



Nora Roberts



*Miłosne
przysięgi*

Kwartet Weselny 04

Tytuł oryginału HAPPY EVER AFTER

TTLR

Dla moich chłopców
Bruce'a, Dana, Jasona i Logana

Lepiej miłość brać, niż o nią błagać.

WILLIAM SHAKESPEARE

Piękno rodzi się z porządku.

WILLIAM KING

PROLOG

Bywały dni, kiedy rozpacz napływała falami, bezlitosnymi i wzburzonymi, łamiąc serce; zdarzały się i takie, gdy grząskie przypyły nadchodziły powoli, grożąc zatopieniem duszy.

Ludzie – dobrzy i troskliwi – twierdzili, że czas leczy rany. Parker miała nadzieję, że się nie mylili, ale kiedy stała na tarasie sypialni w słońcu mijającego lata, kilka miesięcy po nagłej, szokującej śmierci rodziców, te nieubłagane fale wciąż ją zalewały.

Miała tak wiele, przypominała sama sobie. Jej brat – nie wiedziała, czy przetrwałaby ten czas bez Dela – był niczym skała, której mogła się uczepić w szerokim, rozległym oceanie szoku i bólu. I przyjaciółki: Mac, Emma, Laurel, część jej życia, część niej samej, od dzieciństwa. Były jak klej spajający wszystkie potrzaskane fragmenty życia. Miała też absolutne, niewzruszone wsparcie długoletniej gospodyni, pani Grady, jej anioła pocieszenia.

Miała także swój dom. Piękno i elegancja rezydencji Brownów wydawały jej się w jakiś sposób głębsze, wyraźniejsze, kiedy wiedziała, że już nie zobaczy rodziców spacerujących po ogrodach. Nigdy więcej nie zbiegnie po schodach i nie usłyszy, jak matka śmieje się w kuchni z panią G., ani nie zobaczy ojca, finalizującego transakcję w gabinecie.

Zamiast się uczyć, jak okiełznać te fale, Parker czuła, że w nich tonie, pogrąża się coraz głębiej i głębiej w ciemności.

Wreszcie zdecydowała, że trzeba wykorzystać, popchnąć i poruszyć ten czas.

Myślała – miała nadzieję – że znalazła sposób nie tylko na to, jak ten czas wykorzystać, ale i uczcić to, co dali jej rodzice, zjednoczyć te dary z rodziną i przyjaciółmi.

Musi być produktywna, rozmyślała, czując w powietrzu pierwsze ostre zapachy nadchodzącej jesieni. Brownowie działali. Budowali i tworzyli i nigdy, przenigdy nie spoczywali na laurach, odcinając kupony.

Rodzice oczekiwali, że dokona nie mniej niż ci, którzy byli przed nią.

Być może przyjaciółki uznają, że oszalała, ale Parker przeprowadziła badania, zrobiła drobiazgowo wyliczenia i stworzyła solidny biznesplan. Z pomocą Dela przygotowała ucziwą, zrozumiałą i rozsądną umowę prawną.

Pora skoczyć na głęboką wodę, pomyślała.

Na pewno nie utonie.

Wróciła do sypialni i wzięła z toaletki cztery grube segregatory. Po jednym dla każdej uczestniczki zebrania – choć nie powiedziała przyjaciółkom, że przychodzą na naradę.

Przystanęła na chwilę przed lustrem, żeby związać w ogon lśniące, brązowe włosy, po czym wpatrzyła się w swoje oczy, aż iskry rozpały głęboki błękit.

Uda jej się. Nie, to im się uda. Tylko najpierw musi je przekonać.

Na dole pani Grady kończyła przygotowywać posiłek. Teraz odwróciła się od kuchenki i puściła do Parker oko.

– Gotowa?

– Przygotowana, w każdym razie. Denerwuję się. Czy to nie głupie, że się denerwuję? Przecież to moje najbliższe przyjaciółki na świecie.

– Zamierzasz zrobić duży krok i poprosić je, żeby zrobiły go z tobą. Byłabyś głupia, gdybyś choć trochę się nie denerwowała. – Podeszła do Parker, ujęła jej twarz w dłonie. – Ja stawiam na ciebie. Idź. Miałam przyływ fantazji i dlatego na tarasie czekają przystawki i wino. Moje dziewczynki są już całkiem dorosłe.

Parker chciała być dorosła, ale Boże, wciąż tkwiło w niej dziecko, które chciało do mamy i taty, pragnęło pocieszenia, miłości, poczucia bezpieczeństwa.

Wyszła na taras, położyła segregatory na stole, wyjęła wino z chłodziarki i naląła sobie trochę.

A potem stała z kieliszkiem w ręce, wpatrzona w miękkie światło spowijające ogrody i odbicia wierzb w powierzchni ślicznego małego stawu.

– Boże! Jak ja tego pragnęłam!

Laurel wbiegła na taras, potrząsając brutalnie krótkimi, słonecznoblond włosami – nowa fryzura, której już żałowała. Wciąż miała na sobie uniform szefa cukierników w ekskluzywnej restauracji.

Nalewając sobie wina, przewróciła błękitnymi oczami.

– Kto mógł przewidzieć, kiedy zmieniałam grafik, żeby przyjść na babski wieczór, że w ostatniej chwili trafi nam się lunch na dwadzieścia osób? Przez całe popołudnie w kuchni panowało istne pandemonium. Na tym tle kuchnia pani G... –jęknęła głośno, opadając na krzesło po długich godzinach stania – jest oazą spokoju, która pachnie jak raj. Co na kolację?

– Nie pytałam.

– Nieważne. – Laurel machnęła ręką. – Ale jeśli Emma i Mac się spóźnią, zaczynam bez nich. – Zauważyła stertę segregatorów. – Co to?

– Coś, czego nie możemy zacząć bez nich. Laurel, chciałabyś wrócić do Nowego Jorku?

Laurel spojrzała na nią znad szklanki.

– Wyrzucasz mnie?

– Chcę po prostu wiedzieć, czego ty chcesz. Czy jesteś zadowolona z tego, co masz. Wróciłaś dla mnie po wypadku i...

– Żyję z dnia na dzień i myślę, że kiedyś się nad tym zastanowię. Na razie brak planu mi odpowiada. W porządku?

– Cóż...

Przerwała, bo na taras weszły roześmiane Mac i Emma. Emma, pomyślała Parker, była taka piękna z burzą nieokiełznanych loków i ciemnymi, egzotycznymi oczami roziskrzonymi radością. Mac, z postrzępionymi ognistorudymi włosami i szelmowskim błyskiem w zielonych oczach, w dżinsach i czarnej koszuli, wydawała się smukła i wysoka.

– Z czego się śmiejecie? – chciała wiedzieć Laurel.

– Z facetów. – Mac postawiła talerze pełne brie w cieście i tartaletek ze szpinakiem, które wręczyła jej pani Grady, gdy przechodziły przez kuchnię.

– Z takich dwóch, którzy uznali, że mogą siłować się na rękę o Emmę.

– To nawet urocze – upierała się Emma. – Dwaj bracia przyszli do kwiaciarni po kwiaty dla matki na urodziny. I tak od słowa do słowa...

– Faceci ciągle przychodzą do fotografa. – Mac wrzuciła do ust słodkie winogrono. – Nigdy żaden z nich nie siłował się na rękę o randkę ze mną.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają – powiedziała Laurel, unosząc kieliszek w stronę Emmy.

– A niektóre tak – zareplikowała Parker. Musiała zacząć, zrobić pierwszy krok. – Właśnie dlatego zaprosiłam tu was dziś wieczorem.

Emma zatrzymała rękę wyciągniętą po brie.

– Czy coś się stało?

– Nie. Ale chciałam z wami porozmawiać, ze wszystkimi naraz – oznajmiła zdecydowanym tonem, nalewając wina dla Mac i Emmy. – Usiądźmy.

– Oho! – mruknęła ostrzegawczo Mac.

– Żadne oho – odrzekła Parker. – Najpierw chcę wam powiedzieć, że bardzo was wszystkie kocham i zawsze kochałam. I zawsze będę. Tak wiele razem przeżyliśmy, dobrego i złego. A kiedy zdarzyło się najgorsze, wiedziałam, że jesteście przy mnie.

– Zawsze sobie pomagamy. – Emma pochyliła się i położyła rękę na dłoni Parker. – Przyjaciele tak robią.

– To prawda. Chcę, żebyście wiedziały, jak wiele dla mnie znaczą, jeżeli więc którakolwiek z was nie będzie chciała zrobić tego, co wam proponuję, z jakiegokolwiek powodu, to niczego między nami nie zmieni.

Uniosła dłoń, zanim któraś zdążyła przemówić.

– Pozwólcie, że zacznę w ten sposób. Emma, kiedyś chcesz mieć własną firmę florystyczną, prawda?

– Zawsze o tym marzyłam. To znaczy, jestem teraz szczęśliwa w kwiaciarni i szefowa daje mi dużo swobody, mam jednak nadzieję, że kiedyś, pewnego dnia, będę miała własną firmę. Ale...

– Jeszcze nie pora na „ale”. Mac, jesteś zbyt utalentowana i kreatywna, żeby spędzać całe dni na robieniu zdjęć paszportowych i pozowanych fotografii dzieciakom.

– Mój talent nie zna granic – rzuciła lekko Mac – ale coś trzeba jeść.

– Wolałabym mieć własne studio fotograficzne.

– Wolałabym również, żeby Justin Timberlake i Ashton Kutcher siłowali się o mnie na rękę – to równie prawdopodobne.

– Laurel, studiowałaś w Nowym Jorku i Paryżu, żeby zostać cukiernikiem.

– Międzynarodową sensacją wśród cukierników.

– I zadowoliliś się pracą w Willows.

Laurel przełknęła kęs tartaletki.

– No cóż...

– Między innymi dlatego, że chciałaś być przy mnie, kiedy straciłam mamę i tatę. Ja studiowałam – ciągnęła Parker – z myślą o założeniu własnej firmy. Zawsze wiedziałam, co by to mogło być, ale to marzenie wydawało się nierealne. Nigdy żadnej z was o nim nie mówiłam. Ale w ciągu tych ostatnich miesięcy zaczęło stawać się coraz bardziej osiągalne, bardziej prawdziwe.

– Na litość boską, Parker, o co chodzi? – Laurel nie wytrzymała.

– Chciałabym, żebyśmy razem założyły firmę, wszystkie cztery. Każda zajmowałaby się swoją działką, zgodnie z zainteresowaniami i wiedzą, które połączymy pod jednym parasolem, że tak powiem.

– Założyły firmę? – powtórzyła Emma.

– Pamiętacie, jak urządzałyśmy śluby? Jak wszystkie po kolei grałyśmy różne role, przebierałyśmy się w kostiumy, planowałyśmy całą uroczystość?

– Najbardziej lubiłam wychodzić za Harolda. – Mac uśmiechnęła się na wspomnienie dawno nieżyjącego psa Brownów. – Był taki przystojny i cierpliwy.

– Mogłybyśmy robić to naprawdę, zamienić zabawę w ślub w biznes.

– Dostarczając małym dziewczynkom kostiumy, babeczki i bardzo łagodne psy? – zapytała Laurel.

– Nie, oferując wyjątkowe i cudowne miejsce – ten dom i ogrody – rewelacyjne ciasta i desery, niezapomniane bukiety i kwiaty, piękne, oryginalne fotografie. A z mojej strony – dbałość o każdy szczegół, żeby ślub czy inna ważna uroczystość była naprawdę idealnym dniem w życiu klientów.

– Parker nie mogła oddychać z przejęcia. – Dzięki rodzicom mam niezliczone kontakty. Firmy cateringowe, sprzedawcy win, wypożyczalnie limuzyn, salony piękności – znam to wszystko. A czego nie mam, zdobędę. Firma organizująca śluby i uroczystości z pełną obsługą, a my cztery jako wspólniczki na równych prawach.

– Firma ślubna. – Emma miała rozmarzone oczy. – Brzmi cudownie, ale jak mogłybyśmy...

– Zrobiłam biznesplan. Mam liczby, wykresy i odpowiedzi na pytania dotyczące strony prawnej, jeśli jakieś macie. Del mi pomógł.

– Nie przeszkadza mu to? – zapytała Laurel. – Delaney zgadza się, żebyś zamieniła wasz rodzinny dom w firmę?

– W pełni mnie popiera. Jego przyjaciel, Jack, zaoferował pomoc przy przerobieniu domku przy basenie na studio fotograficzne, z mieszkaniem na piętrze, i domku gościnnego w kwaciarnię, też z mieszkaniem. Możemy przeznaczyć dodatkową kuchnię w domu na miejsce pracy dla ciebie, Laurel.

– Mieszkałybyśmy tutaj, na terenie posiadłości?

– Miałybyście taką możliwość – odpowiedziała Parker na pytanie Mac. – To wymagałoby mnóstwa pracy, ale byłoby nam wygodniej, gdybyśmy wszystkie tu zamieszkały. Pokażę wam liczby, biznesplan, wykresy. Ale cała sprawa nie ma sensu, jeżeli którejkolwiek z was po prostu nie podoba się ten pomysł. Jeśli tak jest, cóż, jeszcze spróbuję was namówić – dodała ze śmiechem. – A jeżeli nadal nie będziecie przekonane, odpuszczę.

– Akurat. – Laurel przeciągnęła ręką po krótkich włosach. – Od jak dawna nad tym pracujesz?

– Na poważnie? Regularnie? Od około trzech miesięcy. Musiałam porozmawiać z Delem i panią G., ponieważ bez ich poparcia nic by się nie udało. Ale chciałam wszystko poskładać, zanim wyłożyłam karty przed wami. To biznes – powiedziała Parker. – To byłaby nasza firma, dlatego od samego początku musiałybyśmy ją tworzyć razem.

– Nasza firma – powtórzyła Emma. – Śluby. W czym jest więcej szczęścia niż w ślubie?

– Albo więcej szaleństwa – mruknęła Laurel.

– We cztery potrafimy sobie poradzić z szaleństwem. Parks? – Dołeczki w policzkach Mac zamigotały, gdy wyciągnęła dłoń. – Wchodzę w to obiema nogami.

– Nie możesz się deklarować, zanim nie zobaczysz biznesplanu, liczb.

– Ależ mogę – zapewniła ją Mac. –I chcę.

– Ja też. – Emma położyła rękę na dłoniach przyjaciółek. Laurel wzięła głęboki oddech, a po chwili wypuściła powietrze.

– W takim razie chyba werdykt jest jednomyślny. –I dołożyła swoją dłoń.

– Zrobimy istną rewolucję w ślubnym świątku.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zwariowana Panna Młoda zadzwoniła o piątej dwadzieścia osiem rano.

– Miałam sen – poinformowała Parker, leżącą w ciemności z telefonem przy uchu.

– Sen?

– Niesamowity sen. Taki prawdziwy, intensywny, pełen kolorów i życia! Jestem pewna, że coś znaczy. Zadzwonię do mojej wróżki, ale najpierw chciałam porozmawiać z tobą.

– W porządku. – Parker wyćwiczonym ruchem włączyła lampkę przy łóżku. – O czym był ten sen, Sabina? – zapytała, biorąc z nocnego stolika notes i długopis.

– Alicja w Krainie Czarów.

– Śniła ci się Alicja w Krainie Czarów?

– A dokładniej, herbatka u Zwariowanego Kapelusznika.

– Według Disneya czy Tima Burtona?

– Słucham?

– Nic. – Parker odrzuciła włosy i zanotowała najważniejsze słowa. – Mów dalej.

– Cóż, była muzyka i mnóstwo jedzenia. Ja byłam Alicją, ale miałam na sobie suknię ślubną, a Chase wyglądał absolutnie oszalamiająco w swoim szlafroku. Kwiaty, och, były cudowne. A wszystkie śpiewały i tańczyły. Goście byli tacy szczęśliwi, wznosili toasty na naszą cześć, klaskali. Angelica była Królową Kier i grała na flecie.

Parker zanotowała GD przy imieniu Angeliki, głównej druhny, po czym dalej spisywała uczestników orszaku ślubnego. Drużba jako Biały Królik,

matka pana młodego jako Kot Dziwak, ojciec panny młodej – Szarak Bez Piątej Klepki.

Zastanawiała się, co jej rozmówczyni jadła, piła lub paliła przed snem.

– Czyż to nie fascynujące, Parker?

– Absolutnie. – Tak jak wzór herbacianych fusów, który określił kolory Sabiny jako panny młodej, układ tarota, który wskazał, gdzie ma spędzić miodowy miesiąc, i numerologia, podająca jedyną właściwą datę ślubu.

– Może moja podświadomość i przeznaczenie sugerują mi, że powinnam zorganizować ślub z tematem z Alicji. Z kostiumami.

Parker zamknęła oczy. Chociaż mogłaby powiedzieć – i powiedziała sobie w duchu – że herbatka u Zwariowanego Kapelusznika pasowała do Sabiny jak ulał, od uroczystości dzieliły ich niecałe dwa tygodnie. Dekoracje, kwiaty, tort, desery, menu, wszystko zostało już ustalone.

– Hmm – powiedziała Parker, żeby dać sobie chwilę do zastanowienia. – To interesujący pomysł.

– Ten sen...

– Jest przepelniony – przerwała Sabinie – radosną, magiczną, bajkową atmosferą, którą już wybrałaś. Pokazuje, że miałaś absolutną rację.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Mówi mi, że jesteś podekscytowana, szczęśliwa i nie możesz się doczekać swojego dnia. Pamiętaj, że Zwariowany Kapelusznik urządził podwieczorek codziennie. Ten sen oznacza, że każdy dzień twojego życia z Chase'em będzie świętem.

– Och! Oczywiście!

– I, Sabina, kiedy w dniu swojego ślubu staniesz przed lustrem, spojrzysz na siebie z entuzjazmem, odwagą, przepelniona szczęściem.

Do diabła, jestem dobra, pomyślała Parker, gdy Zwariowana westchnęła.

– Masz rację, masz rację. Masz absolutną rację. Tak się cieszę, że do ciebie zadzwoniłam. Wiedziałam, że ty będziesz wiedziała.

– Po to tu jesteśmy. Będziesz miała piękny ślub, Sabina. Twój idealny dzień.

Parker odłożyła telefon i położyła się na chwilę, ale gdy tylko zamknęła oczy, otoczyły ją szalone obrazy z podwieczorku u Zwariowanego Kapelusznika – w wersji Disneya.

Zrezygnowana wstała i podeszła do drzwi wiodących na taras. Otworzyła je na poranne powietrze i wzięła głęboki wdech, ciesząc się tą chwilą świtu, gdy słońce dopiero zaczynało zerkać zza horyzontu.

Ostatnie gwiazdy mrugały do świata pogrążonego w idealnym, cudownym bezruchu – jak wstrzymany oddech.

Dobłą stroną zwariowanych panien młodych była pobudka przed samym świtem, kiedy wydawało się, że nikt ani nic oprócz Parker się nie porusza. Ten moment należał tylko i wyłącznie do niej, chwila, w której noc przekazywała swą pochodnię dniu, a srebrzyste światło lśniło perłą, która zabłyśnie – gdy oddech zostanie wypuszczony – bladym, połyskliwym złotem.

Zostawiła drzwi otwarte i wróciła do sypialni, która kiedyś należała do jej rodziców. Wyjęła gumkę ze srebrnego puzderka na komodzie, związała włosy w kucyk. Zmieniła –koszulę nocną na spodnie do ćwiczeń i koszulkę, wzięła parę butów do biegania z półki w sportowej części idealnie uporządkowanej garderoby.

Przyczepiła do paska palmtop, zabrała słuchawki i ruszyła do domowej siłowni.

Zapaliła światła, włączyła wiadomości w telewizorze i słuchając jednym uchem, rozciągała się przez kilka minut.

Nastawiła rowerek na zwykły, pięciokilometrowy program.

Po pierwszym kilometrze uśmiechnęła się z satysfakcją.

Boże, uwielbiała swoją pracę. Uwielbiała zwariowane panny młode, sentymentalne panny młode, obsesyjnie marudne, a nawet te potworne.

Uwielbiała szczegóły i wyzwania, nadzieje i marzenia, afirmację miłości i oddania, którą pomagała przedstawić dla każdej z par.

Nikt, uznała, nie robił tego lepiej niż „Przysięgi”.

To, co ona, Mac, Emma i Laurel rozpoczęły pewnego późnego letniego wieczoru, stało się dla Parker wszystkim i znaczyło o wiele więcej, niż sobie wyobrażały.

A teraz, pomyślała, uśmiechając się jeszcze szerzej, planowały ślub Mac w grudniu, Emmy w kwietniu i Laurel w czerwcu.

Wkrótce jej przyjaciółki będą pannami młodymi i Parker nie mogła się doczekać, aż pochłoną ją najmniejsze szczegóły nadchodzących uroczystości.

Och, miała tyle pomysłów.

Dotarła do trzeciego kilometra, kiedy do siłowni weszła Laurel.

– Malutkie lampki. Tysiące, kilometry i rzeki maleńkich, białych lampek rozciągniętych po całych ogrodach, na wierzbach, krzewach, pergoli.

Laurel zamrugła i ziewnęła.

– Tak?

– Twój ślub. Romantyczny, elegancki, przepych pełen prostoty.

– No tak. – Laurel, z wysoko podpiętymi blond włosami, usiadła na rowerku obok Parker. – Dopiero przyzwyczajam się do myśli, że jestem zaręczona.

- Wiem, co lubisz. Opracowałam podstawowy plan.
- Nie wątpię. – Ale Laurel się uśmiechnęła. – Na którym kilometrze jesteś? – Wyciągnęła szyję, by odczytać liczby na monitorze rowerka przyjaciółki. – Cholera! Kto zadzwonił i o której?
- Zwariowana Panna Młoda. Przed piątą trzydzieści. Miała sen.
- Jeśli mi powiesz, że wyśniła nowy model tortu, to...
- Nie martw się. Już wszystko załatwiłam.
- Jak mogłam w ciebie zwątpić? – Laurel ruszyła wolno, żeby się rozgrzać, po czym zwiększyła tempo. – Del zamierza sprzedać swój dom.
- Co? Kiedy?
- Właściwie dopiero po rozmowie z tobą, ale ja tu jestem, ty tu jesteś, więc mówię ci pierwsza. Rozmawialiśmy na ten temat wczoraj wieczorem. A przy okazji, wraca dzisiaj z Chicago. Więc... wprowadziłby się z powrotem tutaj, gdybyś nie miała nic przeciwko temu.
- Po pierwsze, to tak samo jego dom, jak mój. Po drugie, a więc zostajesz. – Oczy ją zapiekły, zalśniły. – Zostajesz – powtórzyła. – Nie chciałam naciskać i wiem, że dom Dela jest cudowny, ale... o Boże, Laurel, tak bardzo nie chciałam, żebyś się wyprowadziła. I zostajesz!
- Kocham go tak bardzo, że mogę zostać następną Zwariowaną Panną Młodą, ale też nie chciałam się wyprowadzać. Moje skrzydło jest wystarczająco duże, właściwie to oddzielne mieszkanie. A Del kocha ten dom tak samo jak ty, jak my wszyscy.
- Del wraca do domu – szepnęła Parker.
- Jej rodzina, pomyślała, wszyscy, których kochała, o których się troszczyła, wkrótce będą razem. I wiedziała, że dzięki temu rezydencja stawała się domem.

O ósmej pięćdziesiąt dziewięć Parker była ubrana w idealnie dopasowany kostium w kolorze dojrzałego bakłażana i wykrochmaloną, białą koszulę ozdobioną dyskretną koronką. Spędziła dokładnie pięćdziesiąt pięć minut w swoim biurze na trzecim piętrze, odpowiadając na e–maile, ese–mesy i telefony, uaktualniając notatki w aktach klientów, sprawdzając i potwierdzając dostawy na zbliżające się uroczystości.

Przed dziesiątą zeszła na dół na pierwsze spotkanie.

Wcześniej już sprawdziła potencjalnych klientów. Panna młoda, Deeanne Hagar, miejscowa artystka, której przypominające marzenia senne prace były reprodukowane na plakatach i pocztówkach. Pan młody, Wyatt Culpepper, architekt zieleni. Oboje pochodzili z bogatych domów – bankowość i handel nieruchomościami – i byli najmłodszymi dziećmi dwukrotnie rozwiedzionych rodziców.

Wystarczyło poszukać chwilę w internecie i już wiedziała, że świeżo upieczeni narzeczeni poznali się na festiwalu ekologicznym, tak samo lubią muzykę country i uwielbiają podróżować.

Pozbierała informacje ze stron, Facebooka, wywiadów w gazetach i magazynach, a także od przyjaciół przyjaciół i podjęła decyzję co do ogólnego charakteru pierwszej wizyty, w której brały również udział matki obojga młodych.

Przechodząc szybko przez parter, sprawdziła wystrój i doceniła romantyczne bukiety Emmy.

Zajrzała do rodzinnej kuchni, gdzie, jak się spodziewała, pani Grady właśnie przygotowała serwis kawowy, mrożoną herbatę, o którą Parker specjalnie poprosiła, i talerz świeżych owoców otoczonych cieniutkimi ciasteczkami maślanymi Laurel.

– Wygląda idealnie, pani G.
– Wszystko gotowe.
– Chodźmy, ustawimy to w głównym salonie. Jeżeli od razu będą chcieli obejrzeć ogrody, przeniesiemy poczęstunek na zewnątrz. Jest piękna pogoda.

Parker chciała pomóc, ale pani Grady odpędziła ją machnięciem ręki.

– Poradzę sobie. Właśnie zdałam sobie sprawę, że znam pierwszą macochę panny młodej.

– Naprawdę?

– Nie wytrzymała zbyt długo. – Pani Grady sprawnie przeniosła wszystko na wózek. – Z tego, co pamiętam, nie dotrwała nawet do drugiej rocznicy ślubu. Śliczna kobieta i taka słodka. Ciemna jak pięciowatowa żarówka, ale miała dobre serce. – Pani Grady przesunęła palcami po fartuchu. – Wyszła ponownie za mąż za jakiegoś Hiszpana i przeprowadziła do Barcelony.

– Nie wiem, po co w ogóle zaglądam do internetu, skoro mogłam zapytać panią.

– Gdybyś zapytała, powiedziałabym ci, że matka Mac miała romans z ojcem panny młodej, między żonami numer dwa i trzy.

– Linda? Żadna niespodzianka.

– Cóż, możemy się cieszyć, że nic z tego nie wyszło. Podobały mi się obrazy tej dziewczyny – dodała pani G., popychając wózek w kierunku salonu.

– Widziała je pani? Gospodyni puściła do niej oko.

– Nie tylko ty potrafisz korzystać z internetu. Dzwonek. Idź zdobywać kolejnych klientów.

– Taki mam plan.

Pierwszym wrażeniem Parker było, że panna młoda, z długimi do pasa, złocistorudymi włosami i oczami w kształcie migdałów, wygląda jak

hollywoodzka wersja artystki. Potem pomyślała, jak piękną panną młodą będzie Deeanne i jak bardzo ona, Parker, chce się do tego przyczynić.

– Dzień dobry. Witam w „Przysięgach”. Jestem Parker. – Brown, prawda? – Wyatt wyciągnął dłoń. – Chciałem tylko powiedzieć, że nie wiem, kto projektował wasz ogród, ale był geniuszem. I szkoda, że to nie byłem ja.

– Bardzo dziękuję. Proszę, wchodźcie.

– Moja matka, Patrycja Ferrell. Mama Deeanne, Karen Bliss.

– Cudownie was wszystkich poznać. – Parker szybko oceniła sytuację. Wyatt rządził, ale subtelnie – a wszystkie trzy kobiety mu na to pozwalały. – Może usiadzimy na kilka minut w salonie i lepiej się poznamy.

Lecz Deeanne już spacerowała po przestrzennym foyer, oglądając eleganckie schody.

– Myślałam, że będzie staroświecki. Że będzie miał stęchlą atmosferę. – Odwróciła się, aż zafalowała jej śliczna letnia spódnica. – Oglądałam uważnie waszą stronę. Wszystko wyglądało pięknie, idealnie. Ale pomyślałam, nie, to zbyt idealne. Wciąż nie jestem przekonana, że nie jest zbyt idealnie, ale na pewno nie staroświecko. Ani odrobinę.

– Moja córka mogłaby powiedzieć o wiele mniejszą liczbą słów, panno Brown, że ma pani piękny dom.

– Parker – poprawiła – i dziękuję, pani Bliss. Kawy? – zaprosiła. – A może mrożonej herbaty?

– Czy moglibyśmy najpierw się rozejrzeć? – zapytała Deeanne. – Zwłaszcza na zewnątrz, skoro Wyatt i ja chcemy wziąć ślub w ogrodzie.

– W takim razie może obejdziemy dom z zewnątrz. Myślicie o przyszłym wrześnieiu? – mówiła Parker, podchodząc do drzwi prowadzących na boczny taras.

– Za rok. Dlatego szukamy miejsca teraz, żeby zobaczyć, jak wygląda otoczenie, ogrody, światło.

– Na terenie posiadłości mamy kilka miejsc, gdzie można urządzać śluby. Najpopularniejszy, zwłaszcza przy większej liczbie gości, jest zachodni taras i pergola. Ale...

– Ale? – powtórzył jak echo Wyatt, gdy okrążali dom.

– Kiedy patrzę na was dwoje, widzę coś innego. Coś, co robimy tylko od czasu do czasu. Staw – wyjaśniła. – Wierzby, dywany trawników, drzewa usiane kwiatami i białe chodniki płynące jak rzeka między rzędami krzeseł, również białych, tonących w kwiatach. Wszystko odbite w tafli stawu. Wszędzie powódź kwiatów – ale nie oficjalnych bukietów, lecz bardziej naturalnych. Kwiaty z wiejskiego ogródka, ale w dzikim przepychu. Moja współpracowniczka, nasza florystka, jest prawdziwą artystką.

W oczach Deeanne pojawił się błysk.

– Bardzo mi się podobały jej prace, które widziałam w internecie.

– Możecie z nią porozmawiać, jeśli zdecydujecie się na ślub u nas albo choćby się nad tym zastanawiacie. Myślałam też o lśniących, małych lampkach, migoczących świecach. Wszystko naturalne, proste – ale z przepychem, blaskiem. Altana Tytanii*. Będiesz ubrana w coś lejącego – powiedziała do Deanne. – W suknię wróżki, z rozpuszczonymi włosami. Żadnego welonu, tylko kwiaty we włosach.

– Tak. Jesteś bardzo dobra w swojej pracy, prawda?

**Tytania – królowa elfów, bohaterka „Snu nocy letniej” Szekspira.*

– Właśnie tym się tu zajmujemy. Tworzymy ten dzień wyłącznie dla was, by oddawał to, czego najbardziej pragniecie, kim jesteście, każde z osobna i dla siebie nawzajem. Nie chcecie sztywnej oficjalnej atmosfery, tylko delikatnej, jak ze snu. Ani nic nowoczesnego, ani staroświeckiego. Chcecie was, z muzyką tercetu country, prowadzącą was do ołtarza.

– „Never Ending Love” – odpowiedział Wyatt z szerokim uśmiechem. – Już wybraliśmy. Czy wasza florystka będzie z nami pracowała nie tylko przy wystroju, ale także przy bukietach i całej reszcie?

– Przy każdym szczególe. Chodzi tylko i wyłącznie o was i stworzenie idealnego, nawet zbyt idealnego dnia dla was – powiedziała, uśmiechając się do przyszłej panny młodej.

– Ten staw jest prześliczny – szepnęła Deeanne, kiedy stanęli na tarasie. – I prześliczny jest obraz, który właśnie odmalowałaś w mojej głowie.

– Ponieważ ten obraz to ty, kochanie. – Karen Bliss wzięła córkę za rękę. – To cała ty.

– Tańce na trawniku? – Matka Wyatta popatrzyła na staw.

– Ja też oglądałam waszą stronę i widziałam, że macie cudowną salę balową. Ale chyba można tańczyć tutaj.

– Oczywiście. Albo tu i tu, gdzie będziecie chcieli. Jeżeli jesteście zainteresowani, możemy umówić się na pełną konsultację z moimi współpracownikami, przeanalizować wszystkie szczegóły.

– W takim razie może obejrzymy resztę? – Wyatt pochylił się, żeby pocałować Deeanne w skroń.

O szesnastej trzydzieści Parker siedziała z powrotem przy biurku i poprawiała arkusze kalkulacyjne, wykresy i harmonogramy. W ramach

rozluźnienia po zakończonym dniu pełnym spotkań odwiesiła żakiet na oparcie krzesła i zrzuciła buty pod biurkiem.

Obliczyła, że czeka ją jeszcze godzina ślęczenia nad papierami, i uznała mijający dzień za wyjątkowo spokojny. Reszta tygodnia zapowiadała się obłądnie, ale dzisiaj przy odrobinie szczęścia o szóstej będzie mogła przebrać się w domowe ciuchy, wypić kieliszek wina i zjeść prawdziwy posiłek.

Usłyszała pukanie do drzwi i powiedziała: „Tak?”.

– Masz minutę? – zapytała Mac.

– Nawet kilka. Jedną mogę ci poświęcić. – Parker obróciła się na krześle, a Mac wtargała do środka dwie wielkie torby. – Brakowało mi ciebie w siłowni dziś rano, ale widzę, że nie przestałaś dźwigać ciężarów.

Mac z szerokim uśmiechem napięła mięśnie ramion.

– Niezłe, co?

– Jesteś napakowana, Elliot. W dniu ślubu będziesz miała zabójcze ramiona.

Mac opadła na krzesło.

– Muszę być godna sukni, którą dla mnie znalazłaś. Słuchaj, przysięgałam, że nie stanę się Zwariowaną Panną Młodą ani Płaczliwą Panną Młodą, ale ten dzień zbliża się wielkimi krokami i potrzebuję wsparcia od bogini ślubnych pianistek.

– To będzie idealny dzień, absolutnie doskonały.

– Znowu zmieniłam zdanie co do pierwszego tańca.

– Nic nie szkodzi. Możesz je zmieniać do samego dnia ślubu.

– Ale to symptomatyczne, Parks. Nie potrafię podjąć decyzji w tak prostej sprawie jak cholerna piosenka.

– To ważna piosenka.

- Czy Carter chodzi na lekcje tańca? Parker zrobiła wielkie oczy.
 - A dlaczego mnie o to pytasz?
 - Wiedziałam! Boże, to takie słodkie. Namówiłaś Cartera na lekcje tańca, żeby nie deptał mi po palcach podczas pierwszego tańca.
 - Carter sam mnie poprosił, ale to ma być niespodzianka, więc jej nie zepsuj.
 - To takie rozczulające. – Ramiona Mac uniosły się i opadły, gdy westchnęła uszczęśliwiona. – Może tak trudno mi się zdecydować, bo cały czas się rozczulam. W każdym razie miałam dziś sesję na mieście.
 - I jak poszło?
 - Świetnie. Byli tacy diabelnie słodcy, że chciałam z obojgiem wziąć ślub. Potem, w drodze do domu, zrobiłam coś głupiego. Zajrzałam do działu obuwniczego u Nordstroma.
 - Co już wydedukowałam z napisów na torbach.
 - Wzięłam dziesięć par. Większość zwrócę, ale...
 - Dlaczego?
- Mac zwięzła zielone oczy.
- Nie prowokuj szaleńca. Nie mogłam się zdecydować, znowu. Już kupiłam pantofle na ślub, prawda? Czyż nie uznałyśmy wszystkie, że są idealne?
 - Oszalaniające i idealne.
 - No właśnie, dlaczego więc kupiłam cztery inne pary? – Myślałam, że powiedziałaś „dziesięć”.
 - Pozostałych sześć jest na miesiąc miodowy – cóż, właściwie cztery, poza tym naprawdę potrzebowałam nowych butów do pracy i znalazłam takie cudne, że kupiłam jedną parę w kolorze rdzy, a drugą zieloną. Ale to nieważne.

– Pokaż mi je.

– Najpierw buty ślubne i nie mów nic, dopóki nie pokaże ci wszystkich. – Mac uniosła dłonie. – Twarz pokerzysty. Żadnych min, żadnych dźwięków.

– Odwrócę się i dokończę ten harmonogram.

– Na pewno zrobisz to lepiej niż ja – mruknęła Mac, zabierając się do dzieła.

Parker ignorowała szelesty i wzdychania, aż przyjaciółka pozwoliła jej się odwrócić.

Obróciła się i przyjrzała butom ustawionym w rzędzie na blacie. Wstała, podeszła i obejrzała z bliska. Z twarzą kompletnie pozbawioną wyrazu, bez słowa, wzięła jeden but, obróciła, odstawiła, a potem podniosła następny.

– Wykończysz mnie – jęknęła Mac.

– Cicho. – Poszła po segregator i wyjęła zdjęcie Mac w sukni ślubnej. Wróciła z fotografią do biurka i skinęła głową.

– Tak. Absolutnie. – Wybrała jedną parę. – Byłabyś szalona, gdybyś ich nie włożyła.

– Naprawdę! – Mac klasnęła w dłonie. – Naprawdę? Bo to właśnie te jedyne. Te. Jedyne. Ale miotałam się w tę i z powrotem i na boki. Och, popatrz na nie. Całe obcasy błyszczą, a ten pasek na kostce jest taki seksowny – ale nie zbyt wyzywający. Prawda?

– Idealne połączenie błysku, seksu i elegancji. Oddam resztę do sklepu.

–Ale...

– Zwrócę je, ponieważ znalazłaś idealne buty ślubne i musisz pozostać przy tej decyzji. Musisz usunąć pozostałe z zasięgu wzroku i do dnia ślubu nie wolno ci się zbliżać do sklepów obuwniczych.

– Jesteś taka mądra.

Parker skłoniła głowę.

– Istotnie jestem mądra. I dlatego sędzę, że ta para to buty ślubne Emmy. Zamienię na jej rozmiar i zobaczymy.

– Och, och, to kolejny dowód twojej mądrości. – Mac wzięła parę, którą wskazała Parker. – Bardziej romantyczne, jak dla księżniczki. To cudowne. Jestem wykończona.

– Zostaw wszystkie buty ślubne u mnie. Pozostałe zabierz. Aha, sprawdź kalendarz, jak wrócisz do domu. Dodałam kilka konsultacji.

–Ile?

– Po trzech dzisiejszych wizytach mamy trzy pełne konsultacje, czwarta narzeczona musi porozmawiać z tatusiem, który trzyma kasę, a ostatnia wciąż jeszcze szuka.

– Trzy z pięciu? – Mac przecięła powietrze pięściami. – Hurra!

– Stawiam na cztery z pięciu, ponieważ córeczka tatusia nas chce, i to bardzo. A piąta? Panna młoda po prostu jeszcze nie jest gotowa do podjęcia decyzji. Jej matka nas chce, co, jak mi podpowiada instynkt, w tym wypadku działa na naszą niekorzyść. Zobaczymy.

– W każdym razie ja jestem wniebowzięta. Trzy pełne konsultacje i kupiłam idealne buty do ślubu. Idę do domu dać mojemu facetowi wielkiego, mokrego buziaka, a on nawet nie będzie wiedział, że to dlatego, że chodzi na lekcje tańca. Dzięki, Parks. Do zobaczenia.

Parker usiadła i popatrzyła na buty. Pomyślała o Mac śpieszącej do domu, do Cartera. O Laurel, która wita Dela wracającego do domu z dwudniowej konferencji w Chicago. I o Emmie, która może siedzi teraz na swoim małym patio, pije z Jackiem wino i marzy o kwiatach na swój ślub.

Obróciła się, żeby spojrzeć na harmonogram na monitorze. A ty masz swoją pracę, upomniła samą siebie. Pracę, która kochała. I tylko to się liczyło w tej chwili.

Rozległ się sygnał palmtopa, a imię na wyświetlaczu powiedziało Parker, że kolejna panna młoda dzwoni ze sprawą niecierpiącą zwłoki.

– Zawsze mam was! – szepnęła i odebrała. – Cześć, Brenna. Co mogę dla ciebie zrobić?

TTLRR

ROZDZIAŁ DRUGI

Parker oddała buty i ponieważ miała bardzo napięty plan dnia, pozwoliła sobie na kupno tylko jednej pary dla siebie. Zjadła lunch z przyszłą panną młodą i jej ulubioną ciotką – która miała poprowadzić dziewczynę do ołtarza – i główną druhną. Podczas spotkania rozmawiały o upominkach dla gości, muzyce i – co za zbieg okoliczności – o butach.

Zajrzała do butiku ślubnego, gdzie na prośbę innej panny młodej uczestniczyła w ostatnich poprawkach sukni dla dziewcząt z orszaku ślubnego, udzieliła rad na temat spinek i wianków, spotkała się z jeszcze jedną panną młodą i asystowała cierpliwie przy długotrwałym wyborze tkanin. Potem wpadła do kawiarni Coffee Talk na szybkie spotkanie z Sherry Maguire, cudowną siostrą Cartera, która także wychodziła wkrótce za mąż.

– Diane zachowuje się okropnie – obwieściła Sherry i wydeła wargi, opierając brodę na pięści.

– To nie jest ślub twojej siostry – zauważyła Parker.

– Racja, wiem, ale ona i tak zachowuje się strasznie. Wszystkich dołuje. Jak czarownica Zaduszę–Każdą–Iskier–kę–Radości.

– Sherry, za niecałe dwa tygodnie wychodzisz za mąż za mężczyznę, którego kochasz. Prawda?

Błękitne oczy Sherry zabłyśły.

– Och, tak!

– Cały ten dzień został zaplanowany tak, żeby uczynić cię szczęśliwą, świętować tę miłość. Prawda?

– Boże, to prawda. Ty, wy wszystkie, byłyście niesamowite.

– Więc bądź szczęśliwa. Świątuj. A jeśli twoja siostra jest z tego powodu wkurzona, to jej problem.

– Nick mówi zupełnie to samo. – Sherry wyrzuciła ręce w powietrze, po czym przeczesła palcami słonecznoblond włosy. – I moja matka. Ale... ona mówi, że nie przyjdzie na próbę ani na próbną kolację.

Małpa, pomyślała Parker, jednak okazała odrobinę współczucia.

– Przykro mi. Dlaczego?

– Mówi, że przecież nie jest w orszaku. Cóż, nie chciała być. Poprosiłam ją, żeby była honorową starościną, ale nie chciała. Nie rozumie, po co miałyby brać udział w tym całym zamieszaniu i dlaczego chcę mieć starościnię i pierwszą druhnę.

– Żeby uhonorować siostrę i najstarszą, najlepszą przyjaciółkę.

– No właśnie. – Sherry walnęła pięścią w stół, po czym wbiła łyżeczkę w bitą śmietanę na kawie. – Dlatego teraz nie rozumie, po co miałyby wynajmować opiekunkę i przyjść na próbną kolację. Powiedziałam, że dzieciaki też są zaproszone, ale ona na to, że nie zamierza się z nimi użerać przez cały wieczór, a potem znowu podczas ślubu. One będą zbyt pobudzone, mówi, a ona wykończona. Więc powiedziałam, że zapłacimy za tę cholerną opiekunkę, żeby ona i Sam mogli mieć wolny wieczór. I wtedy się obraziła. Wszystko, co powiem, jest nie tak.

– Przestań się starać.

– Ale to moja siostra, Parker. To mój ślub. – W oczach Sherry błysnęły łzy, głos jej zadrżał.

A przecież dotychczas, pomyślała Parker, była to najweselsza, najbardziej urocza i elastyczna panna młoda.

Niech ją diabli, jeśli pozwoli, by cokolwiek zepsuło choć chwilę z jej najpiękniejszego dnia.

– Porozmawiam z Diane.

–Ale...

– Sherry. – Parker położyła rękę na jej dłoni. – Zaufaj mi.

– Dobrze. – Sherry wciągnęła powietrze, wypuściła i zamrugła, żeby powstrzymać łzy. – Przepraszam. Jestem idiotką.

– Nie jesteś. – Na potwierdzenie mocno uściśnęła jej dłoń. – Uwierz mi, znam wiele idiotek, a ty jesteś z zupełnie innej gliny .Dlatego wyświadcz mi przysługę i przestań o tym myśleć. Odsuń na bok tę sprawę i skoncentruj się na tym, jak gładko idą przygotowania i jaki to będzie cudowny dzień.

– Masz rację. Wiedziałam, że dzięki tobie poczuję się lepiej.

– Po to tu jestem. – Pod stołem Parker obróciła nadgarstek, żeby zerknąć na zegarek. Mogła poświęcić Sherry jeszcze dziesięć minut.

– Jesteś już umówiona w spa, u fryzjera i na ostatnie przymiarki?

Dziesięć minut rozciągnęło się do prawie kwadransa, ale Parker zarezerwowała trochę więcej czasu na powrót do domu i konsultację wczesnym wieczorem. Nie zmartwił jej nawet deszcz, który zaczął padać wielkimi kroplami, gdy szła do samochodu.

Miała mnóstwo czasu, żeby wrócić do domu, odświeżyć się, zabrać segregatory, sprawdzić przekąski i przejrzeć z przyjaciółkami dane klientów. Jednak żeby oszczędzić trochę czasu, włączyła zestaw głośnomówiący i zadzwoniła do Laurel.

– „Lukier Przysiag”.

– Cześć. Już wracam. Jesteśmy gotowe?

– Kawa, herbata, szampan, proste, ale pyszne przystawki, czekoladki. Emma już zmieniła kwiaty. Wszystkie mamy już ze sobą – albo będziemy miały – albumy z próbkami. Rany, to grzmot?

– Tak, właśnie się zaczęło. – Parker zerknęła na kłębowisko mrocznych chmur. – Będę w domu za jakieś dwadzieścia minut. Cześć.

Rozszalała się burza, gwałtowna i nieokiełznana, i Parker pomyślała, że miło byłoby znaleźć się już w domu. Wkrótce tam będzie, pocieszyła się, jadąc ostrożnie w strugach deszczu zalewającego przednią szybę.

Zmierzała powoli do domu, powtarzając w głowie szczegóły dotyczące nowych klientów.

To stało się błyskawicznie, w rozmytym przez deszcz mgnieniu oka.

Pies, a może jelen, przebiegł przez drogę. Nadjeżdżający z przeciwka samochód skręcił, żeby uniknąć zderzenia ze zwierzęciem, i zaczął się ślizgać po asfalcie. Parker zdjęła nogę z pedału gazu i wcisnęła hamulec, odnotowując z ulgą, że zwierzę zniknęło z drogi.

Ale drugim samochodem nadal rzucało, prosto na nią.

Serce w niej zamarło. Nie mając wyboru, skręciła maksymalnie kierownicą, żeby uniknąć zderzenia, a wtedy auto wpadło w poślizg i zsunęło się na pobocze. Bagażnik dygotał, samochodem szarpało na wszystkie strony. Samochód zbliżający się z przeciwka cudem przecisnął się obok niej.

I po prostu odjechał.

Parker siedziała z dłońmi przyklejonymi do kierownicy, drżącymi kolanami i łomoczącym sercem.

– W porządku. – Wzięła głęboki oddech. – Nic mi nie jest. Nie jestem ranna. Nic mi się nie stało.

Ponieważ chciała pozostać w tym nienaruszonym stanie, nakazała sobie poczekać na poboczu, aż przestanie się trząść. Jeszcze ktoś nadjedzie i ją staranuje.

Ale auto tylko pokulało się z łomotem kawałek do przodu.

Przebita opona, pomyślała Parker i zamknęła oczy. Cudownie.

Wyjęła składaną parasolkę ze schowka i wysiadła, żeby ocenić zniszczenia.

– Och nie, nie złapałam gumy – mruknęła. – To by nie wystarczyło. Dwie! Złapałam dwie cholerne gumy. – Wzniosła oczy ku niebu, które – co zauważyła z gorzką ironią – już zaczęło się rozjaśniać.

W zaistniałych okolicznościach delikatny błysk tęczy lśniącej w słabych promieniach słońca uznała za osobistą zniewagę.

Prawie na pewno spóźni się na konsultację, ale przynajmniej nie przemoknie do suchej nitki. Pozytywna strona.

Wróciła do samochodu i wezwała pomoc drogową. Ponieważ ręce wciąż jej drżały, postanowiła odczekać chwilę, zanim zatelefonuje do domu.

Powie tylko, że złapała gumę i czeka na faceta, który zmieni jej koło. Potrafiłaby sama zmienić to cholerne koło, gdyby musiała, ale miała tylko jedno zapasowe.

Przyciskając dłoń do podskakującego żołądka, wyjęła z torebki Rennie.

Pewnie minie z pół godziny, zanim przyjedzie pomoc – jeśli dopisze jej szczęście – i będzie musiała poprosić kierowcę, żeby ją odwiózł, albo wezwać taksówkę. Nie zamierzała dzwonić do domu z prośbą, żeby któraś z przyjaciółek po nią przyjechała i zobaczyła samochód.

Nie przed konsultacją.

Taksówka, postanowiła. Jeżeli zadzwoni teraz, powinna przyjechać razem z pomocą drogową. Tak będzie szybciej. Gdyby tylko przestała się trząść, mogłaby znowu nad wszystkim zapanować. Odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Usłyszała ryk silnika i spojrzała we wsteczne lusterko. Zwalnia, pomyślała, znowu wypuszczając długi oddech. Motor, który miał mnóstwo miejsca, żeby ją ominąć.

A zamiast tego zatrzymał się za jej samochodem.

Dobry samarytanin, uznała. Nie każdy jest tak bezmyślnym dupkiem jak tamten kierowca. Parker otworzyła drzwi, żeby powiedzieć motocykliście, że już wezwała pomoc, i wysiadła.

Zobaczyła, jak Malcolm Kavanaugh zdejmuje kask.

Coraz lepiej, pomyślała. Teraz zostanie „ocalona” przez przyjaciela jej brata, ich mechanika, faceta, który irytował ją do granic możliwości.

Patrzyła, jak Malcolm ocenił sytuację, podczas gdy ostatnie krople deszczu moczyły jego czarne zmierzwiłone włosy. Jego dzinsy były podarte na kolanach i poplamione olejem na udach. Czarna koszula i skórzana kurtka dopełniały wyglądu seksownego niegrzecznego chłopca, który nie zawsze chadza prostymi drogami.

A oczy, pomyślała, gdy ich spojrzenia się spotkały, wzywały kobietę, by zeszła na te kręte drogi razem z nim. I to nie raz.

– Jesteś ranna?

– Nie.

Posłał jej przeciągłe spojrzenie, jakby sam chciał to sprawdzić.

– Twoja poduszka nie zadziałała.

– Nie jechałam aż tak szybko. W nic nie uderzyłam. Uniknęłam staranowania przez kretyna, który skręcił, żeby ominąć psa, i dalej na mnie jechał. Musiałam uciec na pobocze i...

– Gdzie on jest? Ten drugi kierowca?

– Odjechał. Kto tak postępuje? Jak ktokolwiek może się tak zachować? Mał bez słowa sięgnął do jej auta i wyjął butelkę wody. – Usiądź. Napij się.

– Nic mi nie jest. Jestem tylko zła. Naprawdę bardzo, bardzo zła.

Popchnął ją lekko, aż opadła na przednie siedzenie.

– Jak twoje koło zapasowe?

– Nigdy nieużywane. Nowe. Zeszłej zimy wymieniłam wszystkie opony. Cholera!

– Teraz będzie ci potrzebna nowa para. – Ukucnął, a jego bystre, zielone oczy znalazły się na poziomie oczu Parker.

Zajął jej chwilę, żeby zdać sobie sprawę, że ten ruch i niefrasobliwa nuta w jego głosie miały ją uspokoić. I to podziałało.

– Dopasujemy nowe opony do tych, które masz – ciągnął. – Przy okazji chciałbym sprawdzić twój samochód.

– Tak, dobrze, w porządku. – Poczowała, że zaschło jej w gardle, i wypła łyk wody. – Dzięki. Jestem tylko...

– Bardzo, bardzo zła – dokończył, wstając. – Nic dziwnego.

– I spóźniona. Nienawidzę się spóźniać. Mam konsultację w domu za, cholera, dwadzieścia minut. Muszę wezwać taksówkę.

– Nie, nie musisz. – Spojrzał na drogę, którą nadjeżdżała pomoc drogowa.

– Ależ są szybcy. Ty też. Nie spodziewałam się... – Zamilkła, bo jej umysł znowu zaczął pracować. – Akurat wtedy przejeżdżałeś?

– Właśnie tu jechałem – poprawił – ponieważ zgłosiłaś awarię samochodu po zepchnięciu z drogi. Nie dzwoniłaś po gliny?

– Nie zapamiętałam rejestracji ani nawet marki samochodu. – Co ją wkurzało, po prostu trafiał ją szlag. – To stało się tak szybko i padało, i...

– I byłaby to strata czasu. A jednak gliny zrobiłyby zdjęcia i spisały protokół.

Parker przycisnęła dłoń do czoła.

– Dobrze. Dzięki. Naprawdę dziękuję. Chyba jestem trochę roztrzęsiona.

– Pierwszy raz widzę cię w takim stanie. Poczekaj.

Podszedł do furgonetki i kiedy rozmawiał z kierowcą, Parker popijała wodę, próbując się uspokoić. Wszystko w porządku. Kierowca podwiezie ją do domu i Parker nawet się nie spóźni. Dziesięć minut na powrót, pięć, żeby się odświeżyć. Po konsultacji opowie przyjaciółkom prostą historyjkę o przebitej oponie.

Wszystko jest w absolutnym porządku. Podniosła wzrok na Malcolma, który podszedł do niej z kaskiem w kolorze strażackiej czerwieni.

– Będzie ci potrzebny.

– Po co?

– Bezpieczeństwo przede wszystkim, Długonoga. – Sam włożył jej hełm i zapiął. Usta mu ledwo dostrzegalnie drgnęły. – Słodko wyglądasz.

– Co? – Parker otworzyła szeroko oczy. – Jeśli myślisz, że wsiądę na ten motocykl...

– Chcesz zdążyć na spotkanie? Zachować swoją reputację Pani Zorganizowanej, i Skutecznej? Przestało padać. Nawet nie zmokniesz. –

Znowu pochylił się obok niej i tym razem ich ciała się zetknęły. Wysunął się z samochodu, trzymając jej torebkę w rękę. – Pewnie ci się przyda. Chodźmy.

– Czy kierowca furgonetki nie mógłby mnie podwieźć? Mal przymocował jej torebkę i usiadł na motorze.

– Chyba nie boisz się jeździć motocyklem, co? I to ile, dziesięć kilometrów?

– Oczywiście że się nie boję.

Włożył kask i uruchomił silnik, który wydał kilka donośnych ryków.

– Czas mija.

– Och, na litość... – Parker zagryzła wargi, stukając obcasami, podeszła do motocykla i zaciskając zęby, przerzuciła nogę przez maszynę. Spódnica podjechała jej wysoko na uda.

– Jaki miły widok. – Och, zamknij się.

Czuła raczej, niż słyszała, jego śmiech. – Jechałaś kiedykolwiek na harleyu, Długonoga?

– Nie. Dlaczego miałabym jeździć?

– W takim razie czeka cię prawdziwa przyjemność. Trzymaj się mocno. Mnie – dodał po chwili. Parker objęła go lekko w pasie.

Ale kiedy znowu przegazował silnik – a cholernie dobrze wiedziała, że zrobił to celowo – przełknęła dumę i mocno zacisnęła ręce wokół jego pasa.

Dlaczego, zastanawiała się, ktokolwiek miałby ochotę jeździć na czymś tak głośnym, tak niebezpiecznym, tak...

Wtedy pofrunęli drogą, a chłodny, balsamiczny, cudowny wiatr owiewał każdy centymetr jej ciała.

No dobrze, podniecające, przyznała i serce jej podskoczyło, gdy Mal pochylił się na zakręcie. Przerażająco – podniecające. Jak kolejka górską, którą

też mogła uznać za ekscytujące, aczkolwiek niekoniecznie niezbędne doświadczenie w jej uporządkowanym życiu.

Krajobraz śmigał obok nich. Parker czuła zapach deszczu, trawy, czuła fakturę skórzanej kurtki Mała, pulsowanie motoru między nogami.

Seksualne doznanie, przyznała. Dodawało erotycznego posmaku temu przerażającemu wrażeniu. I pewnie właśnie dlatego ludzie chcieli jeździć na motocyklach.

Mał skręcił na podjazd i Parker musiała się powstrzymać, żeby nie rozłożyć szeroko ramion, by poczuć, jak owiewa ją wiatr.

Kiedy się zatrzymali, z domu wyszedł Del.

– Cześć, Mał.

– Cześć, Del.

– Parker, gdzie twój samochód?

– Och, złapałam gumę. Mał akurat tamtędy przejeżdżał. Jego mechanik już się tym zajął. Mam spotkanie.

Jej brat przekrzywił głowę; kąciki jego ust drgnęły.

– Parker, jechałaś na motorze!

– I co z tego? – Usiłowała zsiąść z gracją, ale wysokie obcasy i spódnica utrudniały jej zadanie.

Mał zeskoczył z motoru i zdjął ją, jakby była paczką, którą miał dostarczyć.

– Dziękuję. Bardzo. Muszę biec, bo inaczej...

– Spóźnisz się. – Oddał jej torebkę. – Chyba to wszystko na razie.

Odpiął jej kask i zdjął.

– Dziękuję.

– Już to mówiłaś. Kilka razy.

– No tak... – Chyba po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co powiedzieć. Odwróciła się i wbiegła do domu.

Słyszała jeszcze, jak Del mówił:

– Wejdź na piwo.

I próbowała się nie skrzywić, gdy jej wybawca odpowiedział z namysłem:

– A właściwie czemu nie.

Mal wszedł za Delem do domu i zobaczył pędzącą po schodach Parker. Ta kobieta miała nogi rodem prosto z Hollywood, pomyślał.

Jej współpracownicy – chłodna blondynka, ciemnowłosa piękność i smukły rudzielec – stały w drzwiach do pokoju, który chyba nazywały salonem, i mówiły wszystkie naraz.

Stanowiły cholernie atrakcyjny widok.

– Pęknięta opona – poinformował je Del i poszedł dalej.

Rezydencja Brownów miała styl, uznał Mal, klasę, ciężar, a jednak człowiek czuł się tu jak w domu, nie jak w muzeum. Pewnie to zasługa obecnych mieszkańców i tych, którzy mieszkali tutaj wcześniej.

Ciepłe kolory, obrazy, które przyciągały oko, a nie przeszkadzały, wygodne fotele, lśniące stoły, i kwiaty, kwiaty, jeszcze więcej kwiatów wpasowanych w ten styl, klasę i ciężar.

Ale będąc tutaj, nigdy nie myślał, że powinien trzymać ręce w kieszeniach, żeby nie zostawić na czymś odcisków palców.

Znał prawie cały dom – oprócz prywatnego skrzydła Parker (czyż nie warto byłoby tego zmienić?) i zawsze czuł się tu swobodnie, wciąż jednak najbardziej gościnnym miejscem pozostawała kuchnia pani Grady.

Gospodyni odwróciła się od kuchenki, na której mieszała coś, od czego dookoła pachniało jak w niebie.

– A więc to Malcolm.

– Jak się pani miewa, pani Grady?

– Nie narzekam. – Uniosła brew na widok Dela wyjmującego piwo z lodówki. – Idźcie z tym na zewnątrz. Nie chcę, żebyście mi się plątali pod nogami.

– Tak, proszę pani – odpowiedzieli zgodnym chórem.

– Pewnie zostaniesz na kolacji – zwróciła się do Malcolma pani Grady.

– Zaprasza mnie pani?

– Zaproszę, jeśli Del zapomniał o dobrych manierach.

– On dopiero co przyjechał – mruknął Del.

– Reszta chłopców też wprosiła się na kolację, więc jeden więcej czy mniej nie robi różnicy. O ile nie jesteś wybredny.

– Jeżeli pani gotuje, pani Grady, to będę wdzięczny za choćby jeden kęs.

– Masz gadane, co, chłopcze?

– Wszystkie dziewczęta tak mówią.

Pani Grady roześmiała się, po czym postukała łyżką w garnek.

– Zmykajcie stąd, obaj.

Del otworzył lodówkę i wyjął jeszcze dwa piwa. Trzy wepchnął Malowi w ręce i wychodząc na taras, wyjął komórkę.

– Jack, przyszedł Mal. Mamy piwo. Weź Cartera. – I wyłączył aparat.

Wciąż miał na sobie garnitur, zauważył Mal, a mimo że zdjął krawat i rozpiął kołnierzyk koszuli, nadal w każdym calu wyglądał na prawnika po Yale. Del miał podobny typ urody co siostra – gęste, brązowe włosy,

zamglone, niebieskie oczy. Rysy Parker były delikatniejsze, bardziej miękkie, ale każdy, kto miał oczy, musiał dostrzec, że są rodzeństwem.

Del usiadł i wyciągnął nogi. Zachowywał się dużo swobodniej i był mniej najeżony niż siostra, więc pewnie dlatego on i Mal zostali kumplami od pokera, a w końcu przyjaciółmi.

Otworzyli butelki i gdy Malcolm wypił pierwszy zimny łyk, jego ciało rozluźniło się po raz pierwszy od chwili, kiedy wziął do ręki narzędzia dwanaście godzin temu.

– Co się stało? – zapytał Del.

– Kiedy?

– Nie pogrywaj ze mną, Mal. Guma, akurat. Gdyby Parker złapała gumę, zmieniłbyś koło – albo sama by to zrobiła – i nie wracałaby do domu na twoim motocyklu.

– Złapała gumę. – Malcolm wypił kolejny łyk piwa.

– Właściwie dwie. Są w strzępach. – Wzruszył ramionami. Nie zamierzał okłamywać przyjaciela. – Z tego, co mówiła, i jak wyglądała sytuacja, kiedy tam przyjechałem, wynika, że jakiś dupek skręcił, żeby ominąć psa. Parker musiała uciekać na pobocze, żeby jej nie zmiażdżył. Mokra droga, lekko śliska, więc ją obróciło i poszły dwie lewe opony. Z tego, co widać po śladach poślizgu, ten drugi kierowca pędził, ona nie. I nie zatrzymał się.

– Zostawił ją tam? – Wściekłość zawrzała w głosie Dela, zasnuła mu oczy. – Sukinsyn. Zauważyła numery rejestracyjne, markę wozu?

– Nie i wcale jej nie winię. To musiało się stać w szczytowym momencie tej krótkiej burzy i Parker starała się nie stracić kontroli nad autem. Powiedziałbym, że poszło jej całkiem nieźle. W nic nie uderzyła, nawet nie

zadziałała jej poduszka powietrzna. Była tylko roztrzęsiona i wściekła. I ekstrawściekła na myśl, że spóźni się na spotkanie.

– Ale nic jej się nie stało – powiedział Del, głównie do siebie. – Dobrze. Gdzie?

– Jakies dziesięć kilometrów stąd.

– Akurat przejeżdżałeś tamtędy?

– Nie. – Cholerne przesłuchanie. – Słuchaj, moja matka odebrała telefon i przyszła do warsztatu, żeby nam powiedzieć, że ktoś zepchnął Parker z drogi i ona tam utknęła, więc pojechałem to sprawdzić, a Ma zawiadomiła gliny.

– Doceniam to, Mal. – Del podniósł wzrok na panią Grady, która postawiła na stole miski orzeszków i oliwek.

– Wchłoną trochę tego piwa. Idą wasi koledzy z podwórka – dodała, wskazując głową na trawnik, na którym rozbłysły lampy. – Ty. – Dźgnęła Malcolm'a palcem w ramię. – Wolno ci wypić jeszcze jedno piwo, bo do kolacji usiadzimy dopiero za godzinę, ale ani kropli więcej, dopóki nie zaparkujesz tego potwora przed własnym domem.

– Najpierw moglibyśmy pójść potańczyć. Tylko we dwoje.

– Uważaj. – Puściła do niego oko. – Jeszcze nie zapomniałam, jak się tańczy.

Poszła z powrotem do domu, zostawiając Mal'a z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Nie wątpię. – Powitał Jacka i Cartera, unosząc butelkę piwa.

– To właśnie zapisał lekarz. – Jack Cooke, cudowne dziecko architektury i kumpel Del'a z college'u, otworzył piwo. Ciężkie buty i dżinsy świadczyły, że spędził dziś więcej czasu na budowach niż w biurze.

Jego ubranie stanowiło kontrast z oksfordzką koszulą i spodniami khaki Cartera. Z kieszeni koszuli wystawały mu okulary do czytania i Malcolm wyobraził sobie kumpla, jak siedzi w swoim nowym gabinecie i sprawdza klasówki, powiesiwszy starannie w szafie tweedową marynarkę Profesora Maguire'a.

Pomyślał, że tworzą barwną grupę – Del w swoim kosztownym włoskim garniturze, Jack w roboczych butach, Carter w nauczycielskich spodniach koloru khaki i on sam...

Cóż, kurczę, gdyby wiedział, że zostanie zaproszony na kolację, przynajmniej zmieniłby spodnie.

Prawdopodobnie.

Jack wziął garść orzeszków.

–Co jest?

– Ktoś zepchnął Parker z drogi, a Mał pośpieszył na ratunek.

– Nic jej się nie stało? – Carter odstawił piwo, nie upiwszy nawet łyka. – Jest ranna?

– Nic jej nie jest – uspokoił go Malcolm. – Dwie przebite opony. Nic wielkiego. A ja załapałem się na piwo i kolację. Całkiem niezły interes.

– Namówił Parker, żeby wsiadła na motor.

Jack parsknął, a potem przeniósł wzrok z Dela na Mała.

– Żartujesz.

– Mniejsze zło. – Rozbawiony Mał wsunął oliwkę do ust.

– Mój motor albo spóźnienie na spotkanie. W każdym razie... – Wziął jeszcze jedną. – Chyba jej się to spodobało. Będę musiał zabrać ją na prawdziwą przejażdżkę.

– Pewnie. – Del roześmiał się szyderczo. – Powodzenia.

– Sądziysz, że nie uda mi się jeszcze raz namówić Parker, żeby wsiadła na motor?

– Parker nie jest podobna do twojej Motocyklowej Mamy.

– Uważaj, co mówisz o mojej mamie. – Mal zamyślił się, popijając piwo.

– Mam w portfelu setkę, która mówi, że w przeciągu dwóch tygodni zabiorę Parker na motocykl na co najmniej godzinę.

– Skoro tak szastasz pieniędzmi, będę musiał dalej kupować ci piwo.

– Zabiorę twoją forszę – powiedział Jack i zjadł kilka orzeszków. – Ja nie mam skrupułów co do brania twoich pieniędzy.

– Zakład. – Malcolm i Jack uścisnęli sobie dłonie.

– Wciąż otwarty – zachęcił Dela.

W porządku. – Również oni uścisnęli sobie dłonie i Del spojrzał na Cartera. – Chcesz się założyć?

– Nie, nie sędzę... Cóż, właściwie to chyba postawię na Malcolma.

Malcolm popatrzył na Cartera z namysłem.

– Chyba rzeczywiście jesteś tak mądry, na jakiego wyglądasz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Z doświadczenia Mała wynikało, że na ogół większość ludzi nie zasiada we wtorek do posiłku złożonego z szynki w miodzie, pieczonych ziemniaków, małych marchewek i grillowanych szparagów. I raczej nie jedzą kolacji w blasku świec, wśród kwiatów i wina lśniącego w kryształowych kieliszkach.

Ale w końcu Brownowie nie byli podobni do większości ludzi.

Darowałyby sobie wymyślne francuskie wino, nawet bez czujnego spojrzenia pani Grady. Już dawno wyrósł z wlewania w siebie alkoholu przed jazdą na motocyklu.

Wcześniej zamierzał wrócić do domu, wypocić na treningu długi dzień, wziąć prysznic, wrzucić coś między dwa kawałki chleba, odpalić browar i odsapnąć przed telewizorem.

Byłby zadowolony z takiego wieczoru.

Ale musiał przyznać, że to lepsze.

Nie tylko jedzenie – chociaż Jezu, pani Grady umiała gotować – ale to miejsce i cały pakiet. Piękne kobiety, mężczyźni, których lubił, niesamowita pani G.

I – przede wszystkim – niezmiennie intrygująca Parker Brown.

Miała urodę stworzoną do światła świec. Klasyczną, ale nie zimną – chyba że tego chciała. Seksowną, ale subtelną, jak skrawek koronki wystający spod wykrochmalonej koszuli.

I ten jej głos – niski szept, zmienny jak pogoda, od orzeźwienia do suszy, od ciepła do lodu. Tymi barwami wprawiała świat w ruch. Po prostu wiedziała, jak ich używać.

Musiała opowiedzieć całą historię wypadku i mówiła swobodnie, z nutami złości. Gdyby Mal nie widział jej na własne oczy zaraz po tym incydencie, mógłby kupić opowiadanie, że tak naprawdę ani przez chwilę nic jej nie groziło i była tylko zirytowana własną zbyt emocjonalną reakcją i bez troską tamtego kierowcy.

Nawet po tej złagodzonej wersji przyjaciółki niemal zadusiły ją troską, zasypywały pytaniami, złorzeczyły wściekle drugiemu kierowcy. I wszyscy dziękowali jemu, Malowi, z taką wdzięcznością, że niemal się w niej utopił.

Doszedł do wniosku, że wraz z Parker poczuli tę samą ogromną ulgę, gdy rozmowa przeszła na inny temat.

Mal lubił ich słuchać. Grupowa – a raczej rodzinna – rozmowa przy stole toczyła się powoli i głośno i każdy rozmawiał z każdym jednocześnie. To mu nie przeszkadzało. Oznaczało, że sam nie musiał dużo mówić, a jego zdaniem mogłeś dowiedzieć się więcej o ludziach, jeśli pozwalałeś im przejąć stery.

– Co zrobisz ze swoim stołem do bilardu? – zapytał Jack Dela.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

To zainteresowało Malę na tyle, żeby się odezwać.

– A co jest nie tak z twoim stołem do bilardu?

– Nic.

– Del sprzedaje dom i wprowadza się tutaj – wyjaśnił Malowi Carter.

– Sprzedaje? A od kiedy to?

– Świeża decyzja. – Del uniósł brwi, patrząc na Malę, który smarował masłem wymyślny rogalik pani Grady. – Chcesz kupić?

– A co, u diabła, miałbym zrobić z taką chałupą? Jest wystarczająco wielka dla dziesięcioosobowej rodziny i ich dziadków z Iowa. – Zamyślił się, odkrajając kolejny kęs szynki. – Można kupić tylko salon gier?

- Obawiam się, że nie. Ale mam kilka pomysłów.
- Daj mi znać, jak będziesz sprzedawał automatyczny bilard.
- A gdzie ty byś go wstawił? – chciał się dowiedzieć Jack.
- Ledwo masz miejsce, żeby się obrócić w tym mieszkanku nad warsztatem.
- Dla takiej klasyki wyrzucę łóżko i będę spał na podłodze.
- Chłopcy i ich zabawki! – Laurel przewróciła oczami, patrząc na Dela. – Ty nie możesz go wstawić do naszej sypialni. Nie ma mowy, Delaney. Absolutnie.
- Myślałem o innej lokalizacji. – Del spojrzał na Parker.
- Porozmawiamy o tym.
- Dobrze. Myślałam, że mógłbyś zająć jeden ze strychów – odparła siostra – ale poszłam sprawdzić i nie jestem pewna, czy podłogi utrzymałyby cały ten ciężar. Na pewno nie, jeśli chciałbyś tam wstawić łupkowy stół do bilardu.
- Nie myślałem o górze, tylko o dole.
- O dole? – powtórzyła Parker. – Gdzie... O Boże, Del, chyba nie o jednej z piwnic!
- Ile strychów i piwnic jest w tym domu? – zapytał szeptem Mal Emmę.
- Trzy strychy, dwie – nie, trzy piwnice, jeśli liczyć to straszne pomieszczenie z bojlerem, gdzie mieszkają demony, które pożerają żywcem młode dziewczęta.
- Super.
- Pewnie, jeśli jesteś takim młodym chłopakiem jak Del.
- Emma zmrużyła ciemne oczy i popatrzyła spode łba na siedzącego naprzeciwko Dela. – Ale jeśli jesteś dziewczynką i grasz w „Poszukiwaczy

Skarbów", możesz wystraszyć się na śmierć pewnego złośliwego chłopca z czerwoną latarką, powłóczącego nogami i śmiejącego się basem jak wariat. – Ręka, w której uniosła kieliszek z winem, lekko zadrżała. – Wciąż nie mogę tam schodzić.

Mał znowu zaczął słuchać, jak Parker i Del zastanawiają się nad wyborem piwnicy. Laurel siedziała, uśmiechając się do kieliszka wina, Jack wziął kolejną bułeczkę, a Mac szeptała Carterowi na ucho coś, od czego czubek jego ucha zrobił się różowy.

Interesujące.

– Posłuchaj – powiedział Del – wykorzystujecie piwnice pod zachodnim skrzydłem jako magazyn na zapasowe stoły i krzesła, takie tam rzeczy.

– Kupimy tego więcej. Inwestujemy we własny sprzęt – przypomniała mu Parker. – Żeby to raczej od nas pożyczano, niż żebyśmy same musiały wypożyczać.

– I robicie dobry interes. Byłem w tym magazynie niezliczoną ilość razy, kiedy wam pomagałem. Macie tam dosyć miejsca na wystawę.

– Nie chodzi o miejsce, Del, miejsca możesz mieć w bród. – Najwyraźniej rozpatrując różne opcje, Parker popatrzyła ze zmarszczonymi brwiami na szklankę z wodą, a potem na brata. – Możemy przenieść magazyn do wschodniego skrzydła, ale nawet wtedy...

– Nie, nie! – Emma zatrzepotała rękami. – To zbyt blisko Bramy Piekieł.

– A on wciąż tam jest – powiedział Del grobowym głosem. – I czeka na ciebie.

– Nienawidzę cię, Delaney. Zbij go, Jack – zażądała Emma. – Na kwaśne jabłko.

– Dobrze. Czy mogę najpierw dokończyć bułkę?

–Wschodnie czy zachodnie – przerwała im Parker – to wciąż piwnica. Brak naturalnego światła, pomieszczenia nie mają nawet dwóch metrów wysokości, betonowe podłogi, gołe ściany, wszędzie rury.

– Tym lepiej dla Męskiej Jaskini. Poza tym myślisz, że po co się z nim zadaje? – Del wskazał na Jacka. – Nie tylko ze względu na jego ładną buzię.

– Zamienić ponurą piwnicę w MCR? To Męskie Centrum Rozrywki, że wytłumaczę cywilom – wyjaśnił Jack, a w jego bystrych oczach pojawił się błysk zainteresowania. – Mogę to zrobić.

– Ściany są grube na trzydzieści centymetrów – ciągnął Del – więc można by tam grać nawet podczas uroczystości i nikt by absolutnie nic nie słyszał. – Uniósł kieliszek z winem, wbijając wzrok w Emmę. – Tak jak nikt nie słyszy rozpaczliwych krzyków dziewcząt pożeranych żywcem przez demona o pojedynczym czerwonym oku.

– Ty draniu! – Emma aż się skuliła.

– Chodźmy zobaczyć.

Parker popatrzyła na brata szeroko otwartymi oczami.

– Teraz?

– Pewnie.

– Ja tam nie zejdem – szepnęła Emma.

– Nie bój się, kotku. – Jack pochylił się, żeby ją objąć ramieniem. – Ja cię obronię.

Emma potrząsnęła głową.

– Teraz tak mówisz.

– Idźcie, chłopaki. – Mac pomachała kieliszkiem. – Carter i ja skończymy wino, a potem mamy... coś innego do zrobienia w domu.

– Jest jeszcze placek z brzoskwiniami – ogłosiła pani Grady.

– Cóż... – Mac się uśmiechnęła. – Mamy deser w domu, prawda, Carter?

Uszy Cartera znowu się zaróżowiły.

– Najwidoczniej.

– Chodź, Mal – odezwał się Del. – Zapraszamy na wycieczkę po kazamatach, zaostrzysz sobie apetyt na placek.

– Chętnie. – Malcolm wstał i sięgnął po talerz, żeby go odstawić do zlewu.

– Zostaw to na razie. – Pani Grady pokiwała palcem. – Idź i pozwiedzaj.

– Dziękuję. To najlepsza szynka, jaką jadłem w życiu.

– Zapakuję ci trochę do domu.

Przechodząc, pochylił się do gospodyni.

– Jest mi pani winna taniec – szepnął jej do ucha, na co pani Grady się roześmiała.

– O co chodziło? – zapytała go Parker.

– Rozmowa prywatna.

Mal ruszył za resztą tylnymi schodami, pamiętającymi zapewne tupot stóp służby. Zastanawiał się, czemu Parker wciąż ma na nogach buty na tych cieniutkich obcasach.

Del nacisnął włącznik i ostre, fluorescencyjne światło zalało wielki labirynt pomieszczeń.

Mal zobaczył niskie sufity, nieotynkowane ściany, odsłonięte rury i – gdy wyszli na otwartą przestrzeń – funkcjonalne regały, sterty stołów, krzeseł i stołków.

Piwnica, bez wątplenia z przyjemną atmosferką wywołującą gęsią skórkę, wyszorowana jak kuchnia w pięciogwiazdkowej restauracji.

– Czy wy tu macie piwniczne gnomy, które wychodzą w nocy i pucują wszystko do połysku?

– Nie musi być brudno tylko dlatego, że mamy tu magazyn – odpowiedziała Parker. – Del, tu jest naprawdę przygnębiająca atmosfera.

– Na razie. – Wszedł na korytarz, z gracją zanurkował pod rurami i pomaszerował dalej. – Pomieszczenie z bojlerem. – Del wskazał kciukiem na zamknięte, drewniane drzwi. – Gdzie ślinią się demony i ostrzą kły na kościach...

– Nie wierzyłam w to, nawet kiedy miałam osiem lat – przypomniała mu Laurel.

– Cholerna szkoda. – Objął ją, a ona otoczyła go ramieniem w pasie.

Malcolm przyśpieszył, żeby iść obok Parker.

– Mnóstwo tu miejsca.

– Te piwnice byty używane w przeróżnych celach. Jako magazyn i składzik, tak jak teraz. A mój pradziadek miał tu warsztat. Lubił budować różne rzeczy i podobno umykał tu do cichej kryjówki, kiedy babcia wpadała w złość. Przechowywali tu konserwy, warzywa i przetwory. Mój ojciec mówił, że w latach pięćdziesiątych dziadkowie urządzili tutaj schron przeciwlotniczy.

Pomieszczenie znowu się rozszerzyło i Parker stanęła, opierając ręce na biodrach.

– Boże, Del, aż ciarki chodzą po plecach. Tu jest jak w katakumbach.

– Mnie się podoba. – Jack oglądał piwnicę zmrużonymi oczami. – Trzeba zburzyć tamtą ścianę, poszerzyć przejście. Belki, kolumny. To pozwoli na wykucie jeszcze jednego okna, co da nam trochę więcej światła.

– Nazywasz tę szparę oknem? – zapytała Laurel.

– Oświetlenie jest najważniejsze, a ja mam swoje sposoby. – Jack spojrzał w górę. – Musielibyśmy przenieść kilka rur, co podwyższyłoby pomieszczenie. Przestrzeń nie stanowi problemu, więc wyłożyłbym ściany drewnem, poprowadził więcej przewodów elektrycznych, założył instalację wodno–kanalizacyjną. Tam wstawiłbym elegancki kibelek, można go zrównoważyć szafą z tej strony. Zamontowałbym kominek gazowy. Zapewni ciepło i atmosferę, może na tamtej ścianie dałbym kamień albo cegłę. Kafelki na podłogę, pod nimi ogrzewanie. Tam jest wyjście awaryjne. Muszę o tym pomyśleć, wszystko wymierzyć, ale to możliwe do zrealizowania. O tak, całkiem możliwe.

Del spojrzał na Parker, unosząc brew.

– Oczywiście, zgadzam się, jeśli tego właśnie chcesz.

– Masz zielone światło, Cooke.

Jack zatarł ręce.

– Wspaniale.

– Teraz będą mówili o wyburzaniu ścian i kanalizacji. – Laurel potrząsnęła głową. – Idę na górę. Ledwo zdążyłam się pozbierać po przebudowie mojej dodatkowej kuchni. Która jest dziełem geniusza – dodała, patrząc na Jacka.

– Tu mu dorównamy.

– Idę z tobą. – Parker ruszyła za Laurel, ale zatrzymała się na chwilę. – Jack, czy można by zrobić w magazynie podgrzewane podłogi?

– Nie tylko, moja piękna, nie tylko.

Parker się uśmiechnęła.

– Może porozmawiamy na ten temat.

Zanim Malcolm wrócił na górę – i niech go diabli, jeśli dzięki Jackowi nie zobaczył piwnicy równie wygodnej albo nawet bardziej niż testosteronowy raj w obecnym domu Dela – pani Grady, Emma, Laurel i Parker prawie skończyły sprzątać ze stołu.

Wziął panią Grady za rękę i pokręcił głową.

– Och–och. Pani niech siada. – Wskazał na ławę w kącie śniadaniowym.
– Kto gotuje, nie sprząta. Żelazne Prawo Kavanaugh.

– Zawsze lubiłam twoją matkę.

– Sam mam do niej dużą słabość. Jeszcze wina?

– Dostyc dzisiaj wypiałam, ale nie miałabym nic przeciwko filiżance herbaty.

– Już się robi.

Podszedł do kuchenki, potrząsnął czajnikiem, po czym bezceremonialnie odsunął Parker, żeby go napęlić. I odpowiadając na jej spojrzenie, popatrzył jej prosto w oczy.

– Jakiś problem?

– Nie.

– Twoje włosy pachną jak te białe kwiaty, które kwitły na krzakach pod moim oknem, kiedy stacjonowaliśmy na Florydzie. Ten zapach trafia wprost w moje serce.

Postawił czajnik na gazie. Gdy brał od Emmy stos talerzy, do kuchni weszli pozostali mężczyźni.

– Cholera! – jęknął Del. – Za szybko wróciliśmy.

– Możecie przynieść to, co zostało na stole – poleciała im Laurel. – Brakuje nam rąk do pracy, bo Mac i Carter wymknęli się na deser do domu. Deser, który nazywa się s–e–k–s.

– Gdyby poczekali godzinę, zaliczyliby i placek, i seks.

– Malcolm znalazł w szafce filiżankę i spodek. – Nie można dostać nic lepszego.

I, jak wkrótce odkrył, to był cholernie smaczny placek. Poczekał na odpowiedni moment, zanim wstał od stołu.

Del i Jack pochylali się nad szkicami, które Jack narysował na przyniesionym przez kogoś papierze, Laurel wymieniała się przepisami z panią Grady.

– Muszę lecieć. Dzięki, pani Grady.

– Wieczór pokera – przypomniał Del, podnosząc głowę. – Weź gotówkę.

– Pewnie, skoro i tak wyjdę z twoją.

– Pozdrów swoją matkę. Parker – pani Grady postukała palcem w stół – daj Malcolmowi jedzenie, które mu spakowałam.

Jeszcze lepiej, pomyślał Mal i uśmiechnął się promiennie do gospodyni, która puściła do niego oko. Poszedł za Parker do kuchni.

– Wygląda na to, że jutro też będę jadł jak król. – Wsunął pod ramię pojemnik.

– Pani G. ma słabość do zbłąkanych owieczek. Nie to miałam na myśli – dodała szybko.

– Nie odebrałem tego w ten sposób.

– Naprawdę jestem ci wdzięczna za dzisiejszą pomoc. Zaoszczędziłeś mi mnóstwo czasu i nerwów. Odprowadzę cię do wyjścia.

Zauważył, że znowu przyjęła ten oficjalny ton. Ton, który kazał mężczyźnie cofnąć się o krok. Dlatego celowo przysunął się do niej bliżej, idąc do drzwi.

– Czy możesz mniej więcej powiedzieć, kiedy będę mogła odebrać samochód?

Ależ oficjalnie, pomyślał Malcolm.

– Mama zadzwoni do ciebie rano w sprawie opon, ale chciałbym go też przejrzeć, skoro już u mnie jest.

– Zamierzałam umówić się na generalny przegląd w przyszłym miesiącu, ale zgoda, skoro już u ciebie jest.

– Miałaś jakieś problemy z samochodem?

– Nie. Żadnych.

– To powinno ułatwić sprawę.

Parker wyciągnęła rękę do klamki, ale Mal ją ubiegł.

– Jeszcze raz dziękuję. Jutro oczekuję telefonu od twojej matki.

Konkretna i oschła niczym uścisk dłoni, pomyślał. Odstawił pojemnik na stolik, na którym królował wazon pełen puchatych pomarańczowych róż. Czasami, uznał, działasz szybko. A czasami powoli.

On zadziałał szybko. Przyciągnął Parker do siebie, aż jej ciało zderzyło się z jego ciałem. Sposób, w jaki powiedziała „przepraszam”, jak stara nauczycielka do nieznośnego ucznia, sprawił, że Malcolm uśmiechnął się szeroko.

A potem przykrył ustami jej wargi.

Które smakowały jeszcze lepiej niż placek.

Miękkie, smaczne, dojrzałe, z nutką szoku przełamującego słodycz. Poczuł, jak jej palce wbijają mu się w ramiona, a jej lekkie drżenie mogło być oznaką wściekłości lub rozkoszy.

Czuł ten smak już wcześniej. Raz, gdy go złapała i pocałowała, żeby utrzyć nosa Delowi, i drugi, kiedy posłuchał własnego instynktu podczas wizyty w ich domu w Hamptons.

I za każdym razem pragnął więcej. O wiele więcej.

Nie starał się być delikatny. Pewnie znała mnóstwo gładkich typków, uprzejmych fircyków, a on nie zamierzał być ani jednym, ani drugim. Dlatego pozwolił, by jego dłonie błądziły najpierw w górę po tym jej naprawdę wyjątkowym ciele, a potem w dół, z rozkoszą czując, jak Parker powoli roztapia się w jego ramionach.

Kiedy usłyszał jej niski pomruk i poczuł jego smak na języku, puścił ją nagle. Cofnął się o krok i wziął pojemnik.

I uśmiechnął się do niej. Po raz pierwszy w życiu zobaczył, jak Parker osłupiała i nie mogła znaleźć słów.

– Do zobaczenia, Długonoga.

Wyszedł swobodnym krokiem i ulokował pojemnik na motocyklu. Potem wsiadł, włączył silnik i obejrzał się na Parker stojącą w drzwiach.

Wygląda jak z obrazka, pomyślał, w tym swoim kostiumie, odrobinę potargana, na tle wielkiego, cudownego domu.

Uniósł rękę do kasku, salutując, i odjechał z rykiem silnika, z równie żywym obrazem Parker w oczach, jak jej smak na języku.

Ona zaś cofnęła się, zatrzasnęła drzwi, a potem odwróciła się i aż podskoczyła na widok Laurel stojącej w holu.

– Mogę tylko powiedzieć: „o rany!”.

Parker potrząsnęła głową, żałując, że nie ma czym zająć rąk.

– On mnie... złapał.

– Widziałam. I powiem jeszcze jedno „o rany”.

– On chwyta i napiera i jest...

– Bardzo, bardzo seksowny. I mówię to jako kobieta zakochana do szaleństwa w twoim bracie. Mogłabym również dodać – ciągnęła, podchodząc

bliżej – ponieważ nie byłam na tyle dobrze wychowana, by odwrócić wzrok i odejść, iż zauważyłam, że ty nie broniłaś się jak lew.

– Wziął mnie z zaskoczenia. Poza tym nie dałabym mu tej satysfakcji.

– Wybacz, ale wyglądał na całkiem usatysfakcjonowanego. I, Parker? – Poklepała przyjaciółkę po ramieniu. – Ty wyglądasz na podnieconą, rozpromienioną i oszołomioną.

– Nie jestem rozpromieniona.

Laurel tylko odwróciła ją twarzą do dużego lustra.

– Coś mówiłaś?

Może rzeczywiście miała zarumienione policzki i lekko zamglone oczy, ale...

– To ze złości.

– Nie powiem „kłamczucha”, ale Parks, widać, jak twoje majtki płoną pod tą spódnicą.

– Dobrze, w porządku. W porządku. Mal dobrze całuje, jeśli lubi się brutalny, arogancki styl.

– Tobie wydawał się odpowiadać.

– Tylko dlatego, że mnie zaskoczył. A to jest głupia konwersacja o niczym. Idę na górę.

– Ja też i właśnie dlatego miałam niezły widok na wasze „nic”.

Razem weszły po schodach, ale zanim się rozdzieliły, Parker przystanęła na półpiętrze.

– Miałam na sobie niewidzialny płaszcz marki „spadaj”.

–Co?

– Nie jestem głupia. Zaczął mnie podrywać już w kuchni. Właściwie Mal flirtuje ze mną za każdym razem, gdy się spotykamy, co jest żenujące, ale

sobie z tym poradzę. Dlatego kiedy odprowadzałam go do drzwi, domyślałam się, że może wpaść na jakiś głupi pomysł.

Laurel otworzyła szeroko oczy.

– Włożyłaś płaszcz marki „spadaj”? Słynną tarczę, od której odbijają się mężczyźni w każdym wieku, każdego wyznania i wszelkich przekonań politycznych?

– Tak.

– Jednak na Mała nie podziałał. Jest odporny. – Klepnęła Parker w ramię.
– Może być jedyną taką istotą na ziemi.

– To nie jest zabawne.

– Ależ oczywiście, że jest. I seksowne.

– Nie jestem zainteresowana niczym zabawnym ani seksownym, co dotyczy Malcolma Kavanaugha.

– Gdybyś nie była ani odrobinę zainteresowana, tobyś go strzepnęła niczym kłaczek z kłapy żakietu. On... – Laurel zamilkła, szukając właściwego słowa. – On cię intryguje.

– Nie, on... Może.

– Pozwól, że powiem coś jako twoja przyjaciółka. Miło cię widzieć zaintrygowaną przez mężczyznę, zwłaszcza przez mężczyznę, którego lubię i który – jak zauważyłam – jest również zaintrygowany tobą.

Parker wzruszyła ramionami.

– On tylko chce mnie zaciągnąć do łóżka.

– Oczywiście, że chce cię zaciągnąć do łóżka. Ale wcale nie jestem przekonana, czy „tylko”.

– Nie zamierzam uprawiać z nim seksu. Łączą nas interesy.

– Bo jest twoim mechanikiem?

– Jest mechanikiem „Przysiąg” i przyjacielem Dela.

– Parks, twoje wymówki są tak słabe, że aż kuleją, co każe mi wnioskować, że martwisz się, iż to ty chcesz zaciągnąć do łóżka jego.

– Nie chodzi o seks. Nie zawsze wszystko obraca się wokół seksu.

– To ty poruszyłaś ten temat.

Przyłapana na gorącym uczynku, pomyślała Parker.

– Więc teraz go zamykam. I tak mam za dużo na głowie, żeby o tym myśleć. Jutrzejszy dzień jest wypełniony po brzegi. Tak jak pięć następnych, od rana do nocy.

– To prawda. Chcesz, żebym poszła na górę i chwilę z tobą posiedziała?

Fakt, że chciała, nawet bardzo, tylko utwierdził Parker w przekonaniu, że robi z igły widły.

– Nie, dzięki. Mam jeszcze trochę pracy, którą chcę skończyć przed spaniem. Do zobaczenia rano.

Poszła do siebie i dla towarzystwa włączyła telewizor. Zdjęła buty i obejrzała je uważnie w poszukiwaniu zabrudzeń czy zadrapań. Zadowolona z wyniku oględzin odstawiła je do szafy na obuwie w garderobie. Wrzuciła kostium do torby z praniem, schowała biżuterię do odpowiednich przegródek w płaskich szufladach.

Włożyła koszulę nocną i szlafrok, do kieszeni wsunęła telefon. Zastanowiła się chwilę, czyby nie wziąć długiej, gorącej kąpieli, ale zrezygnowała, ponieważ długie, gorące kąpiele sprzyjały rozmyśleniom i marzeniom. A ona nie miała ochoty ani na jedno, ani na drugie.

Zamiast tego, oczyszczając, nawilżając i kremując twarz, skupiła się na rozkładzie jutrzejszego dnia.

Rozpromieniona, pomyślała, patrząc surowo na swoje odbicie. Co za idiotyczne słowo. Jakby była żarówką. Zupełnie nieodpowiednie.

Laurel zapadła na romantyczną gorączkę. Łapały ją prawie wszystkie panny młode, a wtedy widziały wszystko i wszystkich przez słodką mgłę miłości.

Dobrze dla nich, uznała Parker, rozpuszczając włosy. Doskonały interes dla „Przysiag”.

A skoro mowa o interesach, przeznaczy teraz godzinę lub dwie na zrobienie notatek z wieczornej konsultacji i zapisanie wstępnych decyzji podjętych przez klientów.

Okolo dwustu dwudziestu pięciu gości, pomyślała, wracając do sypialni z zamiarem zabrania laptopa do salonu. Orszak panny młodej złożony z sześciu druhen, w tym dziewczynka do kwiatków, która na ślubie w czerwcu będzie miała pięć lat.

Ulubiony kwiat panny młodej to peonia, kolory – przynajmniej na razie – róż i zieleń. Delikatne odcienie.

Delikatne, powtórzyła w myślach Parker i zmieniawszy kierunek, otworzyła drzwi, by wyjść na taras. Najpierw zaczerpnie tchu, pooddycha chwilę nocnym powietrzem.

Panna młoda chciała mieć ślub w subtelnej i delikatnej kolorystyce. Poprosiła Parker, żeby przyjechała do salonu i obejrzała wybraną suknię, co dowodziło, że rozumiała, iż suknia ślubna nadaje ton, temat i nastrój całej uroczystości.

Te wszystkie cudowne, zwiewne warstwy, wspominała Parker, subtelny blask perełek, delikatne akcenty z koronki.

Perły i peonie, migoczący tiul, szeptane obietnice.

Parker widziała to oczami duszy. Sama się wszystkim zajmie. Była mistrzynią w doglądaniu szczegółów.

Nie miała żadnego powodu, żeby czuć się tak niespokojną, tak pobudzoną i sfrustrowaną.

Żadnego powodu, by stała tutaj, wpatrując się w otulone nocą ogrody i wspominając nieoczekiwanie podniecającą przejażdżkę na motocyklu, która trwała tylko kilka minut.

I była szybka, niebezpieczna i idiotycznie fascynująca.

Zupełnie –tak samo jak mocny, brutalny pocałunek zuchwałego mężczyzny w jej własnym foyer.

Parker nie była zainteresowana tego typu sprawami. Absolutnie nie. Być może poczuła się zaintrygowana, ale to zupełnie co innego. Rekiny również uważała za intrygujące, kiedy pływały przerażająco bezszelestnie w akwarium, ale to nie oznaczało, że miała ochotę do nich wskoczyć.

Co nie było sprawiedliwym porównaniem, przyznała z westchnieniem. Zupełnie nie.

Malcolm może jest zarozumiały i zuchwały, ale nie jest rekinem. Tak naturalnie gawędził z panią G., był nawet przy tym uprzejmy i wrażliwy. Gospodyni miała niezawodny radar na obłudników, zwłaszcza gdy oszukiwali tych, których kochała, a w tonie Malcolma nie zabrzmiała ani jedna fałszywa nuta.

No i jeszcze jego przyjaźń z Delem. Del mógł utrzymywać relacje służbowe z obłudnikami i rekinami, ale nigdy nie prywatne.

A zatem problem – o ile jakiś był – tkwił w niej. Będzie musiała po prostu go rozwiązać. Rozwiązywanie i eliminowanie problemów to jej chleb powszedni.

Znajdzie rozwiązanie, wprowadzi je w życie i pójdzie dalej. Najpierw musi dokładnie określić zaistniały problem, ale już wiedziała, skąd pochodził.

Malcolm nie tylko ją intrygował – intrygował, a nie interesował – ale i w pewnym stopniu pociągał.

W elementarnym, chemicznym tego słowa znaczeniu.

Była dorosłą, zdrową kobietą i Laurel miała rację, Malcolm jest seksowny. W ten swój pierwotny, nieokrzesany sposób.

Motocykle i skóra, podarte dzinsy i zuchwały uśmiech. Twarde dłonie i wygłodniałe usta.

Parker przycisnęła dłoń do brzucha. Tak, to stanowczo kwestia przyciągania. Teraz, gdy to zrozumiała, trzeba znaleźć najlepszy sposób, jak sobie z tym poradzić.

Rozbroić niczym bombę.

Bombę, która wybuchła w niej, kiedy ją przyciągnął... Pochwycił, poprawiła się. Nie lubiła być chwyтана. A może jednak?

– Nieważne – mruknęła. Problemy rozwiązuje się, dając odpowiedzi, a nie mnożąc pytania.

Wolałaby nie mieć tak cholernie dużo pytań. W kieszeni szlafroka zadzwonił telefon i Parker złapała go niczym linę ratunkową na wzburzonym morzu.

– Dzięki Bogu. – Aż westchnęła z ulgi. Zwariowana Panna Młoda na pewno przedstawi jej problem, który będzie można skutecznie rozwiązać. I nie myśleć o swoich własnych.

– Cześć, Sabina! Co mogę dla ciebie zrobić?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Parker przygotowywała się do porannego spotkania, pracując na palmtopie i laptopie jednocześnie. Siedziała przy dużym, okrągłym stole w dawnej bibliotece, która teraz służyła jako sala konferencyjna „Przysiąg”.

Po bibliotece zostały regały pełne książek i nobliwy zapach skóry, a odkąd tylko Parker sięgała pamięcią, w chłodne jesienne lub zimowe poranki w kominku płonął ogień. Lampy, których blask rozjaśniał przytulne sofy, należały jeszcze do babci. Dywany, nieco spłowiałe i wystrzępione przez lata, pochodziły z jeszcze wcześniejszych czasów. Oprawione artykuły o „Przysięgach” i ich założycielkach były artystycznie porozwieszane pomiędzy szafkami.

Na długim stole lśnił srebrny serwis kawowy matki Parker, a pod nim, za zabytkowymi drzwiczkami, kryła się biurowa lodówka pełna butelek z wodą i soków.

Zdaniem Parker ten pokój uosabiał połączenie tradycji i przedsiębiorczości, bardzo ważne tak dla niej samej, jak i dla firmy.

Sprawdziła rozkład dnia, obejmujący poranne spotkanie, wieczór panieński i próbę piątkowego ślubu. Jej telefon zadzwonił dokładnie w chwili, gdy do pokoju weszła Mac z koszykiem muffinek.

– Laurel już idzie. Emma mówi, że się nie spóźni.

Parker skinęła głową.

– Piątkowa panna młoda. Dzień dobry, Cecyli! Gotowa na wielki dzień?

Znowu skinęła głową, gdy Mac przysunęła dzbanek z kawą do jej filiżanki.

– Uhm–um. To takie słodkie. Tak, możemy to zrobić. Och, naturalnie. – Słuchając, tylko odrobinę się skrzywiła.

– Myślę, że postępujecie z Markusem bardzo wspaniałomyślnie. Na pewno tak się czujesz – odpowiedziała.

– Słuchaj, tak sobie pomyślałam, to tylko taka luźna propozycja. Zastanawiam się, czy biorąc pod uwagę tort weselny i tort pana młodego, jeszcze jeden nie będzie przesadą. Może nie być dla nich aż tak wyjątkowy, jak byście chcieli. A co powiesz na babeczkę? W kształcie serca, bogato zdobioną lukrem, z wypisanymi ich imionami. Zmieści się idealnie na stole przed nimi. Będzie należała tylko i wyłącznie do nich.

Znowu słuchając, zaczęła jedną ręką wstukiwać dane do laptopa.

– Zostaw to mnie. Wiesz, że Laurel zrobi piękną i absolutnie wyjątkową babkę.

Uśmiechnęła się promiennie do wchodzącej Laurel, która słysząc te słowa, natychmiast podejrzliwie zmrużyła oczy.

– Jaki jest ulubiony kwiat twojej siostry? – zapytała Parker. – Dalia. Cudownie. Och, oczywiście, że może, jeśli chce. Gdyby mógł przyjść dziś wieczorem choć kilka minut wcześniej, będę do jego dyspozycji. Tak, my też jesteśmy podekscytowane. Ani słowa, obiecuję. Do zobaczenia wieczorem.

– *Do* robię pięknego i absolutnie wyjątkowego? – chciała wiedzieć Laurel.

– Babeczkę. Jedną, jedyną babeczkę. – Parker uniosła palec. – W kształcie serca, może odrobinę większą niż zwykle. Ozdobioną daliami z lukru i imionami Griff i Jaci – brata piątkowego pana młodego i siostry panny młodej, jednocześnie drużby i głównej druhny. Spotykają się od około pół

roku. On zamierza się oświadczyć podczas wesela, na koniec toastu na cześć państwa młodych.

– A dlaczego ktoś miałby chcieć robić coś takiego? – zdumiała się Mac.

– Nie wiem, bo kocha ją do szaleństwa, bo chce połączyć się z nią węzłem, którym jego brat łączy się z jej siostrą. Najpierw zapytał brata i pannę młodą, a ci byli zachwyceni. Szlochają z radości. I – dodała, patrząc na Laurel lodowatym wzrokiem – ona chciała jeszcze jeden tort. Namówiłam ją na babeczkę, więc jesteś moją dłużniczką.

– Coś mnie ominęło? – Emma wbiegła do biblioteki. – Nie spóźniłam się.

– Spóźniłaś się – poprawiła ją Mac – a w powietrzu unosi się miłość, to cię ominęło.

– Och, tutaj to nic nowego.

– Nowi klienci, już ci streszczam. – Parker opowiedziała o rozmowie telefonicznej i wynikłych z niej zmianach. Tak jak się spodziewała, Emma popatrzyła na nią rozmarzonym wzrokiem.

– To cudowne.

– Nie będzie, jeśli ona powie „nie” – zauważyła Laurel.

– Nie powie. – Ale Emma wyglądała na przestraszoną.

– Och, Boże, a jeśli tak?

– Przyjrzymy im się dobrze dziś wieczorem – zasugerowała Parker. – Zobaczymy, jakie odniesiemy wrażenie. Jeśli coś nam nie będzie pasowało, wymyślimy plan awaryjny. No dobrze. Uroczystość dziś po południu. Wieczór panieński.

– „Szampańska Elegancja” – powiedziała Laurel.

– To nazwa tortu i właśnie takiej atmosfery zażądała bardzo nadęta GD i gospodyni wieczoru. Mamy pomniejszony tort weselny z akcentami w kolorze

szampana, wybór ciasteczek, minipasztecików, czekoladek. Katering przywiezie jedzenie dla dziewczyn, szampana, kawę i herbatę. Upominki dla pań to czekoladki w lśniących, białych pudełkach ze srebrnymi wstążkami z monogramami i błyszczącą spinką do włosów.

– Zgodnie z życzeniem przygotowałam białe róże.

– Emma wypła solidny łyk kawy. – Na każdym stole inny bukiet w czarnym wazonie. Tink właśnie kończy altanę i pergole. Umieścimy białe dekoracje w urnach w portyku i na tarasach.

– Goście zostali poproszeni, żeby ubrali się na biało – przypomniała Parker. – My mamy być na czarno, tak samo jak personel pomocniczy i trio smyczkowe, które będzie grało podczas serwowania przekąsek. Zapowiadają słońce, lekki wiatr i dwadzieścia jeden stopni, więc powinniśmy dać radę urządzić wszystko na zewnątrz, tak jak planowałyśmy. Stół na prezenty stanie pod pergolą. O piętnastej ustawiamy fotel dla panny młodej, kwadrans później zaczynamy otwieranie upominków. Ja zapisuję, co kto dał. O szesnastej piętnaście przenosimy prezenty do limuzyny. Szesnasta czterdzieści pięć machamy na pożegnanie. Mac?

– Główna chce mieć zdjęcia z zaskoczenia, co tak naprawdę oznacza starannie upozowane fotografie, na których wszyscy – a zwłaszcza ona – wyglądają fantastycznie, naturalnie, na szczęśliwych i pięć kilo lżejszych. Chce mieć

zdjęcie panny młodej z każdym prezentem i z każdym gościem. Z mojej strony żadnych problemów.

– Orszak weselny Maston–Easterbay powinien się pojawić na próbie o siedemnastej trzydzieści. Mają rezerwację u Carlotty na dziewiętnastą trzydzieści, więc muszą od nas wyjść o siódmej. Jakież problemy na tym polu?

Kiedy wszystkie pokręciły głowami, Parker mówiła dalej.

– Jakieś pytania, problemy, komentarze, sarkastyczne uwagi na temat samego ślubu?

– Gdybym wiedziała, że będzie czas na sarkastyczne uwagi, przygotowałabym kilka zawczasu – powiedziała Laurel.

– No dobrze, jeśli chodzi o dzisiaj. Być może ktoś będzie musiał podwieźć mnie do warsztatu, żebym mogła odebrać samochód. Albo wezmę taksówkę, jeżeli wszyscy będą zajęci. Pani Kavanaugh ma dziś do mnie zadzwonić i podać godzinę. O dziesiątej umówiłam się tutaj na spotkanie. – Parker odczekała chwilę. – Z Diane, siostrą Cartera.

– W jakiej sprawie? – chciała wiedzieć Mac.

– W takiej, że zachowuje się jak suka. Przepraszam, nie powinnam nazywać twojej przyszłej szwagierki suką. W każdym razie nie w twojej obecności.

– Nie ma sprawy. Rzeczywiście jest trochę suką. Typ pasywno-agresywny, który mam ochotę kopnąć w dupę. Często.

– Dla Diane niebo nigdy nie jest wystarczająco błękitne – zauważyła Emma. – Jej rodzina przyjaźni się z Maguire'ami od lat.

– W jakiej kwestii jest suką? – zapytała Laurel.

– Zdenerwowała Sherry. Nie chciała być w orszaku, bo to za dużo kłopotu i zawracania głowy.

– Od początku kręciła nosem na ten ślub. – Mac wzruszyła ramionami. – Mojego też się czepiała. Kto chciałby mieć kogoś takiego w swoim orszaku ślubnym? Nieważne, czy to siostra czy nie.

– Teraz mówi, że nie przyjdzie na próbną kolację, Nie należy do orszaku, nie będzie wynajmować opiekunki, nie chce przyjść z dziećmi i się z nimi

użerać. Mnie wszystko jedno, ale Sherry chce ją tam widzieć. – Oczy Parker zabłyśły. – I dlatego ona tam będzie.

– Skop jej dupę, mistrzu.

Parker uśmiechnęła się do Laurel.

– Możesz na mnie liczyć. Kiedy skończę, mogę komuś pomóc, do czasu aż będę musiała pojechać po samochód.

– Może załapiesz się na kolejne przytulanki.

– Laurel!

– Co? Myślałaś, że zachowam to dla siebie? – Uśmiechnęła się szeroko, kiedy Mac i Emma zażądały szczegółów.

– Gorące uściski z Malcolmem Kavanaugh w holu.

– Proszę, proszę! – Mac uniosła brwi.

– Nie ma tu żadnego „proszę, proszę”. – Chcąc zmienić temat, Parker przybrała niedbale lekceważący ton. – Robił tylko przedstawienie.

– I to bardzo dobre – wtrąciła Laurel. – Poczulałam ten żar, chociaż stałam pięć metrów dalej.

– Umówiłaś się? – zapytała Emma.

– Jeśli chcesz wiedzieć, czy mam zamiar umówić się na odbiór samochodu, to tak.

– Och, przestań. Czy zamierzasz umówić się z nim na randkę? – uściśliła Emma.

– Nie. To było tylko... On zachował się jak smarkacz, to wszystko.

– Ty pocałowałaś go pierwsza. – Emma pokiwała palcem. – Czwartego lipca.

– Byłam wściekła na Dela i popełniłam błąd. Co wcale nie oznacza... – Przerwała i złapała dzwoniący telefon.

- Ocalona przez palm–cholernego–topa – ogłosiła Mac.
- Cześć, Buffy. – Parker, korzystając z okazji, wstała i wyszła z pokoju.
- Lecą na siebie, oboje. – Laurel skrzyżowała ramiona.
- Nie myślę się w tej kwestii.
- On na nią patrzy. I nie rób takiej miny. – Emma wycelowwała palec w Mac. – On na nią patrzy, ciągle, a ona bardzo się stara nie patrzeć na niego. Moim zdaniem to wyraźny objaw obustronnego leczenia.
- On tak bardzo przypomina Jamesa Deana.
- Tego faceta od parówek? – zapytała Mac, patrząc na Laurel ze zmarszczonymi brwiami.
- Nie, Jezu, Mackensie. – Laurel uniosła oczy do nieba.
- To był Jimmy Dean*. Ja mówię o Jamesie. Niegrzeczny chłopiec, czarujący łobuz.
- Trochę mi się podoba, że on wytrąca ją z równowagi – uznała Laurel. – Naszą Parker niełatwo wyprowadzić z równowagi, co jest jednym z powodów, dla których jest naszą Parker, ale chyba lubię na to patrzeć.
- Nie jest fałszywy, za co ode mnie dostaje punkty. – Laurel wzruszyła ramionami i wstała. – Hej, wiecie, co Parker powiedziała po tym ognistym pocałunku?
- Co? – zapytała Mac.
- Absolutnie nic.

** Jimmy Dean – piosenkarz country i aktor, założył firmę produkującą żywność i stworzył kielbaski śniadaniowe Jimmy Dean.*

Wtedy może Parker nie miała nic do powiedzenia, ale za to teraz miała mnóstwo do przekazania starszej siostrze Cartera.

Przywitała Diane w drzwiach, wyciągając obie dłonie i uśmiechając się promiennie.

– Di, jak dobrze cię wiedzieć! Tak bardzo ci dziękuję, że znalazłaś dziś dla mnie czas. Jak się mają dzieci? – dodała, wciągając Diane do środka.

– W porządku.

– Mac mi mówiła, że niedawno dostały szczeniaka. – Celowo objęła Diane za ramiona, by wyglądały jak dwie przyjaciółki dzielące się najświeższymi ploteczkami, i poprowadziła do salonu.

– Ojciec przegłosował mnie w tej kwestii. Oczywiście to nie on zajmuje się psem.

– Czyż nie jest tak zawsze? – powiedziała radośnie Parker. – Znam doskonałą treserkę, gdybyś była zainteresowana odrobiną pomocy. Jest cudowna i prowadzi zajęcia jednocześnie ze szczeniakami i dziećmi, żeby dzieciaki też się nauczyły pomagać. Może napijesz się kawy?

– Ograniczam kofeinę.

– Sama piję jej o wiele za dużo. Mamy pyszną zieloną herbatę. Carter mówił, że to twoja ulubiona.

Diane potknęła się lekko, spojrzała na Parker szeroko otwartymi oczami i zamrugała.

– Carter tak mówił?

– To zaskakujące, co potrafiam zauważyć i zapamiętać nasi bracia, prawda? Usiądźmy. Wyglądasz po prostu wspaniale, Diane. Co takiego zrobiłaś?

Wyraźnie zmieszana Diane odgarnęła przycięte na pazia brązowe włosy. Była atrakcyjną kobietą, która notorycznie oszpecała się nadąsaną miną.

– Kilka miesięcy temu zaczęłam chodzić na jogę, ale to takie niedorzeczne, że...

– Och, kocham jogę. – Promiennie uśmiechnięta Parker nalała herbaty. Nieprzypadkowo wyjęła jeden z najlepszych serwisów babci. Wiedziała, że Diane zauważała i zapamiętywała takie szczegóły. – Nawet piętnastominutowa sesja pozwala pozbyć się stresu całego dnia. Dobrze, że znalazłaś choć odrobinę czasu dla siebie. Przy twojej pracy, rodzinie, wszystkich obowiązkach domowych, w każdy dzień musisz zmieścić dwadzieścia pięć godzin. Naprawdę nie wiem, jak ty to robisz, a jeszcze ja dokładam ci zajęć, prosząc, abyś przyjechała do mnie na rozmowę.

– Przypuszczam, że chodzi o ślub Sherry, i naprawdę nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

– Możesz uwierzyć, że to już zaraz? – Niezrażona Parker popijała herbatę. – A zanim się obejrzymy, będzie ślub Cartera i Mac. – Ujęła Diane za rękę. – Staniemy się rodziną. I dlatego właśnie przyszedł mi do głowy ten pomysł.

– Jaki pomysł?

– Powinnam zacząć od początku, za który trzeba podziękować Mac. Wiesz, że głównym życzeniem Sherry jest, aby ich ślub był doskonałą zabawą. Żeby wszyscy, przyjaciele, rodzina, świetnie się bawili, mieli dużo radości. Muszę ci powiedzieć, Di, że tak wiele panien młodych skupia się na najdrobniejszych szczegółach, drobiazgach. I oczywiście tym właśnie tu się zajmujemy, to część naszej oferty. Ale praca z twoją siostrą jest taka odświeżająca. To kobieta, która widzi cały obraz. Widzi waszych rodziców i ciebie.

– Mnie?

– Ciebie, Sama i wasze dzieci. To, co zbudowaliście – życie, rodzinę, stabilność. Budowanie tego, jak wiesz, nie jest łatwe i ona widzi, ile osiągnęliście. A wszystko to zaczyna się ślubem, świętowaniem tego pierwszego kroku. Jesteś jej starszą siostrą, zrobiłaś ten krok przed nią i pokazałaś jej drogę. Miałaś na Sherry ogromny wpływ.

Diane pociągnęła nosem.

– Sherry nigdy nie słucha niczego, co mam jej do powiedzenia.

– Wiesz, sędzę, że ci, którzy wywierają na nas ogromny wpływ, często nie są tego świadomi. Nie dalej jak kilka dni temu... – Przerwała i potrząsnęła głową. – Nie chcę zdradzać sekretów, ale skoro jesteśmy rodziną, powiem ci, że całkiem niedawno Sherry mówiła mi, jak bardzo jesteś dla niej ważna, ile dla niej znaczysz. Czasem chyba łatwiej powiedzieć to komuś, kto stoi trochę z boku, prawda?

Znowu to zdziwione spojrzenie, niedowierzające mruganie.

– Tak powiedziała?

– Tak i wtedy zdałam sobie sprawę... Znowu wybiegam w przód. – Parker roześmiała się wesoło i pomachała dłonią, jakby chciała rozpędzić myśli. – Pomysł Mac. Zebrała razem zdjęcia Sherry i waszej rodziny, a także Nicka i jego rodziny. Stare, współczesne. Ułożyła je chronologicznie. Mac jest taka utalentowana. Wiem, że nie jestem obiektywna, ale płyta, którą stworzyła, jest cudowna. Urocza, zabawna, czarująca, wzruszająca. Pomysł polega na tym, żeby ją obejrzeć podczas próbnej kolacji.

– Och, ja nie zamierzam...

– Jednego nam jeszcze brakuje – przerwała jej Parker – to znaczy narratora. Mistrza ceremonii, jeśli wolisz. Kogoś, kto uczestniczył w tym wszystkim od początku. Nie możemy poprosić waszych rodziców, ponieważ to

ma być również niespodzianka dla nich, a cały pokaz rozpoczyna ich zdjęcie ślubne. Pomyślałam o Carterze, który jest nie tylko bratem Sherry, ale i nauczycielem, więc jest przyzwyczajony do publicznych wystąpień, ale po rozmowie z Sherry doszłam do wniosku, że to jednak zadanie dla siostry. Dla starszej siostry. W końcu kto patrzy z bardziej wyjątkowej, mądrej, osobistej perspektywy na Sherry, na waszą rodzinę, na Nicka i jego rodzinę niż ty? Proszę, powiedz, że to zrobisz.

Parker wzięła Diane za rękę, chcąc podtrzymać kontakt, stworzyć intymną atmosferę.

– Wiem, że proszę o wiele i że zostało już mało czasu, ale dopiero niedawno udało nam się to wszystko poskładać. Naprawdę jesteś nam potrzebna.

– Chcesz, żebym... opowiadała o zdjęciach?

– Nie tylko chcę, ale i potrzebuję cię. I to nie tylko zdjęcia. To podróż, Diane. Dla Sherry i Nicka, tak, ale także dla was wszystkich. Dla nich obojga rodzina jest bardzo ważna. Poznałam ich dobrze przez tych ostatnich kilka miesięcy. To będzie najważniejszy punkt wieczoru. Carter napisał szkic scenariusza i ma nadzieję, że się zgodzisz i pomożesz mu go dopracować.

– Carter chce, żebym ja... – Urwała wyraźnie oszołomiona.

– Och, wiem, że i tak już jesteś niewiarygodnie zajęta i proszę o wiele. Ale ja ci pomogę, ile tylko będę w stanie, ile tylko będziesz chciała lub potrzebowała. Chociaż, szczerze mówiąc, nie sędzę, żebyś potrzebowała jakiegokolwiek pomocy. Moim zdaniem każdy, kto potrafi tak się troszczyć o rodzinę jak ty, potrafi wszystko.

–Może mogłabym to zrobić, ale musiałabym obejrzeć płytę i to, co napisał Carter, zanim się zobowiązę. Parker wzięła ze stolika segregator.

– Akurat mam tutaj jedno i drugie. Pokaz slajdów trwa około dwunastu minut. Masz czas, żeby je teraz obejrzeć?

– Ja... chyba tak.

– Doskonale. Tylko przyniosę laptop.

Dwadzieścia sześć minut później Parker odwiozła wózek z herbatą z powrotem do kuchni.

– Wyglądasz jak kot, który pożarł kanarka i jeszcze ma jego piórka na pyszczku. A więc wnioskuję, że ci się udało. – Pani Grady postawiła na blacie koszyk pomidorów, które właśnie zebrała w ogrodzie.

– Słodziłam jej tak, że o mało nie dostałam cukrzycy. Nie tylko przyjdzie na próbę i na próbną kolację, ale też będzie opowiadała o zdjęciach z płyty Mac i Cartera. I błogosławmy Cartera za to, że zrzekł się funkcji narratora, zwłaszcza że to był w równej mierze pomysł Mac, jak i jego.

– To dobry chłopak. A jego starsza siostra zawsze była upierdliwa.

– Cóż, jest atrakcyjna, ale brakuje jej żywiołowości i swobodnej pewności siebie, jaką ma Sherry. Jest bystra, ale nie tak inteligentna jak Carter i nawet w połowie nie tak urocza. Jest pierworodną córką, ale, jak myślę, poza tym rzadko bywa pierwsza. I to ją drażni. Jedyne, co musiałam zrobić, to przekonać Diane, że uroczystość dotyczy w równym stopniu Sherry, co jej. – Parker wzruszyła ramionami. – I powiedziec jej kilka prawd. Że rodzina ją kocha. Że jest dla nich wszystkich ważna. Niektórzy ludzie po prostu muszą to często słyszeć.

– Założę się, że nie zaszkodził fakt, iż wyszło to z twoich ust. „Parker Brown potrzebuje mojej pomocy”.

Parker znowu wzruszyła ramionami.

– Każdy sposób jest dobry. Panna młoda dostanie to, czego chce i na co zasługuje. – Zerknęła na zegarek. – A ja idę zgodnie z planem.

Pomogła przy dekoracjach, sprawdziła, jak sobie radzi Laurel, zamieniła kilka słów z kelnerami i parkingowymi.

Wysłała na taras, żeby po raz ostatni rzucić na wszystko okiem, akurat w chwili, gdy Mac robiła zdjęcia kwiatów, i pomyślała, że otacza ją Szampańska Elegancja.

Sama nie wybrałaby tego stylu na wieczór panieński – a ponieważ planowała trzy takie uroczystości dla przyjaciółek, miała mnóstwo pomysłów – ale sceneria miała czarująco stylową atmosferę lat dwudziestych, idealnie podkreśloną oszałamiająco bogatymi dekoracjami Emmy.

– Gatsby* w stu procentach – powiedziała Mac, opuszczając aparat.

– Dokładnie tak pomyślałam. Gospodyni i panna młoda będą zachwycone.

– Ty dzisiaj już odniosłaś sukces. Carter przysłał mi ese–mesa. Jego siostra chce się z nim spotkać po lekcjach i porozmawiać o scenariuszu. Dobra robota.

– Myślę, że Diane dobrze się spisze. Naprawdę. Kiedy wychodziła, była tym wszystkim bardzo podekscytowana.

– Diane? Podekscytowana? Dosypałaś jej czegoś do herbaty?

– Nie dosłownie, ale tak naprawdę to zasługa tych zdjęć. Diane miała łzy w oczach.

* „Wielki Gatsby” (tytuł oryginalny „The Great Gatsby”) – powieść amerykańskiego pisarza Francisca Scotta Fitzgeralda z 1925 roku. Historia toczy się na początku lat 20. XX wieku w Nowym Jorku i jego okolicach.

Mac uniosła brwi.

– Nie doceniałam samej siebie. W środku wszystko gotowe?

– Emma kończy dekoracje, Laurel już skończyła i rozmawia z dostawcą.

Ja właśnie... – Przytknęła palec do słuchawki w uchu. – Już idę. Przyjechała gospodyni przyjęcia – poinformowała Mac. – Idę ją przywitać i oprowadzić.

– Obejdę dom z zewnątrz i zrobię kilka dyskretnych zdjęć przyjeżdżającym.

Parker skinęła głową i weszła do środka.

– Em, Laurel – powiedziała do mikrofonu – mamy zielone światło.

Po godzinie Parker patrzyła na kobiety w eleganckich, białych garsonkach, zwiewnych białych sukienkach, dopasowanych białych spodniach, gawędzące na tarasie. Popijały szampana, rozmawiały, śmiały się, skubiąc śliczne przekąski.

Mac krążyła między nimi, chwytając chwile. Rozkoszny moment, kiedy przyszła panna młoda odrzuciła głowę w tył, śmiejąc się serdecznie, pełen czułości uścisk powitalny przyjaciółek, słodczych chwili, w której wnuczka stuknęła się kieliszkiem szampana z babcią.

To zawsze sprawiało Parker radość, widok szczęścia, które perliło się w powietrzu jak szampan, zwiastując nadejście jeszcze większej radości.

Dzisiaj sprawiało jej przyjemność przebywanie w towarzystwie tych kobiet, uczestniczenie w przygotowaniu tego kobiecego rytuału.

W wyznaczonym czasie poprosiła gości, by zasiedli do lunchu, po czym znowu usunęła się w cień. I przygotowała na kłopoty, gdy ujrzała znękaną minę nadchodzącej gospodyni.

– Oliwia pyta o zabawy. Chce, żeby były gry. Których ty kategorycznie zabroniłaś, pomyślała Parker.

– Zajmę się tym – odpowiedziała z uśmiechem.

– Pytała o gry i nagrody. Ja nie jestem przygotowana na...

– To żaden problem. Zajmę się tym podczas lunchu. Może o trzeciej?

Myślę, że to odpowiednia pora. Zabawne i proste gry ze ślicznymi nagrodami dla zwycięzczyń.

– Nie chcę dawać niczego tandetnego ani głupiego. Chciałabym, żeby nagrody pasowały do atmosfery.

O kurczę, pomyślała Parker, a ja zamierzałam rozdać dildo świecące w ciemności.

– Oczywiście. Zostaw to mnie. Zaczniemy po lunchu. A teraz idź i baw się dobrze. Niczym się nie martw.

Odczekała, aż kobieta wróci na przyjęcie.

– Laurel, musisz przejąć kontrolę na zewnątrz – powiedziała do mikrofonu. – Przyszła panna młoda chce mieć gry i nagrody. Potrzebuję kwadransa, żeby wszystko przygotować.

– Już się robi.

– Emma, potrzebny mi mały stół na nagrody.

– Och, na litość boską...

– Wiem, wiem. Cokolwiek uda ci się zorganizować. Masz czterdzieści minut.

Pobiegła tylnymi schodami do pokoju, gdzie pakowały i przechowywały podarunki. W jednej z szafek trzymała opisane, zapakowane prezenty. Przejrzała je teraz, zastanowiła się chwilę, po czym wybrała trzy, włożyła do białych, wytłaczanych torebek, przykryła czarną bibułą. Z innej szafki wyjęła stos notesów, ołówków i innych niezbędnych przedmiotów.

Zbiegła z powrotem na dół, położyła torebki i pudełko pełne przyborów do pisania na stole w jadalni i przemknęła przez kuchnię do starej spiżarni, żeby wybrać odpowiednią tacę.

– Czego szukasz? – zapytała pani Grady, stając jej za plecami.

– Przyszła panna młoda chce mieć gry, których wcześniej kategorycznie zabroniła gospodyni przyjęcia. Nie chcę układać białych torebek na białej tacy, a nie mamy odpowiedniej czarnej. Może srebrna. Albo szklana. Chyba raczej szklana.

– Wypróbuj obie.

– Dobry pomysł. Pomoże mi pani wybrać? Pani Grady poszła z Parker.

– Och, wrócił twój samochód.

– Gdzie wrócił?

– Do domu.

Parker zatrzymała się, marszcząc czoło.

– Mój samochód jest tutaj?

– Został dostarczony jakieś dwadzieścia minut temu. Umyty i wywoskowany. Położyłam ci rachunek na biurku.

– Och, ale ja nie prosiłam o odwiezienie. Miałam zamiar...

– Oszczędził ci czasu, prawda? – Co, zdaniem pani Grady, czyniło Malcolma Kavanaugha bardzo przenikliwym młodym człowiekiem.

Parker nic nie powiedziała, tylko wciąż marszcząc czoło, ułożyła torebki na srebrnej tacy.

– Chyba szklana będzie lepsza. Srebrna jest zbyt poważna, a na szklanej Emma może rozsypać płatki białych róż, co przy małych, czarnych wazonikach... Kto przyprowadził samochód?

Pani Grady powstrzymała uśmiech.

– Nie usłyszałam jego nazwiska. Cóż, właściwie ich, bo drugi przyjechał holownikiem.

– Och. Uhm... Szklana?

– Moim zdaniem tak. Klasyczna, ale bardziej subtelna niż srebrna.

– Tak, właśnie o to mi chodziło. – Parker cofnęła się o krok. – Zostawię to tu i pójdę sprawdzić, czy Emma nie potrzebuje pomocy przy dekoracji stołu.

Ruszyła do wyjścia.

– Naprawdę, sama mogłam odebrać swój samochód.

– Bez wątplenia. Co się mówi, kiedy ktoś oddaje ci przysługę?

Parker westchnęła ciężko na ton lekkiej nagany w głosie gospodyni.

– Mówi się „dziękuję”. Podziękuję. Jak tylko znajdę chwilę.

Nie miała ani chwili albo tak sobie wmówiła. Musiała całkowicie skupić się na przyjęciu, które przez niezaplanowane gry potrwało pół godziny dłużej. Co oznaczało mniej czasu na przygotowanie wieczornej próby.

– Gry były strzałem w dziesiątkę – pochwaliła ją Mac.

– Zwykle są.

– Ładne nagrody. Bardzo mi się podobało to podróżne etui na biżuterię z zielonej skóry. Naprawdę przydałoby się komuś, kto się wybiera na miesiąc miodowy do Florencji.

– Może komuś się poszczęści. – Parker piła łąpczywie wodę z butelki. – Rzeczywiście dobrze nam to wyszło. A nasza gospodyni nawet nie mrugnęła okiem na widok dodatkowej faktury za nagrody, zwłaszcza że dałam jej dodatkowe pół godziny.

Obrzuciła ostatnim spojrzeniem taras. Usunięto już wszystkie stoliki, pozostały tylko dekoracje na pergoli i w urnach. Musiały tylko przygotować stół z przekąskami i były gotowe.

Pewnie znalazłaby teraz z pięć minut, żeby zadzwonić z podziękowaniami, ale naprawdę, najpierw musiała sprawdzić fakturę. Wszystko wskazywało na to, że Mal naciągnął ją na opłatę za przyprowadzenie auta.

– Ja tylko... – Zadzwonił jej telefon. – Boże. Zwariowana Panna Młoda.

– Nikt sobie nie poradzi z nią lepiej od ciebie. Odbierz. Mamy wszystko pod kontrolą.

Zwariowana Panna Młoda pochłonęła całą przerwę Parker. I dała jej czas do namysłu.

Dołączy liścik z podziękowaniem do czeku za przegląd i opony. Tak będzie najbardziej stosownie, uznała Parker, prowadząc próbę.

– Pięć minut przed uroczystością – powiedziała – brat pana młodego i drużba w jednej osobie odprowadzi matkę na jej miejsce, za nią będzie szedł ojciec. Idealnie. Drużba stanie po lewej stronie pana młodego. Na trzy minuty przed czasem brat panny młodej odprowadzi ich matkę na jej miejsce i stanie po lewej stronie drużby, po prawej stronie George'a. Stań odrobinę pod kątem, Sam. Świetnie. Muzyka zmieni się na wejście panny młodej. Wendy, Nikki, Addy – jutro będę dawała wam sygnały. Panie, pamiętajcie o uśmiechach. Potem Jaci, pierwsza drużna. Dobrze. Gdy dojdzie do połowy drogi, pora na chłopca z obrączkami. Właśnie tak, Kevin!

Pięciolatek kroczył dumnie jak paw, wywołując liczne śmiechy i oklaski.

– I dziewczynka od kwiatków. Bardzo dobrze, Jenny, a jutro będziesz miała w koszyku prawdziwe kwiaty. Kevin po stronie chłopców, Jenny dziewczynek. Stań obok taty, Kevin. Potem...

Parker przerwała, tracąc zupełnie wątek na widok Malcolma, z bukietem w dłoni, opierającego się o jedną z urn. Nie mogła zobaczyć jego oczu,

ponieważ słońce odbijało się od ciemnych okularów, ale doskonale widziała szeroki uśmiech.

– A potem? – zapytał pan młody ze śmiechem. – Żenię się?

– Prawie. Muzyka się zmienia, wszyscy wstają. Panna młoda idzie w asyście ojca. I – zwróciła się do pana młodego – jest najpiękniejszą kobietą na całym świecie. Jest tą, której zawsze pragnąłeś. I za chwilę będzie twoja.

Odczekała chwilę.

– Zatrzymaj się. Tak jak prosiłaś, twoja mama podejdzie do ciebie i twojego taty. Pastor zapyta, kto oddaje tę kobietę, a pan co powie, panie Falconi?

– Jej matka i ja.

Pocałowali córkę, po czym ujęli jej dłoń i wsunęli w rękę pana młodego.

– Cudownie. Teraz...

Parker przeprowadziła ich przez całą ceremonię, akcentując najważniejsze momenty, objaśniając poszczególne punkty.

– Powie, że możesz pocałować pannę młodą.

– To mam opracowane. – Pan młody odwrócił swą roześmianą wybranek, przechylił ją do tyłu i mocno pocałował.

– Cecily, jeśli jutro będziesz miała jakiegokolwiek wątpliwości, chętnie cię zastąpię.

Panna młoda znowu się roześmiała i puściła oko do Parker.

– Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna, ale dzięki.

– Nie wątpię. W tym momencie odwróćcie się do przyjaciół i rodziny, pastor po raz pierwszy ogłosi was mężem i żoną, a ci z nas, którzy nie zemdleją na widok tego pocałunku, zaczną bić brawo. Znowu zmiana muzyki i ruszacie spod ołtarza. Na końcu przejścia przejmuje was Mac. Orszak weselny

wychodzi w odwrotnej kolejności. Dziewczynka od kwiatków i chłopiec z obrączkami idą pierwsi.

Dobrze, pomyślała, bardzo dobrze. Jeśli jutro wszyscy też będą tak promiennie się uśmiechać, to nie potrzeba im słońca.

– Po orszaku weselnym rodzice i dziadkowie panny młodej, potem pana młodego. Mac będzie potrzebowała was wszystkich do zdjęć. Goście zostaną odprowadzeni na poczęstunek i drinki, żeby się nie nudzili podczas waszej sesji fotograficznej.

Parker próbowała nie zwracać uwagi na mrowienie w karku. Wiedziała, że Malcolm się w nią wpatruje, kiedy omawiała czas i kolejność przemówień, kolacji, toastów, przejście do sali balowej, pierwszy taniec, krojenie tortu i tak dalej.

– Apartamenty państwa młodych będą do dyspozycji od szesnastej do końca wieczoru. My przeniesiemy prezenty do limuzyny nowożeńców, tak samo wszystkie kwiaty, które będziecie chcieli zabrać lub komuś podarować. Wiem, że to skomplikowane, ale moje przyjaciółki i ja będziemy wam towarzyszyć w każdym momencie uroczystości. Wy macie tylko świętować i dobrze się bawić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dyryguje całym przedstawieniem jak generał o aksamitnym głosie, pomyślał Malcolm. Cała w uśmiechach, maszerowała w tych niebotycznie wysokich szpilkach i surowym, czarnym kostiumie, emanując ciepłem jak piec.

Poza chwilami, kiedy patrzyła na niego.

Postanowił poczekać, otoczony zapachem róż, przy których jego bukiet wydawał się trochę mizerny. Ale wycygał go od gotki z kółkiem w nosie, która pracowała z Emmą, więc wszystko pozostało w rodzinie.

Minęła go rozpędzona Emma.

– Moje?

– Już nie.

– I tak bardzo ładne. Parker skończy za kilka minut.

– Mam czas.

– Idź się czegoś napić, jeśli chcesz. Albo poczekaj w domu.

– Nie, ale dzięki.

– Muszę pędzić. Jeśli byłeś u mnie, to widziałeś, że mamy pełne ręce roboty.

– Jutrzejszy ślub?

– Nie, mieli jakiś konflikt i próba generalna przed piątkowym ślubem jest dzisiaj. Jutro mam imprezę na mieście, Parker przyjmuje zainteresowaną parę, a do tego pełna konsultacja. I cztery imprezy w weekend.

– Zajęte z was dziewczyny. Mnie tu dobrze. Pędź.

– Ona zaraz wyjdzie – zapewniła go Emma i pobiegła dalej. Po kolejnym kwadransie doszedł do wniosku, że Parker celowo się nie śpieszy. W końcu

jednak wyszła tym swoim zdecydowanym krokiem, jednocześnie nieśpiesznym i pełnym gracji.

– Przepraszam, że musiałeś czekać – zaczęła. – Gdybym wiedziała, że zamierzasz złożyć nam wizytę, uprzedziłabym cię, iż mamy próbę.

– Nie przyszedłem do ciebie.

Otworzyła usta, po czym bez słowa je zamknęła.

– Przyszedłem do pani Grady. – Machnął bukietem. – Żeby jeszcze raz jej podziękować za kolację i kanapkę z szynką, która jadłem dziś na lunch.

– Och, cóż, nie ma jej.

– Już wiem.

– Wyszła z przyjaciółkami. Kolacja i kino. Przyniosłeś jej kwiaty!

– Jakbym znosił drewno do lasu.

– Na pewno jej się spodobają i będzie żałowała, że jej nie zastałeś.

Wstawię je do wody.

– Okej.

Kiedy sięgnęła po bukiet, Mal odwrócił się i ruszył w stronę domu.

– Idziesz? – Obejrzał się na nią.

– Nie chcę zajmować już więcej twojego czasu – powiedziała, idąc za nim.

– Nie mam żadnych planów. A ty?

– Właściwie to chciałam do ciebie zadzwonić – odrzekła, unikając odpowiedzi na pytanie – żeby podziękować ci za odprowadzenie samochodu.

Nie musiałeś zadawać sobie tyle trudu, ale doceniam to.

– A zatem oboje dziękujemy sobie nawzajem.

– No właśnie. – Poprowadziła go przez kuchnię do spiżarni.

Mal zatrzymał się i rozejrzył dookoła.

– Rany, ten dom ciągnie się bez końca.

– Moja rodzina zawsze prowadziła bogate życie towarzyskie, co wymaga przestrzeni. – Wzięła wazon z szafki. – Może Del jest w domu, jeśli szukasz towarzystwa.

– Wiesz co, wygląda to tak, jakbyś próbowała się mnie pozbyć.

– Naprawdę? – Nalała do wazonu wody, dodała odżywkę do kwiatów. – To byłoby niegrzeczne z mojej strony.

– A ty nigdy nie byłabyś niegrzeczna.

– Och, potrafię być, to zależy od okoliczności. – Odczekała chwilę. – Ale oddanie mi przysługi, a właściwie dwóch, i przyniesienie kwiatów jednej z osób, które bardzo lubię, nie zalicza się do tych okoliczności.

– Nie uważałem całowania ciebie za przysługę. Poczuł, że temperatura w pomieszczeniu spadła o dwadzieścia stopni.

– Nie to miałam na myśli.

– Założę się, że to zwykle działa. Mróz – dodał. – Ale mnie zimno nie przeszkadza.

– Jestem pewna, że to ułatwia ci życie, i myślę, że odniosłeś mylne wrażenie.

Parker odwróciła się, a Mal postąpił krok do przodu i zastąpił jej drogę.

– Nie sędzę.

Jej oczy rozbłysły, niebieskie błyskawice zanurzone w lodzie.

– Nie lubię, jak ktoś próbuje mi coś narzucać.

– Nie, to ty lubisz narzucać coś innym i jesteś w tym cholernie dobra.

Podziwiam cię. Kiedy robiłem numery...

– Numery?

– Kaskaderskie. W każdym razie, lubiłem wtedy patrzeć na ludzi, którzy poskramiali konie. Ty masz tę samą umiejętność w postępowaniu z ludźmi. Robi wrażenie.

– Powiedziałabym „dziękuję”, ale powtarzaliśmy już dziś to słowo wiele razy.

– Nie musisz. – Cofnął się. – Podoba mi się twój dom. Zresztą komu się nie podoba! Ale chodzi mi o to, jak działa. Lubię patrzeć i rozszyfrowywać, jak działają pewne rzeczy.

– Jak działa dom?

– Budynek, dom, praca. Jak płótno.

Parker zatrzymała się z różą w dłoni i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Pozwalasz ludziom malować na nim taki obraz, jaki chcą mieć. Wykonujesz wiele pociągnięć pędzlem, może sterujesz w kierunku odpowiednich kolorów, ale koniec końców dostają to, czego pragnęli. Dobra robota.

– Dzień... – Telefon uratował ją przed kolejnym „dziękuję”. – Przepraszam. Cześć, Bonnie, w czym mogę ci pomóc? – Odeszła kilka kroków.

Malcolm usłyszał historię dobiegającą ze słuchawki, jeszcze zanim Parker odsunęła telefon kilka centymetrów od ucha.

– Rozumiem. Tak. Ja...

Słuchał – a dlaczego by, do diabła, nie? – i sam zaczął układać kwiaty w wazonie.

– Oczywiście, rozumiem. Ale myślę też, że jesteś teraz bardzo zestresowana, co jest w pełni zrozumiałe. Założę się, że Richie też. Cóż,

Bonnie, to nie twoja matka wychodzi za Richiego i pomimo że, jak wiem, bardzo go lubi, nie zna go tak dobrze jak ty. Sądzę, że gdyby Richie uważał to za coś innego niż tylko głupawą, odstresowującą męską tradycję, nigdy by ci nie powiedział. Ale powiedział i sposób, w jaki to zrobił, wyraźnie świadczy, że traktuje to wyłącznie jak żart. Jego brat robi po prostu to, co zwykle robią bracia.

Zamknęła na chwilę oczy i słuchała, wyciągając kciukiem Rennie z pudełeczka.

– Tak, rozumiem, ale nie wychodzisz za brata Richiego. Jestem pewna, że żadne z was naprawdę nie chciałoby, aby taka błahostka spowodowała jakikolwiek konflikt w rodzinie.

Znowu słuchała.

– Tak. Mhm–mhm. Czy Richie cię kocha? Mhm–mhm. Czy dał ci jakikolwiek powód, żebyś w to zwątpiła, przestała mu ufać? To, co ja sądzą, jest nieistotne. Ważne jest to, co ty myślisz, co czujesz. Ale skoro już spytałaś, skwitowałabym to śmiechem i poszła zabawić się z przyjaciółkami, bo następny dzień spędzę, przygotowując się do ślubu z mężczyzną, na którego punkcie szaleję.

Parker kończyła rozmowę, a Mal bukiet. Cofnął się o krok, wsunął ręce w tylne kieszenie spodni i przyjrzał swojemu dziełu.

– Całkiem ładny – pochwaliła Parker.

– Nie jest zły. A zatem... jakiś problem?

– Nic poważnego.

– Brat pana młodego zatrudnił striptizerkę na wieczór kawalerski. A panna młoda dorobiła do tego całą historię.

– Chyba tak. I dostała białej gorączki, którą jeszcze podsycą matka swoją furią i złowieszczymi ostrzeżeniami. A ta kobieta założyła sobie, że tak naprawdę żaden mężczyzna nie jest godny jej córki i zawsze, jak przewiduję, będzie o wszystko winiła Richiego.

– Przyszła panna młoda chciała, żebyś ją poparła.

– Oczywiście.

– A ty załagodziłaś sytuację, jednocześnie przekazując PM z powrotem pałeczkę. Jak rasowy poskramiacz koni.

– Jeśli jesteś na tyle dojrzała, aby wyjść za mąż, to powinnaś być równie dojrzała, żeby nie biec z płaczem do mamusi za każdym razem, gdy coś cię zdenerwuje. A jeżeli ona choćby przez ułamek sekundy przypuszczała, że jej przemiły, oddany i uczciwy aż do bólu narzeczony rzuci się na striptizerkę na tydzień przed ślubem, to w ogóle nie powinna za niego wychodzić.

– Jej powiedziałaś coś innego.

– Ponieważ jest klientką. – Parker się opanowała. – I tobie też nie powinnam tego mówić.

– Hej, to, co zostało powiedziane w... Co to za pomieszczenie?

– Spizarnia kamerdynera.

– Naprawdę? – Roześmiał się, jeszcze raz oglądając wszystko dookoła. – No dobrze, to, co zostało powiedziane w spizarni kamerdynera, w spizarni kamerdynera zostaje. – Jego słowa wywołały na twarzy Parker blady uśmiech. – Uspokoilaś ją.

– Przynajmniej na razie. Za kilka miesięcy przeprowadzają się do Atlanty, bo jego przenoszą. Matka jest z tego powodu więcej niż wściekła, ale to najlepsze, co mogło im się przytrafić. Moim zdaniem mają większe szanse, kiedy ona wydobędzie się spod skrzydeł mamusi.

– Zdenerwowałaś się.

Parker wzruszyła ramionami i wzięła wazon.

– Przejdzie mi.

– Muszę cię o coś spytać.

Wychodząc, zerknęła na niego przez ramię.

– Słucham.

– Czy masz jakieś dzinsy?

– Oczywiście, że mam jakieś dzinsy.

– A kurtkę skórzaną, markową albo nie?

– Twoje zainteresowanie moją garderobą jest nad wyraz dziwne. –

Postawiła wazon na blacie, po czym wręczyła Malcolmowi notes i długopis. –

Powinieneś napisać krótki liścik, żeby pani Grady znalazła go z kwiatami, jak wróci do domu.

– Dobrze, a ty w tym czasie przebierz się w dzinsy i kurtkę.

– Słucham?

– Uwielbiam sposób, w jaki to mówisz. Przejażdżka sprawi ci większą przyjemność, jeśli nie będziesz miała na sobie tego mundurka.

– Ten kostium mi się podoba i nie wybieram się na żadną przejażdżkę.

– I ty mi się podobasz w tym kostiumie, ale na motorze wygodniej ci będzie w dzinsach. – Zaczepił kciuki o przednie kieszenie i oparł się biodrem o blat. – Jest ładny wieczór. Żadne z nas nie ma planów. Dlatego wybierzemy się na przejażdżkę, oczyścimy umysły. Postawię ci kolację.

– Nie wsiądę drugi raz na motocykl!

– Chyba nie boisz się przejażdżki motorem ani kolacji ze mną?

– To nie kwestia strachu, tylko upodobań.

Mal się uśmiechnął.

– Udowodnij to. Zawrzemy umowę. Wybierzemy się na przejażdżkę, zjemy kolację w jakimś niewyszukanym lokalu, a potem odwiozę cię do domu. Jeżeli będziesz się źle bawiła albo chociaż zmiana tempa nie sprawi ci przyjemności, wycofam się. Zupełnie.

Tym razem obdarzyła go królewskim, choć leciutko rozbawionym spojrzeniem.

– Nie muszę z tobą negocjować, żebyś się wycofał, Malcolm.

– Masz rację. – Odczekał parę sekund, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. – Więc dlaczego jeszcze mnie nie spławiłaś?

Dobre pytanie, pomyślała Parker. Równie dobrze mogła się zastanowić nad odpowiedzią.

– Przejażdżka i prosty posiłek. To wszystko.

– Umowa stoi.

– Pójdę się przebrać.

Chyba coś z nim robiła, pomyślał Malcolm, skrobiąc na kartce: „Wciąż jest mi Pani winna taniec”. Nie był pewien co, ale coś na pewno.

Chciał ją mieć, to pewne, ale Parker Brown nie była typem kobiety na jeden numer. Poza tym za bardzo sobie cenił przyjaźń z jej bratem.

Wyszedł z kuchni i ruszył na pierwsze piętro.

Gdyby postrzegał Parker w kategorii łatwego bzykanka i zachowywałby się w ten sposób, powinien oczekiwać, że Del skopie mu dupę. Na jego miejscu sam by to zrobił. To był jeden z powodów, dla których cenił tę przyjaźń.

Zajrzał do pomieszczenia, które – jak przypuszczał – ze względu na pianino o wielkim tyłku nazywano pokojem muzycznym. Zamglone akwarele

na ścianach były na pewno oryginalne i całkiem ładne, ale to kolekcja instrumentów w fikuśnej, przeszklonej szafce przykuła jego uwagę.

Gitara, skrzypce, różne flety – chyba piccolo – harmonia, bęben, coś, co uznał za cymbały, krowi dzwonek, bongosy i kilka innych, których nie potrafił nazwać.

Gdyby szafka nie była zamknięta, pewnie nie oparłby się pokusie i wypróbował kilka z nich, tylko po to, żeby sprawdzić, jak brzmią, jak działają.

I chyba właśnie dlatego nie traktował Parker jak dziewczyny na jedną noc. Przez tę ogromną ochotę, żeby ją otworzyć, sprawdzić, jak działa.

Bogata dziewczyna – zamożna kobieta, poprawił się – o wyjątkowej urodzie, z pochodzeniem, koneksjami, rozumem. I pracowała tak ciężko, a może ciężiej niż ktokolwiek, kogo znał. Mogłaby siedzieć na tym swoim zgrabnym tyłeczku, latać na drinki na Majorkę, żeglować po Morzu Egejskim, opalając te obłędne nogi, a w przerwach między zakupami sączyć wino w paryskiej kafejce.

Jednak zamiast tego założyła z przyjaciółkami z dzieciństwa firmę, w której biega na każde skinienie innych ludzi.

Podszedł do pianina i zagrał kilka akordów. Nie dla pieniędzy, pomyślał. Nie czuł od niej wibracji chciwości. Pieniądze stanowią dla niej rezultat, praktyczny element działalności, ale nie są niezbędnym składnikiem biznesu. Mal wiedział, jak to jest, kiedy pieniądze stają się najważniejsze.

Pewną rolę odgrywała satysfakcja, ale musiało chodzić o coś więcej.

Chciał się dowiedzieć, o co.

Wyczuł jej obecność – lekki żar na skórze – i podniósł wzrok. Parker stała w drzwiach. O tak, bardzo chciał ją mieć.

Nosiła dzinsy równie wytwornie jak swoje eleganckie kostiumy szefowej. Włożyła buty na niskich, cienkich obcasach i jaskrawoczerwoną koszulę, a na nią miękką skórzaną kurtkę w kolorze – jak i buty – ciemnej czekolady. W uszach miała srebrne kółka.

Klasyczny kociak motocyklowy? zastanowił się Mal.

Nie. Po prostu klasa.

– Grasz?

– Ja? – Wzruszył ramionami. – Nie. Tylko się bawię. Niezła kolekcja.

– Tak. Głównie mojego ojca. Nie miał absolutnie żadnego talentu muzycznego, dlatego podziwiał tych, którzy mieli.

– Del brzdąka trochę na pianinie, zwłaszcza po kilku piwach. A ty?

– Pianino, skrzypce – może być bez piwa. Cymbały.

– Tak, myślałem, że to cymbały. A co to jest? Pokazał przez szybę mały instrument w kształcie klucza.

– Drumla. Przykładasz ją do zębów lub ust i szarpiesz. Instrument prosty, praktyczny i bardzo stary.

– Czy to piccolo?

– Nie, to flet sopranowy. Tam jest piccolo. Mogę przynieść klucz do szafki.

– Nie, nie trzeba. – Mal zastanowił się chwilę, skąd ludzie biorą takie nazwy jak „piccolo” czy „saksofon”. – Po prostu lubię wiedzieć, na co patrzę. Poza tym gdybyś ją otworzyła, chciałbym zagrać na wszystkim i nigdy nie wyruszylibyśmy na tę przejażdżkę.

Obrócił się tak, że zamiast stać obok siebie, znaleźli się twarzą w twarz.

– Może po niej będę wiedział, na co patrzę.

Parker cofnęła się o krok.

– To nie jest aż tak skomplikowane.

– To nie ty patrzysz. Gotowa?

Skinęła głową i ruszyła przodem. Po drodze wzięła torebkę na długim pasku i przewiesiła ją przez ramię.

– Jest coś, co o tobie wiem. Lubisz wszystko dobrze zorganizować. – Popukał palcem w torebkę. – Wsiadasz na motor, ale potrzebujesz kilku rzeczy. Więc chowasz je w coś, co można trzymać przy sobie, zamiast w coś, na co trzeba uważać. Sprytnie. Lubię sprytnych ludzi.

Otworzył drzwi i odczekał, aż Parker przekroczy próg.

– A ja lubię praktycyzm. A to nie jest praktyczne. – Wskazała na motor.

– Oczywiście, że jest. Dowozi mnie tam, gdzie chcę, mało pali i nie wymaga dużo miejsca na parkowanie.

– To mogę mu przyznać, ale wątpię, czy jest taki praktyczny podczas zimy w Connecticut.

– Zależy. – Podszedł i odpiął od motoru kask. – Zanim wsiądziesz – powiedział, podając jej nakrycie głowy – żeby zachować zasady fair play, muszę ci powiedzieć, że się założyłem.

– Założyłeś?

– Z Delem. Jack i Carter też postawili pieniądze. Założyłem się z Delem o stówę, że jeszcze raz wsiądziesz ze mną na motor.

Zauważył, że w jej oczach nie pojawił się ani żar, ani lód. Minimalnie je tylko zmrużyła.

– Czyżby?

– Tak. Del powiedział, że prędzej piekło zamarźnie. Jack go poparł, więc było dwóch przeciw jednemu, ale Carter postawił swoją stówę na mnie.

Parker obróciła kask w dłoniach.

– I mówisz mi to, kiedy już się zgodziłam na przejażdżkę, ale zanim wsiadłam na motor. Co oznacza, że mogę rzucić ci tym kaskiem w twarz i wysłać cię do wszystkich diabłów.

–Tak.

Znowu skinęła głową.

– Carter może zatrzymać wygraną w całości, ale chcę połowę twojej. Czyli setkę Dela. – Zapięła kask.

– Jasna sprawa. – Mal uśmiechnął się szeroko i wsiadł na motor.

Tym razem nie musiał jej mówić, żeby się go trzymała, i czując wokół pasa jej ramiona, ruszył z rykiem silnika.

Może serce jej waliło, zwłaszcza na zakrętach, ale Parker nie mogła powiedzieć, że nie było to miłe uczucie. Tak jak nie mogła zaprzeczyć, że gdyby tego nie chciała, toby jej tu nie było.

Ciekawość, pomyślała. Po prostu pragnęła zaspokoić ciekawość. I owszem, gnanie drogą w podmuchach wiatru było równie ekscytujące jak za pierwszym razem.

Nie oznaczało to, że jazda motorem stanie się jej hobby, ale cieszyła się z faktu, że może wpisać to doświadczenie do rubryki „wykonane”.

Prawie tak samo jak cieszyła się z wygranej od Dela stówki.

Dobrze mu tak.

Skoro już rozpoczęła proces przyznawania się przed samą sobą, to musiała się zgodzić, że Malcolm z cholerną spostrzegawczością przewidział jej reakcję.

A może liczył, że własnym wątpliwym czarem przekona ją do przejażdżki. Chociaż nie wiedziała po co, łatwiej by było, gdyby jej nic nie mówił o zakładzie.

I czy nie w tym tkwił szkopał?

On nie wybierał łatwych rozwiązań.

Do diabła z tym, pomyślała. Teraz będzie się cieszyć tym przeżyciem, zanim je odhaczy.

Przyjemność wzrosła o kilka stopni, kiedy Parker zdała sobie sprawę, że zbliżają się do wody. Poczula jej zapach – wilgoć pomieszana z solą. Patrzyła, jak słońce rozlewa wieczorne promienie na połyskującej tafli, jak lśni na wzniesieniach wyspy Calf, migocze na żaglach łódek.

A przez cały czas motor warczał pod nią, wibrując mocą.

Zobowiązania, spotkania i obowiązki uleciały z głowy Parker niczym pióra na wietrze. Łomoczące serce wróciło do normalnego, spokojnego rytmu, kiedy patrzyła na nurkujące mewy. Jeżeli dzwoniła komórka w torebce, Parker jej nie słyszała, nawet o tym nie pomyślała.

Straciła poczucie czasu, zauważając jedynie, że kiedy Malcolm zawrócił, światło i powietrze zmiękły.

Zwolnił, gdy wjechali do Old Greenwich. Turyści i miejscowi kręcili się po zatłoczonej głównej ulicy, wabieni przez sklepy i restauracje usytuowane niedaleko brzegu, ale cały ten harmider nie zakłócał swojskiej atmosfery małego miasteczka.

Mał zjechał z głównej ulicy i po chwili zatrzymał się na mikroskopijnym miejscu parkingowym. Zdjął kask i odwrócił się do Parker.

– Głodna?

– Chyba tak.

– Znam tu knajpkę, w której podają najlepszą pizzę w Connecticut.

– Nie próbowałeś pizzy pani G.

– Może kiedyś mi się poszczęści, ale na razie... Już możesz mnie puścić.

– Och. – Lekko speszona, rozluźniła uścisk, odsunęła się i zsiadła z motocykla.

Mał przyczepił kaski do maszyny.

– To niedaleko. Akurat na tyle, żeby wyprostować nogi przed posiłkiem.

– Nie mam nic przeciwko spacerowi... – zaczęła, po czym na dźwięk sygnału telefonu otworzyła torebkę. – Przepraszam, poczta głosowa. Lepiej sprawdzę.

– Ile? – zapytał, gdy zakłęła pod nosem.

– Trzy.

– Czy oni kiedykolwiek dają ci wolny wieczór?

– Czasami. Rzadko, ale się zdarza. Dla ludzi planujących ślub albo inną wielką uroczystość, na przykład ważną rocznicę, przez jakiś czas nie istnieje nic innego. Każdy pomysł, problem albo decyzja może urosnąć do gigantycznych rozmiarów.

Chciała wsunąć komórkę z powrotem do torebki, myśląc, że przy pierwszej okazji wymknie się do toalety i odpowie na telefony.

– Proszę, oddzwoń.

– Nie trzeba. To może chwilę poczekać.

– Będiesz o tym myślała i kombinowała, jak tu się na chwilę wyrwać, żeby to załatwić. Równie dobrze możesz oddzwonić teraz.

– To mi zajmie tylko chwilę.

Malcolm zwolnił kroku, słuchając, jak Parker dyskutuje z kimś o imieniu Gina o wyższości szyfonu nad taftą. Umówiły się na spotkanie, żeby obejrzeć obie próbki. Potem rozmawiała z panią Seaman o karocy Kopciuszka. Obiecała, że taką sprowadzi, i wyjęła notes i ołówek, by zanotować szczegóły. Na koniec zapewniła kogoś o imieniu Michael, że on i jego narzeczony Vince

wciąż mają mnóstwo czasu, aby nauczyć się swingować, i podyktowała z pamięci nazwisko i numer telefonu instruktora tańca.

– Przepraszam – powiedziała do Malcolma, chowając telefon. – I dziękuję.

– Żaden problem. No dobrze, nie obchodzi mnie szyfon ani tafta czy różnice w wadze i połysku, ale skąd, u diabła, weźmiesz karocę z dyni poza Disneylandem?

– Byłbyś zaskoczony, co można osiągnąć, zwłaszcza jeśli masz odpowiednie źródła i – jak w tym wypadku – praktycznie nielimitowany budżet. Pani Seaman, ta od Mebli Seamana, chce, aby jej córka przyjechała i odjechała w karecie Kopciuszka, więc ja to zorganizuję. Tylko najpierw się upewnię, że panna młoda też tego chce.

– Rozumiem. A dlaczego Michael i Vince muszą się nauczyć swingować?

– Biorą ślub w lutym i w końcu zdecydowali się na motyw przewodni big-bandu. Będą ubrani w garnitury z lat czterdziestych i getry.

Mał potrzebował chwili, żeby to przetrawić.

– Ty nie żartujesz.

– Nie i myślę, że szykuje się niezła zabawa. I oczywiście chcą tańczyć swinga, zwłaszcza jako pierwszy taniec.

– Kto będzie prowadził? To poważne pytanie – dodał, kiedy Parker popatrzyła na niego pytająco. – Ktoś musi.

– Chyba mogą rzucić monetą albo pozostawić decyzję instruktorowi. Ale ja myślę, że Vinni, ponieważ to Michael się martwi, a Vince jest bardziej przebojowy.

– W takim razie może... Poczekaj chwilę. Luty? Czy to Vinnie Calerone?

– Tak. Znasz go?

– Tak. Znaliśmy się, kiedy byliśmy dziećmi. Moja mama przyjaźni się z jego matką. Wpadł do mnie, kiedy usłyszał, że wróciłem. Serwisowałem jego mercedesa. Mówił, że w lutym bierze ślub i przyśle mi zaproszenie.

– Byliście blisko?

– Nieszczerólnie." – Zerknął na nią, po czym zdecydował się dokończyć historię. – Obrywał kiedyś straszne ciągi. Wyglądał na dzieciaka, który poradzi sobie w bójkach, ale wtedy ich było dwóch. Wyrównałem szanse. I miałem rację, umiał się bić. Winnie w garniturze z lat czterdziestych! – Mał uśmiechnął się szeroko. – Muszę to zobaczyć.

– Biłeś się za niego?

– Właściwie nie za niego. Chodziło raczej o dwóch na jednego. Bicie kogoś dlatego, że jest gejem, to głupota. Ale robienie tego w kupie? Żalotne. I tak spacer zajął nam tylko kilka minut. To tutaj.

Parker wpatrywała się w niego jeszcze przez chwilę, po czym odwróciła się, żeby obejrzeć restaurację. Pomimo doskonałego położenia wyglądała na dziuplę z wyblakłym tynkiem.

– Nie wygląda zbyt elegancko, ale...

– Wygląda dobrze, a ja jestem w nastroju na pizzę.

– To jest nas dwoje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Znali go tu, pomyślała, kiedy kilka osób z obsługi przywitało Malcolma po imieniu. Pizzeria może i była mała, a także odrobinę niechlujna, ale zapachy unoszące się z otwartej kuchni i dryfujące nad stłoczonymi stolikami świadczyły, że Mal znał się na rzeczy.

Wcisnęli się za stół z papierowymi matami, ozdobionymi włoskimi krajobrazami.

– Nie warto próbować chianti – ostrzegł Malcolm – ale możesz dostać karafkę całkiem przyzwoitego cabernet.

– W porządku.

Tanecznym krokiem podeszła do nich kelnerka. Miała nieprawdopodobnie czerwone, nastroszone włosy i nos równie sterczący jak biust. Zapewne dopiero co skończyła tyle lat, żeby sama mogła zamówić to wino.

– Cześć, Mal!

– Jak leci, Kaylee?

– Och, sam wiesz. – Przeniosła wzrok na jego towarzyszkę i zaraz odwróciła spojrzenie, ale Parker zdążyła dostrzec w jej oczach rozczarowanie i złość. – Coś do picia?

– Pani napije się caba. A dla mnie możesz przynieść colę. Luigi dziś pichci?

– Pewnie. Chcesz to, co zwykle?

– Pomyślimy o tym.

– W porządku. Przyniosę napoje.

Dziewczyna odeszła, a Parker uniosła brew.

– Ona się w tobie podkochuje.

Mal oparł się wygodnie. Wyglądał świetnie w rozpiętej skórzanej kurtce, z jednodniowym zarostem i zielonymi oczami błyszczącymi zadziornym humorem.

– Cóż mogę powiedzieć? Kobiety biegają za mną stadami.

– Chciałaby rozbić mi na głowie tę karafkę wina.

– Może. – Znowu się pochylił. – Ma siedemnaście lat, właśnie zaczęła chodzić do college'u. Chce być projektantką mody. Albo autorką piosenek. Albo...

– W wieku siedemnastu lat zawsze powinno się mieć wiele „albo”. I podkochiwać się w starszych mężczyznach.

– A ty się podkochiwałaś?

Parker z rozbawieniem potrząsnęła głową.

– Nie pijesz wina?

– Kiedy byłem jakiś rok młodszy od Kaylee, zawarłem z matką umowę. Po każdym piwie albo innym alkoholu, który wypilem, musiałem odczekać godzinę, zanim wsiadłem za kółko.

– Piłeś piwo w wieku szesnastu lat?

– Jeśli udało mi się je kupić, to pewnie. I wiedząc o tym, moja matka ustaliła zasady. Jeśli chciałem jeździć, musiałem się ich trzymać.

– Wielu nastolatków zawiera umowy, których w końcu nie dotrzymuje albo od początku nie ma zamiaru dotrzymać.

– W moim świecie, jeśli dajesz słowo, to go dotrzymujesz.

Parker wierzyła mu i szanowała to, ponieważ w jej świecie było tak samo.

– A teraz, kiedy sam jesteś panem swoich kółek?

- Nie ma znaczenia. Umowa to umowa.
- Zdecydowaliście już, co chcecie zamówić? – Kaylee postawiła przed Malcolmem colę. Udało jej się postawić wino przed Parker, nie nawiązując z nią żadnego kontaktu wzrokowego.
- Jeszcze nie. – Mal zaczął wyjmować ze stojaka laminowane menu.
- A co zwykle tu zamawiasz? – zapytała Parker.
- Pepperoni, czarne oliwki, ostre papryczki.
- Brzmi nieźle.
- Okej. Niech Luigi machnie dla nas dużą, dobrze, Kaylee?
- Pewnie, Mal. Mamy dziś tę cukinię w cieście, którą tak lubisz, jeśli chcesz przystawkę.
- Świetnie. Podzielimy się jedną porcją. Parker odczekała, aż dziewczyna odejdzie.
- Gzy łamiesz jej serce za każdym razem, gdy przyrowadzasz tu jakąś dziewczynę?
- Zwykle nie przychodzę tu z kobietami. Wolę trochę cichsze miejsca na randki.
- To nie jest randka – przypomniała mu – tylko umowa.
- Racja. – Sięgnął po karafkę i nalał wina do kieliszka Parker.
- Upiła łyk i z aprobatą skinęła głową.
- Dobrze i mam nadzieję, że nie zawiera arszeniku. A zatem twój ojciec był wojskowym?
- Tak. Byłem dzieciakiem pułku do ósmego roku życia, kiedy zginął w Salwadorze.
- Ciężko jest stracić ojca, zwłaszcza w tak młodym wieku.
- Mal popatrzył jej w oczy w poczuciu wspólnej straty.

- Powiedziałbym, że zawsze jest ciężko.
 - Tak, zawsze. Twoja matka wróciła tutaj, do Greenwich.
 - Dostała rentę, flagę i kilka medali. Robią, co mogą, ale ona musiała pracować. Jej brat ma restaurację. Pewnie o tym wiesz.
 - Tak, ale nie znam zbyt dobrze twojego wujka i jego żony.
 - Z mojego punktu widzenia niewiele straciłaś. Orał nią jak wołem i jeszcze mieliśmy być wdzięczni za to, że dał nam dach nad głową. I ona była. Ona... – Zamilkł, a Parker pozwoliła mu na chwilę milczenia.
 - Jak twoja matka radzi sobie z komputerem?
 - Przyzwyczajają się. Dzięki, Kaylee – rzucił, kiedy dziewczyna postawiła na stole przystawkę i dwa małe talerzyki.
 - Luigi prosi, żebyś zajrzał na chwilę, zanim wyjdiesz.
 - Przyjdę.
 - Kiedy pierwszy raz spotkałam twoją matkę – ciągnęła Parker – kleła na komputer jak szewc i nie była zadowolona, że kazałeś jej na nim pracować.
 - To było, zanim rozgryzała komputerowe scrabble. Właśnie kupiła laptop, żeby grać w domu.
- Parker spróbowała cukinii.
- Smaczna. – Ugryzła jeszcze jeden kęs. – Właściwie, doskonała.
 - Trochę zbyt obskurna dla twoich klientów – zauważył Malcolm, kiedy Parker rozejrzała się uważnie po restauracji.
 - Niekoniecznie. Może być zabawnym, niewymagającym wytwornych strojów miejscem na mniejsze, bardziej swobodne kolacje próbne. I dobrą propozycją dla gości spoza miasta, którzy szukają lokalnego kolorytu i dobrego, niewyszukanego jedzenia. Fakt, że to firma rodzinna, zawsze poprawia atmosferę.

- Skąd wiesz, że rodzinna?
- To się czuje w powietrzu, a poza tym jest napisane na samym środku menu.
- Porozmawiaj z Luigim. To jego knajpa.
- Może i tak zrobię. A zatem, jak to się stało, że z kaskadera w LA przemieniłeś się we właściciela warsztatu samochodowego w Greenwich?
- Pytasz, żeby pogadać, czy naprawdę jesteś ciekawa?
- Może jedno i drugie.
- No dobrze. Jeden numer nie wypalił i trochę się potłukłem. Jakiś łobuz zrobił machlojkę i sprzęt był wadliwy, więc wypłacili mi odszkodowanie.
- Bardzo się potłukłeś?
- Złamałem mnóstwo kości, poobijałem się co nieco w środku, rozciąłem trochę skóry. – Wzruszył ramionami, ale Parker nie uwierzyła, że było to tak proste, tak błahe.
- Brzmi poważnie. Jak długo leżałeś w szpitalu?
- Na pewien czas wypadłem z gry – odpowiedział tym samym beztroskim tonem. – Zanim stanąłem na nogi, prawnicy już wszystko pozamiatali. Dostałem sporo grosza i uznałem, że mam dość skakania z wieżowców i rozkwaszania nosa o ściany. Miałem wystarczającą kasę na własną firmę, a to i tak zawsze był mój cel.
- Nie tęsknisz za tym? Za Hollywood, przemysłem filmowym?
- Mal machnął kawałkiem cukinii na widelcu.
- To nie wygląda tak jak w twoim lokalnym europeksie, Długonoga.
- Nie, zapewne nie. I wolałabym, żebyś tak mnie nie nazywał.
- Nie mogę się powstrzymać. Wbiło mi się do głowy tego dnia, kiedy grałyście z Emmą w piłkę podczas imprezy u jej rodziców.

– Cinco de Mayo. Mam swoje imię.

– To imię Spider–Mana.

Parker stłumiła śmiech.

– On ma na imię Peter.

– Gorzej, to nazwisko Spider–Mana*. Pracowałem przy tych filmach.

– Pracowałeś z Tobeyem Maguire'em przy filmach o Spider–Manie? A jak... – Zmrużyła oczy. – Założę się, że ciągle podrywasz dziewczyny na te historyjki.

– To jest jakiś pomysł. – Uśmiechnął się do Kaylee, która przyniosła pizzę.

– Podać coś jeszcze?

– Nie, Kaylee, dzięki.

– Cukinia była cudowna – pochwaliła Parker, za co otrzymała krótkie wzruszenie jednego ramienia.

– Powiem im, że smakowała.

– Już zawsze będzie mnie nienawidzić – westchnęła Parker. – Dlatego lepiej, żeby ta pizza była warta tych nieprzyjemnych fluidów, które zakłócają moją aurę.

– Pikantne papryczki zaraz oczyszczą twoją aurę.

– Zobaczymy. Zawsze interesowałeś się samochodami i mechaniką?

– Tak jak mówiłem, lubię wiedzieć, jak działają maszyny. Następny krok to sprawić, żeby dobrze działały. A ty zawsze interesowałaś się ślubami?

– Tak. Wszystko mi się w nich podobało, więc następny krok to pomoc w ich organizacji.

** Spider–Man nazywał się Peter Parker.*

– Co oznacza bycie na zawołanie prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Czasami. Ale chyba nie chcesz rozmawiać o ślubach.

– A ty o samochodach. – Odkroił kawałek pizzy i położył na talerzu Parker.

– Nie, ale zawsze interesuje mnie biznes. Spróbujmy z innej strony. Wspominałeś, że mieszkałeś na Florydzie. Gdzie jeszcze?

– W Japonii, Niemczech, Colorado.

– Naprawdę?

– Nie pamiętam Japonii, a Niemcy jak przez mgłę. – Sobie też nałożył kawałek pizzy. – Pierwsze miejsce, które naprawdę pamiętam, to Colorado Springs. Góry, śnieg. Mieszkaliśmy tam przez kilka lat, ale ja pamiętam tylko śnieg. Tak jak zawsze będę pamiętał zapach tego krzaka, który rósł pod moim oknem na Florydzie.

Mał ugryzł kawałek pizzy i przekrzywił głowę.

– Spróbujesz czy nie?

Uznając, że pizza już wystarczająco ostygła, aby się nią nie poparzyć, Parker wzięła kęs do ust. Skinęła głową.

– Jest fantastyczna. Naprawdę. – Odgryzła kolejny, większy kawałek. – Ale muszę przyznać pani Grady pierwszą nagrodę i stwierdzam, że to druga najlepsza pizza w Connecticut.

– Chyba będę musiał namówić panią Grady na zrobienie pizzy, żeby sprawdzić, czy jesteś uczciwa czy uparta.

– Potrafię być i taka, i taka, zależnie od nastroju i okoliczności.

– Powiedzmy, że nastrój i okoliczności sprzyjają uczciwości. Dlaczego ze mną wyszłaś?

– Zawarliśmy umowę.

Mał pokręcił głową, oglądając swój kawałek pizzy.

– To mógł być jeden z czynników, ale nie dlatego. Parker myślała przez chwilę, sącząc wino.

– Irytowałeś mnie.

– A ty wychodzisz z facetami, którzy cię wkurzają?

– Tym razem tak. Zrobiłeś z tego swojego rodzaju wyzwanie, co nacisnęło kolejny guzik. Poza tym byłam ciekawa. To główne czynniki, które złożyły się w całość, i dlatego siedzę tutaj, rozkoszując się tą wyjątkowo pyszną pizzą, zamiast... och, cholera. – Wyciągnęła z torebki dzwoniący telefon.

– Odbierz. Wrócimy do tej rozmowy.

– Nie cierpię, kiedy ludzie rozmawiają przez komórki w restauracjach. Zaraz wracam. – Wysunęła się zza stolika i pośpieszyła do drzwi. – Cześć, Justine, daj mi minutkę.

Nie miał nic przeciwko patrzeniu, jak Parker wychodzi, uznał, dolewając jej wina. Te dzinsy cholernie dobrze na niej leżały.

Kaylee postawiła przed nim drugą colę i zabrała szklanekę po pierwszej.

– Wyglądałeś, jakby przydała ci się dolewka.

– Doskonale wycucie czasu. Jak ci się podoba w college'u?

– W porządku. Najbardziej lubię zajęcia ze sztuki. A kim jest twoja przyjaciółka?

– Ma na imię Parker.

– Jest lekarzem albo gliną?

– Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Mój tata mówi, że jedyni ludzie, którzy powinni odbierać telefony w restauracjach, to lekarze i gliny.

Mal spojrział na komórkę wystającą z kieszeni jej fartuszka.

– A ty ile esemesów wysłałaś dziś wieczorem?

Kaylee błysnęła zębami w uśmiechu.

– Kto by liczył? Chyba jest ładna.

– Masz rację. Miałaś jeszcze jakieś kłopoty z gaźnikiem?

– Żadnych. Cokolwiek zrobięś, podziałało. Samochód jeździ jak złoto. Ale wciąż ma milion lat i kolor spleśniałej zieleni.

– Ma pięć lat – poprawił ją – ale jest koloru pleśni. Jeśli uda ci się namówić tatę, znam jednego gościa, który za nieduże pieniądze pomaluje ci auto.

– Serio? – Rozpromieniła się. – Zacznę nad nim pracować. Może mógłbyś... – Zamilkła i przygasała. – Wraca twoja przyjaciółka.

Kaylee odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. Prawie majestatycznie, pomyślał rozbawiony Mal i popatrzył na siadającą Parker.

– Szyfon? Nagła awaria w sprawie tanga? Ktoś chce przyjechać na ślub na wielbłądzie?

– Kiedyś wyperswadowałam panu młodemu rydwan, co nie było łatwe, więc wielbłąda też chyba udałoby mi się odradzić. Jedna z naszych październikowych panien młodych właśnie się dowiedziała, że jej ojciec jest w Vegas, gdzie poślubił dybiącą na forszę sukę – jej słowa – dla której wcześniej zostawił żonę.

– Zdarza się.

– Tak. Rozwód został sfinalizowany dopiero w tym tygodniu, więc nie tracił czasu. Co także się zdarza. Nowa wybranka ma dwadzieścia cztery lata i jest dwa lata młodsza od córki.

– To zasługuje na „au”.

– Bez wątpienia i również się zdarza – potwierdziła Parker. – Ale dodaj te wszystkie „zdarza się” i masz sytuację, wobec której trudno przejść obojętnie.

– To prawda. I pewnie cała sprawa jest jeszcze trudniejsza dla pierwszej żony niż dla córki. – Pomimo że Parker nie skończyła jeszcze pierwszego kawałka, nałożył jej na talerz drugi. –I czego oczekiwała od ciebie?

– Nie chce, żeby którekolwiek z nich pojawiło się na ślubie. Była gotowa tolerować wyżej wymienioną sukę jako gościa ojca, ale niech ją piekło pochłonie, jeśli zniesie ją jako jego żonę, własną – tu nastąpiło słowo, którego nie wypada powtarzać publicznie – macochę, obnoszącą swój świeżo uzyskany status na oczach wciąż załamanej matki panny młodej.

– Muszę jej przyznać rację w każdej z powyższych kwestii.

– Tak, jest w pełni usprawiedliwiona i tak się stanie, jeżeli rzeczywiście tego chce. – Parker popiła pizzę winem. – Problem polega na tym, że ona kocha ojca. Pomimo jego wątpliwego wyboru i niezaprzeczalnego faktu, że popadł w obłęd męskiego wieku średniego...

– Hej, nie tylko my w to popadamy.

– Ale wy częściej i symptomy są poważniejsze. Pomimo to – powtórzyła – córka go kocha i obawiam się, że jeśli ojciec nie poprowadzi jej do ołtarza, to zepsuje ten dzień bardziej niż chciwa suka, a kiedy mu wybaczy, a w końcu wybaczy, zawsze będzie żałowała tej decyzji.

– To właśnie jej powiedziałaś?

– Powiedziałam, że ten dzień należy do niej i do Davida i że zorganizujemy wszystko tak, jak ona zechce. I poprosiłam, żeby dała sobie dzień lub dwa na zastanowienie.

– Myślisz, że wybierze ojca?

– Tak, i jeśli mam rację, będę musiała odbyć prywatną i bardzo konkretną pogawędkę z ChS na temat protokołu i manier na przyjęciach „Przysiąg”.

– Przerazisz ją na śmierć.

– Nic takiego nie zrobię – zaprzeczyła Parker z niewinnym uśmiechem.

– I sprawi ci to przyjemność.

Wyjątkowo delikatnie odgryzła kawałek pizzy.

– To byłoby małostkowe i niegrzeczne.

– Będziesz się rozkoszowała każdą minutą. Roześmiała się w końcu.

– Tak, będę.

– W tym jesteśmy do siebie podobni.

– W czym?

– Moim zdaniem, jeśli musisz kogoś ochrzanić albo ustawić do pionu, równie dobrze może ci to sprawiać przyjemność. Słyszałem, że kiedyś utarłaś nosa matce Mac.

– I nie uważam, żeby satysfakcja, jaką mi to sprawiło, była małostkowa lub niegrzeczna. Zbierało jej się od dłuższego czasu. Od kogo o tym słyszałeś?

– Faceci też plotkują. Del ma słabość do swojej Makadamii i to, co robiła jej matka, zabolalo go do żywego. Poza tym niedawno sam miałem z nią do czynienia, więc wiem, o czym mówimy.

– Racja, kiedy Mac kazała odholować jej samochód. – Parker westchnęła z radości. – Cudowna sprawa. Wyobrażam sobie, że Linda była bardzo poirytowana, kiedy przyszła do ciebie, żeby odzyskać auto.

– Można to tak nazwać.

Patrząc na niego, skubnęła kolejny kęs pizzy, po czym potrząsnęła głową.

– No dobrze, puść farbę. Słyszałam tylko, że powiedziałeś jej, że nie odzyska samochodu, dopóki nie zapłaci za holowanie i garażowanie, a ona zaprezentowała jeden ze swoich ataków furii.

– Mniej więcej. Atak cholernej furii. Próbowала zrzucić wszystko na Mac, ale nie ze mną te numery, zwłaszcza że dzięki mamie miałem już pewien pogląd na sprawę.

– Twoja mama zna Lindę?

– Mnóstwo o niej wiedziała, a moja matka to solidne źródło informacji. Tak czy inaczej, to oczywiste, że kiedy odholowuję samochód, to dostaję za to pieniądze. – Wziął szklanę z colą. – Wtedy przeszła od furii do przymilania się. Wiesz, czy nie mógłbym jej pomóc, oddać tej jednej, małej przysługi. Ale najlepsze było, kiedy zaproponowała zapłatę w naturze.

– Ona... O Boże.

– Pierwszy raz zaoferowano mi zrobienie lodu za holowanie.

Oszupiała Parker zaniemówiła i tylko wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Pytałaś.

– Tak. Ale gdyby pytała Mac, nie mów jej tego.

– Już pytała i nie powiedziałem. Po co miałbym mówić? Jej matka zrobiła z siebie pośmiewisko. To nie ma nic wspólnego z Mac.

– Nie, nie ma, ale wielu ludzi nie podchodzi do tego w taki sposób. – A on podchodził, zdała sobie sprawę. Z jakiegoś powodu widział to z absolutną jasnością. – Przez te wszystkie lata Mac przyjęła wiele ciosów za zachowanie

Lindy. Linda zepsuje albo przynajmniej zakłóci ślub Mac, jeśli tylko będzie mogła.

– Nie będzie. – Malcolm wzruszył ramionami. – Carter załatwi wszystko, z czym nie poradzi sobie Mac. A jeśli oni nie dadzą rady, ty tam będziesz.

– Będę o tym pamiętać, kiedy następnym razem obudzę się z koszmaru Lindy. Czy mówiłeś Delowi o... o tej ofercie?

– Pewnie. Kiedy facet dostaje propozycję tego rodzaju, ma prawo przechwalać się przed kumplami.

– Jesteście bardzo dziwnym gatunkiem. –I nawzajem, Długonoga.

Całe doświadczenie – to słowo pomogło Parker nadać wieczorowi odpowiedni wymiar – okazało się znacznie łatwiejsze i bardziej przyjemne, niż się spodziewała. Ale w sumie musiała przyznać, że jej oczekiwania nie mogły być niższe.

Bez wątpienia będzie lepiej, jeśli utrzyma przyjazne stosunki z Malem jako z przyjacielem Dela. Takie, jakie łączyły ją z Jackiem.

Tyle że przy Jacku nie czuła tej mrocznej, upartej iskry pożądania.

Jednak iskrę można stłumić, aż wygaśnie. Zwłaszcza że to zapewne instynktowna reakcja na bardzo atrakcyjnego mężczyznę, który jasno okazywał Parker zainteresowanie, kiedy od dłuższej chwili nie miała czasu ani ochoty na męskie towarzystwo.

Prowadziła tę rzeczową dyskusję ze sobą w drodze powrotnej do motocykla.

Kiedy do niego doszli, zapięła kask i usiadła na siodełku za Malem.

A gdy tylko wymknęli się z miasta, odkryła, że jazda nocą jest jeszcze bardziej podniecająca.

Ogarnęło ją zupełnie nowe uczucie wolności. Pojedyncze światło reflektora przecinające ciemną drogę, gwiazdy i księżyc nad głową, ich odbicie w czarnej tafli wody.

Wraz z podnieceniem ogarnął ją spokój, rozganiając wszystkie zbędne drobiazgi, które kłębiły się w jej głowie.

Lubiła to uczucie, nawet się nim fascynowała, ale minęło zbyt wiele czasu, odkąd oczyściła umysł i pozwoliła mu na regenerację.

Kto by pomyślał, że wieczór z Malcolmem przyniesie taki efekt?

Rzeczywistość już na nią czekała i Parker lubiła swoją rzeczywistość, ale Mal dał jej chwilę wytchnienia, małą przygodę i bardzo przyjemny odpoczynek od codziennej rutyny.

Kiedy mknęli długim, krętym podjazdem do domu, czuła się odświeżona, zadowolona i była nastawiona bardzo przyjacielsko do Malcolma Kavanaugha.

A kiedy zgasł silnik, otuliła ich cisza, kolejne cudowne doznanie. Parker zsiadła, odnotowując z zadowoleniem, jak naturalnym zrobiła to ruchem, i odpięła rzemyki kasku.

Podawała mu go i roześmiała się beztrósco.

– Muszę powiedzieć, że to najłatwiej wygrana stowa w moim życiu.

– I moja. – Odprowadził ją do wejścia. – Dobrze się bawiłaś.

– Tak. Dzięki za...

Reszta słów uleciała jej z głowy. Stała z plecami przyciśniętymi do drzwi, czując, jak usta Malcolma rozgniatają jej wargi. Jego twarde, męskie ciało przywarło do jej ciała, gdy wziął ją za ręce i mocno przytrzymał, wywołując w niej szalone dreszcze gorącymi pocałunkami.

Mogła się bronić i protestować przeciw uwięzieniu, ale uczucie bezradności, lekko zabarwionego paniką podniecenia, a potem zatracenia, po prostu usunęło jej ziemię spod stóp.

Parker miała wrażenie, że spada, i nawet nie próbowała się zatrzymać; odpowiedziała na jego atak z takim samym żarem i niezaspokojoną zachłannością.

Była zaszokowana łomotem własnego serca.

– Poczekaj – wykrztusiła.

– Daj mi jeszcze minutkę.

Mał chciał więcej i wziął więcej. Parker też.

Ten pełgający, dymiący żar w chłodnym opakowaniu zafascynował go od pierwszego wejrzenia. Teraz, gdy pojawił się ogień, Mał z radością pozwoliłby się poparzyć aż do kości.

Trzymał jej rękę, żeby powstrzymać własne dłonie przed podróżą po tym cudownym ciele, żeby być pewnym, że nie straci kontroli i nie zedrze tych eleganckich ciuchów.

Kiedy poczuł, że zaczyna tracić panowanie nad sobą, uniósł głowę, ale nie puścił Parker, nie cofnął się ani o krok.

– To powinno zademonstrować, że się nie wycofam.

– Nigdy nie mówiłam...

– Zawarliśmy umowę.

– Co nie oznacza, że możesz... – Urwała i Mał obserwował, jak się uspokaja, odzyskuje równowagę.

Jezu, podziwiał ją za to.

– To nie oznacza, że możesz mnie łąpać, kiedy ci się podoba, albo obmacywać, gdy tylko najdzie cię chęćka.

– Nie złapałem cię – odparł – i wcale cię nie obmacywałem. – Ścisnął lekko jej dłonie, żeby to udowodnić. – Chociaż przyszła mi do głowy taka myśl.

– Tak czy inaczej, nie zamierzam... Czy mógłbyś się trochę odsunąć?

– Pewnie. – Puścił jej rękę i cofnął się trochę.

– Nie będę tolerowała takiego zachowania. Nie możesz się na mnie rzucać, kiedy tylko ci przyjdzie ochota.

– Może troszkę przesadziłem. Jestem winny. – W ciemności jego oczy zalśniły jak u kota polującego na mysz. – Ale, skarbie, byłaś tam razem ze mną i myślę, że potrafisz się do tego przyznać.

Parker milczała przez chwilę.

– No dobrze, w tym możesz mieć rację. Ale fakt, że moje ciało na ciebie zareagowało, nie oznacza... Z czego się śmiejesz?

– Z ciebie. Naprawdę podoba mi się twój sposób mówienia, zwłaszcza gdy jesteś taka dystygowana.

– Cholera, jesteś wkurzający.

– Prawdopodobnie jestem. Chciałem powiedzieć, że coś do ciebie czuję i chciałbym się dowiedzieć, co to. Ale możemy sprowadzić to do reakcji ciała, jeśli tak wolisz.

– Powinieneś wiedzieć, że traktuję związki poważnie, więc jeśli myślisz, że wskoczę ci do łóżka, ponieważ...

– Nie zaprosiłem cię do łóżka.

Widział, jak oczy Parker nagle pociemniały, i kategorycznie zakazał sobie ponownego przyciśnięcia jej do drzwi.

– Zamierzasz tu stać i wmawiać mi, że nie chcesz tego, nie takie masz zamiary?

– Oczywiście, że chcę cię zaciągnąć do łóżka albo do jakiegoś innego wygodnego miejsca i zamierzam to zrobić. Ale nigdzie się nie śpieszę. Szybka akcja pozbawia sytuację napięcia, a ja lubię napięcie. Poza tym trudno się zorientować w uczuciach, kiedy jesteś zajęty tylko bzykaniem.

Jego słowa były tak uczciwe i tak cholernie logiczne, że Parker skapitulowała.

– To idiotyczna rozmowa.

– Mnie się wydaje logiczna i cywilizowana. Bardzo w twoim stylu. Chcesz, żebym powiedział, że myślę o tym, aby zedrzeć z ciebie jeden z tych fikuśnych kostiumików i sprawdzić, co masz pod spodem? Położyć na tobie ręce? Że chcę czuć twoje ciało pod sobą, nad sobą, mnie w tobie i patrzeć ci w twarz, kiedy się zatracisz? Kiedy ja sprawię, że się zatracisz? Tak właśnie jest, Parker, ale nie zamierzam się śpieszyć.

– Nie potrzebuję tego... ciebie... tego.

– Każdy tego potrzebuje. Ty nie potrzebujesz, a raczej nie potrzebowałaś tego ze mną. Doskonale to zrozumiałem. Ale się nie wycofam. Ponieważ to niezbity fakt, że coś do siebie czujemy, przepraszam, nasze ciała reagują na siebie. I gdybyś nie chciała, żebym cokolwiek zrobił, spławiłabyś mnie na samym początku. Może nawet sprawiłoby ci to przyjemność.

– Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje. Mal potrzęsnał głową.

– Długonoga, ja tylko skrobnałem po powierzchni i wrócę po więcej.

Parker zdała sobie sprawę, że tę kłótnię – chociaż nie, właściwie to nie była kłótnia – przegrała.

– Idę do domu.

– W takim razie do zobaczenia wkrótce.

Odwróciła się, na wpeł oczekując, że Mal znowu się na nią rzuci. Ale kiedy otworzyła drzwi, czekał jak staroświecki dżentelmen – chociaż ona wiedziała, że to tylko poza – dopóki nie weszła do środka i nie zamknęła ich za sobą.

Przez chwilę stała w miejscu, próbując odzyskać równowagę, którą on zachwiał w posadach. Usłyszała ryk silnika rozdzierający ciszę nocy.

To właśnie zrobił. Rozdarł jej ciszę.

Wszystko, co powiedział, było prawdą.

Co więcej, cholernie dobrze ją rozumiał, co było... przerażające i satysfakcjonujące jednocześnie.

Nikt, powiedziała sobie Parker, wchodząc na schody, nikt, kogo nie uważała za rodzinę, nie znał jej tak dobrze.

Nie była pewna, jak się czuje z tym, że Malcolm zaszedł tak daleko, i absolutnie nie miała pewności, czy uda się jej go powstrzymać.

A przede wszystkim nie miała bladego pojęcia, co, u diabła, z nim zrobić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pomimo że stało się to już tradycją, Parker wolałaby darować sobie fascynującą opowieść śniadaniową. Ale motocykle wydawały charakterystyczny dźwięk, który Mac słyszała wyraźnie, siedząc z Carterem na ich nowym patio, kiedy Mal przywiózł Parker do domu.

Mac przywlokła się do siłowni, gdy Parker już prawie skończyła trening, a Laurel była w połowie.

I przyciągnęła ze sobą Emmę.

– Poprosiłam panią G. o naleśniki – ogłosiła. – Najbardziej lubię słuchać seksownych opowieści śniadaniowych przy naleśnikach.

– A kto będzie opowiadał? – chciała wiedzieć Laurel.

– Parker.

– Poczekaj chwilę. – Laurel odwróciła się błyskawicznie do przyjaciółki, która pozostawała już nieco zbyt długo w skłonie. – Masz coś takiego i nic mi nie powiedziałaś?

– To nic takiego. Poza tym przez następnych kilka dni mamy mnóstwo pracy.

– Jeżeli to nic takiego, to gdzie wczoraj zniknęłaś z Malem na prawie trzy godziny? Nie, nie mów nam teraz. – Mac tylko się uśmiechnęła i z przesadną afektacją machnęła dłonią, kiedy Parker się wyprostowała. – Musimy mieć naleśniki.

– Ja nie monitoruję twoich wyjść i powrotów, Mackensie.

– Och, nie „Mackensuj” mi tu. – Mac to także zbyła machnięciem ręki i rozpoczęła serię ćwiczeń na bicepsy. – Carter i ja słyszeliśmy, jak przyjechał Mal, a ja widziałam, jak wychodzisz, bo byłam na patio. I dlatego potem

nasłuchiwałam, kiedy wrócisz. Na moim miejscu zrobiłabyś dokładnie to samo.

– Pokłóciliście się? – zapytała Emma. – Jesteś zła?

– Nie, nie jestem. – Parker otarła wilgotną twarz i wrzuciła ręcznik do kosza na brudną bieliznę. – Po prostu nie mam czasu na naleśniki i plotki.

– Chyba że chodziłoby o którąś z nas? – Laurel przekrzywiła głowę. – My rozmawiamy, Parker, dzielimy się ze sobą odczuciami. Jeżeli nie chcesz nam nic powiedzieć, to znaczy, że martwisz się, dokąd to wszystko zmierza.

– To wcale nie tak. – A właśnie, że tak, przyznała sama przed sobą. – Dobrze. W porządku. Zjemy naleśniki i tak dalej, ale mam mnóstwo pracy, wszystkie mamy, więc będziemy się streszczać. – Wyraźnie poirytowana wyszła z sali. Emma popatrzyła na przyjaciółki.

– Powinnam pójść i z nią porozmawiać?

– Wiesz, że musi to przetrwać. – Laurel złapała ręcznik, wytarła twarz i szyję. – Jest trochę zła, ale jej przejdzie.

– Masz rację, jest zdenerwowana tą sprawą z Małem. – Mac przeszła na triceps. – Gdyby to nie było nic wielkiego, powiedziałyby nam albo skwitowała wszystko śmiechem, kiedy poruszyłam ten temat. Kiedy ostatni raz Parker denerwowała się z powodu faceta?

– Nigdy – stwierdziła Laurel.

– W takim razie to pierwszy raz. To dobrze czy źle?

– Chyba dobrze. – Skoro już tu jest, Emma rozkazała sobie wsiąść na rowerek. – Mal jest zupełnie niepodobny do jej dotychczasowych facetów i dlatego Parker tak się niepokoi, ale nic by jej nie zmusiło do wyjścia z nim, gdyby absolutnie tego nie chciała. Poza tym Mac powiedziała, że Parker

włożyła džinsy i tę cudowną, brązową skórzaną kurtkę. Więc się przebrała przed spotkaniem z nim.

– Nie podglądałam – powiedziała szybko Mac. – Po prostu widziałam. Prawie zupełnie przypadkiem.

– A czy ktoś mówi, że było inaczej? – Laurel machnęła ręką. – Gdybym słyszała, że z nim wychodzi, zrobiłabym to samo. Jezu, jak dobrze, że Del nic nie wie. I niech tak zostanie, zanim się nie zorientujemy, co naprawdę jest grane. Nie chcę, żeby tak się wkurzył na Mala i Parker jak kiedyś na Emmę i Jacka. Idę pod prysznic, miejmy nadzieję, że Del pojechał już na jakieś poranne spotkanie. Do zobaczenia w kuchni.

– Myślałam, że Parker będzie zadowolona – powiedziała Mac do Emmy, kiedy zostały same. – Nie chciałam jej zdenerwować.

– To nie twoja wina. Laurel ma rację, zawsze się dzielimy.

Tak właśnie robiły, upomniała samą siebie Parker. Zanim wzięła prysznic i się ubrała, gniew przeszedł w poczucie winy. Niesłusznie tak nawarczała na przyjaciółki.

Zrobiła wokół tego za dużo szumu. I dusiła wszystko w sobie, co – jak musiała przyznać – robiła zbyt łatwo i zbyt często.

Dlatego będą miały tę swoją opowieść, tak jak sobie życzyły. Pośmieją się i tyle.

Kiedy weszła do kuchni, pani Grady mieszała ciasto.

– Dzień dobry, Parker.

– Dobry, pani G. Słyszałam, że jemy naleśniki.

– Mhm–hm. – Gospodyni odczekała, aż Parker naleje kawy do filiżanki.

– A zatem, czy teraz zrobisz sobie tatuaż?

– Słucham?!

– To następny krok dla kogoś, kto pruje po drogach na harleyu.

Parker nie musiała widzieć jej twarzy, żeby wiedzieć, że pani Grady z trudem powstrzymuje śmiech.

– Pomyślałam, że ze względu na mój zawód, może małe serduszko w dyskretnym miejscu. Może z literami ŻDIS w środku, od „żyli długo i szczęśliwie”.

– Ślicznie i bardzo stosownie. – Gospodyni odstawiła ciasto i wzięła miseczkę z jagodami. – Może będziemy musiały powalczyć o tego chłopaka, skoro przyniósł kwiaty i zaprosił mnie na tańce.

– Podoba się to pani.

– Oczywiście. On mi kogoś przypomina.

– Och? – Parker oparła się o blat. – Kogo?

– Znałam kiedyś takiego niepokornego chłopca, równie pewnego siebie i wygadanego. Przystojnego jak sam grzech i dwa razy bardziej seksownego. Kiedy miał oko na jakąś kobietę, Bóg mi świadkiem, już ona o tym wiedziała. Miałam szczęście, że za niego wyszłam.

– Och, pani G., on nie... Naprawdę jest podobny do pani Charliego?

– Ten sam typ, który wcale nie jest typem. Przeszedł ciężkie chwile, poradził sobie z bliznami i został kimś. Też zawsze był trochę dziki. Kiedy poznałam mojego Charliego, powiedziałam sobie: o nie, temu nie dam się omotać. I powtarzałam to nawet wtedy, kiedy już wpadłam po uszy.

Uśmiech rozświetlił jej twarz i sięgnął oczu.

– Trudno się oprzeć niegrzecznemu chłopcu, który jest dobrym człowiekiem. Oni po prostu zwalają cię z nóg. Bez względu na to, jak krótki był dany nam czas, każdego dnia jestem wdzięczna, że nie opierałam się zbyt długo.

– Ze mną i Małem jest zupełnie inaczej. To tylko... – I w tym problem, przyznała się w myślach Parker. Nie miała pojęcia, co to jest.

– Cokolwiek to jest, zasługujesz na zainteresowanie i dobrą zabawę. I nie mówię tylko o tym wszystkim. – Pani Grady poklepała Parker po policzkach. – Co, jak wiem, także sprawia ci przyjemność. Ale oprócz.

– Nie chcę bawić się tak dobrze, żeby popełnić błąd.

– Och, chciałabym, żebyś to zrobiła. – Przyciągnęła Parker bliżej i pocałowała w czoło. – Naprawdę bym chciała. A teraz siadaj i wypij kawę. Potrzebne ci smaczne śniadanie i towarzystwo przyjaciółek.

Może i racja, pomyślała Parker, ale kiedy usiadła, zadzwoniła jedna ze zdenerwowanych weekendowych panien młodych. Ponieważ rozwiązywanie cudzych problemów stanowiło jej drugą naturę, rozwiewanie cudzych obaw oderwało ją od własnych.

– Emma i Mac już idą – ogłosiła Laurel, wchodząc.

– Pomóc w czymś, pani G.?

– Wszystko pod kontrolą.

– Hej, ładne kwiaty.

– To od mojego chłopaka. – Gospodyni puściła oko. – Tego samego, którego Parker próbuje mi ukraść.

– A to mała. – Rozbawiona Laurel naląła sobie kawy i usiadła w kąciu śniadaniowym. – Jak już obgadamy to, co najważniejsze, możemy pomówić o pracy. Możemy urządzić spotkanie tutaj, ponieważ cholernie dobrze wiem, że masz w palmtopie wszystko, co dotyczy wieczornej imprezy. W ten sposób oszczędzimy czas, o który tak się martwiłaś.

– W porządku. Nie powinnam była warczeć na Mac.

– Odruch. Pewnie sama bym się tak zachowała, tylko dwa razy gorzej.

- Ale po tobie spodziewamy się złośliwości.
- Celna uwaga. – Ze śmiechem wycelowała palec w Parker. – Na razie nie zamierzam mówić nic Delowi, ale...
- Nie ma o czym mówić. O czym się dowiesz, gdy tylko wszystkie przyjdą.
- I oto nadchodzą. Przygotuj się, żeby nas oświecić.
- Przepraszam – powiedziała Parker do Mac, zanim ta zdążyła usiąść.
- Było, minęło, zapomniane.
- Zjedzcie trochę owoców. – Pani Grady postawiła na stole miskę.
- Zrobiłam wokół tego za dużo szumu. – Parker posłusznie nałożyła sobie jagód na spodeczek. – Przed wami i przed samą sobą. To wszystko jest takie dziwne. I jednocześnie bardzo proste.
- Opowiedz nam, a wtedy zadecydujemy, czy jest dziwne – zasugerowała Laurel. – Grając na zwłokę, tylko zwiększasz ten szum.
- Dobrze, dobrze. Mał przyszedł, żeby dać pani G. kwiaty.
- Au! – powiedziała Emma.
- Ponieważ jej nie było, uznałam, że byłoby niegrzecznie nie zaprosić go do środka i nie zaproponować, żeby zostawił liścik. W każdym razie chciałam mu jasno powiedzieć, że nie jestem zainteresowana.
- Zaprosiłaś go do środka, żeby mu powiedzieć, że nie chcesz go widzieć? – upewniła się Mac.
- Tak. On ma ten zwyczaj... próbuje mnie objąć i chciałam dać mu jasno do zrozumienia... i tak, nie wyrwałam się mu tamtego wieczoru, kiedy...
- Gorący pocałunek – wtrąciła Emma.
- To nie był... – No dobrze, był. – Po kolacji odprowadziłam go do drzwi i on mnie zaskoczył, a ja odpowiedziałam. To wszystko. Jestem człowiekiem.

Ale przede wszystkim dlatego, że jest dobrym przyjacielem Dela, czułam, że muszę mu jasno powiedzieć, że nie jestem zainteresowana.

– Kupił to? Mmm, dzięki, pani G. – Mac złapała półmisek naleśników, który gospodyni postawiła na stole. – Jeżeli tak, to moja opinia o jego inteligencji była mocno zawyżona.

– Najwidoczniej nie, bo zaproponował układ. Pojadę z nim na przejażdżkę i kolację, a jeśli nie będę się dobrze bawić, on się wycofa.

– Zgodziłaś się? – Laurel wzięła syrop. – Nie zmiażdżyłaś go jak robaka ani nie zmroziłaś Lodowatym Spojrzeniem Parker Brown?

Parker upiła łyk kawy.

– Chcesz, żebym opowiedziała czy nie?

– Kontynuuj – przyzwoliła Laurel, machając dłonią.

– Zgodziłam się, ponieważ układ wydawał się prosty, a poza tym tak, byłam trochę ciekawa. Jest przyjacielem Dela i nie ma sensu, żebyśmy się kłócili. Pojadę, a on sobie odpuści. Żadnej urazy po niczyjej stronie. Wyszliśmy przed dom, a wtedy on powiedział mi o zakładzie.

– Jakim zakładzie? – chciała wiedzieć Emma.

Parker wyjaśniła przyjaciółkom.

– Carter się założył? – Mac wybuchnęła gromkim śmiechem. – I postawił na Mała? Cudowne.

– Cudowne jest to, że cię uprzedził, zanim wsiadłaś na motor. – Laurel pomachała widelcem. – Musiał wiedzieć, że daje ci wymówkę, żebyś go spławiła.

– Tak, trzeba mu to przyznać. I umówiliśmy się, że odda mi połowę wygranej.

– Dokąd pojechaliście? – zapytała Emma.

– Do Old Greenwich, do małej pizzerii. W sumie całkiem miłej. I nie będę zaprzeczała, że jazda na motorze sprawiła mi ogromną przyjemność, ani nie zamierzam twierdzić, że jedzenie pizzy z Malem było bolesnym doświadczeniem. To interesujący mężczyzna.

– Ile telefonów odebrałaś, kiedy z nim byłaś? – spytała Laurel.

– Cztery.

– I jak to przyjął?

– Interesy to interesy i proszę, odbierz. No tak, kolejny punkt dla niego. Ale chodzi o to, że spędziliśmy bardzo miły wieczór, a gdy tylko mnie odwiózł i odprowadził do drzwi...

Emma zatańczyła na krześle.

– Wreszcie naprawdę seksowna część.

– On po prostu przejmuje kontrolę. Zapędza mnie w róg i mój mózg się wyłącza. Jest w tym dobry, a mój umysł po prostu przestaje działać.

– Jest gorący i szybki czy powolny i delikatny? – dopytywała Mac.

– Jeśli on ma jakiś niski bieg, to nic mi o tym nie wiadomo.

– Mówiłam ci! – Mac trąciła Emmę łokciem.

– Kiedy mój mózg znów zaczął pracować, powiedziałam mu, że sobie tego nie życzę, że nie może się na mnie rzucać, kiedy tylko przyjdzie mu ochota. A on tylko wyglądał na rozbawionego. Tak jak wy trzy teraz – i pani też, pani Grady, bo widzę też panią.

– Odwzajemniłaś pocałunek, prawda? – spytała pani Grady.

– Tak, ale...

– Więc nawet gdyby nie zwałił cię z nóg, i tak nie miałabyś na czym stanąć.

Parker miała ogromną ochotę poużalać się nad sobą, ale tylko wzruszyła ramionami.

– To tylko reakcja ciała.

– Nie jestem pewna – zaczęła Laurel – ale jeśli nawet, to co z tego?

– Nie zamierzam dać się omotać... – Przypomniała sobie sformułowanie pani Grady i popatrzyła na gospodynię, która uniosła brwi. – Nie zamierzam się z kimś związać, kiedy czuję, że mogę popełnić błąd. Zwłaszcza kiedy ten ktoś jest przyjacielem Dela, Jacka i Cartera. I zwłaszcza kiedy naprawdę dobrze go nie znam i niewiele o nim wiem.

– Czy randki nie służą do lepszego poznawania się?

– Emma położyła dłoń na ręce Parker. – Jesteś zainteresowana, Parker. Masz to wypisane na twarzy. On cię pociąga. I to cię denerwuje.

– Dobrze się z nim bawiłaś, Parks. – Mac uniosła ręce.

– Dlaczego nie miałabyś się trochę zabawić?

– On jest odporny na działanie twojego płaszcza marki „spadaj”, a także na lodowaty wzrok. Zachowuje się i reaguje w sposób, którego nie możesz przewidzieć ani kontrolować.

– Laurel poklepała ją po kolanie. – Dlatego szukasz powodu, żeby powiedzieć „nie”.

– Nie jestem taka płytką.

– Nie jesteś płytka, tylko boisz się dopuścić go zbyt blisko, ponieważ może zacząć znaczyć dla ciebie więcej, niżbyś chciała. Myślę, że już tak jest.

– Nie wiem. I nie cierpię nie wiedzieć.

– Daj sobie trochę czasu – poradziła Emma – i się dowiedz.

– Pomyślę o tym. Naprawdę. – A jak miała nie myśleć?

– I oto cała seksowna opowieść śniadaniowa. Doceniam wasze rady, ale musimy zmienić temat. Już jesteśmy spóźnione, a musimy przygotować się do imprezy.

Mał dołożył koni mechanicznych do forda thunderbird z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego drugiego roku. Zgodnie z zaleceniem klienta niemal przebudował cały silnik i kiedy skończy, maszyna będzie mruczała na drodze jak wielki, smukły kot. Wymienił już klocki hamulcowe, naprawił klimatyzację i trzy dwucylindrowe gaźniki.

Według swoich obliczeń, za kilka godzin zabierze tego wielkiego łobuza na jazdę próbną.

– Ślicznotka.

Wysunął głowę spod maski i zobaczył Dela w prawniczym garniturze.

– O tak. Rocznik sześćdziesiąty drugi, smukły jak pocisk. Jeden z około dwustu, które wtedy wyprodukowano.

– Naprawdę?

– Kosztowne cacko. Klient kupił go na aukcji i kazał odnowić. Lakier w kolorze czerwonego mustanga, w środku czerwień w dwóch odcieniach i biel. Białe boki, koła ze szprychami. Po renowacji uznał, że może mieć z nim kłopoty na drodze z powodu małej mocy silnika.

– I wtedy ty wkroczyłeś do akcji.

– To moja działka. Chodź, zobacz.

– Pewnie, o ile nie muszę wiedzieć, na co patrzę, ani rozumieć połowy z tego, o czym mówisz.

– Ta ślicznotka ma chromowe wdzianko.

Del zajrzał pod maskę i zobaczył wielki silnik, mnóstwo czerni, lśniący chrom i różne części oznaczone znaczkiem Thunderbird. Skinął głową.

– I co on będzie mógł robić?

– Kiedy skończę? Wszystko, co zechcesz, poza całusem na dobranoc. – Mal wyciągnął chustkę z kieszeni, wytarł ręce. – Masz kłopoty z mercedesem?

– Nie. Jadłem służbowo śniadanie w mieście i wpadłem podrzucić ci te papiery, o które prosiłeś. Mam dziesięć minut, jeśli chcesz przejrzeć teraz. Albo mogę zostawić je w twoim biurze, przeczytasz, jak znajdziesz chwilę, i zadzwonisz, gdybyś miał jakieś pytania.

– Mam mnóstwo roboty, później je przeczytam. O ile nie muszę wiedzieć, na co patrzę, ani rozumieć połowy z tego, o czym mówisz.

– Pomogę ci przez nie przebrnąć. – Marszcząc z namysłem brwi, Del zajrzał ponownie pod maskę. – Może kiedyś ty pomożesz mi przebrnąć przez budowę silnika.

Biuro Mala mieściło się w klitce w kącie warsztatu i wyposażone było w metalowe biurko, kilka regałów i fotel obrotowy. Del wszedł do środka, wyjął dokumenty z teczki i położył na blacie.

Mal schował chustkę do kieszeni.

– Może wykorzystamy te dziesięć minut na rozmowę o sprawach prywatnych.

– Pewnie. Co jest?

– Wczoraj wieczorem zabrałem Parker na kolację.

Del patrzył na niego chwilę, nie rozumiejąc, po czym potrząsnął głową.

– Namówiłeś ją, żeby wsiadła na motocykl? Miałeś broń?

– Zawarliśmy umowę. Przejedziemy się motorem i coś przekąsimy, a jeśli będzie się źle bawiła, dam sobie spokój.

– I wy... – Tym razem załapał szybciej. – Z czym dasz sobie spokój?

– Z nią i z tym, co się między nami dzieje.

– A cóż to takiego?

To mieli ze sobą wspólnego, pomyślał Mal, natychmiastowy chłód Brownów.

– Naprawdę chcesz, żebym ci przeliterował?

– A kiedy to coś się zaczęło?

– Jeśli chodzi o mnie, to jakieś dwie minuty po tym, kiedy pierwszy raz się do mnie odezwała, i od tamtej pory narasta. A dla Parker? Musiałbyś ją zapytać. Ponieważ dobrze się bawiła i nie dam sobie spokoju, wolałem powiedzieć ci o tym wprost.

– Jak daleko to zaszło?

Mal milczał przez chwilę.

– Wiesz, Del, rozumiem, co czujesz do Parker i pozostałych dziewczyn. Na twoim miejscu pewnie zachowywałbym się tak samo, więc rozumiem. Ale nie będę po twojej stronie, nie w przypadku Parker. Jeśli chcesz ją zapytać, to sprawa między wami. Powiem tylko, że jeśli myślisz, że chodzi mi o łatwy numerek, to ty i ja nie znamy się tak dobrze, jak obaj myśleliśmy.

– Do diabła, ona jest moją siostrą!

– Gdyby nie była, nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. Jest też piękną, mądrą, interesującą kobietą. I nie da się nikomu wodzić za nos. Jeżeli i kiedy będzie chciała mnie spławić, zrobi to sama.

– A jeśli tak?

– Będzie mi przykro, ponieważ podobnie jak to auto, jest rzadkim okazem. Z klasą, siłą i cholernie pięknym. I wartym od diabła czasu i wysiłku.

Del, wręcz emanując frustracją, wcisnął rękę do kieszeni.

– Nie wiem, co powinienem w tej sytuacji powiedzieć.

– Nie podpowiem ci. – Mal wzruszył ramionami. – A przy okazji, możesz dać jej moją stówę. Po tym, jak zawarliśmy umowę, doszedłem do wniosku, że powinienem być z Parker szczerzy, i powiedziałem jej o zakładzie, na wypadek gdyby chciała się wkurzyć i mnie spławić.

– Świetnie. Doskonale.

– Nie wkurzyła się. Chciała tylko dostać część wygranej. Jezu, kto nie poleciałby na kobietę, która myśli w ten sposób? W każdym razie wydaje się sprawiedliwe, żeby jej wygrana pochodziła od ciebie. Ja odbiorę swoją od Jacka, a wy dwaj możecie się dogadać z Carterem.

– Nie wiem, czy jesteśmy kwita. Muszę się nad tym zastanowić. Ale wiem jedno: jeśli coś spieprzysz, jeżeli ją skrzywdzisz, skopię ci dupę.

– Rozumiem. A co ty na to: jeśli coś spieprzę, jeśli ją skrzywdzę, pozwolę, żebyś skopał mi dupę.

– Sukinsyn. Przeczytaj te cholerne papiery! – I Del odszedł szybkim krokiem.

Mogło być gorzej, uznał Mal. Del mógł mu sprzedać fangę w nos, jak to zrobił Jackowi z powodu Emmy. A zatem chyba on i Del byli o jeden krok do przodu.

Wzruszył ramionami i wrócił do silnika – do czegoś, co doskonale znał i wiedział, jak go naprawić.

Znając rozkład dnia Parker, Del specjalnie przyjechał do domu wcześniej, żeby złapać siostrę. Miała próby i imprezę, co dla każdego mogłoby oznaczać dzień wypełniony po brzegi, ale Del cholernie dobrze wiedział, że Parker zawsze rezerwowała trochę czasu na nagłe wypadki.

A ta sprawa, jego zdaniem, jak najbardziej zasługiwała na to miano.

Starannie wybrał moment, celując w koniec pierwszej próby, kiedy Laurel była zajęta w kuchni, a Emma i jej drużyna już dekorowały dom na przybycie orszaku wieczornej panny młodej, choć czekała je jeszcze jedna próba.

Wiedział, że Mac będzie zajęta swoimi zdjęciami.

Podszedł leniwym krokiem do siostry, machającej na pożegnanie pierwszym klientom.

– Wcześniej wróciłeś.

– Tak, przekładałem kilka spraw, żeby wam pomóc.

– Przyda nam się pomoc. Następna próba zaczyna się mniej więcej za kwadrans, a dzisiejsza panna młoda i jej orszak są umówione za pół godziny na czesanie i makijaż. Idziemy zgodnie z planem, ale...

– Dobrze, w takim razie wykorzystajmy ten kwadrans.

– Wziął ją za rękę i poprowadził do ogrodu.

– Przypuszczam, że ktoś widział mnie z Malcolmem wczoraj wieczorem i ci doniósł. – Parker wygładziła marynarkę od kostiumu. – Zbyt dobrze się znamy, Del.

– Tak myślałem. Ale nigdy nie sądziłem, że będziesz się bawić w Easy Ridera*.

– A kto to?

– Sprawdź w encyklopedii.

* *„Easy Rider” – Swobodny Jeździec, kultowy amerykański film o dwóch motocyklistach*

– Świetnie. Jeśli zamierzasz wygłosić mi kazanie na temat zagrożeń płynących z jazdy motocyklem, to najpierw złóż pisemne oświadczenie pod przysięgą, że nie jechałeś na żadnym motorze w ciągu ostatnich trzydziestu sześciu miesięcy.

No dobrze, pominię ten argument. Żeby zyskać trochę na czasie, Del wyjął portfel, a z niego studolarowy banknot i podał siostrze.

– Dzięki. – Zwinęła pieniądze i wsunęła do kieszeni.

– Pojechałaś z nim ze względu na zakład?

– Pojechałam z nim pomimo zakładu.

– Skoro wszystkie zakłady zostały rozstrzygnięte, umówisz się z nim jeszcze?

– Nie zaprosił mnie, a ja nie podjęłam jeszcze decyzji.

– Odwróciła się i popatrzyła z uwagą na brata. – Ponieważ nie widać po tobie żadnych śladów bójki, a wyobrażam sobie, że Malcolm nie pozostałby dłużny, przypuszczam, że nie padły żadne ciosy, kiedy ci powiedział, że wiem o zakładzie.

– Nie mam zwyczaju chodzić i rozdawać ciosów na prawo i lewo. Jack był wyjątkiem – dodał, zanim Parker zdążyła się odezwać. – Mał uniknął tego, mówiąc mi o wszystkim... prosto z mostu.

Parker się zatrzymała.

– Sam ci powiedział?

– A ty nie.

Biorąc pod uwagę takt Malcolma, odpowiedziała bez zastanowienia.

– Del, ty naprawdę uważasz, że mówię ci o każdym mężczyźnie, z którym się umawiam na randkę?

– A zatem to była randka?

– Nie. Może. Jeszcze nie zdecydowałam. Czy ja robiłam ci przesłuchanie na temat każdej dziewczyny, z którą umawiasz się na randkę, a raczej umawiałeś się przed Laurel? I jeśli powiesz, że to zupełnie inna to sprawa, to ja rąbnę ciebie.

– Usiłuję wymyślić zdanie, które jest wariacją na temat „to zupełnie inna sprawa”. – Parker tylko prychnęła, więc wziął ją za rękę. – Przede wszystkim żaden facet, z którym się umawiałaś, nie był moim przyjacielem. Dobrym przyjacielem.

– Prawda. A czy ja pchałam się w sam środek, kiedy zmieniły się relacje między tobą i Laurel? Moim bratem i jedną z najbliższych przyjaciółek? I nie, Del, to wciąż nie jest zupełnie inna sprawa.

– Ja się nie pcham w sam środek, tylko okrążam was z zewnątrz, próbując ocenić sytuację.

– Nie wiem jeszcze, co to za sytuacja. Pojechaliśmy na przejażdżkę, na pizzę i...

–I?

–I dopełniliśmy randkowego rytuału pocałunkiem na dobranoc.

– Jesteś nim zainteresowana.

– Nie jestem niezainteresowana. Co mnie zaskoczyło. Dobrze się bawiłam, choć wcale tego nie oczekiwałam. Rozluźniłam się i dobrze bawiłam, a minęło wiele czasu, odkąd dobrze się bawiłam w męskim towarzystwie. Po prostu dobrze się bawiłam. Mal mógłby pozostać tylko twoim klientem, Del, albo przypadkowym znajomym, ale się zaprzyjaźniliście, co świadczy, że nie tylko go lubisz, ale też ufasz mu i go szanujesz. Czy istnieje jakiś powód, dla którego ja miałabym traktować go inaczej?

– Nie. – Del wciągnął ze świstem powietrze i popatrzył przed siebie nadąsany. – Do diabła.

– I to, że powiedział ci o wszystkim sam, też nie pozostaje bez znaczenia. Ja powiadomiłam Laurel i resztę dopiero dziś rano. I wcale nie jestem pewna, czybym to zrobiła, gdyby Mac nie słyszała motoru i nie widziała, jak odjeżdżam z Malem. To nie świadczy o mnie zbyt dobrze.

– Nie chciałaś ich stawiać w niezręcznej sytuacji, pośrodku między tobą i mną.

– To też, ale nie tylko. – Parker przerwała i odwróciła się tak, że stanęli twarzą w twarz. – Del, nie stawiaj mnie w niezręcznej sytuacji, między tobą a twoim przyjacielem. Nie rób ze mnie punktu spornego.

– Nie będę. Chyba że on to spieprzy. Wtedy skopię mu dupę. On już o tym wie. Sam się zgodził, że jeśli to spieprzy, pozwoli mi skopać sobie dupę. I zgadzam się – przyznał Del – że to też dobrze o nim świadczy, ponieważ go znam i wiem, że dotrzyma słowa.

Parker objęła go i przytuliła.

– Naprawdę doskonale umiem troszczyć się o siebie, ale cudownie mieć starszego brata, który zawsze się mną zajmie, kiedy tylko będę go potrzebowała.

– Możesz na mnie liczyć.

– Wiem. No dobrze. – Odsunęła się. – Skoro przyszedłeś pomóc, poszukaj Emmy, jej przyda się najbardziej dodatkowa para rąk. A oto nadchodzą następni goście.

Zostawiła Dela i przecięła parking, żeby się przywitać. To dziwne, pomyślała, że nawet nie do końca przyznała się przed samą sobą do

delikatnego zainteresowania Malcolmem Kavanaughem, a mimo to spędziła większość dnia, rozmawiając na jego temat.

A co więcej, myśląc o nim.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zanim Parker spotkała się z przyjaciółkami na porannej naradzie, zdążyła odbyć solidny trening, wziąć prysznic, ubrać się i przejrzeć notatki.

Piątkowe wesele poszło jak z płatka, nie wymagało niczego oprócz spodziewanej szalonej bieganiny, zapobiegania potencjalnym katastrofom i błyskawicznego podejmowania decyzji za kulisami.

I na szczęście dla wszystkich zainteresowanych, Jaci powiedziała Griffowi „tak”.

Dzisiaj miały zaplanowane dwie imprezy, toteż czekało je więcej niż dwa razy tyle pracy. Czas – zawsze bardzo ważny – stał się absolutnie kluczowym czynnikiem, skoro musiały przygotować się na późnoporanny ślub z siedemdziesięciorgiem pięciorgiem gości, a zaraz potem wszystko rozebrać i urządzić ponownie na wieczorną imprezę.

Parker wiedziała, że Emma i jej zespół mają najwięcej czysto fizycznej pracy przy noszeniu kwiatów i ozdób oraz dekoracji w środku i na zewnątrz domu – a wszystko to dwa razy, z pełnym demontażem pomiędzy imprezami.

Większość dzieł Laurel – torty, ciastka i czekoladki – ma być gotowa przed pierwszą uroczystością, a potem będzie wymagała tylko drobnych poprawek. Laurel będzie więc mogła pomóc tam, gdzie pomoc okaże się potrzebna, i zajmie się dostawcami.

Mac musiała być we wszystkich miejscach naraz, przed ceremonią i po uroczystościach. Na niej i Parker spoczywała główna odpowiedzialność za to, żeby państwo młodzi byli zadowoleni i by wszystko szło zgodnie z planem, a orszak i rodzice nie rozłazili się po kątach.

Parker sprawdziła swój zestaw awaryjny: plastry, miętówki, aspiryna, notes i ołówek, miniaturowa szczotka do włosów, grzebień, pilnik do paznokci, mokre chusteczki, odplamiacz, zapalniczka, ircha do okularów i scyzoryk, wyposażony między innymi w małe nożyczki.

Wypiła drugą – i ostatnią – filiżankę kawy, przeglądając swój plan i podkreślając punkty, które mogłyby stworzyć jakiegokolwiek problemy. Była w pełni przygotowana do spotkania, gdy do pokoju weszła Laurel.

– Nie chcę robić ani jednego leśnego fiołka przez najbliższą dekadę, ale kotku, mój tort Leśne Kwiaty to arcydzieło. Brawo, Laurel.

– Brawo. Jak Biała Koronka?

– Jest – i ja to mówię – oszalamiająca. – Laurel naląła sobie kawy i wzięła małą muffinkę. – Emma z brygadą już dekorują wejście. Pierwsza impreza, w niezobowiązującym wiejskim stylu, będzie piękna. Emma przyjdzie, jak tylko skończy urny przed wejściem, chciała je zrobić sama.

– Opadła na krzesło. – Czy Mal dzwonił?

– A po co miałby dzwonić?

– Żeby porozmawiać ze swoim jędzowatym kociakiem motocyklowym?

– Czyż nie jesteś słodziutka?

– Jestem. – Laurel przyklepała podpięte do pracy włosy.

– Naprawdę jestem. Dlaczego ty do niego nie zadzwonisz?

– A po co?

Wyraźnie rozbawiona Laurel oparła łokcie na stole, a podbródek na dłoniach.

– Del uważa sytuację za dziwną, ale jeszcze nie ma zamiaru bić Malcolma.

– Cóż za poświęcenie.

– Dla Dela tak, jeśli chodzi o ciebie. Mogłabym powiedzieć Delowi, żeby powiedział Malowi, żeby do ciebie zadzwonił.

– Od kiedy to znowu znaleźliśmy się w liceum?

– To zabawne.

Parker potrząsnęła głową.

– To nawet nie była randka. Nierandka i kilka całusów.

– Gorących, namiętnych pocałunków.

– Mimo wszystko... – zaczęła Parker, gdy do pokoju weszła Mac.

– Witam panie. Czy Mal dzwonił?

– Nie. I czy mogłybyśmy po prostu...

– Ty powinnaś zadzwonić do niego. Może spróbujcie rozmów przez automatyczne sekretarki. – Tak jak wcześniej Laurel, Mac poszła po kawę. – Carter i ja prowadziliśmy cudowne rozmowy na sekretarkach. Czasami nadal to robimy. Albo mejle. Emma i Jack wysyłali sobie seksowne liściki. I tak masz palmtopa przyklejonego do ręki, więc będzie wam łatwiej.

– Tak, tak, na święty nigdy. A teraz może mogłybyśmy, nie wiem, porozmawiać o dwóch hucznych weselach, za których urządzenie nam płacą?

– Jesteś taka zasadnicza.

Do pokoju wpadła Emma, z dietetyczną pepsi w jednej i laptopem w drugiej ręce.

– Już czuję się tak, jakbym przebiegła osiem kilometrów. Czy...

– Nie. – Parker nie warknęła, ale prawie. – Malcolm nie zadzwonił. I nie, nie zamierzam do niego telefonować, zostawiać mu wiadomości na sekretarce ani wysyłać mejli. Czy to wyczerpuje temat?

– Mogłabyś oddać samochód do przeglądu. Nie, dopiero co zrobiłaś. Mogłabyś zaprowadzić na przegląd furgonetkę – wpadła na pomysł Emma. –

Nie, Mal robił przegląd kilka miesięcy temu i rany, ale dał mi wtedy wykład.

Może...

- Może mogłybyśmy zabrać się do pracy?
- Jest zła, bo nie zadzwonił – zawyrokowała Laurel.
- Nie jestem zła, bo on...
- Raczej rozdrażniona. – Mac z namysłem wydeła wargi.
- Mówi tym swoim poirytowanym tonem.
- Jeżeli jestem poirytowana, to z waszego powodu.

Laurel, nie zwracając uwagi na słowa Parker, odwróciła się do Mac.

– On jest pewnie jednym z tych facetów, którzy wyznają „zasadę trzeciego dnia”.

- To takie głupie.
- Wiem! – Dołączyła do nich Emma. – Kto wymyśla takie brednie?

Mac odgryzła kawałek muffinki.

– Tacy ludzie jak Parker. Parker machnęła dłonią.
– Dajcie mi znać, kiedy skończycie. Nie ma pośpiechu, mamy mnóstwo czasu. Tylko za sześćdziesiąt pięć minut przyjedzie panna młoda, jej orszak, fryzjerki i makijażystki. Nie ma się czym przejmować.

– Pamiętasz, jak spotykała się z tym facetem? Z tym z...

– Mac przesunęła po brodzie kciukiem i palcem wskazującym.

– Tamtym facetem? – Laurel pociągnęła nosem. – Nie lubiliśmy go, prawda?

– Nigdy nie patrzył w oczy. – Emma machnęła butelką.

– I rechotał. – Mac mądrze pokiwała głową. – Był jedynym znanym mi facetem, który naprawdę rechotał. Nie sądzę, żeby można było ufać komuś, kto rechocze.

Ponieważ były jej przyjaciółkami od zawsze, Parker dobrze wiedziała, o kim mówiły. Już miała przypomnieć, że spotkała się z nim tylko kilka razy, ale przezornie – albo z uporu – w ogóle się nie odezwała.

– Święta prawda – zgodziła się Emma i rzuciła jej uśmiech. – A ponieważ nie lubiliśmy go i mu nie ufaliśmy, prawie wcale o nim nie rozmawialiśmy. Nie z tobą.

– A ponieważ lubimy Mala, mamy dużo do powiedzenia.

I ponieważ to miało dla Parker absolutny sens, tylko westchnęła.

– No dobrze, ale w tej chwili absolutnie nie ma o czym mówić. Może nigdy nie będzie. Jeżeli sytuacja się zmieni, dowiedcie się o tym pierwsze.

– To uczciwa propozycja. – Laurel popatrzyła na pozostałe; każda kiwnęła głową. – Zgoda. – Machnęła rękami w powietrzu, jakby wycierała tablicę. – Możemy się przełączyć na tryb „praca”.

– Wspaniale, tak jak zapowiadana na dzisiaj pogoda. Głównie słońce, minimalne ryzyko deszczu, lekki wietrzyk, temperatura umiarkowana. Poranny ślub Gregory–Mansfield nie ma żadnych znanych stref zagrożenia, konkretnych problemów ani pułapek, na które trzeba uważać.

– Czyli to, co zwykle – podsumowała Laurel.

– Właśnie. Rano rozmawiałam z panną młodą, która jest w doskonałym nastroju. Mówiła, że wczoraj wieczorem odbyły z matką serdeczną, łzawą pogawędkę, wyrzuciły z siebie, co im leżało na sercu.

– Lubię ją. – Emma wypila łyk pepsi. – Nie musimy lubić naszych panien młodych, więc to taki bonus.

– Wspaniale się z nią pracowało – zgodziła się Parker.

– Zwłaszcza przy rozplanowaniu czasu.

Przeszła punkt po punkcie wszystkie czynności, potwierdzając gotowość przyjaciółek, odpowiedziała na pytania.

– Kwiaty są czarujące, najwięcej leśnych fiołków.

– Nawet mi nie wspominaj leśnych fiołków! – Laurel rozmasowała ramiona. – Na tort zrobiłam jakieś dwieście.

– Wszystko wygląda jak leśna polana – ciągnęła Emma.

– Portyk i apartamenty państwa młodych są gotowe, tak jak foyer, schody i prawie całe wnętrze. Wciąż dekorujemy na zewnątrz i zaraz muszę tam wracać. Wózki z kwiatami, które zaprojektowałyśmy, będą rewelacyjne, a panna młoda zakocha się w maleńkich konewkach na stołach, wypełnionych kwiatami, których nazwy nie mogę wymienić.

– Zrobię zdjęcia przyjazdu – powiedziała Mac – a potem zostanę z panną młodą i jej orszakiem, aż pojawi się pan młody. Sfotografuję jego przyjazd i wrócę do panny młodej na czesanie, makijaż, ubieranie – oczywiście zajrzę też od czasu do czasu do pana młodego i jego orszaku. Mam kilka świetnych pomysłów na zdjęcia oficjalne i w ogrodzie. Przy rewelacyjnych wózkach Emmy.

– Tort jest gotowy. Nie wymaga już żadnych poprawek. Możemy z Emmą udekorować go podczas brunchu.

– Myślę, że największym wyzwaniem będzie redekoracja między imprezami. – Parker zerknęła do notatek. – Wszystko mam rozpisane.

– Nie pierwszy raz i nie ostatni. – Laurel wzruszyła ramionami. – Tort na drugie wesele trzeba będzie wykończyć na miejscu, ale poradzimy sobie. Tort pana młodego jest gotowy, desery prawie też. Potrzebna mi na nie jakaś godzina, wykroję ją przed pierwszym weselem.

– Rozmawiałam już z zespołem o napiętym rozkładzie. – Emma odetchnęła głośno. – Urobimy się po łokcie, ale zdążymy. Zaczniemy w głównym holu, gdy tylko goście przejdą do sali balowej na tańce. Wszystkie dwanaście bukietów jest gotowych, tak jak trzy – jeny, trzy – koszyczki i wianki dla dziewczynek do kwiatów. Przyda mi się każda dodatkowa para rąk, nóg i pleców. Jack i Del pomogą, Carter też, jeśli nie będzie potrzebny Mac. Powinniśmy sobie poradzić.

– Potencjalne problemy – zaczęła Parker. – Henry, brat ojca pana młodego, bardzo lubi wódeczkę, a kiedy wypije zbyt dużo ulubionego trunku, zaczyna poklepywać, szczypać i w inny niestosowny sposób dotykać damskich tyłeczków. Będę miała na niego oko, ale inne oczy też by się przydały. Matka panny młodej od lat jest skłócona z własną teściową. Jestem pewna, że na dziś ogłosiły zawieszenie broni, ale wiemy, że alkohol i emocje często zrywają rozejmy. SPM – ciągnęła, mówiąc o siostrze panny młodej – trzy lata temu rozwiodła się z przyjacielem pana młodego, który jest jednym z mistrzów ceremonii. Nie rozstali się w przyjaźni, więc tu również mogą wyniknąć kłopoty. No dobrze, szybka powtórka rozkładu dnia.

Godzinę później, w dyskretnym szarym kostiumie, stanęła w drzwiach, żeby powitać pannę młodą. Mac kucała i wyginała się, aby zrobić jak najlepsze zdjęcia, a Parker uśmiechnęła się radośnie.

– Gotowa na swój wielki dzień, Marilee?

– W stu procentach. Och, och, popatrzcie na to! – Panna młoda, promienna nawet bez makijażu, z włosami związanymi w niestaranny kucyk, złapała za ręce matkę i najlepszą przyjaciółkę, główną druhenę. – Wygląda... jak polana w magicznym lesie. Tajemniczym, magicznym lesie.

– Emma będzie uszczęśliwiona, że ci się podoba. Wszystkie jesteśmy. A to dopiero początek. Może zaprowadzę was do apartamentu panny młodej, chociaż dzisiaj raczej powinniśmy nazywać go waszym buduaem.

Pośród doniczek z fiołkami i dzikimi różami, wśród tac pełnych kieliszków szampana i kolorowych owoców, Parker rozwieszała suknię panny młodej, suknie drухen, podawała napoje, odpowiadała na pytania.

– Idą fryzjerki i makijażystki – powiedziała po otrzymaniu informacji. – Teraz zostawię was pod opieką Mac. Będę do was zaglądać. Gdybyście mnie potrzebowały, w każdej chwili dzwońcie pod sto jedenaście.

Poszła sprawdzić dekoracje przed domem. Emma miała rację, pomyślała, wózki z kwiatami były cudowne. Jeżeli wejście przypominało leśną polanę, dalej goście mieli przed sobą magiczną, leśną łąkę.

Jeszcze więcej dzikich krwistoczerwonych róż i purpurowych fiołków otaczało portyk. Kolorowe kwiaty spływały z wózków i donic. Nawet teraz zespół Emmy przyczepiał miedziane uchwyty z kwiatami do krzeseł okrytych bladozielonym materiałem.

Śliczne, pomyślała, tak jak zdjęcia, które zrobi Mac.

Pomagała przez dziesięć minut, które miała wolne, po czym popędziła przywitać pana młodego.

– Młody przyjechał! – zabrzmiał w słuchawce głos Mac.

Witała, odprowadzała, podawała napoje, rozwieszała fraki.

I zauważyła, że ojciec pana młodego, wdowiec od pięciu lat, stoi samotnie na tarasie. Wyszła do niego.

– Panie Mansfield, może ma pan ochotę na krótki spacer, obejrzymy wystrój? – Wzięła go pod ramię. – Damy im trochę czasu na przygotowania – dodała, ruszając.

– Zapowiada się piękny dzień.

– To prawda.

Był przystojnym mężczyzną, miał gęste, grafitowe włosy i lekko opaloną twarz o mocnych rysach. Ale w jego oczach malował się smutek.

– Myślę – powiedziała Parker cicho – że trudno jest przeżywać szczęśliwe, ważne chwile bez tych, których kochamy, bez kogoś, kto sprawił, że te chwile nadeszły.

Przykrył jej dłoń swoją.

– Nie chcę, żeby to było widać. Nie chcę, aby jakakolwiek chmura przysłoniła dzień ślubu Luke'a.

– Nic nie szkodzi. On też dziś za nią tęskni. Myśli o niej, tak jak pan. Tylko że dla pana to co innego. Ona była dla pana kimś najbliższym. Myślę, że Luke'a łączy z Marilee to, co łączyło pana z żoną. Miłość, bliskość, partnerstwo.

– Kathy pokochałaby Marilee. – Wziął głęboki oddech, a potem jeszcze jeden na widok tarasu, pergoli, trawników.

– Byłaby tym zachwycona, każdą chwilą. Dajcie naszemu chłopcu cudowny dzień.

– My tylko przygotowaliśmy oprawę. Pan i pańska żona pomogli mu stać się mężczyzną, a Luke z Marilee nawzajem podarują sobie cudowny dzień.

Wyjęła chusteczki i bez słowa podała mu jedną, gdy jego oczy pokryła mgła.

– Panie Mansfield...

– Myślę, że w zaistniałych okolicznościach powinnaś mi mówić Larry.

– Larry, wiem, jak to jest, kiedy przeżywa się szczęśliwe chwile bez tych, z którymi najbardziej chciałoby się je dzielić.

Skinął głową, próbując opanować łzy.

– Znałem twoich rodziców.

– Tak, pamiętam, że przychodzili państwo do nas na przyjęcia. Luke jest bardzo podobny do matki.

– To prawda. Boże, tak, to prawda.

– Myślę, że kiedy nadchodzą takie chwile, możemy jedynie myśleć o tych, którzy nie mogą być z nami. – Położyła dłoń na sercu. – Wierząc, że oni także są szczęśliwi i dumni.

Skinął głową i na chwilę zacisnął palce na dłoni Parker.

– Jesteś dobrą dziewczyną, Parker. Mądrą, młodą kobietą.

– Marilee jest szczęściarą, że ma takiego męża i takiego teścia. Chcesz jeszcze chwilę pospacerować?

– Nie, chyba powinienem wracać. Być przy moim synu. – Uśmiechnął się i położył dłoń na sercu, jak wcześniej Parker. – Oboje będziemy przy naszym synu.

Odprowadziła Larry'ego z powrotem, zadowolona, że po drodze udało jej się go rozbawić. I weszła prosto w radosny chaos w apartamencie panny młodej.

Kobiety były już w sukniach, mężczyźni w garniturach. Dla chłopca od obrączek znaleziono zajęcie, dziewczynkę od kwiatków zasypywano komplementami. Dokładnie o czasie Parker ustawiła drużny, wyprostowała im wianki z fiołków i róż, rozdała bukiety, pomogła ocierać oczy, żeby ocalić makijaż.

– Pan młody na miejscu – powiedziała Laurel przez słuchawkę.

– My też. Zmieńcie muzykę dla rodziców. – Posłała dziadków panny młodej na dół i odwróciła się do Larry'ego, który miał poprowadzić swoją matkę. – Ruszajcie. – Wiedziona impulsem, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. – Powodzenia. Wygląda pani pięknie, pani Mansfield. Bawcie się dobrze.

Słyszac w głowie tykanie zegara, patrzyła, jak idą.

– Matka panny młodej z synem, wasza kolej. Brent, kiedy już pomożesz mamie usiąść, podejdź i stań po lewej stronie drużby. Ruszajcie!

Cudownie, pomyślała. Wszystko wyglądało cudownie i działo się dokładnie o czasie.

– Muzyka dla orszaku. Pierwsza drużna... Idź. Uśmiech! Głowa do góry. Wyglądasz cudownie. Druga drużna... Idź. Wyprostuj plecy, Rissa! Główna drużna, na miejsce. – Tej nie musiała przypominać o uśmiechu, ponieważ GD już promieniała. – I ruszaj. Idealnie. Dobrze, Cody, pamiętasz, co masz robić. – Puściła oko do małego chłopca, niosącego białą poduszeczkę z wyhaftowanymi obrączkami. – Do boju!

Mały uśmiechnął się szeroko i ruszył dumny jak paw.

– Twoja kolej, Ally. Wyglądasz jak księżniczka z bajki. Skrop wodą płatki i uśmiechnij się. Baw się dobrze i idź prosto do mamy, tam z przodu. Grzeczna dziewczynka!

– O rety, o rety– powiedziała Marilee, śmiejąc się radośnie.

– Jesteś nie tylko piękną panną młodą, ale i jedną z najszczęśliwszych, jakie wysyłałam do ołtarza. Zmieńcie muzykę dla panny młodej. O już. Zatrzymajcie się na chwilę w wejściu, niech wszyscy dobrze się przyjrzą, jak przepięknie wyglądasz. I ruszajcie!

Parker odczekała, aż wszyscy goście skupili uwagę na pannie młodej, i była pewna, że nie wejdzie Mac w kadr.

Wtedy odeszła na bok i – jak jej współpracownicy – stała niewidzialna, ale gotowa, by zażegnać najmniejszy konflikt lub rozwiązać największy problem.

Była zadowolona, że przez następnych dwadzieścia minut nikt jej nie potrzebował.

– Na razie wszystko dobrze – szepnęła w słuchawkę. – I przepięknie. Czy oranżeria gotowa na przyjęcie gości?

– Tak jest – potwierdziła Emma. – W głównym holu też idziemy zgodnie z planem. Na razie wszystko cudownie, jeśli mogę tak powiedzieć.

– Masz rację. Główna nie wyplakała jeszcze wszystkich łez, wygląda w porządku, ale makijaż trzeba będzie trochę poprawić przed zdjęciami.

– Makijażystki są w kuchni – powiedziała Laurel. – Poszły coś przekąsić podczas przerwy. Przyślę którąś za pięć minut.

– Dobrze. Jesteśmy przy wymianie obrączek.

Kiedy szczęśliwi nowożeńcy wytańczyli się od ołtarza – dosłownie, ponieważ w połowie drogi pan młody złapał roześmianą żonę na ręce i obrócił się z nią w koło – Parker biła brawo.

Po czym wróciła do pracy.

Mac poprowadziła orszak weselny w jedną, a ona gości w drugą stronę. Wynajęty personel uwijał się jak w ukropie, przenosząc krzesła i stoły na taras.

Po fotografiach i koktajlach – tylko z sześcioma minutami spóźnienia – Parker zaprosiła gości na brunch do głównego holu.

Zawsze pojawiały się jakieś drobiazgi, których trzeba było dopilnować, poprawić, ale patrząc na tańce, czuła, że wszystko – na scenie i za kulisami – przebiegło wyjątkowo gładko.

– Parker. – Podszedł do niej Larry. – Wiem, że jesteś zajęta, ale czy mogłabyś sprawić mi pewną przyjemność?

– Oczywiście. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Czy mogłabyś ze mną zatańczyć?

Tego nie było w protokole, ale Parker wiedziała, kiedy trzeba złamać lub nagiąć zasady.

– Z radością.

– To był bardzo udany dzień – powiedział, kiedy weszli na parkiet. – Pełen radości. To ty pomogłaś mi w pełni się nim cieszyć.

– Myślę, że sam też byś sobie poradził.

– Mam taką nadzieję, ale nie musiałem. Patrzyłem dziś na ciebie i zauważyłem coś, co, jestem pewien, byłoby mi umknęło, gdybyśmy nie porozmawiali.

– Tak?

– Jesteś wyjątkowo dobra w tym, co robisz, i wcale nie widać, że pracujesz. Twoi rodzice byliby z ciebie bardzo dumni, z tego, co tu stworzyłaś.

– Dziękuję.

– Moja matka jest pod wrażeniem, a uwierz mi, niełatwo zyskać jej uznanie. Ma bliską przyjaciółkę, której wnuczka niedawno się zaręczyła. Jeśli moja matka postawi na swoim, a zwykle tak się dzieje, będziecie miały kolejną klientkę.

– Nic nam nie sprawia więcej radości niż zyczliwe referencje.

Niemal pomyliła krok, kiedy zauważyła Malcolma – a skąd, u diabła, on się tu wziął? – jak, oparty o ścianę, rozmawiał z Jackiem.

I patrzył na nią.

Zbił ją z tropu, przyznała, rozkazując sobie patrzeć na Larry'ego. To musi się skończyć. A najważniejsze, że w tej chwili absolutnie nie mogła sobie pozwolić, aby wyglądać na zbitą z tropu. Musiała pilnować czasu, dokończyć to wesele i zająć się kolejnym.

Melodia się skończyła i Parker cofnęła się o krok.

– Dziękuję, że sprawiłaś mi tę przyjemność. – Larry uścisnął jej rękę. – Ty i twoje współpracownicy zorganizowałyście piękny ślub.

– Nawet nie wiesz, jak nas cieszą takie słowa, ale teraz muszę wracać do swoich zajęć.

Dała znak DJ-owi, żeby rozpoczął kolejny etap: rzucanie bukietu i podwiązki. Pomogła jednemu z gości zlokalizować lewy but, zgubiony podczas szalonego tańca, załatwiła przyszyć odprutego rąbka sukni.

Ponieważ Laurel była zajęta serwowaniem tortu i kawy, Emma z zespołem zaczęła już zmieniać dekoracje, a Mac była we wszystkich miejscach jednocześnie, fotografując uroczystość, Parker złapała Dela.

– Musimy zacząć przenosić prezenty.

– Już się robi. Emma wrobiła Jacka w jakieś dekoracje. Robią gdzieś coś.

Parker wiedziała dokładnie, gdzie i co.

– Zmieniają dekoracje w oranżerii i wielkim holu przed następną imprezą.

– Okej.

Zbiegła tylnymi schodami.

– Gdzie jest Malcolm?

– Gdzieś. Dlaczego pytasz?

– Widziałam, że przyszedł, to wszystko.

– Czy to jakiś problem?

– Nie. – Poczula, jak sztywnieją jej ramiona, i spróbowała je rozluźnić. – Po prostu się go nie spodziewałam. Mamy dużo pracy.

– To go zagoń do roboty.

Zamierzała raczej wygonić go z głowy i razem z Delem, pomocnikami i kierowcami zaczęła przenosić prezenty do limuzyny państwa młodych.

Zanim skończyli, kilkoro pierwszych gości poprosiło już o podstawienie samochodów. Parker odprowadziła kilka osób, pomogła tym, którzy dostali od państwa młodych kwiaty.

O dokładnie wyznaczonym czasie dała znak DJ-owi, żeby ogłosił ostatni taniec.

Obok niej stanęła Laurel.

– Posprawdzam wszystko, jeśli ty wyprowadzisz gości. Jesteś w tym lepsza.

– Zgoda.

– Torty i desery na wynos są już spakowane, więc mogę pomóc Emmie, przynajmniej dopóki Mac i Carter nie skończą. Potem będę musiała wrócić do własnej roboty.

– Emma powinna teraz pakować kwiaty, które panna młoda chce zabrać albo rozdać gościom.

– Pomogę jej. Jak ci się udało namówić Mała na noszenie bukietów?

– Słucham? W ogóle z nim nie rozmawiałam. – Parker otworzyła szeroko oczy. – A nosi?

– Wpadłam na niego, kiedy wtaszczył mały las do głównego holu. Metamorfoza od leśnych fiołków do lasu deszczowego pełnego orchidei i całej reszty. Muszę przyznać, że Emma znowu dokonała cudu.

Parker nie wiedziała, co myśleć o Malcolmie i orchideach, i tak nie miała na to czasu. Wyprowadzając gości, musiała zadbać, żeby sprawnie przeszli przez dom, zamiast się po nim włóczyć, i aby para młoda bezpiecznie dotarła do limuzyny i odjechała.

Gdy wszyscy pojechali, westchnęła z satysfakcją.

– Niezła robota.

Obróciła się gwałtownie i zobaczyła Mała, stojącego w drzwiach z talerzem w ręku.

– To prawda, ale to dopiero połowa na dzisiaj.

– Tak słyszałem. Proszę.

Zmarszczyła brwi, patrząc na talerz, który w jej stronę wyciągnął.

– Nie chcę tego. Nie mam czasu na jedzenie.

– Jestem tylko posłańcem. Pani Grady kazała mi to przynieść i powtórzyć, że masz usiąść na pięć minut i zjeść. Zmusiła mnie też, abym obiecał, że zdam jej raport. – Przekrzywił głowę. – Nie wiem jak ty, ale ja bym za bardzo się nie stawiał.

– Dobrze. – Parker wzięła talerz pełen sałatki z makaronem i warzywami, usiadła na ławce i zabrała się do jedzenia.

Malcolm podał jej małą butelkę wody.

– Dzięki. Wybrałeś zły dzień na spotkanie z Delem, Jackiem albo Carterem. Soboty są zwykle najbardziej zajęte i zagoniliśmy do roboty wszystkich, którzy tylko byli pod ręką.

– Nie przyszedłem do nich. – Opadł na ławkę obok niej. – Przyszedłem po moją stówę od Jacka i żeby zobaczyć ciebie.

– Jestem zbyt zajęta, żebyś mógł mnie oglądać.

– Właśnie na ciebie patrzę.

– Doceniamy twoją pomoc, ale nie musisz...

– Żaden problem. Dostałem za to jedzenie, piwo i cholernie dobry tort.

Spróbowałaś choć trochę?

– Nie, nie miałam...

– Czasu – dokończył i uśmiechnął się. – Słyszałem, że później będzie kolacja z wielką pompą i jeszcze więcej tortu. Noszenie w zamian za to kwiatów, krzeseł i czego tam potrzeba to niezły interes.

Parker nadziała na widelec trochę makaronu. Zauważyła, że Mal ogolił się dziś rano, a jego dżinsy nie miały dziur ani plam z oleju. Pomimo chłodu ubrany był jedynie w czarną koszulkę.

– Twój warsztat jest otwarty w soboty. Dlaczego nie pracujesz?

– Pracowałem do pierwszej. – Usiadł wygodnie i zamknął oczy. – Wczoraj harowałem do późna.

– Do jak późna?

– Gdzieś do drugiej. Jeden dzieciak wgniół maskę i rozbił światło w jaguarze tatusia, a jak sprytnie wydedukowałem, nie wolno mu było ruszać auta, kiedy tatuś wyjeżdża ze swoją dziewczyną. Dzieciak był zdesperowany, chciał to naprawić, zanim stary wróci i zanim służba coś zauważy i podkablkuje ojcu. Zapłacił mi za ekspresową robotę.

– To oszustwo.

Mal otworzył oczy.

– To nie mój dzieciak i nie moja sprawa. Gdyby była moja, powiedziałbym pewnie, że gdyby stary poświęcał tyle uwagi swojemu synowi, ile poświęca dziewczynie, chłopak w ogóle nie brałby jaguara. Tak czy inaczej, dzieciak nieźle pędził.

– Może być wyjątkowym ojcem, który zrobił sobie kilka dni wolnego.

– Matka chłopaka jest na rocznym pobycie, takiego słowa użył, w Tybecie, gdzie szuka swojej duchowej istoty czy czegoś tam, żeby odnaleźć prawdziwe „ja” po trzecim rozwodzie. Dlatego podrzuciła dzieciaka do ojca, który zostawia go w domu pełnym służby, a sam siedzi w pracy i uganiania się za kobietami. Bogactwo nie czyni z ciebie samolubnego sukinsyna – dodał – ale bardzo ułatwia ci życie, kiedy już nim jesteś.

Współczucie ociepliło oczy i głos Parker.

– Mówisz o Chadzie Warwicku.

– Tak, o niego chodzi. Znasz go?

– Znam rodzinę, choć to chyba nieodpowiednie określenie w tej sytuacji. Słyszałam, że Bitsy jedzie do Tybetu. I słyszałam też, że spędziła kilka ostatnich miesięcy na duchowych poszukiwaniach na Lazurowym Wybrzeżu.

– Miło.

– Wcale nie. Biedny chłopak. – Parker wstała i oddała mu talerz. – Możesz zdać raport generałowi i zanieść dowód, że posłuchałam rozkazu.

Mał wstał i popatrzył jej w oczy, a wiatr rozwiewał jego już i tak potargane włosy.

– Zostanę na drugą rundę.

– Jak chcesz.

Uniósł rękę i pociągnął lekko Parker za kucyk.

– Odebrałem już swoją stówę. Więc zostanę, żeby zobaczyć się z tobą. – Pochylił się i pocałował ją w usta – mocno, gorąco, szybko. – A zatem będę na ciebie patrzył.

Odszedł, a Parker powiedziała sobie, że może poświęcić trzydzieści sekund, żeby usiąść, skoro i tak nie mogła ustać na nogach.

Ponieważ odzyskanie władzy w nogach zajęło jej dwa razy więcej czasu, musiała pędzić po schodach, żeby sprawdzić apartamenty i nie mieć opóźnienia.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tak jak się spodziewała, wieczór obfitował w małe i większe problemy, minikryzysy i osobiste konflikty, które tłumiała w zarodku, rozwiązywała albo odsuwała dzięki sprytnym manewrom.

Uniknęła potencjalnej walki między MPM a BPM, zabierając każdą oddzielnie na wycieczkę po posiadłości, żeby druga mogła porozmawiać w cztery oczy z panną młodą.

I słuchała niewzruszona jak głaz, gdy każda z kobiet recytowała długą listę wad i błędów tej drugiej.

Udało jej się znaleźć zajęcie dla przyjaciela pana młodego i trzymać go z daleka od miejsc, w których mógł się natknąć na byłą żonę, siostrę panny młodej.

Ponieważ konflikty osobiste i tykające ludzkie bomby zegarowe zajęły większość jej czasu i energii, przekazała Mac i Laurel dowodzenie, a sama pobięła obejrzyć wystrój.

Patrzyła, jak Emma krok po kroku przemienia las i polanę w elegancką, bujną ucztę dla oczu, a Laurel dokonuje ostatnich poprawek pięciopiętrowego tortu, lśniącego niczym biały diament.

W apartamencie Mac dokumentowała inną transformację – narzeczonej w pannę młodą – i uchwyciła pełen dumy i radości moment, gdy ich klientka stała w błyszczącej białej sukni, migocząc srebrnymi kropelkami na gorsecie.

Parker patrzyła, jak panna młoda zbiera obfitą spódnicę i odwraca się tyłem do matki, która – najwyraźniej zbyt wzruszona na klótnie – zapięła na szyi córki rzucające lodowe błyski diamenty.

– Coś starego – szepnęła matka.

Parker wiedziała, że Mac uchwyci ten lodowy płomień, cudowne linie ramion panny młodej, falowanie sukni – ale i uczucie między córką i matką, kiedy uśmiechnęły się, patrząc sobie w wilgotne oczy.

– Kochanie, wyglądasz jak ze snu.

– Czuję się... Boże, ja... mamó. Nie myślałam, że aż tak się wzruszę.

Parker podała jej chusteczkę.

– Miałaś rację, Parker – dodała panna młoda, delikatnie osuszając kąciki oczu. – W sprawie welonu. – Dotknęła prostej wstążki, lśniącej w ciemnych, upiętych włosach. – Żeby nie przesadzać z nakryciem głowy.

– Nie mogłabyś wyglądać bardziej idealnie, Alysa. Chyba że...

Emma wciąż kończyła dekoracje w sali balowej, więc Parker wyjęła bukiet ślubny z pudełka i podała go MPM.

– Ostatni, piękny szczegół.

Z kaskadą orchidei o srebrnych brzegach, poprzątkanych srebrnymi łożkami, panna młoda znowu odwróciła się do dużego lustra.

– Och. Och. Teraz... czuję się, jakbym była we śnie.

MPM położyła dłoń na ramieniu Parker. Westchnęła. I to, pomyślała Parker, był największy dowód uznania. Usłyszała pisk – radosny pisk młodej osóбки i w drzwiach stanął Mal, niosąc w ramionach małą dziewczynkę.

– Proszę wybaczyć, moje panie, ale znalazłem tę księżniczkę z bajki. Czy to wejście do pałacu?

– Bez wątpienia. – Parker wyciągnęła ręce do dziecka, ale podeszła do nich jedna z kobiet z dwiema innymi dziewczynkami od kwiatków na każdym biodrze.

– Leah! Przepraszam, bardzo przepraszam. Uciekła mi i nie mogłam jej dogonić z tymi dwiema.

– Żaden problem.

– Są gotowe do zdjęć – wtrąciła Parker – więc możesz je zabrać, Mac.

Pomogę ci.

Wzięła na ręce zupełnie nieokazującą skruchy Leah.

– Dzięki – powiedziała do Mala i odeszła z małą w ramionach.

– Pa, Mal! Pa! – zawołała Leah, odwracając głowę, i Parker uśmiechnęła się, gdy dziewczynka dodała do pożegnań głośnego buziaka.

Kiedy wróciła, Mal częstował się serami wyłożonymi na desce.

– Dobre – pochwalił.

– Proteiny pomagają zachować energię.

– Okej. – Rozsmarował Port Salut na krakersie. – Zjedz trochę energii.

Parker uznała, że ta odrobina jej nie zaszkodzi, i przyjęła poczęstunek.

– Gdzie znalazłeś Leah?

– Tę dziewczuszkę? W holu, tańczyła. Robiła, no wiesz... – Zawirował palcem w powietrzu. – Jest strasznie przejęta swoją rolą. Chwilę wcześniej zanosilem temu... OPM – a może to był BPM? – whisky, więc nie mogła być tam długo.

– Doceniamy twoją pomoc.

Uśmiechnął się chytrze.

– Pokaż mi jak bardzo.

– Nie mam na to czasu. Muszę... – Uniosła dłoń. – Czerwony alarm.

Oranżeria.

– A ty co, Kapitan Kirk*?

Ale Parker właśnie wybiegała z pokoju.

– Co się... Cholera – mruknęła do słuchawki. – Już lecę.

** Kapitan Kirk – postać z serialu „Star Trek”.*

– Co się stało?

– Jedni goście uznali, że wyraźny zakaz młodych dotyczący obecności dzieci poniżej dwunastego roku życia nie odnosi się do ich czwórki, która właśnie rozpętała piekło podczas podawania koktajli. Jest tam tylko Laurel, która pomaga kelnerom, i chyba zaraz wybuchnie.

– Często musisz pokonywać sprintem hektary w tym domu?

– Tak.

– Więc dlaczego robisz to na szpilkach?

– To wyjątkowo atrakcyjne szpilki od Prady i noszę je, ponieważ jestem profesjonalistką.

I cholernie dobrze się w nich poruszasz, uznał.

– I to nie ma nic wspólnego z próżnością.

– Produkt uboczny.

Zwolniła, kiedy weszli do oranżerii.

Mal usłyszał dzieci, zanim je zobaczył, Nie było to trudne, ponieważ wrzeszczały, piszczały i wyły wniebogłosy. Dostrzegł różne reakcje gości, którzy przyjechali na tyle wcześnie, aby przed wielkim „tak” odpocząć przy kilku drinkach i fantazyjnych przekąskach. Rozbawienie, irytacja, udręczenie, politowanie.

Diabelska mieszanka, uznał. I – kiedy dostrzegł jednego z kelnerów zamiatającego potłuczone szkło – cholerny bałagan.

Gdy Parker, lawirując między gośćmi, zmierzała prosto do celu jak pocisk, Mal zrozumiał, dlaczego dzieci zachowywały się w ten sposób. Mamusia również krzyczała jak opętana.

– Parker. – Laurel, w fartuchu przykrywającym garsonkę, wyszczerzyła zęby w grymasie, który ledwo można było nazwać uśmiechem. – Pani Farrington.

– Parker Brown. – Parker chwyciła dłoń pani Farrington, zanim kobieta zdążyła zaprotestować, i przytrzymała w mocnym uścisku. – Miło mi panią poznać. Może pani i dzieci pójdziecie ze mną? Czy jest z wami ich ojciec?

– Stoi przy barze, a my nie mamy zamiaru donikąd iść.

– Laurel, znajdź, proszę, pana Farringtona i poproś, żeby tu do nas przyszedł. Ma pani bardzo ładne dzieci – powiedziała do kobiety. – Muszę panią poprosić, aby pani nad nimi zapanowała.

– Nikt mi nie będzie mówił, co mam robić z własnymi dziećmi.

Uśmiech Parker stał się lodowaty.

– Dokładnie to zrobię, ponieważ to mój dom i moja posiadłość, a pani dzieci bardzo wyraźnie nie zostały zaproszone na dzisiejszą uroczystość.

– Przyszliśmy tutaj jako rodzina.

Parker wstrzymała oddech, bo jeden z szalejących chłopców rzucił samochodzikiem w brata. Malcolm złapał zabawkę jedną ręką, zanim trafiła w szklany wazon z orchideami.

– I jest pani przygotowana, żeby zapłacić za straty? Dzisiejszy dzień nie należy do pani ani pani rodziny – ciągnęła Parker i chociaż nie podniosła głosu, nagle stał się on surowy. – To dzień Alysy i Bo. Na zaproszeniu wyraźnie zaznaczyli, że nie życzą sobie obecności dzieci poniżej dwunastego roku życia.

Hałas ucichł i Parker obejrzała się na Malcolma, klęczącego przy czterech cudownie cichych chłopcach, którzy słuchali go z szeroko otwartymi oczami.

– Moim zdaniem to egoizm i brak taktu.

– Można tak to określić. Ale takie było ich życzenie.

– Mówiłem jej, żeby ich nie brała. – Podszedł do nich pan Farrington z pękatym kieliszkiem w dłoni. – Mówiłem ci, żebyś ich ze sobą nie ciągnęła, Nancy.

– A ja mówiłam tobie, że oczekuję od mojego własnego kuzyna więcej tolerancji i sympatii dla moich dzieci.

– Czy mają państwo zamiar kłócić się o to tutaj? – spytała Parker ponuro.

– Przy dzieciach i gościach? Proszę mi powiedzieć, pani Farrington, czy pani potwierdziła obecność sześciu osób?

Kobieta zacisnęła usta w wąską kreskę i nic nie odpowiedziała.

– Ponieważ sędzę, że nie, nie przewidzieliśmy miejsc przy stole dla pani dzieci, a ponieważ to kolacja zasiadana, nie mamy również dla nich posiłków. Jednak z radością zorganizuję całej czwórce na czas przyjęcia opiekę w innej części domu, razem z odpowiednim jedzeniem i napojami. Za dwadzieścia minut mogę tu mieć dwie wykwalifikowane nianie, za opłatą pięćdziesięciu dolarów za godzinę. Każda.

– Jeżeli myślisz, że będę ci płacić za...

– Albo pani zgodzi się na opiekę za wymienioną sumę, albo będzie pani musiała sama znaleźć opiekunkę poza terenem posiadłości. Moim zadaniem jest wypełnianie poleceń i życzeń Alys i Bo i zamierzam je wykonać.

– Chodź, Gary, wychodzimy. Zabieraj chłopców.

– Ty idź. – Gary wzruszył ramionami. – Weź chłopców albo ich zostaw, zapłacę opiekunkom. Ja zostaję na weselu. Pamiętaj, Nancy, że Bo to mój kuzyn.

– Wychodzimy. Chłopcy, już! Powiedziałam, natychmiast!

Szlochy, wrzaski i kłótnie zabrzmiały ze zdwojoną siłą, kiedy kobieta łąpała, wlokła i wyciągała czterech wściekłych malców za drzwi. Parker i Laurel wymieniły spojrzenia. Laurel skinęła głową i wyszła za panią Farrington.

– Przepraszam – powiedział Gary. – Przerabialiśmy to od tygodni i myślałem, że już wszystko ustaliliśmy. A kiedy dziś wyszedłem z domu, żona siedziała w samochodzie z dziećmi. Nie powinienem był się na to zgodzić. Podejrzewam, że potłukli kieliszki, które jeden z kelnerów niósł na tacy. Ile jestem wam winien?

– Wypadki się zdarzają, panie Farrington. Mam nadzieję, że będzie pan się dobrze bawił. Malcolm, pozwól ze mną.

– Już. – Podał samochodek Gary'emu. – Klasyczny – dodał i poszedł za Parker.

– Co im powiedziałaś, że tak ucichli? – zapytała.

– Powiedziałem, że biorę corvetę jako zakładnika. Bardzo ładny model Matchboksa, sześćdziesiąty szósty rocznik. I że jeśli się nie uspokoją, pani, która rozmawia z mamą, zaraz ich aresztuje.

– Aresztuje?

– Podziałało. A kiedy się zamknęli, rozmawialiśmy o samochodach. Bawili się w domu autami, kiedy przyszła matka i kazała Esme, ich niani, ubrać całą czwórkę w garniturki. Nienawidzą garniturków i chcieli dalej się bawić samochodami. I kto może ich winić?

– Bardzo dobrze sobie poradziłeś.

– Może i było ich czterech, jednak ty miałaś trudniejsze zadanie. Chłopcy to małe łobuzy, ale ona jest skończoną suką. A zatem, co powiesz na piwo?

– Nie mam teraz ani chwili na piwo. Zmarnowali mi większość czasu przeznaczonego na powitanie gości, rozmowę, zdjęcia. Mac już prawie skończyła fotografować orszak pana młodego.

– Skąd wiesz?

Postukała w słuchawkę w uchu.

– Powiedziała mi. My też jesteśmy gotowi – dodała do słuchawki, na co Malcolm wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Nastawcie muzykę do zajmowania miejsc i, proszę, zamknijcie bar. Jeśli go nie zamkniemy, wielu gości w ogóle nie wyjdzie na ceremonię – wyjaśniła Malcolmowi. – Dziesięć minut do wejścia pana młodego. Muszę biec na górę. Dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy. Pójdę po to piwo, zanim zakręcą mi kurek.

Lubił patrzeć, jak Parker pracuje. Przez większość czasu nie wiedział, co dokładnie robiła, ale to nie psuło mu przyjemności. Wydawała się być wszędzie albo wtapiała w tło. Więcej niż raz widział, jak podawała gościom coś, co wyjmowała z kieszeni; chyba miała ich z tysiąc w tym swoim służbowym żakiecie.

Chusteczka, ircha, szpilki, taśma klejąca, zapalniczka, długopis – nosiła przy sobie mały kiosk z drobiazgami pierwszej potrzeby. Od czasu do czasu widział, jak jej usta się poruszały, gdy – jak przypuszczał – Parker mówiła coś do słuchawki. Potem zmieniała kierunek i mknęła do następnych obowiązków lub żeby zażegnać kolejny kryzys.

Czasami wymieniała parę słów z jedną z przyjaciółek lub kimś z pracowników, po czym wszyscy rozbiegali się w różne strony.

Ale jeśli nie przyjrzałeś się uważnie, wszystko wyglądało, jakby robiło się samo, zupełnie bez wysiłku.

Cały ten ślubny rozgardiasz: fikuśne sukienki i smokingi, tony kwiatów, świece i kilometry dziwnej, białej gazy, ozdabiającej wnętrza. Muzyka, łyż, mnóstwo migoczących świateł, zapalających się wśród westchnień tłumu.

Wejście, wyjście, fotografie, bar znowu otwarty i cała horda gości pędząca po jedzenie i picie, w oczekiwaniu na wypasioną kolację. Jeszcze więcej kwiatów, świec, błyszczących światełek, muzyka, toasty, totalne obżarstwo. Wszystko wyliczone w czasie co do minuty.

Potem exodus do sali balowej na tańce i zanim ostatni gość postawi stopę za progiem, już cały rój pracowitych pszczołek sprząta, czyści i wynosi połowę stołów.

Wiedział to na pewno, bo jakimś cudem sam został wrobiony w sprzątanie.

Kiedy dotarł do sali balowej, przyjęcie trwało w najlepsze. Było tu jeszcze więcej stołów, świec, świateł i całe naręczka kwiatów. Żwawa muzyka miała zwabić gości na parkiet, choć kusił ich drugi bar, a kelnerzy roznosili tace pełne kieliszków szampana.

Lawirując wśród morza kwiatów Emmy, zauważył, że honorowe miejsce zajmuje tort Laurel – dzieło sztuki. Próbował już wcześniej jej wypieków i miał nadzieję, że ten smakuje równie wspaniale, jak wygląda.

Było na co czekać.

Dostrzegł Mac, która przemykała przez tłum z aparatem, krążąc wokół parkietu i stołów.

Malcolm poszedł po piwo i stanął obok Cartera.

– Niezła feta – zauważył.

– Jedna z większych. Nie mogę uwierzyć, że za tydzień moja siostra będzie miała to samo.

– Tak, prawda. Dostałem zaproszenie. Chyba to wszystko wygląda inaczej z drugiej strony.

– Na pewno. Uznaliśmy z Mac, że to dobry trening przed naszym ślubem. Jak jednocześnie uczestniczyć w weselu i je organizować.

– Cóż, Mac nie zrobi sobie sama zdjęć, chyba że ma klona.

– Nie. – Carter uśmiechnął się. – Wciąż się jednak zastanawia, jak zrobić kilka, ale zna fotografkę, którą lubi i której ufa. We cztery odbywają regularne spotkania i szukają najlepszego sposobu, aby wszystko poszło gładko.

– Jeżeli komuś się to uda, to tylko im. Słuchaj, skoro już rozmawiamy, chciałem zapytać, czy ty dajesz jakieś lekcje? No wiesz, coś w rodzaju korepetycji?

– Moim uczniom? – Carter odsunął się dalej od hałasu. – Pewnie.

– Nie, poza uczniami.

– Raczej nie. Ale mógłbym.

– Od kilku miesięcy pracuje u mnie jeden chłopak. Dobry mechanik. Ma potencjał. Niedawno odkryłem, że nie umie czytać. To znaczy umie, ale ledwo. Na tyle, żeby jakoś sobie radzić i udawać, że potrafi.

– Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, jak wielkim problemem jest analfabetyzm. Chciałbyś, żebym mu pomógł w nauce czytania?

– Ja nie jestem belfrem i, do diabła, nawet nie wiedziałbym, od czego zacząć. Dlatego pomyślałem o tobie.

– Mógłbym pomóc, jeśli on wykaże zainteresowanie.

– Wykaże, jeśli nie chce wylecieć z pracy, w każdym razie mogę go tak postraszyć, gdyby się opierał.

– Ile ma lat?

– Siedemnaście. Prawie osiemnaście. Ukończył szkołę, głównie – jak mi się wydaje – płacąc kolegom za odrabianie lekcji albo czarując dziewczyny, żeby to za niego robiły. Zapłacę za jego naukę.

– Nie musisz mi nic płacić, Mal. Z chęcią to zrobię.

– Dzięki, ale jeśli zmienisz zdanie co do chłopaka albo kasy, nie będę miał ci za złe. Powiem mu, żeby do ciebie zadzwonił i się umówił.

Malcolm wypił łyk piwa i wskazał głową na Parker, przecinającą salę balową.

– No to powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Słucham?

– O Parker. Powiedz mi o niej coś, czego nie wiem.

– Ach... Uhm.

– Jezu, Carter, nie chodzi mi o żadne brudne sekreciki. Chociaż jeśli ma jakieś, upiję cię i wszystko z ciebie wyciągnę. Mam na myśli na przykład to, co robi, kiedy nie robi tego, co teraz.

– Zwykle robi to, co teraz.

– A co robi dla zabawy? Czy nawet za to muszę postawić ci piwo?

– Nie. – Carter w zamyśleniu zmarszczył brwi. – Wychodzą razem, we cztery. Staram się nie zastanawiać, co wtedy robią, ponieważ zapewne dotyczy to również mnie. Zakupy. Parker lubi chodzić na zakupy. Wszystkie lubią.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Cóż... Parker bardzo dużo czyta i ma niezwykle eklektyczny gust.

– O, to jest dobre.

– I... – Wyraźnie zapalając się do zabawy, Carter przyjął piwo, które Malcolm wziął z tacy przechodzącego kelnera. – Ona i Laurel lubią stare filmy. Klasyczne, czarno-białe. Chadza na zbiórki i imprezy charytatywne, pełni

jakieś funkcje w kilku klubach. Podzielili się tym z Delem. Zobowiązania Brownów.

– *Noblesse oblige.*

– Dokładnie. Och, i chciałyby wydać książkę.

– Nie ściemniasz?

– Nie. Książkę o ślubach, w której każda napisze rozdział o swojej działce, a Parker połączy wszystko w całość. Czyli w sumie na tej samej zasadzie, na jakiej działają „Przysięgi”. Przypuszczam, że nie pytasz o to z czystej ciekawości.

– Masz absolutną rację.

– W takim razie powinieneś wiedzieć, że poza Agencją Bezpieczeństwa Narodowego nikt nie gromadzi danych lepiej niż Parker Brown. Jeśli jest tobą zainteresowana, ma już twoją teczkę. – Postukał palcem w skroń. – Tutaj.

Malcolm wzruszył ramionami.

– Jestem jak otwarta książka.

– Nikt nie jest, nawet jeśli uważa inaczej. Muszę iść, Mac dała mi znak. No tak... – Oddał Malcolmowi prawie nietknięte piwo.

Nie mając nic do roboty, Malcolm zszedł na dół, do kuchni, gdzie zastał panią Grady przeglądającą czasopismo przy filiżance herbaty.

– Jest świeża kawa, jeśli masz ochotę.

– Z chęcią, chyba że pójdzie pani ze mną na górę i zatańczy obiecany taniec.

Roześmiała się.

– Nie jestem odpowiednio ubrana na przyjęcie.

– Ja też nie. – Malcolm wyjął kubek i nalał sobie kawy. – Chociaż to cholernie udana impreza.

– Moje dziewczynki wiedzą, jak to się robi. Dostałeś kolację?
– Jeszcze nie.
– Co myślisz o zapiekance z kurczaka?
– Myślę o niej bardzo ciepło.
– Akurat zostało trochę i mogę się z tobą podzielić.
– Szczęściarz ze mnie, bo akurat miałem nadzieję na kolację z kobietą moich marzeń.

– Parker jest zajęta, więc będę ci musiała wystarczyć tylko ja.
– Jeżeli chodzi o panią, nie ma mowy o żadnym „tylko”.
– Spryciarz z ciebie, Malcolm. – Puściła do niego oko i szturchnęła go palcem. – Nakryj do stołu.

Wstała, żeby wstawić zapiekankę do piekarnika i zdała sobie sprawę, że Malcolm nie poprawił jej, kiedy nazwała Parker kobietą jego marzeń.

Dobrze się bawiła w jego towarzystwie. Rzeczywiście pewne cechy tego chłopca przypominały jej Charliego. Połączenie uroku i spontaniczności, swobodna siła i błysk w oczach, który mówił, że Malcolm Kavanaugh potrafił być niebezpieczny, jeśli tego chciał.

Gdy usiedli, Mal przełknął pierwszy kęs i uśmiechnął się szeroko.

– No dobrze, smakuje równie dobrze, jak wygląda. Ja też trochę gotuję.
– Doprawdy?
– Dania na wynos i kanapki w końcu się nudzą, a nie zawsze mogę się wprosić do matki na kolację. Dlatego wrzucam coś do garnka przynajmniej kilka razy w tygodniu. Może dałaby mi pani przepis?

– Może dam. Jak się czuje twoja matka?
– Doskonale. Kupiłem jej konsolę do gier. Teraz jest uzależniona od Mario Kart* i kręgli. Ogrywa mnie w kręgle, ale ja ją załatwiam w Mario Kart.

** Mario Kart – gra wyścigowo–zręcznościowa przeznaczona na konsolę Nintendo Wii.*

– Zawsze byłeś dobrym synem.

Mał wzruszył ramionami.

– Czasami trochę lepszym niż inni. Lubi swoją pracę. To ważne, żeby lubić swoją pracę. Pani lubi swoją.

– Zawsze lubiłam.

– Pracuje pani u Brownów, odkąd tylko o nich usłyszałem i pewnie długo przedtem.

– Przyszłej wiosny minie czterdzieści lat.

– Czterdzieści? – Jego autentyczne zdumienie mile polechtało próżność gospodyni. – To ile miała pani lat, osiem? Czy prawo nie zakazuje zatrudniania dzieci?

Pani Grady roześmiała się i wycelowała w niego palec.

– Miałam dwadzieścia jeden lat.

– Jak pani zaczynała?

– Jako pokojówka. W tamtych czasach pani Brown, babcia Parker, miała mnóstwo służby, choć nie było łatwo tutaj pracować. Trzy pokojówki, odźwierny, gospodyni, kucharka, pomywaczki, ogrodnicy, szoferzy. Na stałe było nas dwadzieścia czworo. Byłam młoda i zielona, musiałam jednak pracować, nie tylko na utrzymanie, ale też żeby poradzić sobie ze stratą męża. Zginął na wojnie w Wietnamie.

– Jak długo byliście małżeństwem?

– Prawie trzy lata i niemal połowę tego czasu Charlie spędził w wojsku. Och, byłam taka zła na niego, kiedy się zaciągnął. Ale powiedział, że jeżeli ma

być Amerykaninem – a pochodził z Kerry* – to musi walczyć za Amerykę. Więc walczył i zginął, jak zbyt wielu innych. Dali mu za to medal. Cóż, wiesz, jak to jest.

– Wiem.

– Mieszkaliśmy w mieście, ale nie chciałam tam zostać, wiedząc, że Charlie już nigdy nie pójdzie ze mną na spacer ulicami. Pracowałam u przyjaciółki Brownów, która wyszła ponownie za mąż i przeprowadziła się do Europy. Poleciała mnie ówczesnej pani Brown i zaczęłam jako pokojówka. Młody pan, ojciec Parker, był tylko trochę ode mnie młodszy, kiedy tu przyszedłam. Mówię ci, nie odziedziczył nic po matce.

– Z tego, co słyszałam, to chyba lepiej dla niego.

– Potrafił wypełniać przepaść między rodzicami. Miał w sobie prawdziwą dobroć, chociaż wiele sprytu też, ale był dobry. Zakochał się w młodej panience i stanowili razem śliczny widok. Jak w filmie. Ona była taka pełna radości i światła. Kiedy dom przeszedł w ich ręce, wypełnił się całą radością i światłem – nigdy wcześniej tak nie było, nie za moich czasów. Pozwolili zostać tym ze służby, którzy chcieli, i odejść na emeryturę tym, którzy byli już zmęczeni. Ponieważ gospodyni też chciała już odejść, młoda pani zapytała mnie, czy obejmę jej posiadłość. Przez długie lata miałam dobrą pracę u dobrych ludzi w domu pełnym szczęścia. – Westchnęła. – Również moja rodzina zginęła tamtego dnia.

– Byłem wtedy w LA i usłyszałem o tym, jeszcze zanim zadzwoniła moja matka. Brownowie zostawili po sobie ślad.

– To prawda. A ten dom jest jego częścią.

* *Kerry – hrabstwo w południowo-zachodniej Irlandii.*

– Teraz prowadzi go pani niemal sama.

– Och, mam pomoc do sprzątanía. Parker pozostawia mi decyzję, kiedy i kto jest mi potrzebny. Nadal zatrudniamy ogrodników, głównie Parker i Emma się z nimi kontaktują. A Parker? – Pani Grady się roześmiała. – Jest taka jak zawsze. Nikt nigdy nie musiał sprzątać po tej dziewczynie. Masz szczęście, jeśli nie organizuje ci czasu co do minuty. Zimy spędzam na słonecznych wyspach, a w ciągu roku wyjeżdżam, kiedy tylko mam ochotę. I cieszę się z całego serca, widząc, jak dwójka dzieci, na które patrzyłam, kiedy stawiały pierwsze kroki, teraz sama pozostawia swój ślad.

Nałożyła mu kolejną dokładkę.

– Przypominasz mi mojego Charliego.

– Naprawdę? Pobierzemy się? Gospodyni pogroziła mu łyżką.

– On powiedziałby równie szybko dokładnie to samo. Umiał postępować z kobietami, bez względu na ich wiek. Dlatego mam do ciebie słabość, Malcolmie Kavanaugh. Nie zawieź mnie.

– Postaram się.

– Czy podoba ci się moja dziewczynka, Mal?

– Tak, proszę pani.

– Dobrze. Nie spieprz tego.

– Uznaję to za zielone światło z pani strony, więc może da mi pani jakieś wskazówki w kwestii nawigacji?

Pani Grady potrząsnęła głową.

– Nie sądzę, żebyś ich potrzebował. Powiem tylko, że mężczyźni, którzy ją adorowali, zawsze byli przewidywalni. Ty nie jesteś przewidywalny. Dziewczyna pragnie miłości i tego wszystkiego, wśród czego dorastała.

Partnerstwa, szacunku, przyjaźni. Nigdy się nie zgodzi na mniej i nie powinna. Nie toleruje nieuczciwości.

– Oszukiwanie to czyste lenistwo.

– A ty nigdy nie byłeś leniwy. Masz zwyczaj nakłaniać ludzi do mówienia o sobie, podczas gdy sam trzymasz karty zakryte. Będzie musiała cię poznać.

Już miał powiedzieć, że nie bardzo było co odkrywać, ale przypomniał sobie słowa Cartera o otwartej książce.

– Może.

Pani Grady milczała chwilę, patrząc na niego.

– Często widzisz wuja i ciotkę? – zapytała.

Twarz Mała spochmurniała.

– Nie wchodzimy sobie w drogę.

– Powiedz Parker dlaczego.

Poprawił się na krześle, wyraźnie skrępowany.

– To stara historia.

– Tak jak ta, którą chciałeś ode mnie usłyszeć przy zapiekance z kurczaka. To przeszłość czyni nas tym, kim jesteśmy albo kim za żadne skarby świata nie chcielibyśmy się stać. A teraz wracaj na przyjęcie, sprawdź, czy jej się do czegoś nie przydasz. Moja dziewczynka docenia użyteczność.

– Pomogę pani sprzątać.

– Nie dzisiaj. No już, wynoś się z mojej kuchni. Teraz idź poprzekadzać Parker.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przeszkadzał jej. Wprawdzie nie powinna narzekać, skoro jakimś cudem przeszkadzał i pomagał jednocześnie, ale i tak... wchodził jej w drogę.

Pod koniec wieczoru nie miała pojęcia, co zrobić z Malcolmem. Cieszyć się jego towarzystwem – tak radziły przyjaciółki. Ale jak mogła cieszyć się towarzystwem kogoś, przy kim czuła się tak nieswojo?

Nakazała sobie skupić się na pracy, na kolejnych punktach uroczystości, szczegółach trwającego wesela i nawet jej się to udawało. Przez większość czasu. Odprowadzając gości do wyjścia, pogratulowała sobie, że tak sprawnie lawirowała, tuszowała lub negocjowała w licznych konfliktach, wybuchających dzisiejszego wieczoru.

Jedynie pijany wuj Henry prześliznął się pod jej radarem.

– Piękna! Piękny ślub, piękna dziewczyna.

– Dziękuję, panie...

– Piękna! – Chwycił Parker w pijacki uścisk i położył ręce na jej tyłku.

Zanim zdążyła się wyrwać, zobaczyła Malcolma idącego w ich stronę. Jej pierwszą myślą było: „och nie”. Nie potrzebowała białego rycerza, który prawdopodobnie najpierw będzie bił, a potem dopiero zadawał pytania.

– Panie...

– Hej, tatusiu! – Wyjątkowo radosny ton Mala odpowiadał szerokiemu uśmiechowi na jego twarzy. – Proszę zabrać te ręce. Jak pan wraca do domu? – Ponieważ wuj Henry i tak ledwo trzymał się na nogach, Malcolm bez trudu oderwał go od Parker. – Ma kto pana odwiedzić?

– Mogę prowadzić. – Tamten zachwiał się, wyszczerzył zęby w uśmiechu i uniósł oba kciuki do góry. – Na sto procent.

– Raczej ma pan sto procent zawartości alkoholu. – Malcolm przesunął Henry'ego tak, że ten zarzucił mu rękę na ramię. – Ma pan kluczyki? Potrzynam je, żeby pan ich nie zgubił.

– Ach...

– Hej, tato! – Młody mężczyzna zbiegł po schodach i posłał Parker przepaszające spojrzenie. – Przepraszam, uciekł mi. Chodźmy, tato. Mama i Anna już schodzą. Zabieramy go z żoną do domu – wyjaśnił Malcolmowi.

– To dobrze. Trzymam go. Pomogę ci go wyprowadzić.

– Piękny ślub! – ryknął wuj Henry, wychodząc. – Muszę pocałować pannę młodą.

– I każdą inną kobietę poniżej sto dwudziestego roku życia, która znajdzie się w zasięgu mojego wzroku – dodała Mac. – Przepraszam, kiedy położył na tobie łapska, schodziłam na dół, ale nie byłam taka szybka jak Malcolm.

– Przeżyłam. – Parker wypuściła oddech i poprawiła żakiet.

– Em i Laurel pomagają maruderom szukać zagubionego dobytku. Jack, Del i Carter sprawdzają, czy ktoś nie został. Dobrze nam poszło.

– Poszło nam świetnie. Sprawdzę parter, jeśli dokończysz odprowadzanie gości.

– Zgoda.

Parker przeszła przez salon i główny hol do oranżerii, skąd wynajęty personel usunął już kwiaty, tiule, lampy i świece.

Na razie było tu cicho, panował półmrok, a w powietrzu wciąż unosił się delikatny zapach kwiatów. Rano znowu udekorują całe pomieszczenie na niedzielny ślub, ale tymczasem...

– Wuj Henry zaległ na tylnym siedzeniu lexusa swojego syna – odezwał się Malcolm za jej plecami.

Parker odwróciła się gwałtownie i patrzyła, jak szedł pośród cieni. Pomimo że poruszał się niemal bezgłośnie, pomieszczenie już nie wydawało się takie ciche.

– To dobrze. Dzięki za pomoc.

– Nic trudnego. Myślałaś, że znokautuję pijanego staruszka za ściskanie bardzo atrakcyjnej pupy?

– Przemknęło mi to przez głowę.

–Na przyszłość: nokautowanie radosnych pijaków to tani chwyt. Jeżeli już mam kogoś uderzyć, to wolę, żeby było warto.

Mówił swobodnym, niezobowiązującym tonem, więc dlaczego – zastanawiała się Parker – powietrze nagle wydało jej się naładowane elektrycznością, aż czuła dreszcze na skórze?

– Odnotowane.

– Poza tym to naprawdę wspaniała pupa, więc trudno go winić.

– Myślałam, że podobają ci się nogi.

– Kotku, każdy centymetr twojego ciała to pierwsza klasa i dobrze o tym wiesz.

Parker przekrzywiła głowę, starając się zachować równie swobodny ton.

– To nie zabrzmiało jak komplement.

– Bo to nie był komplement, tylko stwierdzenie faktu. – Ruszył ku niej przez półmrok i Parker musiała walczyć ze sobą, żeby się nie cofnąć. – Co robisz po takiej imprezie, żeby się wyluzować?

– Zależy. Czasami organizujemy krótkie spotkania podsumowujące. A czasem każda z nas kuśtyka do swojego kąta, żeby... Poczekaj – powiedziała, kiedy otoczył ją ramionami.

– Pomyślałem, że wypróbujemy inny rodzaj relaksu.

Zaczął całować jej usta z żarem, który był bardziej groźbą niż obietnicą. Przesunął dłonie w dół, po jej ciele, aż przeszyły ją niebezpieczne dreszcze.

Kazała sobie to przerwać, a potem, gdy żar roztopił ją całą, zapytała samą siebie: „dlaczego”.

– Chcę czuć pod palcami twoje ciało, Parker. – Jego ton nie był już swobodny i beztroski. Usłyszała w nim tę zuchwałość, która drzemała pod warstwą spokoju. – O tym także bardzo dobrze wiesz.

– To nie oznacza...

– Pozwól mi. – Uniósł dłoń, żeby rozpiąć guziki żakietu Parker.

– Muszę...

– Pozwól mi – powtórzył i przesunął kciukiem po jej piersiach.

Jej oddech zaczął się rwać, gdy żar zaczął sprawiać ból, z którego zrodziło się czyste, nagie pożądanie.

– Nie mogę tego teraz zrobić. Nie pójdę z tobą do łóżka, kiedy...

– Nie zaprosiłem cię do łóżka. Chciałem tylko cię dotknąć. – Gdy to zrobił, obserwował jej twarz, patrzył w oczy. I znowu opadł ustami na jej wargi w pocałunku będącym czystym ogniem i pragnieniem.

– Umów się ze mną na jutro.

– Ja... Tak. Nie. – Dlaczego nie mogła nawet myśleć? – Mam imprezę.

– To w najbliższy wolny wieczór. – Przesunął dłonią w dół po jej udzie, potem w górę, aż mięśnie Parker zamieniły się w watę. – Kiedy to będzie?

Jak miała znaleźć rozsądną odpowiedź, kiedy Mal wywracał ją całą na lewą stronę?

- Chyba... we wtorek.
- Przyjadę po ciebie o siódmej. Zgódź się.
- Dobrze. W porządku, zgadzam się.
- Lepiej już pójdę.
- Tak.

Uśmiechnął się, a kiedy znowu przyciągnął ją do siebie, Parker pomyślała tylko: „o Boże”, po czym znowu zatoneła w mrocznym żarze.

– Dobranoc.

Skinęła głową w milczeniu, patrząc, jak Malcolm wychodzi.

Potem zrobiła coś, czego nie zrobiła nigdy przedtem po żadnej uroczystości. Usiadła sama w ciemności, próbując pozbierać myśli, i zostawiła przyjaciółkom całą robotę.

Zgodnie ze zwyczajem, spędziła sobotni wieczór nad dokumentami „Przysiąg”, domu, swoimi własnymi. Uporządkowała mejle, esemesy, wiadomości głosowe, przejrzała kalendarze – prywatny i służbowy – na następne dwa tygodnie, sprawdziła rozkład zajęć wspólniczek, wprowadziła niezbędne poprawki.

Kolejny raz przeczytała listę zadań na następny ranek.

Nie uważała tych prac za stratę czasu. Już dawno wprowadziła żelazną zasadę, aby zaczynać poniedziałek przy wysprzątanym biurku.

Usatysfakcjonowana otworzyła plik ze szkicem książki, wprowadziła kilka zmian. Prawie gotowe, pomyślała, niedługo będzie mogła pokazać ją przyjaciółkom, poprosić o ich rozdziały i rozpocząć poważną dyskusję na temat rozwoju firmy.

O jedenastej leżała w łóżku z książką.

O jedenastej dziesięć wpatrywała się w sufit, rozmyślając o tej krótkiej notatce w kalendarzu.

Wtorek, dziewiętnasta: Malcolm.

Dlaczego się zgodziła? Cóż, dobrze wiedziała dlaczego, więc zadawanie sobie tego pytania nie miało żadnego sensu.

Była oszołomiona, podniecona i zainteresowana. Nie warto udawać, że jest inaczej.

I dlatego, oszołomiona, podniecona i zainteresowana, nie zapytała nawet, dokąd Malcolm zamierza ją zabrać, co będą robić.

W co powinna się ubrać, na litość boską? Jak może się przygotować, nie znając najmniejszego szczegółu wieczoru? Zamierza zabrać ją na kolację, do kina, teatru czy prosto do motelu?

I dlaczego mieliby jechać do motelu, skoro oboje mają domy?

I dlaczego nie mogła przestać myśleć i zacząć czytać tę cholerną książkę?

Po prostu zadzwoni do niego i zapyta. Ale nie chciała dzwonić. Każdy normalny mężczyzna powiedziałby: „Przyjadę po ciebie o siódmej, pójdziemy na kolację”. Wtedy wiedziałyby, czego się spodziewać.

Na pewno nie zamierzała się stroić, skoro Mal pewnie przyjedzie po nią motorem. Nawet nie wiedziała, czy on ma samochód.

Dlaczego tego nie wiedziała?

Mogłaby zapytać Dela. Ale czułaby się głupio, pytając go o to. Czowała się głupio, nawet myśląc, że zapyta Dela. W ogóle czowała się głupio.

Pozwoliła mu się dotykać i bez wątplenia myślała o tym, żeby mu pozwolić na jeszcze więcej – znowu, a nawet nie wiedziała, czy on ma auto.

Ani jak mieszka i co robi w wolnym czasie poza grą w pokera z jej bratem i przyjaciółmi.

– Mogłabym wziąć samochód – mruknęła. – Mogłabym się uprzeć, żebyśmy pojechali moim autem, a wtedy...

Kiedy zadzwonił telefon, schwyciła błyskawicznie aparat, szczęśliwa, że może się oderwać od tego obłędu i skoncentrować uwagę na pannie młodej.

– Cześć, Emily. Co mogę dla ciebie zrobić?

W poniedziałek rano, ubrana w rdzawoczerwony żakiet i czarne spodnie, na obcasach na tyle niskich, by było jej wygodnie, i na tyle eleganckich, żeby móc pójść na spotkanie, Parker przytargała do schodów torbę z rzeczami do pralni.

– Poczekaj, wezmę to. – Wychodząc ze swojego skrzydła, Del przełożył teczkę do drugiej ręki, żeby wziąć od siostry pranie. – Jedziesz do pralni? Jeśli zniosę tę torbę, to zabierzesz też moje rzeczy?

– Dobrze, ale pośpiesz się. – Postukała palcem w zegarek. – Mam napięty grafik.

– To dopiero nowina. – Położył na schodach torbę z praniem i teczkę. – Daj mi dwie minuty. Nie znoś tego sama.

– Przy okazji możesz też zabrać pranie Laurel! – zawołała za nim.

– To daj mi pięć minut.

Już miała sama zabrać torbę, ale wzruszyła ramionami i zniosła na dół teczkę Dela. W tej chwili z salonu wyszła Emma.

– Cześć.

– Wycygałam kawę od pani G. i pomyślałam, że skoro już tu jestem, to sprawdzę kwiaty. Wychodzisz?

– Poniedziałkowe zakupy, potem spotkanie w butiku ślubnym i tak dalej.

– Pralnia. – Emma pomachała rękami. – Zabierzesz moje rzeczy?

– Jeśli szybko je tu przyniesiesz.

– Wrócę w mgnieniu oka – zawołała Emma, gnając do siebie.

Parker spojrzała na zegarek i poszła po pranie pani Grady.

Zanim zdążyła zapakować je do samochodu, z domu wyszedł Del z dwiema torbami.

– Mogę odebrać wszystko razem – powiedział – ale chyba będę musiał wynająć ciężarówkę.

– To jeszcze nie koniec. Emma pobiegła po swoje.

Wrzucił torby do bagażnika.

– Wiesz co, przy takiej ilości prania tamci mogliby je odbierać i przywozić na miejsce.

– Wiem, ale i tak tam jadę. – Zaczerpnęła głęboki oddech. – Nadchodzi jesień. Czuje się ją w powietrzu. Liście już powoli żółkną. – Głupia, głupia, pomyślała, ale nie mogła się powstrzymać. – Pewnie na zimę Malcolm musi stawiać swój motocykl w jakimś garażu.

– Tak. Ma starą corvette, którą sobie odszykował. Istne cudo. Nikomu nie pozwala jej prowadzić. I furgonetkę. – Popatrzył na siostrę. – Martwisz się o swój transport?

– Niespecjalnie. To wiele pojazdów jak na jedną osobę.

– To jego zawód. Wynajduje stare samochody na aukcjach, restauruje je i sprzedaje. Wygląda na to, że na dobrze zrobione egzemplarze jest spory popyt.

– Pociągnął Parker za kucyk. – Może Mal cię nauczy, jak podrasować silnik.

– Użyteczna umiejętność, ale nie sądzę. – Parker popatrzyła na Emmę i Cartera dźwigających torby z praniem.

– Chyba jednak przyda się nam ta ciężarówka.

– Wpadłam po drodze na Mac. – Emma odetchnęła kilka razy. – Więc przynieśliśmy od razu wszystko.

– Jesteś pewna, że sobie z tym poradzisz? – zapytał Carter.

Czyż nie radziła sobie zawsze ze wszystkim?, pomyślała, ale tylko wskazała na samochód.

– Pakujcie to. –I będzie musiała zadbać, żeby wszystkie torby zostały w pralni dokładnie oznaczone.

– Mogę odebrać... – zaczął Carter.

– Del już się zgłosił. Trzeba to odebrać we czwartek – poinformowała brata. – Po drugiej. Nie zapomnij. Pełna konsultacja w sprawie ślubu Foster–Ginnero – przypomniała Emmie, obchodząc samochód. – Punkt siedemnasta.

– Tak jest. Dzięki, Parker.

Odjechała, myśląc, że Del i Carter ruszą zaraz za nią. Jack umówił się wcześniej na spotkanie na budowie. Emma wkrótce zajmie się porannymi dostawami kwiatów, Mac spędzi poranek na obróbce zdjęć i przygotowaniach do popołudniowej sesji w studiu. Laurel pewnie już piecze zamówienie na imprezę na mieście w środowy wieczór.

Każdy miał przed sobą dzień pełen pracy. Dokładnie tak, jak lubiła.

Najpierw zawiozła pranie i osobiście oznaczyła każdą torbę.

Systematycznie załatwiała wszystko według listy. Bank, sklep papierniczy, artykuły biurowe, kilka przystanków, żeby uzupełnić zapasy w domowym magazynku awaryjnym, uszczuplone podczas ostatniego weekendu: upominki dla gości, prezenty na podziękowanie, prezenty od pani domu. Wszystko starannie zapakowała do auta.

Przerywała co chwilę, żeby odbierać telefony i odpowiadać na esemesy od klientek.

Zrobiła sobie cotygodniowy manikiur i przyjechała na spotkanie kwadrans przed czasem.

Parker uwielbiała butik z modą ślubną, miękki, kobiecy zapach unoszący się w powietrzu, lśniące wystawy, falowanie i blask białych sukien.

Były tu też eleganckie i oryginalne suknie dla druhen, a także piękne stroje dla matek pary młodej, wszystko starannie zaaranżowane wokół pluszowych foteli, nieopodal przestrzennych, pełnych luster przebieralni.

– Witaj, Parker. – Sama właścicielka wysłała jej na spotkanie. – Wszystko gotowe dla twojej klientki. Pierwsza przebieralnia. Szampan i ciasteczka dla panny młodej, jej matki i dwóch przyjaciółek. Na pierwszą rundę wybrałyśmy cztery modele. Mówiłaś o sukni w kolorze kości słoniowej, ozdobnej, z obfitą spódnicą, połyskującej.

– To cała nasza panna młoda. Nie będzie chciała niczego skromnego ani prostego i ma figurę do bogatej sukni. Monica, skoro jestem wcześniej, to chciałabym rozejrzeć się za suknią dla Laurel.

Monica klasnęła w dłonie.

– Miałam nadzieję, że to powiesz.

– Coś współczesnego, ale z akcentem z lat trzydziestych. Może subtelny tren. Lejący się materiał, zaznaczona talia. – Wskazała na jedną z sukien. – To nie do końca to, ale mniej więcej w tym stylu.

– Ja też mam kilka minut, więc chodźmy się pobawić. Zdaniem Parker nic nie mogło dorównać przyjemności

wybierania sukni ślubnej. Studiowanie linii, odcieni, detali. Wyobrażanie sobie wszystkiego. A ponieważ szanowała oko i doświadczenie Moniki, spędziła bardzo satysfakcjonujące dziesięć minut.

– To jest prawie to. – Uniosła suknię i obejrzała ją od gorsetu do trenu. – Ale chciałabym, aby miała trochę bardziej ozdobną górę. Laurel ma mały biust i jest doskonale zbudowana, więc myślę, że podobałaby jej się suknia bez ramiączek albo z bardzo cienkimi, zwłaszcza że ślub będzie w lecie. I chciałabym zachować ten styl zabawnej elegancji.

– Poczekaj! Mam taką suknię w magazynie. Klientka poszła w zupełnie innym kierunku, a nie powinna była, jeśli chcesz znać moje zdanie. Myślę, że to dokładnie to, czego szukasz. Chodź, sprawdzimy.

Parker poszła z Monicą na zaplecze, gdzie jeszcze więcej sukien czekało na swoje wymarzone panny młode.

Dostrzegła suknię, zanim Monica zdążyła w ogóle wyciągnąć rękę. I zobaczyła Laurel jako pannę młodą.

– To jest to! Och tak, dokładnie o to mi chodziło. – Przyglądała się sukni uważnie, gorsetowi, spódnicy, z przodu, z tyłu, studiując każdy szczegół i ozdobę. – Monica, to jest Laurel. Znowu to zrobiłaś.

– Chyba „zrobiłyśmy”. To rozmiar trzydzieści cztery.

– Tak jak Laurel. To przeznaczenie. Mogę ją zabrać do domu do akceptacji?

– Jakbyś musiała pytać. Każę ją dla ciebie zapakować.

– Bardzo dziękuję. Muszę szybko zatelefonować, zanim pojawi się nasza panna młoda.

– Nie spiesz się. Zajmiemy się nimi. Monica wyszła, a Parker wyjęła komórkę.

– Pani G.? Znalazłam suknię ślubną dla Laurel. Czy mogłaby pani przygotować wszystko na dziś wieczór? Tak. Jest idealna. Spróbuję znaleźć

wianek, skoro już tu jestem. Spotkamy się po konsultacji o piątej. Dzięki, pani G., wrócę za kilka godzin.

Schowała telefon do kieszeni i westchnąwszy jeszcze raz na widok sukni, poszła na spotkanie z klientką.

Chociaż buszowanie w sukniach stanowiło czystą przyjemność, pomoc niecierplivej panie młodej w wyborze tej jedynej kreacji mogło być albo najeżone niebezpieczeństwami, albo pełne radości.

Z Emily miała do czynienia z jednym i z drugim.

– Chcę wyglądać absolutnie wyjątkowo. – Emily przesunęła dłońmi po falbanach z tiulu.

– Każda panna młoda jest absolutnie wyjątkowa – zapewniła ją Parker.

Cztery przygotowane suknie zostały przymierzone i odrzucone, tak samo jak pół tuzina następnych.

Otwarto drugą butelkę szampana.

Problem z komisyjnym wyborem, pomyślała Parker, często polegał na tym, że komitet doradczy z założenia nie mógł być jednomyślny. To, co podobało się panie młodej, nie znajdowało uznania w oczach matki, a to, co podobało się matce, odrzucały przyjaciółki.

– Mam pomysł. Zróbcie sobie przerwę. Każemy zabrać te wszystkie suknie, a wy spróbujecie ciastek, napijecie się szampana. Oczyszczicie umysły. Dajcie mi pięć minut.

Uznała, że teraz już wie, czego panna młoda szuka, i poszła naradzić się z Monicą.

– Może być spódnica z tiulu, o ile pod nią będzie gruba, lśniąca tkanina. Obcisła w pasie, też błyszcząca. Potrzeba nam czegoś innego niż gorset bez ramiączek czy standardowy dekolt. Widziałam tu gdzieś suknię bez pleców, z

szelką z tiulu. Miała delikatną, srebrną ozdobę między piersiami i chyba koronkowe obszycie spódnicy, a także krótki tren.

– Wiem dokładnie, o której mówisz. – Monica, wydymając wargi, skinęła głową. – Możesz mieć rację. Każę ją przynieść z, powiedzmy, dwiema innymi. Mam jedną z podpinaną przymarszczoną spódnicą tak szeroką, że ukryłaby się pod nią cała armia.

– Wspaniale. Kłopot polega na tym, że matka chce widzieć pannę młodą w bieli.

– Matka się myli. Przy swojej kolorystyce Emma potrzebuje ciepła kości słońcовой. Zrozumie to, kiedy trafimy na odpowiednią suknię.

Dziesięć minut później Parker pomagała rozwiesić suknie.

– Nikt nie mówi ani słowa – powiedziała z uśmiechem, ale tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Żadnych komentarzy, dopóki Emily nie odwróci się do lustra i nie zobaczy sama. Niech tym razem pierwsza wyrazi swoje odczucia.

– Czuję się w niej dobrze. Przepiękna spódnica. – Emily uśmiechnęła się nerwowo do Parker. – Podoba mi się koronka, tiul i jedwab, wzór z kwiatów i paciorków. Ale myślałam o czymś bogatszym, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

– Zobaczmy, co powiesz, kiedy zobaczysz efekt finalny. Już. Tył jest cudowny. Weź głęboki oddech i odwróć się do luster.

– No dobrze, teraz.

Emily odwróciła się i Parker pomyślała: strzał w dziesiątkę. Rozpoznała to rozkoszne oszołomienie, zamglone oczy i zmianę języka ciała, kiedy przyszła panna młoda wyprostowała się i uniosła głowę.

– Och, och, popatrzcie na mnie! Tylko spójrzcie! – Musnęła palcami lśniąca talię. – Ten tiul na szyi jest cudowny, taki delikatny, nie jak ramiączka.

– Nie będziesz mogła założyć naszyjnika – zauważyła jedna z przyjaciółek.

– Ale za to każdy rodzaj kolczyków – zripostowała szybko Parker. – Od maleńkich perełek po długie wisiory. A z diademem we włosach, który podkreśli ozdobę na staniku, będziesz błyszczała na milę.

Bogata w wieloletnie doświadczenie Parker uśmiechnęła się w duchu na widok reakcji matki.

– Co pani sądzi, pani Kessler?

– Myślę... Jest po prostu... Och, Emmy. Parker rozdała chusteczki.

Diadem i halka zajęły ułamek czasu potrzebnego na decyzję co do sukni. Na prośbę panny młodej Parker pomogła wybrać stroje dla druhen, podczas gdy Emily poszła na pierwszą przymiarke.

Uzczęśliwiła też obie przyjaciółki – należące do orszaku panny młodej – eleganckimi sukniami bez ramiączek w wybranym przez Emily kolorze krwistej czerwieni.

Zostawiła bardzo szczęśliwą klientkę i wyszła ze sklepu ze ślubną suknią dla przyjaciółki – jak miała nadzieję – w ręku.

– Parker Brown.

Obejrzała się i zawahała chwilę.

– Pani Kavanaugh. Jak się pani miewa?

– Nie narzekam. – Ognistopomarańczowe włosy Kay Kavanaugh rozwiewał lekki wiatr. Matka Malcolma zsunęła z nosa okulary w zielonych oprawkach. – Kupujesz suknię?

– Nie, chcę ją pokazać przyjaciółce, Laurel McBane. Chyba zna pani Laurel?

– Przywiozła kiedyś samochód do Mała. Wyglądała na rozsądną dziewczynę. Wychodzi za twojego brata, prawda?

– Tak, latem.

– Te dwie dziewczyny, z którymi pracujesz, też wychodzą za mąż.

– Tak, Mac w grudniu, a Emma na wiosnę.

– Spotykasz się z moim chłopakiem, prawda?

Nagle przejście od ślubów do Malcolma zbiła Parker z tropu.

– Poszliśmy na kolację, ale... Tak, chyba tak.

– Chcę się napić kawy. Możemy wejść tam. – Wskazała na jedną z kawiarenek przy głównej ulicy.

– Och, dziękuję, ale naprawdę muszę...

– Powinnaś poświęcić dziesięć minut na kawę, kiedy ktoś cię zaprasza.

Parker wiedziała, kiedy należy się poddać.

– Oczywiście. Tylko schowam suknię do samochodu.

– Pomóc ci?

– Nie, dziękuję, poradzę sobie.

– To do zobaczenia w kawiarni.

Dobry Boże, pomyślała Parker, o co chodziło? I co za idiotyzm, że denerwuje się perspektywą wypicia kawy z przemiłą kobietą tylko dlatego, że ta kobieta jest matką mężczyzny, którego ona...

No właśnie, co ona Malcolma?

Schowała suknię, zamknęła samochód i zerknęła na zegarek. Mogła poświęcić nawet dwadzieścia minut. Co może się wydarzyć przez dwadzieścia minut spędzonych w kawiarni?

Podeszła do stolika, przy którym pani Kavanaugh już rozmawiała z kelnerką.

– Mają tu dobre ciastka.

– Dla mnie tylko kawa – powiedziała Parker, siadając naprzeciwko matki Malcolma. – Ma pani dziś wolny dzień?

– Tylko popołudnie. Musiałam kilka spraw załatwić. – Kay usiadła wygodniej. – Mój chłopak lubi ładne dziewczyny, ale nie jest głupi.

– To... dobrze wiedzieć.

– Widziałam, że wpadłaś mu w oko, kiedy przyjechałaś pierwszy raz do warsztatu. Zajął mu chwilę, zanim się do tego przyznał przed samym sobą – dlatego że nie jest głupi. Wiem, że ty też nie jesteś idiotką.

Parker milczała przez chwilę.

– Nic innego nie przychodzi mi do głowy poza tym, że rzeczywiście nie jestem.

– Ale ty jesteś zupełnie inna niż wszystko to, do czego jesteśmy przyzwyczajeni.

– Nie jestem pewna, co pani ma na myśli.

– Jeżeli mówisz prawdę, to zacznę myśleć, że jednak jesteś idiotką. Jesteś Brownówną, z nazwiskiem, pozycją i pieniędzmi. Nie nadymaj się – ostrzegła, kiedy kelnerka przyniosła ciastko i kawę. – Jeszcze nie skończyłam. Zachowujesz się jak Brownówną, a mówiąc to, mam na myśli, że zachowujesz się jak ci, którzy cię wychowali. Twoi rodzice byli przyzwoitymi ludźmi, którzy nie afiszowali się ze swoim nazwiskiem, pozycją i pieniędzmi. Nie kłuli nikogo w oczy. Pracowałam na kilku przyjęciach, które wydawali, kiedy byłaś mała. Moim zdaniem można poznać człowieka po tym, jak traktuje wynajęty personel.

Zaskoczona Parker dołała śmietanki do kawy.

– Twojego brata też lubię, chociaż nie zapraszają mnie na pokerowe wieczory, bo jestem babą.

Parker roześmiała się, a w uśmiechu Kay dostrzegła Malcolma.

– Jeżeli już pani pyta, oboje z Delem rozumiemy i doceniamy, w jak uprzywilejowanej sytuacji przyszliśmy na świat.

– Sama to widzę. Nie siedzisz na tyłku, prawda? Wiesz, jak pracować i zbudować coś własnymi rękami, dla siebie i dla tych, którzy przyjdą po tobie. Brawa za to dla twoich rodziców, ale i dla ciebie.

– To bardzo miłe, co pani mówi.

– Miłe czy nie, tak to widzę. Jeśli Mal ma na ciebie oko, to tylko i wyłącznie na ciebie. Nie chodzi mu o tę całą resztę: nazwisko, pozycję czy pieniądze. – Widząc błysk w oczach Parker, Kay uniosła brew. – I właśnie odpowiedziałas na moje jedyne pytanie. Dokładnie wiesz, na co on ma oko, więc mogłam sobie darować to gadanie. A teraz mogę zjeść ze smakiem ciastko.

– Pani Kavanaugh...

– Myślę, że po tym możesz mi mówić „Kay”. Albo Ma Kavanaugh, jeśli wolisz.

– Gdybym myślała, że Mal „ma oko” na majątek Brownów...

– Już dawno kopnęłabyś go w tyłek. Ja też nie jestem idiotką.

– Czy wy dwoje zawsze przerywacie innym w połowie zdania?

– Okropny nawyk. – Kay znowu się uśmiechnęła. – Chcesz trochę ciastka? Jest piekielnie smaczne.

Parker już miała odmówić, ale w końcu wzięła drugi widelczyk, spróbowała odrobinę.

– Masz rację. Jest piekielnie smaczne.

– Nienawidzę się mylić. Mal miał ciężkie dzieciństwo – dodała. – Częściowo z mojej winy i może dlatego nienawidzę popełniać błędów. A częściowo dlatego, że po prostu tak zostały rozdane karty. Ale to go nie zniszczyło. Wykorzystał złe doświadczenia, żeby stać się kimś, coś udowodnić. Ma wady i jestem pierwsza, żeby mu je wytknąć, ale to dobry chłopak. Moim zdaniem mogłabyś trafić gorzej i myślę, że nie mogłabyś trafić dużo lepiej.

Parker nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– On też cię kocha. To widać. To jedna z jego cech, która mnie urzekła.

– Powiem ci, że nigdy mnie nie zawiódł. Nigdy, ani razu. Staramy się jeść razem u mnie niedzielną kolację raz w miesiącu. Przyjdź następnym razem. Powiem Malowi, żeby się z tobą umówił.

– Ja... bardzo chętnie.

– Nie jestem tak dobra w kuchni jak Maureen Grady, ale cię nie otruję. Zjedz jeszcze trochę ciastka.

Parker znowu wzięła widelczyk i zjadła jeszcze trochę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po wieczornej konsultacji Laurel podwinęła nogi i przeciągnęła się z ulgą.

– Ta chyba zamierza się ubiegać o tytuł Najgłupszej Panny Młodej. Nie tylko chce, żeby główna drużyna poprowadziła do ołtarza jej dwa syjamskie koty, zamiast nieść bukiet, to jeszcze kazała je dopisać do listy gości.

– Co oznacza, że my musimy zapewnić – a ona opłacić – posiłek dla obu. Będą jadły łososia! – Mac przewróciła oczami.

– A do tego obróżki z kwiatów. – Emma tylko się roześmiała. –I kocia opiekunka na czas przyjęcia. Gdzie ty znajdziesz kocią opiekunkę? – zapytała Parker.

– Porozmawiam z jej weterynarzem. Przynajmniej nie upierała się, żeby posadzić je przy głównym stole podczas kolacji.

– Ale była blisko. Cóż, to problem na inny dzień – uznała Laurel. – Teraz chcę wypić kieliszek dobrego wina, zanim pójde sprawdzic, co uda mi się wycyganic od pani G. na kolacje, skoro Del dzwonil, ze bedzie pozniej.

– Zmiana planów! – ogłosiła Parker. – Na gorze jest cos do zrobienia.

– Parker, nie mam siły na kolejne spotkanie. Mózg mi nie pracuje.

– To sprawa innego rodzaju. – Parker wstała. –I myślę, że twój mózg zaraz się ożywi.

– Nie rozumiem... – W oczach Laurel zaczęło świtać zrozumienie. – Znalazłaś dla mnie suknię.

– Chodźmy to sprawdzić.

Laurel ze śmiechem podskoczyła na kanapie.

– Moja kolej! Jest szampan?

– A co myślałaś? – zapytała Mac i pomogła jej wstać.

– Te same zasady, co przedtem – powiedziała Parker, gdy wchodziły po schodach. – Jeżeli to nie ta jedyna, to trudno. Żadnej urazy.

– Jeszcze nie podjęłam decyzji, w jakim stylu chciałabym mieć suknię. Cały czas się zastanawiam. Ale prawie na pewno nie chcę welonu, są takie średniowieczne. Przepraszam – powiedziała do Emmy. – Może po prostu zdecyduję się na jakąś ozdobę we włosach albo kwiaty, więc suknia nie powinna być zbyt tradycyjna. Nie chcę też nic supernowoczesnego, więc...

– I tak to się zaczyna. – Mac objęła przyjaciółkę w talii. – To gorączka ślubna, kotku. Też ją przechodziłam.

– Nie sądziłam, że mnie również to spotka, ale się poddaję. To dlatego Del powiedział, że się spóźni?

– Zadzwoiłam do niego, kiedy znalazłam suknię. – Parker stanęła przed zamkniętymi drzwiami apartamentu panny młodej. – Umówił się z Jackiem i Carterem. Gotowa?

Laurel założyła włosy za uszy, otrząsnęła się i roześmiała.

– Absolutnie gotowa.

Tak jak wcześniej sukienka Mac, a potem Emmy, kreacja Laurel wisiała na środku pokoju. Butelka szampana chłodziła się w srebrnym wiaderku, obok stała taca pełna owoców i sera.

Pani Grady czekała z poduszczką szpilek i aparatem w dłoniach.

– Jest piękna, Parker. – Laurel podeszła bliżej, nie spuszczać wzroku z sukni. – Nie mogłam się zdecydować co do ramiączek, ale ta linia dekoltu wygina się tak delikatnie i miękko, a marszczenie i paciorki na gorsecie dodają blasku... – Wyciągnęła rękę i musnęła materiał samymi koniuszkami palców. – Nie byłam pewna, czy chcę błyszczeć.

– Podoba mi się, jak materiał zbiega się w talii, miękkimi fałdami do tej srebrnej ozdoby, a potem spływa w dół falami.

– Mac przekrzywiła głowę, pokręciła nią, pokiwała. – Będzie pięknie wyglądała na zdjęciach.

– I jak spływa i faluje się na środku spódnicy – dodała Emma. – I te srebrne paciorki na brzegach! Interesujące, ale nie kiczowate. I jak te linie i wzory są powtórzone z tyłu. Jest naprawdę śliczna, Parker. Dobra robota.

– Przekonamy się, jak Laurel ją włoży. – Pani Grady pomachała ręką. – Przebieraj się, dziewczyno. Ja naleję szampana.

– Żadnego podglądania – ostrzegła Mac, odwracając przyjaciółkę plecami do lustra. – Na szczęście to twój rozmiar, więc nie powinna wymagać zbyt wielu poprawek. Dlatego wzięłam też halki. Nawet jeśli suknia ci się nie spodoba, halki przydadzą się do każdej, którą wybierzesz.

Kiedy pomogły Laurel włożyć suknię, Mac złapała swój aparat, by utrwalić chwilę, gdy Parker i Emma wygładzały spódnice, zapinały guziki z tyłu.

Mac stuknęła się kieliszkiem z panią Grady.

– Co pani myśli?

– Buzia na kłódkę, dopóki panna młoda się nie wypowie.

– Ale oczy miała wilgotne.

– No dobrze, możesz się odwrócić.

Słyszając pozwolenie Parker, Laurel obróciła się do lustra. Wyraz jej twarzy nie zmienił się ani na jotę na widok własnego odbicia.

– Cóż... – Z poważną miną obróciła się w jedną stronę, w drugą, po czym potrząsnęła lekko głową, co przyprawiło Parker o drżenie serca.

– Może nie to miałaś na myśli... – zaczęła. – Może widziałaś się w innej sukni. To twój dzień. Musi być doskonały.

– Tak, to prawda. Nie jestem pewna... – Laurel odwróciła się, żeby obejrzeć się z tyłu. – Po prostu nie wiem... jak ty to robisz! Wariatka! – Roześmiała się i złapała przyjaciółkę w objęcia. – Powinnaś była widzieć swoją twarz. Taka cholernie obojętna. Kocham cię! Kocham was, dziewczyny! Och, jest taka cudna. Taka idealnie idealna! Muszę jeszcze raz na siebie popatrzeć.

Odsunęła się i z błyszczącymi oczami zawirowała przed lustrem, na co Parker powiedziała tylko:

–Uff.

– Trzy na trzy. – Emma stuknęła kieliszkiem w pozostałe. –I masz rację co do welonu, Laurel.

– Tak myślałam, dlatego przywiozłam to. – Parker otworzyła pudełko z dwoma błyszczącymi grzebykami. – Mam pewien pomysł. Chciałabym coś sprawdzić, jeśli możesz na chwilę przestać zachwycać się sobą.

– A mogę zachwycać się sobą, kiedy ty to sprawdzasz? Spójrzcie na mnie. – Laurel znowu obróciła się, unosząc spódnice. – Jestem panną młodą!

– W takim razie nie ruszaj się. Myślałam, że gdybyś spięła grzebykami włosy do tyłu, fryzjerka mogłaby z nimi zrobić coś ciekawego.

– I dodałybyśmy kilka kwiatów... Może wystarczy włosów na warkocz francuski – zastanawiała się głośno Emma.

– Albo puściłybyśmy część luzem. Przez warkocz można by przepleść cienką, ozdobną wstążkę, wpiąć małe kwiatki. Groszki, mówiłaś, że chcesz przede wszystkim groszki i peonie.

– Uwielbiam groszki – potwierdziła Laurel i dotknęła lśniących ozdób we włosach. – Te grzebienie są prześliczne, Parker. To jest dokładnie to, co próbowałam sobie wyobrazić. Och, suknia. Ta suknia! Trochę z lat trzydziestych. Klasyczna, ale nie tradycyjna. To moja suknia ślubna.

– A teraz wszystkie razem! – zarządziła pani Grady – zanim za bardzo się rozkleicie z nadmiaru radości i szampana. Moje dziewczynki – szepnęła, gdy ustawiały się do fotografii.

Mac studiowała ogromną i przerażająco uporządkowaną garderobę Parker.

– Może gdybym sobie zrobiła taką wielką garderobę, też miałabym wszystko poukładane i posegregowane.

Parker odrzuciła czerwoną koszulę i szukała dalej.

– Nie, nie miałabyś.

– To okrutne. Prawdziwe, ale okrutne.

– Gdybyś miała wszystko poukładane, nie mogłabyś kupić kolejnej białej koszuli tylko dlatego, że jest urocza, ponieważ doskonale byś wiedziała, że masz już tuzin białych koszul.

– To też prawda, ale widzę pewne zalety posiadania wiedzy, gdzie leży twój czerwony pasek z lakierowanej skóry, w chwili gdy natychmiast potrzebujesz czerwonego paska z lakierowanej skóry. – Mac otworzyła szufladę w jednej z licznych, wbudowanych w ścianę szafek Parker, w której mieściła się kolekcja pasków, pozwijanych schludnie według kolorów.

– Skoro tak dobrze wiesz, gdzie co jest, a na komputerze masz pełną listę całej zawartości i dokładnej lokalizacji, to dlaczego wybór zajmuje ci tyle czasu?

– Ponieważ nie wiem, dokąd ani czym jedziemy. – W głosie Parker zadźwięczały nutki irytacji, gdy odrzucała kolejną koszulę. – I ponieważ to ważne, aby nie było widać, że się starałam.

Mac pokiwała głową, doskonale rozumiejąc, o co chodzi.

– Kaszmirowy sweter, zdecydowany kolor. W serek albo łódkę, z białą podkoszulką, czarnymi lub szarymi spodniami. Półbuty na obcasie, kolor zależy od swetra. Wieczorem ma być chłodno, więc weź jeszcze tę fantastyczną skórzaną kurtkę, tę, która sięga ci do pół uda i kołysze się, kiedy idziesz.

Parker odwróciła się do przyjaciółki.

– Masz absolutną rację.

– Wygląd to moja praca. Znajdź jakieś duże kolczyki i rozpuść włosy.

– Rozpuścić?

– Tak jest bardziej sexy i mniej wystudiowane. Pomaluj oczy na ciemno, usta zrób blad różowe. Nie muszę dodawać, żebyś na wszelki wypadek włożyła cudowną bieliznę, ponieważ ty masz tylko cudowną bieliznę. Często aż mnie skręca z zazdrości.

Parker zastanowiła się nad sugestią przyjaciółki.

– Jeszcze nie zdecydowałam, czy dam dziś Malcolmowi szansę obejrzenia mojej bielizny.

– Ależ zdecydowałam.

– Nie zdecydowałam, czy dam mu tę szansę dziś wieczorem.

– To czyni sytuację jeszcze bardziej seksowną.

– Przez to jestem jeszcze bardziej zdenerwowana, a nie lubię się denerwować. – Parker otworzyła kolejną szufladę, potrząsnęła głową i

wysunęła jeszcze jedną. – Ten? Głęboka śliwka. W serek, ale z interesującym kołnierzem w kolorze mandarynki.

– Doskonały. Jeżeli masz T-shirt w delikatniejszym, śliwkowym odcieniu – a na pewno masz – to włóż go zamiast białego. I szare spodnie, prosta nogawka. Do tego... – Mac podeszła do ściany pełnej butów ustawionych według fasonów i kolorów. – Te absolutnie cudowne zamszowe, wrzosowe buty na stożkowym obcasie. Wszystkie kolory i materiały są miękkie i soczyste, a razem dają niezobowiązujący, ale przemyślany Parkerowy efekt.

– To dobrze.

– Och, i włóż te wielkie, srebrne koła. Prawie nigdy ich nie nosisz, a do tego stroju będą idealne.

– Są takie duże.

Mac uniosła palec.

– Zaufaj mi.

– Po co zadajemy sobie tyle trudu? – jęknęła Parker. – Mężczyźni i tak tego nie zauważają.

– Ponieważ to, w co jesteśmy ubrane, wpływa na to, jak się czujemy, zachowujemy, jak się poruszamy. I oni to zauważają. Zwłaszcza nasz ruch. Ubieraj się, pomaluj oczy. Będiesz wiedziała, że wyglądasz dobrze, więc będziesz się dobrze czuła. Będziesz się lepiej bawiła.

– Bawiłabym się lepiej, gdybym wiedziała, czego się spodziewać.

– Parker? – Mac przesunęła dłonią po kocyku przyjaciółki, a ich oczy spotkały się w lustrze. – Po większości facetów, z którymi się spotykałaś, wiedziałaś, czego się spodziewać od pierwszej minuty. Przy nich się nie

denerwowałaś. Nie przypominam sobie, żebyś od czasów college'u któregoś naprawdę polubiła.

– Justin Blake. – Parker uśmiechnęła się lekko. – Naprawdę myślałam, że go kocham, ale kiedy...

– Świat się zawalił – powiedziała Mac, myśląc o śmierci rodziców Parker – on nie był tak naprawdę przy tobie, nie potrafił cię wesprzeć.

– I to by było na tyle.

– I tak pozostało. Naprawdę myślę, że Mal jest pierwszym facetem, z którym podejmiesz ryzyko, od czasów Justina Blake'a Samolubnego Dupka.

– I jak doskonale na tym wychodzę.

Mac odwróciła się, położyła dłonie na ramionach Parker.

– Kocham cię, Parks. Wykorzystaj tę szansę.

– Ja też cię kocham. – Parker westchnęła. – Włożę te wielkie, srebrne koła.

– Nie będziesz żałowała. Muszę lecieć. Baw się dobrze.

Oczywiście, że będzie się dobrze bawiła. Dlaczego miałoby być inaczej?, pomyślała Parker, wkładając skórzaną kurtkę, słusznie rekomendowaną przez Mac.

Umiała się bawić.

Nie żyła tylko i wyłącznie pracą, o czym mogła zaświadczyć większość jej klientów – jeśli nie wszyscy. I dobrze, może urządzenie przyjęć jest pracą, ale nie zmieniało to faktu, że nie zawsze była oficjalna i sztywna.

Wiedziała, że za dużo o tym wszystkim myśli, co oznaczało, że zaczęła myśleć o tym, że za dużo myśli, aż chciała sama sobie dać klapsa.

Słyszając dźwięk dzwonka, poczuła ogromną ulgę. Nareszcie zacznie robić to, co ma robić dzisiejszego wieczoru.

– Na luzie – powiedziała do siebie, idąc w kierunku drzwi. – Spokojnie. Żadnego stresu, żadnej presji.

Otworzyła drzwi i zobaczyła Malcolma w skórzanej kurtce narzuconej na koszulę w kolorze wyblakłego dżinsu. Kciuk wsunął w kieszenie ciemnych spodni.

Na luzie, powtórzyła w myślach. On bez wątplenia nie miał z tym kłopotu.

– Dobrze wyglądasz.

Parker zrobiła krok do przodu.

– Dzięki.

– Naprawdę dobrze. – Nie cofnął się, tylko płynnym ruchem zrobił krok w jej stronę, zanurzył dłonie we włosach Parker i pocałował ją w usta.

– Nie powiedziałeś, dokąd jedziemy – wykrztusiła. – Ani jak...

Teraz dostrzegła samochód, długą bestię, lśniąca czernią.

– Niezłe auto.

– Noc będzie zimna. Uznałem, że nie będziesz miała ochoty na przejażdżkę motorem.

Zeszła ze schodów i zatrzymała się, żeby podziwiać linię samochodu. Del miał rację, istne cudo.

– Wygląda na nowy, jednak nie jest.

– Starszy ode mnie, ale przyjemnie się prowadzi. – Otworzył przed nią drzwi.

Parker wsiadła. W środku pachniało skórą i mężczyzną, co sprawiło, że poczuła się jeszcze bardziej świadoma swojej kobiecości. Kiedy Mal usiadł obok niej i przekręcił kluczyk, warkot silnika przywiódł jej na myśl pięść, zaciśniętą i gotową do ciosu.

- Opowiedz mi o tym aucie.
- Corvette z sześćdziesiątego szóstego.
- I?

Zerknął na nią i wystrzelił podjazdem w dół.

- Jeździ.
- Właśnie widzę.
- Ręczna skrzynia biegów, cztery biegi, relatywnie małe różnice między przełożeniami.

– Po co ta skrzynia biegów z relatywnie małymi różnicami między przełożeniami? Rozumiem, że to oznacza, iż między biegami nie ma dużej różnicy.

– Dobrze rozumiesz. Po to, żeby silnik osiągał maksymalną moc, jak w sportowych samochodach, a kierowca miał nad nim pełną kontrolę.

– Nie byłoby sensu jeździć takim samochodem, gdybyś nie miał nad nim pełnej kontroli.

– Widzę, że doskonale się rozumiemy.

– Od jak dawna go masz?

– W sumie? Od około czterech lat, ale skończyłem go odnawiać dopiero cztery miesiące temu.

– Renowacja samochodów musi wymagać sporo pracy. Spojrzał na nią spod oka, zmieniając biegi.

– Mógłbym wytknąć ci ironię, kiedy mówisz, że cokolwiek wymaga sporo pracy. Poza tym to jeżdżąca reklama firmy. Ludzie zauważają taki samochód i o niego pytają. Plotka się rozchodzi. Potem może jakiś bogaty szczeniak, trzymający w garażu coupe de ville dziadka, uzna, że chce go odnowić, albo koleś z plikiem forsy zechce powrócić do czasów młodości i

zażyczy sobie, żebym odrestaurował porsche 911 z siedemdziesiątego drugiego, w którym stracił cnotę, co wymagało trochę gimnastyki.

– Wierzę ci na słowo.

Mał wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– A gdzie ty straciłaś swoją?

– W Cabo San Lucas*.

Mał roześmiał się głośno.

– Ile osób może tak powiedzieć?

– Wszyscy mieszkańcy Cabo San Lucas, jak sędzę. Ale wracając do samochodu, to bardzo sprytne. Ten pomysł na jeżdżącą reklamę firmy.

Rzeczywiście ten samochód jeździł, pomyślała. Zwijał się na zakrętach jak jaszczurka przy skale. I jak motor szeptał o sile subtelnym warkotem, gładkim mruczeniem.

Oczywiście ten wóz jest absolutnie niepraktyczny. Jej sedan był praktyczny. Ale...

– Chciałabym go poprowadzić.

– Nie.

Przekrzywiła głowę, czując wyzwanie zawarte w kategorycznej odmowie.

– Jestem doskonałym kierowcą.

– Nie wątpię. I nadal nie. Jaki był twój pierwszy samochód?

– Małe bmw ze składanym dachem.

– 382i?

– Jeśli tak mówisz. Srebrny. Kochałam go. A twój?

* *Cabo San Lucas – kurort w Meksyku.*

– Camaro Z28 z osiemdziesiątego drugiego, pięć biegów, zmodyfikowany silnik, jednostka big-block V8 L35 o pojemności sześć i pół litra. Ten dopiero jeździł, zwłaszcza kiedy z nim skończyłem. Miał na liczniku sto trzynaście tysięcy, kiedy go sprzedałem facetowi ze Stamfordu. – Mal zaparkował przed popularną restauracją. – Pomyślałem, że coś zjemy.

– Bardzo chętnie.

Wziął ją za rękę, kiedy przechodzili przez ulicę, co przyprawiło Parker o niedorzeczny dreszcz.

– Ile miałeś lat, kiedy remontowałeś ten samochód?

– Piętnaście.

– Nawet nie mogłeś go jeszcze prowadzić.

– I to był jeden z argumentów mojej matki, jak się dowiedziała, że przepuściłem większość pieniędzy oszczędzanych na college na szmelc z drugiej ręki, który już wyglądał jak wrak, który nadaje się tylko na złomowisko. Skopałaby mi tyłek i kazała się go pozbyć, gdyby Nappy jej nie przekonał.

– Nappy?

Weszli już do restauracji i Mal uniósł dwa palce, na co kelnerka dała im znak, żeby chwilę poczekali.

– Prowadził wtedy warsztat, który teraz należy do mnie. Pracowałem u niego całe weekendy, wakacje i kiedy tylko mogłem urwać się ze szkoły. Przekonał Ma, że odnowienie samochodu będzie miało działanie wychowawcze, nauczy mnie fachu i utrzyma z dala od kłopotów. I chyba tak było. Czasami.

Gdy szli za kelnerką, Parker pomyślała o swoich wakacjach, kiedy była nastolatką. Pracowała w Fundacji Brownów, ucząc się razem z Delem

odpowiedzialności i poszanowania tradycji – ale większość czasu spędzała w Hamptons, szalejąc z przyjaciółkami nad przydomowym basenem. Do tego dwutygodniowy wyjazd do Europy.

Mal zamówił piwo, ona kieliszek czerwonego wina.

– Nie sędzę, żeby twoja matka pochwałała urywanie się ze szkoły.

– Nie, kiedy mnie przyłapała, czyli dosyć często.

– Wpadłam na nią wczoraj. Wypiłyśmy razem kawę. Zobaczyła rzadki widok: kompletnie zaskoczonego Malcolma.

– Wypiłyście... nic nie mówiła.

– Och, taka krótka pogawędka. – Parker nonszalanckim ruchem otworzyła kartę. – Masz mnie zaprosić na kolację.

– Jemy kolację.

– W niedzielę. – Uśmiechnęła się. – I kto się teraz boi?

– Strach to mocne słowo. Uważaj się za zaproszoną i ustalimy, na kiedy.

Jadłaś już tutaj?

– Mmm. Podają pieczone ziemniaki wielkości piłki futbolowej. Chyba zamówię jednego. – Odłożyła menu. – Wiedziałeś, że twoja matka pracowała czasami u mojej, pomagała na przyjęciach?

– Owszem, wiedziałem. – Popatrzył jej w twarz zmrużonymi oczami. – Myślisz, że to dla mnie jakiś problem?

– Nie. Nie myślę tak. Wiem, że dla niektórych ludzi mogłoby to stanowić problem, ale nie dla ciebie. Nie to miałam na myśli. Po prostu zaskoczyło mnie...

–Co?

– Że już kiedy byliśmy dziećmi, istniało między nami jakieś powiązanie.

– Kiedyś zmieniłem twojej matce koło. Parker poczuła ucisk w sercu.

– Tej wiosny zanim wyjechałem. Chyba wracała do domu z jakiejś imprezy w klubie czy czegoś takiego. – Wypił łyk piwa, przywołując obraz w pamięci. – Miała na sobie taką sukienkę, która faluje i każe mężczyznom mieć nadzieję, że zima nigdy nie wróci. Całą w czerwone pączki róż.

– Pamiętam tę sukienkę – szepnęła Parker. – Mam ją przed oczami.

– Jechała z opuszczonym dachem, włosy miała potargane przez wiatr, a na nosie wielkie okulary przeciwsłoneczne. Pomyślałem: „Jezu, ona wygląda jak gwiazda filmowa”. W każdym razie nie złapała gumy, tylko miała jakieś małe rozcięcie, którego przez dłuższy czas nie zauważała, a kiedy je poczuła, zjechała na pobocze i zadzwoniła po pomoc.

Nigdy nie widziałem nikogo takiego jak ona. Tak pięknego. Dopóki nie poznałem ciebie. Przez cały czas ze mną rozmawiała. Do jakiej szkoły chodzę, co lubię robić. A kiedy się dowiedziała, że jestem synem Kay Kavanaugh, zapytała, co u niej słyhać. Dała mi dziesięć dolarów napiwku i poklepała mnie po policzku. Pamiętam, że patrzyłem, jak odjeżdża, i pomyślałem, że to właśnie jest prawdziwa dama.

Znowu uniósł szklanekę i nagle dostrzegł wyraz twarzy Parker.

– Nie chciałem cię zasmucić.

– Nie zasmuciłeś. – Chociaż oczy ją piekły. – Pokazałeś mi mały fragment matki, którego wcześniej nie znałam. Czasami tęsknię za obojgiem tak bardzo, tak boleśnie, a te kawałeczki, małe obrazki, przynoszą mi pociechę. Teraz widzę, jak ubrana w wiosenną sukienkę w róże rozmawia z chłopcem zmieniającym koło, chłopcem, który odmierza czas do wyjazdu do Kalifornii. I robi na nim oszałamiające wrażenie.

Położyła dłoń na jego rękę.

– Opowiedz mi o Kalifornii, o tym, co tam robiłeś.

– Dotarcie tam zajęło mi pół roku.

– Opowiedz mi o tym.

Parker dowiedziała się, że przez większość czasu mieszkał w samochodzie i imał się dorywczych prac, żeby kupić benzynę, jedzenie, czasem opłacić nocleg w motelu.

W jego ustach to brzmiało jak zabawna przygoda, ale Parker potrafiła sobie wyobrazić, jak ciężko musiało być chłopcu w tym wieku, samemu, tak daleko od domu, utrzymując się jedynie z własnej zaradności i tego, co zarobił na przydrożnych stacjach.

Nalewał benzynę w Pittsburgu, stróżował w zachodniej Wirginii, w Illinois pracował pod Peorią jako mechanik. I tak podróżował przez cały kraj, oglądając miejsca, których – Parker była pewna – ona nigdy nie widziała i zapewne nie zobaczy.

– Czy kiedykolwiek myślałeś, żeby wrócić? Po prostu zawrócić i pojechać do domu?

– Nie. Musiałem dotrzeć do celu, zrobić to, co zamierzałem. Kiedy masz osiemnaście lat, długo możesz żyć samym uporem i dumą. I lubiłem być sam, kiedy nikt mnie nie obserwował i nie czekał, żeby powiedzieć: „wiedziałem, że ci się nie uda, że nic nie jesteś wart”.

– Twoja matka nigdy by...

– Nie, Ma nie.

– Ach. – Twój wuj, pomyślała i nie powiedziała nic więcej.

– To długa i nieciekawa historia. Chodźmy lepiej na spacer.

Na ruchliwej, głównej ulicy spotykali ludzi, których znała Parker, i znajomych Malcolma. Wszyscy byli zaskoczeni i okazywali ciekawość, która ich rozbawiła.

– Zastanawiają się, co ty ze mną robisz – zauważył Mal – albo co ja robię z tobą.

– Ludzie powinni spędzać więcej czasu, myśląc o swoich sprawach, zamiast wtrącać się do życia innych.

– W Greenwich wszyscy mogą się zastanawiać nad życiem Brownów, ale jeżeli chodzi o ciebie, będą ostrożni.

– Jeśli chodzi o mnie? – Szczerze zaskoczona Parker popatrzyła na niego ze zmarszczonymi brwiami. – Dlaczego?

– W twoim fachu poznaje się mnóstwo sekretów. Tak jak w moim.

– Jak to?

– Ludzie chcą mieć naprawiony samochód na wczoraj i nie zawsze pamiętają, żeby zabrać ze środka wszystko, czego inni nie powinni zobaczyć.

– Na przykład?

– To by było plotkowanie. Trąciła go łokciem.

– Nie, jeżeli nie będę wiedziała, kto co zostawił.

– W warsztacie trwa nieustający konkurs. Kto w ciągu miesiąca znajdzie najwięcej damskiej bielizny, wygrywa sześciopak piwa.

– Och. Hmm.

– Sama spytałaś.

Parker namyślała się chwilę.

– Mogę to przebić – powiedziała. – Mam coś lepszego.

– Słucham.

– Kiedyś znalazłam stanik Chantelle, z czarnej koronki, rozmiar trzydzieści sześć C, wiszący na gałęzi wierzby przy stawie, a majtki od kompletu unosiły się na wodzie.

– Jakiej Chantelle?

– To marka bielizny. Ty znasz się na samochodach, ja na ciuchach.

– Coś w samochodach i ślubach – powiedział Mal, otwierając przed nią drzwi corvetty – musi sprawiać, że kobiety pragną zdjąć bieliznę. – Uśmiechnął się szeroko, kiedy wsiadła. – Więc się nie krępuj.

– Jakie to słodkie z twojej strony.

Usiadła wygodnie i uznała wieczór za bardzo udany. Dobrze się bawiła w towarzystwie Mała i dowiedziała o nim trochę więcej – nawet jeśli musiała się dopytywać i sporo z niego wyciągać.

I tylko dwa razy go przeprosiła, i odebrała telefon od klientki.

– Huczny ślub w ten weekend – zauważył.

– Dwa wielkie, dwa średnie i koedukacyjny wieczór paniński w czwartek, zaraz po próbie. Do tego dwie imprezy na mieście.

– Nieźle. Ale dlaczego faceci chcą iść na wieczór paniński?

Już miała mu udzielić dyplomatycznej, profesjonalnej odpowiedzi, ale się roześmiała.

– Bo narzeczona im każe. Ustawimy dla nich bar na tarasie, może jakoś przetrwają.

– Mnie by pomogła tylko morfina. Mam na myśli ślub siostry Cartera.

– Och tak. Już nie możemy się doczekać. Wspaniale się pracowało z Sherry, nieczęsto trafiają się takie panny młode. Siedzisz przy stoliku numer dwanaście. Będziesz się świetnie bawił.

– Taki mam zamiar.

Kiedy skręcił na podjazd, Parker żałowała, że wieczór dobiega końca, tak jak wcześniej nie mogła się doczekać, żeby się rozpoczął.

– Skończyło się lato – powiedziała, wysiadając z samochodu w chłodną noc. – Uwielbiam jesień, jej kolory, zapachy, zmiany światła. Ale zawsze

trudno mi się żegnać z zielenią i letnimi kwiatami. Pewnie tobie też żal się rozstawać z motorem aż do przyszłego roku.

– Czeka mnie jeszcze kilka przejażdżek. Weź wolny dzień, to pojedziemy razem.

– Kuszące. Ale przez kilka następnych tygodni będziemy zavalone robotą.

– Mogę poczekać. Chociaż wolałbym nie. – Podeszedł bliżej i pomimo że jej nie dotknął, Parker poczuła dreszcz pożądania. – Może zaprosisz mnie do środka, Parker?

Miała zamiar powiedzieć „nie”, miała zamiar odmówić, odkąd zaczęła wybierać strój na wieczór. Zbyt szybko, zbyt wiele, zbyt duże ryzyko.

Ale otworzyła drzwi i wyciągnęła rękę.

– Wejdz, Malcolm.

Ujął jej dłoń i nie odwracając się, zatrzasnął za sobą drzwi. Nie spuszczał oczu z twarzy Parker, wciąż jedynie ściskając jej rękę.

– Zaproś mnie na górę. Zaproś mnie do swojego łóżka. Czują, jak serce wali jej w gardle. Bądź rozsądna, nakazała sobie. Bądź ostrożna.

Zamiast tego przytuliła się do niego i pierwszy raz z własnej woli dotknęła ustami jego warg.

– Chodź na górę, Malcolm. Chcę cię mieć w swoim łóżku.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

To były długie schody, pomyślał, na tyle długie, że wyczuł zdenerwowanie Parker. Dobrze je ukrywała, ale Mal nauczył się odczytywać jej sygnały. Zwłaszcza teraz, kiedy był świadomy każdego ruchu Parker, każdego jej oddechu.

Ruszyli po schodach do jej skrzydła, gdzie panowała cisza tak absolutna, iż Mal mógłby przysiąc, że słyszy bicie własnego serca. I serca Parker.

Weszli do sypialni – wielkiej, pełnej stonowanych barw, obrazów, fotografii, miękko lśniących mebli, które zapewne stały tu od pokoleń.

Parker zamknęła drzwi na klucz; dostrzegła, że Mal uniósł brwi.

– Ach... zwykle tego nie robię, ale Laurel albo Del mogliby... Tak czy inaczej, wezmę twoją kurtkę.

– Moją kurtkę?

– Powieszę ją.

Oczywiście, że chciała powiesić jego kurtkę. To było dokładnie w stylu Parker. Lekko rozbawiony zdjął kurtkę i jej podał. Kiedy Parker zniknęła za drzwiami po drugiej stronie pokoju, ciekawość kazała mu pójść za nią.

Słowo „garderoba” nie było wystarczającym określeniem. W żadnej garderobie, jaką kiedykolwiek miał, nie stały małe, opływowe krzesła, lampy, ani całej ściany nie zajmowały buty. W wykuszu – a garderoby zwykle nie miały wykuszowych okien – podświetlane lustro królowało nad czymś w rodzaju biurka, gdzie – jak przypuszczał – Parker zajmowała się włosami i twarzą, ale na blacie stał jedynie wazon pełen drobnych kwiatów.

– Ta garderoba należy do wszystkich?

– Nie, tylko do mnie. – Odrzuciła włosy, spoglądając na niego przez ramię. – Lubię ubrania.

Podobnie jak w przypadku słowa „garderoba”, „lubię” nie było odpowiednim określeniem stosunku Parker Brown do ubrań.

– Wieszasz je według kolorów. – Mał przesunął palcem po strefie białych bluzek. – A nawet, jak to się nazywa, według odcieni.

– Tak jest bardziej praktycznie. Ty nie segregujesz swoich narzędzi?

– Myślałem, że tak. Tu jest telefon.

– To domowa linia. – Wyjęła komórkę z torebki i położyła na komodzie.

– Musisz zadzwonić?

– Muszę go naładować.

Mogłaby oprowadzać wycieczki po tej garderobie, pomyślał, zostając w niej na chwilę sam. Urządzać tu przyjęcia. I zebrania zarządu.

Kiedy wszedł do sypialni, Parker ustawiała telefon na ładowarce leżącej na nocnym stoliku. I ku niesłabnącemu zachwytowi Malcolma, zaczęła starannie zwijać narzutę – kołdrę czy cokolwiek to było.

Oparł się o ścianę i obserwował, jak zdecydowanymi i pełnymi gracji ruchami odsuwała, zwijała, wygładzała przykrycie. Parker Brown nigdy by po prostu nie opadła na łóżko.

Nic dziwnego, że nigdy do żadnej kobiety nie czuł tego, co do niej. Nie istniała żadna inna kobieta choć odrobinę do niej podobna.

– Nie robię tego codziennie. – Położyła złożoną narzutę na ławie stojącej w nogach łóżka.

– Nie zwijas narzuty?

– Nie zapraszam tu mężczyzn. Jeśli już...

– Interesujesz mnie teraz tylko ty. Denerwujesz się. Parker podeszła do toaletki i ich oczy spotkały się w lustrze, gdy zaczęła odpinać kolczyki.

– A ty nie?

– Za bardzo cię pragnę, żeby się denerwować. – Podeszedł do niej. – Skończyłaś?

–Co?

– Wahania, domysły.

– Prawie.

– Pozwól, że ci pomogę.

Złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Gorące, bezwzględne żądanie jego ust poskutkowało. Nawet bardzo.

Wyciągnęła ręce, żeby objąć go za szyję, ale on uniósł i zdjął jej sweter jednym niecierpliwym ruchem. Rzucił ubranie na krzesło.

– Potem go powieszysz.

– Swetrów się nie wiesz.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ... – Zabrakło jej tchu, kiedy przesunął palcami po cienkim T-shircie, po jej ciele. – Tracą kształt.

– Mnie się twój kształt podoba. – Ściągnął z niej T-shirt i rzucił na sweter. – Ładny. – Musnął palcami koronkowe miseczki stanika w kolorze śliwki. – Popieram taki rodzaj zgodności kolorów.

Jej śmiech przeszedł w jęk, kiedy jego dłonie, usta, zsunęły się w dół. Kiedy uklęknał.

– Malcolm.

– Lepiej zdejmij te buty. – Rozpiął suwak po wewnętrznej stronie jej botki. – Nie chciałbym, abyś się zapomniała i poszła w nich do łóżka.

– Żartujesz ze mnie czy mnie uwodzisz?

– Mogę robić obie te rzeczy naraz. Nie tylko ty masz podzielną uwagę. –

Zdjął jej buty i przesunął dłońmi po nogach Parker. – A oto główny punkt.

– Widziałeś już moje nogi.

– Ale nie w ten sposób. – Rozpiął guzik jej spodni, rozsunał zamek, po czym ściągnął nogawki w dół. – Nie, nie w ten sposób. – Uniósł jej stopy, żeby wyzwolić je z nogawek.

Przesunął dłońmi od łydki po udo, aż do brzegów śliwkowej koronki.

Zadzwonił telefon Parker.

Mał popatrzył na nią zielonymi, niemal dzikimi oczami.

– Nie tym razem.

– Nie tym razem – powtórzyła zgodnie.

Ruchy miał tak szybkie, że ani oczy Parker, ani jej umysł nie potrafiły ich dostrzec. Jego usta zawładnęły jej wargami, a te mocne dłonie były wszędzie na jej ciele, wywołując pod skórą małe spięcia elektryczne. Jej wszystkie nerwy eksplodowały czystym, pierwotnym pożądaniem.

Niemal rozerwała guziki jego koszuli. Jej dłonie też pragnęły jego skóry, chciała jej dotykać, czuć ją. Gdy już ją miała, jego mięśnie, ciało, gładkość i szorstkość przemieniły pożądanie w zwierzęcy głód.

Mał mógł ją wziąć tu i teraz, szybko i mocno. Chciała, żeby to zrobił, usłyszała samą siebie, jak mu to mówi, jak każe mu zaspokoić ten głód, zanim ją zniszczy.

Mał wziął ją na ręce. Czowała się tak, jakby nie niósł jej do łóżka, lecz ciągnął do jaskini, i było to rozkoszne doznanie.

Gdy już leżała pod nim, wygięła się i przycisnęła do niego niecierpliwie.

– Teraz. Teraz, teraz, teraz.

Mał z wysiłkiem potrząsnął głową.

– Jeszcze nie.

Nie mógł tak bardzo tego pragnąć, a teraz zakończyć, zanim tak naprawdę się zaczęło. Ale pożądanie smagało go brutalnie, a ona była niczym rozszalała burza, pod nim, nad nim, wokół niego. Jej ciało, takie jędrne, tak podniecające, ta gładka niczym jedwab skóra okrywająca twarde mięśnie, wszystko to sprawiało, że tracił kontrolę. Musiał wziąć więcej, zanim to ona nim zawładnie.

Te idealne piersi wreszcie w zasięgu jego rąk i ust, jej paznokcie wbijające się w jego plecy, biodra. Te niewiarygodne nogi, owijające się wokół niego, drżące mięśnie jej ud, gdy robił z nią to, co chciał. Wszystko, co chciał.

I ta twarz, chłodna, klasycznie piękna, teraz zarumieniona, rozgrzana, głębokie, niebieskie oczy, oszalałe i gorące usta.

Doprowadził ją na szczyt bezwzględny, twardymi dłońmi dla niej, dla samego siebie. Chciał patrzeć, jak eksploduje dla niego, unosi się i rozsypuje na kawałki. Krzyknęła i wbiła paznokcie jeszcze głębiej w jego plecy. A gdy opadła, wbił się w nią gwałtownie.

Krzyknęła jeszcze raz, stłumiony jęk rozkoszy. Ta rozkosz, dzika i niepowstrzymana, przetaczała się przez nią jak huragan, znowu, znowu i jeszcze raz, aż nic innego nie pozostało.

On uderzał głęboko, ona wznosiła się jeszcze wyżej, ich ciała lśniły z wysiłku i pożądania. Zobaczyła nad sobą jego twarz otoczoną potarganymi, ciemnymi włosami, te mroczne oczy wbite w nią.

Próbowała się odezwać, powiedzieć mu... coś. Ale udało jej się wyszeptać tylko jego imię.

Zadzwoił telefon, ale Parker słyszała jedynie szalone bicie własnego serca.

Leżała pod nim oszołomiona, pozbawiona tchu, a jego ciężar przygwoździł ją jak kamień.

Rozerwali się nawzajem na strzępy, pomyślała, chociaż nie popłynęła ani jedna kropla krwi. Zawsze uważała się za otwartą i chętną kochankę – z odpowiednim partnerem – ale to było jak bitwa, w której obie strony miały wspólny cel.

Daj mi wszystko, co masz, a potem jeszcze więcej.

Co, uznała, tłumaczyło ogarniające ją uczucie lekkiego szoku i słodkiego zaspokojenia.

Pomyślała, że albo Mal czuł to samo, albo zapadł w śpiączkę. Przynajmniej nie miał zawału, ponieważ słyszała jego łomoczące serce.

Mruknął, kiedy musnęła palcami jego włosy.

A zatem nie zapadł w śpiączkę, tylko...

– Opadasz – powiedziała, a Malcolm poderwał głowę.

–Co?

– Opadasz i dlatego... – Wyraz czystej urazy na jego twarzy rozjaśnił jej w głowie. – Och, Boże, nie o to mi chodzi. – Śmiech zabulgotał jej w piersi, sapnęła i zamachała rękami, próbując coś powiedzieć między atakami chichotu.

– Potem. Opadasz potem.

– Jestem facetem, co powinnaś była zauważyć, skoro...

–I nie o to mi chodzi. – Znowu się roześmiała, tym razem swobodnie, bo Mal się uniósł. Wzięła głęboki oddech i musiała usiąść, złapać się za żebra. – Właśnie zemdlałeś. – Klepnęła go lekko dłonią. – Byłeś kompletnie

bezwładny. Ale to nie szkodzi, ponieważ ja i tak przestałam oddychać gdzieś między trzecim a czwartym orgazmem.

- Och. Przepraszam. – Odgarnął włosy z twarzy. – Liczysz orgazmy?
- Takie hobby.

Teraz on się roześmiał.

- Cieszę się, że mogłem dołożyć coś do twojej kolekcji.

Nie zakryła się, pomyślał, chociaż przypuszczał, że Parker będzie jedną z tych kobiet, które po opadnięciu gorączki miłosnej natychmiast zawijają się w prześcieradło. Ale ona siedziała zaróżowiona i naga, uśmiechając się do niego.

- Nie przestajesz mnie zaskakiwać, Długonoga.
- Lubię seks.
- Naprawdę? Nigdy bym się nie domyślił.
- Często zapominam, że lubię seks, podczas długich okresów, gdy go nie uprawiam. Miło, że mi przypomniałeś.

Wyciągnęła rękę i przesunęła palcem po czerwonych bliznach na jego biodrze i udzie.

- Musiało boleć.
- To po wypadku. Trochę się pokiereszowałem.
- A to? – Musnęła cieńsze linie na żebrach.
- Też. Na ramieniu i w jeszcze kilku innych miejscach. – A to?

Spojrzał na sierpowatą bliznę na prawym udzie.

- A to po innym numerze. Mały błąd w obliczeniach. Ty nie masz żadnych.

- Blizn? Ależ mam.
- Kotku, widziałem każdy centymetr twojego ciała.
- Tutaj. – Wskazała miejsce nad linią włosów po lewej stronie głowy.

Mal usiadł i potarł palcem to miejsce.

– Nic nie czuję.

– Ale blizna tam jest. –I, co głupie, w tej chwili wydawała się powodem do dumy. – Cztery szwy.

– Aż cztery?

– Nie bądź protekcyjnalny.

– Skąd ją masz?

– Byliśmy w Prowansji i przez cały dzień padało. Kiedy wreszcie wyszło słońce, wybiegłam na taras. Miałam siedem lat. Poślizgnęłam się i uderzyłam głową w żelazną barierkę.

– Ranna w Prowansji.

– Bardzo bolało. A to? – Zmarszczyła brwi, dostrzegłszy cienkie, złowrogie rysy na jego lewej łopatce. Tym razem poczuła, jak ciało Mała napięło się, kiedy ich dotknęła.

– Nic wielkiego. Wpadłem na szafkę. Metalowe wywietrzniki.

Parker nie cofnęła dłoni.

– Twój wuj.

– To było dawno temu. Masz pod ręką jakąś wodę?

Nie reagując na jego pytanie, pochyliła się i pocałowała te blizny.

– Nigdy go nie lubiłam.

– Ja też nie.

– Teraz lubię go jeszcze mniej. Przyniosę wodę.

Wstała i wyszła do garderoby. Mal był rozczarowany, gdy wróciła w szlafroku, niosąc dwie małe butelki. Zimne.

– Masz tam lodówkę?

– Małą. Tak jest wygodniej. I... – Odkręciła zamknięcie.

– Praktycznie.

– Trudno zaprzeczyć. – Dostrzegł, że zerknęła ukradkiem w stronę telefonu, i musiał się uśmiechnąć. – Proszę. Nie ma sensu, żebyś myślała o czymś innym.

– Obiecuję naszym pannom młodym, że będę dostępna dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nawet gdybym tego nie mówiła – dodała, biorąc komórkę – niektóre z nich i tak by dzwoniły, kiedy tylko poczułyby taką potrzebę. Twój ślub staje się całym twoim światem. Clara Elder, oba połączenia – powiedziała, patrząc na wyświetlacz, i odsłuchiwała wiadomości z poczty głosowej.

Westchnęła i usiadła na łóżku. Na chwilę zamknęła oczy.

– Złe wiadomości?

– Rozhisteryzowane, szlochające panny młode nigdy nie zwiastują nic dobrego. – Odsłuchując drugą wiadomość, otworzyła szufladę nocnego stolika, wyjęła paczkę Rennie i wzięła pastylkę do ust.

– W czym problem?

– Pokłóciła się z siostrą, która jest jej główną druhną, o suknię, jaką dla niej wybrała. GD powiedziała, że ta sukienka jest ohydna, a według Clary jej narzeczony stanął po stronie siostry, co zakończyło się jeszcze jedną gigantyczną awanturą, po której on wyszedł z mieszkania, trzaskając drzwiami. Muszę oddzwonić. To może potrwać dobrą chwilę.

– W porządku. – Mal wzruszył ramionami i wypił solidny łyk wody. – Chętnie posłucham, jak sobie z tym poradzisz.

– Doceniam twoją wiarę we mnie – odpowiedziała i nacisnęła „oddzwoń”.

– Chcesz coś mocniejszego niż woda? Pokręciła głową.

– Clara, tu Parker. Przepraszam, nie mogłam wcześniej oddzwonić.

Zamilkła i Malcolm usłyszał histeryczny głos panny młodej. Wysoki, nabrzmiały złością i łzami.

A zatem strategia polegała na tym, żeby pozwolić tamtej się wygadać, wyrzucić złość wprost we współczujące ucho. Clara opowiadała, a Parker wstała i otworzyła drzwi na taras. Do pokoju wpadło chłodne powietrze, przesycone zapachem nocy. Malcolm patrzył z podziwem na falujący szlafrok Parker.

– Oczywiście, że jesteś zła. – Parker niemal zagruchała. Chłodny powiew życzliwości opadł na rozpaloną złość. – Nikt oprócz ciebie nie potrafi tak naprawdę zrozumieć, jakim stresem jest podejmowanie tych wszystkich decyzji. Oczywiście, że to cię zabolalo, Clara. Każdy poczułby się urażony. Ale myślę... Ummm uhm. Ach.

Nie przestając wydawać kojących odgłosów, zamknęła drzwi i znowu usiadła na łóżku. Oparła głowę na podciągniętych kolanach.

– Doskonale rozumiem i masz rację, to twój ślub. Twój wielki dzień. Wydaje mi się, że Nathan chciał pomóc... Tak, wiem o tym, ale powiedzmy sobie szczerze, Clara, mężczyźni tego po prostu nie rozumieją, prawda?

Odwróciła głowę, uśmiechnęła się do Malcolm'a i przewróciła oczami.

– I czasami bezsensownie mieszają się do czegoś, a potem nie wiedzą, jak się z tego wyplatać. Naprawdę myślę, że Nathan próbował załagodzić sytuację między tobą i Margot, ponieważ nie chce, żebyś się martwiła. Po prostu zrobił to dosyć nieudolnie.

Znowu słuchała przez chwilę, a Malcolm zauważył, że głos panny młodej opadł o kilka oktaf.

– To nie tak, że szczegóły nie są dla niego ważne, Clara, po prostu ty jesteś ważniejsza. Złość i stres, Clara, po obu stronach. Wiesz, że on cię uwielbia, a on rozumie, ile ty i Margot dla siebie znaczą. Nie. – Uniosła wzrok do sufitu. – Nie sądzę, że nie miałaś racji.

A bezgłośnie powiedziała: właśnie tak uważam.

– Myślę, że u wszystkich wzięły górę emocje. I, Clara, wiem, jak bardzo byś żałowała, gdyby siostra nie stanęła przy tobie w najważniejszym dniu twojego życia. Tak, suknia jest ważna. Bardzo ważna. Chyba mogę wam pomóc. Może spotkamy się we trzy w sklepie w przyszłym tygodniu? Ty, Margot i ja. Jestem pewna, że potrafię znaleźć coś, co uszczęśliwi was obie.

Słuchała jeszcze przez minutę czy dwie, wydając więcej kojących dźwięków, cierpliwie proponując różne rozwiązania.

– Dokładnie. A może zadzwonisz teraz do Nathana? Tak, wiem, ale jak będziecie się oboje czuli, jeśli pozwolicie, żeby to stanęło między wami? Suknia jest ważna, ale nic nie jest ważniejsze od faktu, że ty i Nathan rozpoczynacie wspólne życie... Wiem, że tak zrobisz. – Roześmiała się. – Nie wątpię. Do zobaczenia we wtorek. Po to tu jestem. Dobranoc.

– Dobra robota.

Parker wypuściła głośno oddech.

– Ona chce, żeby jej siostra ubrała się na seledynowo, a siostra nienawidzi seledynu. Mówi, że wygląda w nim smutno i blado i znając Margot, jestem pewna, że ma rację.

– Co to, do diabła, jest „seledyn”?

– Kolor trochę przypominający barwę selera. Dobra siostra nie powinna chcieć, żeby jej Główna wyglądała blado, ale dobra Główna zaciska zęby i wkłada to, co wybrała panna młoda. To podstawowe zasady ślubne. I dlatego

wybuchła wielka awantura, z ciągiem dalszym przez telefon i wciągnięciem w sprawę MPM, która rozsądnie nie powiedziała ani słowa. Wtedy biedny pan młody spróbował rozładować napiętą sytuacją, mówiąc wścieklej narzeczonej, że to żaden problem, niech po prostu wybierze inną suknię. Tu chodzi tylko o mnie i o ciebie, kochanie. Na co panna młoda wybucha i tak dalej, i tak dalej.

– I to wszystko przez kolor selera?

Parker się roześmiała.

– Seler to tylko zapalnik. Chodzi o władzę, kontrolę, emocje, stres i układy rodzinne.

– Namówiłaś ją, żeby wybrała inną suknię i zadzwoniła do swojego faceta, nie mówiąc jej, że zachowuje się jak idiotka.

– Na tym to polega. Poza tym nie zachowuje się jak idiotka, tylko za bardzo zwraca uwagę na szczegóły, które powinna pozostawić mnie.

– I to przez szczegóły trzymasz Rennie w nocnej szafce?

– Pomagają, kiedy wściekle, zapłakane panny młode dzwonią w środku nocy. – Parker odrzuciła włosy do tyłu i popatrzyła Malowi w twarz. – Muszę wcześniej wstać.

– Chcesz, żebym sobie poszedł? – odstawił butelkę z wodą.

– Nie, ale jeśli zostaniesz, musisz wiedzieć, że jutro wcześniej wstaję.

– To się dobrze składa, bo ja też. – Zgarnął jej włosy z powrotem na ramiona. – Może rozpoczniemy drugą rundę pod prysznicem?

Parker objęła go za szyję.

– A dlaczego nie.

Malcolm usłyszał dzwonek i w ciemności otworzył jedno oko. Parker poruszyła się obok niego, po czym sięgnęła ręką, żeby wyłączyć budzik.

– Powinienem był cię zapytać, co to znaczy „wcześnie” – wymamrotał.

– Mam dziś mnóstwo roboty, a chcę jeszcze potrenować, zanim zacznę.

Otworzył oczy i spojrzał na budzik. Piąta piętnaście. Mogło być gorzej.

– Nie miałbym nic przeciwko treningowi. Następnym razem przyniosę swoje rzeczy.

– Mam jakieś ubrania, jeśli chcesz poćwiczyć w siłowni.

– Nie sądzę, żeby twoje ciuchy na mnie pasowały.

Parker włączyła lampkę, narzuciła szlafrok i poszła do garderoby.

– Poczekaj chwilę.

Mniej więcej po minucie, podczas której Mal zastanawiał się, czyby jeszcze nie pospać z pół godziny, wróciła, niosąc szarą koszulkę, szorty i skarpety.

– Dela?

– Nie. Trzymam różne zapasowe ubrania dla gości.

– Masz zapas ubrań dla gości?

– Tak. – Rzuciła je na łóżko. – Jak widzisz, to praktyczny zwyczaj. Chyba że tylko tak gadałeś o treningu.

– Daj mi pięć minut.

Przebranie się w seksowną czerwoną koszulkę i spodnie do kolan zajęło jej niewiele dłużej. Włosy związała w kucyk, przypięła telefon do paska.

– Ile dni w tygodniu pracujesz nad swoim ciałem, Długonoga?

– Siedem.

– Cóż, z mojej perspektywy jest tego warte. – Klepnął ją po pupie, na co Parker zamrugła. – To ku pamięci wujka Henry'ego.

Roześmiała się i zaprowadziła go do siłowni.

Mal stanął w drzwiach zaskoczony. Widział domową siłownię w domu na plaży w Hamptons, ale tamto to było małe piwo w porównaniu z tym tutaj.

Dwie bieżnie, rower stacjonarny, rower poziomy, atlas, ciężarki, ławka do wyciskania – żeby nie wspomnieć o ogromnym telewizorze z płaskim ekranem i oszklonej lodówce, pełnej butelek wody i soków. Zauważył jeszcze schludnie poskładane ręczniki i alkoholowy preparat do wycierania sprzętu. Zabójczy widok.

– Wygodnie – pochwalił – i praktycznie.

– Przez całe lata przychodziłyśmy tu tylko z Laurel, Emma i Mac wpadały od czasu do czasu, ale ostatnio zrobiło się trochę tłoczno. Chyba dokupimy jeszcze jeden poziomy rower i jeden stacjonarny, albo może wiosła.

– Wzięła ręcznik ze sterty. – Obejrzę wiadomości, ale tam są iPody, jeśli chcesz posłuchać muzyki.

– No oczywiście, że są. Pobiegam przy muzyce.

Inny świat, pomyślał, stając na bieżni. To miejsce było na łeb małą siłownię, którą urządził sobie w domu. Miało klasę, pewnie, ale było też cholernie praktyczne. A on miał słabość do praktycznych rozwiązań.

Poza tym bieganie nie było żadnym wysiłkiem, kiedy obok ćwiczyła Parker.

Przebiegł pełnych pięć kilometrów, po czym przeszedł do ciężarków. Parker usiadła przy atlasie i pocili się razem w zgodnej ciszy.

Mał wziął wodę z lodówki, a Parker rozłożyła matę i zaczęła ćwiczyć jogę. Wydawała się przepływać z jednej dziwacznej pozycji w drugą.

– Musisz mi kiedyś pokazać, jak to działa.

Wstała z pozycji, w której praktycznie złożyła się na pół, i zrobiła długi, płynny wyrok.

– Mam bardzo dobre DVD dla początkujących.

– Nie wątpię, ale wolę, żebyś to ty była instruktorką. Jesteś cholernie piękna, Parker. Idę pod prysznic, dobrze?

– Ja... Pewnie. Skończę za jakiś kwadrans.

– Nie śpiesz się.

Wyszedł z głową pełną Parker i zauważył Dela w dresie, zmierzającego do siłowni. Del stanął jak wryty, zamarł w pół kroku niczym w komiksie.

I zaczynamy zabawę, pomyślał Malcolm, idąc dalej.

– Cześć.

– Cześć? – Tamten popatrzył na niego wybałuszonymi oczami. – Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Niezła siłka. Spałem z twoją siostrą i możesz mi przyłożyć, tak jak Jackowi za Emmę, ale to niczego nie zmieni. Nie powstrzyma mnie przed przespaniem się z nią znowu.

– Do jasnej cholery, Mal!

– Uprzedziłem cię i do niczego jej nie zmuszałem. A muszę przyznać, że to nie było łatwe. Parker jest najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem, i to pod absolutnie każdym względem. Jeżeli masz z tym problem, Del, będzie mi przykro, ale to także niczego nie zmieni.

– Jakże, do diabła, masz zamiary?

– Jezu. – Malcolm przejechał dłonią po włosach. – Pytasz na poważnie? Zamierzam być z Parker tak często, jak to możliwe, w łóżku i poza nim. Jest piękna, mądra i dowcipna, nawet kiedy nie chce być taka. I, do diabła, wpadłem jak śliwka w kompot.

Przez chwilę Del chodził tam i z powrotem po korytarzu.

– Jeśli to spieprzysz, jeśli ją unieszczęśliwisz, nie skończy się na zwykłym łomocie.

– Jeśli to spieprzę, nie będziesz musiał mnie bić. Parker i tak zrówna mnie z ziemią.

Zostawił Dela mamroczącego coś do siebie i poszedł pod prysznic.

Właśnie skończył się ubierać, kiedy weszła Parker.

– Czy powinnam cię przeprosić za brata?

– Nie. Gdybym miał siostrę, pewnie najpierw bym bił, a potem zadawał pytania.

– Nasze relacje są bardziej skomplikowane niż w wypadku większości rodzeństw. Kiedy nasi rodzice zginęli, on... Del uznał, że musi się mną opiekować, nami wszystkimi, ale zwłaszcza mną.

– Rozumiem to, Parker. Nie mogę go winić. Co więcej, to część tego, kim jest, a jest moim przyjacielem. Nagadał ci?

Teraz się uśmiechnęła.

– Na swój Delowy sposób, a ja mu oddałam na swój sposób. Wszystko w porządku. Ty też jesteś jego przyjacielem, Malcolm.

– To prawda, dlatego myślę, że wyjaśnimy sobie jedną rzecz, zanim ruszymy dalej, dokądkolwiek zmierzamy. Nie obchodzą mnie pieniądze.

Jej wzrok zlodowaciał i Malcolm pomyślał, że nikt nie potrafić okazać chłodnej pogardy tak jak Parker Brown.

– Nigdy nie sądziłam, że jest inaczej, Del też nie.

– Ta myśl w końcu się ujawni, więc po prostu uprzedźmy fakty. Macie tu cholernie piękne miejsce, Parker, i nie mam na myśli tylko domu, ale też wszystko dookoła. Muszę szanować czas, wysiłek i rozum, dzięki którym wy, Brownowie, do tego doszliście. Ale ja sam osiągam swoje cele. Troszczę się o siebie i swoją matkę, bo takie jest moje zadanie. Kiedy na ciebie patrzę, nie

widzę pieniędzy, pozycji ani rodziny. Widzę tylko ciebie i musisz o tym wiedzieć.

Tak jak noc wcześniej, Parker podeszła do drzwi na taras i je otworzyła. Po czym odwróciła się do niego.

– Myślisz, że robię to z litości?

Mał patrzył na nią przez chwilę. Była nie tylko zła, ale i trochę dotknięta. Tak jak wcześniej podczas rozmowy z Delem, zrobiło mu się przykro, ale to niczego nie zmieniło.

– Nie. To poniżej twojej godności. Nie mam co do tego wątpliwości. Ale chcę się upewnić, że oboje ich nie mamy.

– Najwidoczniej nie.

– Jesteś trochę wkurzona. – Podeszedł do niej. – Przejdzie ci. Chcesz pójść dziś do kina? Puszczają Hitchcocka. Chyba grają „Osławioną”.

– Naprawdę nie wiem, czy...

– Zadzwoń, zobaczymy, co i jak.

– Zapraszam na kawę i śniadanie – powiedziała idealnie uprzejmym tonem.

– Brzmi nieźle, ale muszę lecieć. – Objął ją i przypomniał, co jeszcze niedawno między nimi zaszło. – Do zobaczenia – powiedział, idąc do wyjścia.

Obejrzał się na Parker, która stała w otwartych drzwiach na taras, z niebem i drzewami za plecami.

– Odstaw Rennie, Długonoga.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ten ślub był szczególny. Sherry Maguire była ich przyjaciółką i siostrą Cartera – co czyniło ją członkiem rodziny. Poza tym właśnie podczas planowania jej wesela Carter zastępował Nicka i wtedy spotkał po latach Mac.

Parker postanowiła, że ten ślub nie tylko odbędzie się bez żadnych potknięć (przynajmniej widocznych), ale musi być po prostu niezapomniany. „Przysięgi” zagwarantują Sherry i Nickowi wspomnienia na całe życie.

I naprawdę postrzegała go jako preludium do ślubu Mac w grudniu.

Zimą przyjedzie wielu tych samych gości, myślała, przeprowadzając szczegółową kontrolę pomieszczeń. Miała zamiar urządzić teraz idealne wesele, jednocześnie zaostając wszystkim apetyt na ślub przyjaciółki i wspólniczki.

Nie po raz pierwszy jedna z nich – albo wszystkie – będzie jednocześnie gościem i organizatorką. Opracowały mnóstwo trików, żeby sobie z tym poradzić.

Parker zauważyła, że Emma doprowadziła do perfekcji błyskawiczne przebieranie się z oficjalnego kostiumu w swobodny strój i teraz, ubrana w adidasy, dżinsy i bluzę od dresu, wynosiła ze swoim zespołem dekoracje z róż i lilii, kaskady bieli i palonego złota, marmurowe stojaki i urny.

A przed weselem przebierze się jeszcze raz, pomyślała Parker, w prywatnym skrzydle domu.

Radosna atmosfera, którą chciała stworzyć Sherry, już zaczynała być widoczna dzięki okrągłym, roześmianym twarzyczkom różowych gerberów, jaskrawym cyniom wielkości spodków, miękkim, niemal świetlistym drobnym

różyczkom. Kwiaty tłoczyły się w ogromnych, białych koszach i wylewały z wielkich mis w zabawnych, oryginalnych aranżacjach.

Nic oficjalnego ani wystudiowanego, nie dla Sherry, pomyślała Parker.

Zaniosła bukiety do apartamentu panny młodej i ustawiła je według wskazówek wśród świec. Zbiegła głównymi schodami, zachwycając się girlandą z koronki i kolorowych maleńkich róż.

To była cała Sherry, uznała. Urocza, zabawna i szczęśliwa.

Wyszła przed dom, gdzie Jack i Carter pomagali Tink przemienić pergolę w bramę z kolorowych kwiatów, i poczuła nerwowy skurcz na widok Cartera na drabinie. Facet nie był znany ze swojej gracji.

– Będzie przepiękna. Carter, może mógłbyś zejść i mi pomóc?

– Już prawie skończyłem.

Wstrzymała oddech i próbowała nie myśleć o połamanych rękach i nogach, kiedy Carter wychylił się, żeby poprawić girlandę. Prawie nie trafił w szczebel, schodząc z drabiny, ale w końcu tylko uderzył się w łokieć. Parker odetchnęła w duchu.

– Wygląda całkiem nieźle, prawda? – zagadnął ją.

– Wygląda wspaniale i jest całkowicie w stylu Sherry.

– Denerwuję się. – Zdjął okulary, które włożył do wieszania dekoracji, i wetknął je do kieszeni na piersi. – Nie sądziłem, że będę się denerwował. Wczorajsza próba poszła tak gładko i tak swobodnie się czułem. Wielkie dzięki za włączenie w to Di. Ona naprawdę dobrze się bawiła.

– To należało do moich obowiązków.

– Muszę mieć zajęcie. – Chował i wyjmował ręce z kieszeni. – Inaczej myślę o tym, że moja mała siostrzyczka wychodzi za mąż.

– Cóż, mogę oddać ci tę przysługę. Mam po uszy roboty, więc gdybyś mógł wziąć tę listę i sprawdzić ją z dostawcami katering, oszczędziłbyś mi trochę czasu i przestałbyś się denerwować.

I ja też, pomyślała Parker, skoro nie musiałby już wspinać się na żadne drabiny.

– Chętnie się tym zajmę. Widziałaś Mac?

– Pomaga przy zmianie dekoracji w oranżerii, ale zaraz będę musiała ją od tego oderwać.

Ale najpierw pomogła poprzyczepiać bukietki do białych krzeseł. Pogoda dopisała i Sherry będzie miała swój wymarzony ślub na świeżym powietrzu. Po zachodzie słońca znacznie się ochłodzi, ale ustawione na zewnątrz grzejniki zapewnią ciepło gościom spacerującym po tarasach.

A drzewa, pomyślała Parker, obrzucając je ostatnim spojrzeniem, są równie kolorowe jak dekoracje Emmy. Spojrzała na zegarek i popędziła do środka sprawdzić postępy Laurel. I, miała nadzieję, wypić kilka szybkich łyków kawy.

Panna młoda z orszakiem będą tu za kwadrans.

– Proszę, powiedz mi, że masz świeżą kawę i że już prawie... och, Malcolm.

– Cześć, Długonoga. – Przerwał układanie ciastek i obejrzał Parker od stóp do głów. – Nowy styl. Słodki.

Parker włożyła wielki, biały fartuch, żeby ochronić błękitną suknię, którą wybrała na wesele. Ona nie będzie miała czasu, żeby się przebrać. Na razie zamiast szpilek wsunęła na nogi chodaki.

Była daleka od najlepszej prezencji, ale ten zestaw był po prostu praktyczny. Za to Malcolm miał na sobie ciemny garnitur, śnieżnobiałą koszulę i krawat w delikatne prążki.

– Twój też. – Zdała sobie sprawę, że nigdy nie widziała go w garniturze. Przez cały tydzień spędzali razem prawie każdą noc, sypiali ze sobą, a ona nawet nie była pewna, czy on miał garnitur.

– Zagoniłam go do pracy. – Laurel stała na stołku, dokonując ostatnich poprawek na pięciopiętrowym torcie.

– Chyba cię zatrzymam.

– Ale i tak nie ufasz mi w kwestii pasztecików.

– Wszystko w swoim czasie.

– Laurel. – Parker podeszła bliżej. – Ten tort jest taki obłędnie radosny.

Cztery kwadratowe warstwy wznosiły się ku górze, poukładane jak pudełka z wikliny, mieniające się kolorami i zwieńczone prawdziwymi i lukrowymi kwiatami.

– To arcydzieło, w środku i na zewnątrz, ale mnie najbardziej podobają się figurki – i tobie za to chwała, Mistrzu.

– Sherry nie chciała nic zwyczajnego ani oficjalnego.

– Parker musiała się uśmiechnąć na widok figurki roześmianej panny młodej, wywijającej nogami w tańcu. – Artysta naprawdę uchwycił podobieństwo.

– Zależą nas zamówienia na indywidualne figurki, jak tylko ją pokażemy.

– Co nastąpi całkiem niedługo. Muszę...

– Kawa. – Malcolm podał jej filiżankę.

– Och. Dzięki.

– Przydatny – zauważyła Laurel.

– To moje drugie imię. Masz dla mnie coś jeszcze?

– Właściwie idziemy zgodnie... Cholera. – Parker popukała w słuchawkę.

– Właśnie przyjechała. Jest za wcześnie. Ta kobieta zawsze się spóźnia, ale dziś przyjechała wcześniej. – Mówiąc to, zrzuciła fartuch i chodaki, a potem wsunęła nogi w szpilki, które zostawiła obok butów Laurel. Wyciągnęła z kieszeni błyszczak i w biegu pomalowała usta.

– Jak ona to robi? – zapytał Malcolm.

– Wielozadaniowa to drugie imię Parker. – Laurel zeszła ze stołka. – Wy dwoje całkiem nieźle do siebie pasujecie.

– Tak myślisz?

– Jest szczęśliwa i zbita z tropu. Wiele rzeczy może uszczęśliwić Parker. Na przykład plany i wykresy, z jakichś tajemniczych przyczyn. Ale mało co potrafi zbić ją z tropu.

Laurel przerwała i wypila duży łyk wody z butelki.

– Ponieważ jestem jej przyjaciółką od zawsze, myślę, że tak, pasujecie do siebie. Jestem pewna, że słyszałeś to już od Dela, ale jeśli ją skrzywdzisz, zapłacisz. W tego rodzaju sprawach jesteśmy jak Borg*.

– Opór byłby daremny?

– Naprawdę cię lubię, Mal. – Obdarzyła go promiennym uśmiechem. – Dlatego mam nadzieję, że nie będę musiała cię skrzywdzić.

On też miał taką nadzieję.

** Borg – fikcyjna rasa cyborgów z uniwersum Star Trek; każdy z jej przedstawicieli – dron – jest połączony z resztą, tworząc wspólną świadomość*

Parker zajmowała się panną młodą, więc miał czas na małą przechadzkę. Był tu już na kilku przyjęciach i widział, że te cztery kobiety z armią pomocników potrafiły w jakiś sposób uczynić każdą z imprez absolutnie wyjątkową. Rozkład dnia Parker mógł być żelazny, ale wszystko inne dookoła miało charakter osobisty.

Znalazł Dela, Jacka i Cartera przy barze w oranżerii.

– Właśnie tego szukałem.

Del wyjął zza baru piwo.

– Pomagamy Carterowi pozostać przy zdrowych zmysłach.

– Rozumiem. Co tam pijesz, profesorku?

– Herbatę. Pyszną, ziołową herbatkę.

– Jezu Chryste, twoja siostra się chajta, a ty pijesz ziółka dla staruszek?

– Właśnie tak. Muszę włożyć smoking i zaprowadzić ludzi, w tym moją matkę, do ołtarza. Muszę wznieść toast. Zamierzam być trzeźwy.

– Jest przerażony – podsumował Jack.

– To widać. Jeśli jesteś w takim stanie, kiedy twoja siostra mówi „tak”, to jak sobie poradzisz, gdy przyjdzie czas na ciebie?

– Na razie o tym nie myślę. Marzę tylko, żeby przetrwać dzisiejszy dzień. Czułbym się lepiej, gdybym mógł być tam na górze, pomagać Mac, ale Sherry mi nie pozwoliła. Muszę tylko... – Przerwał i wyjął pager z kieszeni. – Och, cóż, to ja. To znaczy Nick. Przyjechali. Muszę do nich iść.

Wypił herbatę duszkiem jak lekarstwo.

– Poradzę sobie – zapewnił dziarsko i poszedł.

– Później go upijemy – powiedział Del.

– Już się nie mogę doczekać. – Mał uniósł piwo i wszyscy trzej stuknęli się butelkami.

Idealnie, pomyślała Parker. Śmiech Sherry wypełniał apartament panny młodej, gdy ona i jej drużny się ubierały. Niezmałona radość okazała się zaraźliwa i Mac zrobiła niezliczone zdjęcia szczęśliwych, roześmianych twarzy, serdecznych uścisków – i panny młodej wirującej przed lustrem.

W oczach kilku kobiet błysnęły łzy, kiedy Pam Maguire pomagała córce założyć diadem i gdy wszedł Michael, żeby zobaczyć swoją córeczkę.

– Sherry. – Przerwał i odchrząknął. – Wyglądasz zjawiskowo.

– Tatusiu. – Wciąż trzymając matkę za rękę, Sherry ujęła dłoń ojca i przyciągnęła oboje do siebie. Znowu odwróciła się do lustra, obejmując rodziców, i uśmiechnęła się promienna niczym słońce. – Popatrzcie tylko na nas!

Popatrzcie tylko na nich, pomyślała Parker, a Mac utrwaliła tę chwilę na zawsze. Byli tacy piękni i szczęśliwi. Poczowała lekkie ukłucie bólu na myśl, że ona nigdy nie będzie tego miała. Ta chwila nigdy nie będzie należała do niej.

Wzięła głęboki oddech i otrząsnęła ze smutnych myśli.

– Już czas.

Panna młoda uśmiechała się przez całą drogę do ołtarza, krocząc za ślicznymi drużnymi. Podeszła do pana młodego, któremu wprost opadła szczeka, zanim uśmiechnął się szeroko. Sherry wzięła go za rękę i się roześmiała.

A Parker pomyślała: tak, idealnie.

– Najlepsze przyjęcie w życiu – zawyrokowała Mac.

– Zgodnie z zamówieniem. Jak my to przebijemy? – Oparła głowę na ramieniu Cartera.

Nie udało im się go upić – przetrwał trzeźwy całą uroczystość i teraz pólleżał na kanapie w salonie ze szklaneczką whisky w dłoni.

– Ona jaśniała – powiedział.

– Tak, to prawda.

– Cholernie pyszny tort. – Malcolm zjadł kolejny kęs. – To moja ulubiona część imprezy.

– Mężczyzna o doskonałym smaku – pochwaliła go Laurel i ziewnęła. – Jutro jest czekoladowy.

– Będzie mi smakował?

– Tak, chyba że przez noc stracisz zmysły. Zanieś mnie na górę, Del. Jestem taka wykończona.

– Niech ktoś mnie zdopinguje do wstania. – Emma z zamkniętymi oczami wtuliła się w Jacka. – Mogę spać tutaj?

Jack wstał i wziął ją na ręce. Emma uśmiechnęła się sennie, otaczając jego szyję ramieniem.

– Uwielbiam, kiedy to robisz.

– Zasłużyłaś na transport. Dobranoc wszystkim.

– A ja jestem nabuzowana. Zamierzam jeszcze przejrzeć zdjęcia, zanim się położę. – Mac trąciła Cartera łokciem.

– Chodź, mój słodki, idziemy, żebyś mógł wielbić mój geniusz.

Carter ledwo wstał.

– Parker, dziękuję, dałaś mojej siostrze dzień, którego nikt z nas nigdy nie zapomni.

– Och, Carter. – Podeszła do niego wzruszona i pocałowała go w policzek. – Obiecuję tobie i Mac dokładnie to samo.

Patrzyła, jak wychodzili.

– Widzę, jak obracają ci się trybiki w głowie – powiedział Malcolm.

– Wpadłam dzisiaj na kilka pomysłów. Zobaczymy, czy uda mi się je zrealizować.

– Jeżeli komuś się to uda, to na pewno tobie. – Przerwał. – Zostaję?

– Chciałabym. – Wyciągnęła do niego dłoń.

W rześkie, październikowe popołudnie, kiedy wiatr gnał chmury po niebie, a kolorowe liście wirowały na trawnikach, Parker zwołała przyjaciółki na naradę do biblioteki.

Rozpaliła w kominku, ponieważ ogień zawsze buzował w kominku w bibliotece w chłodne, jesienne dni. Podeszła do okna i wyjrzała na bure trawniki, drżące drzewa, szarą wodę w stawie.

Rzadko się zastanawiała, dokąd zmierza jej życie. O wiele częściej skupiała się na szczegółach, planach, przypadkach, potrzebach i marzeniach innych. Może zaczęła o tym myśleć z powodu kontrastu, który miała przed oczami: wciąż kolorowe drzewa na tle miękkiego, zachmurzonego nieba. Spadające liście tańczyły i wirowały w powietrzu, ale chryzantemy i astry nadal uparcie kwitły.

Wszystko zdawało się wstrzymywać oddech przed zmianą, a ona? Zmiana oznaczała zarówno stratę, jak i zysk, porzucenie jednego, żeby sięgnąć po coś nowego. A ona ceniła rutynę, tradycję, nawet powtarzalność.

Rutyna oznaczała bezpieczeństwo i stabilizację. A to, co nieznanne, często wyrastało na ruchomych piaskach.

I to, zdała sobie sprawę, był sposób myślenia równie ponury jak jesienne niebo. Świat się otwierał, upomniwała samą siebie, a nie zamykał. Nigdy nie była tchórzem, nigdy nie bała się stawiać kroków po ruchomych piaskach.

Życie się zmieniało, tak jak powinno. Jej trzy najbliższe przyjaciółki wychodziły za mąż, zaczynały nowy etap życia. Pewnego dnia po tym

trawniku będą ganiały dzieci, tak jak teraz kolorowe liście. I tak właśnie powinno być.

Po to właśnie jest dom.

Ich firma się rozrastała. A jeśli teraz dojdą do porozumienia, rozrośnie się jeszcze bardziej, wkroczy na nowe, nieodkryte tereny.

Był jeszcze Malcolm – i musiała przyznać, że to on stał się głównym powodem jej niepokoju. Jeden Bóg wiedział, jak wielką stanowił w jej życiu zmianę. Nie mogła się zdecydować, czy wślizgnął się w nie niepostrzeżenie i przebiegle, czy też rozwalił drzwi, które – jak sądziła – starannie zaryglowała.

Na ogół wydawało jej się, że jedno i drugie.

Tak czy inaczej, znalazł się w jej życiu i Parker nie była do końca pewna, czego się po nim spodziewać. W jednej chwili uważny kochanek, w drugiej niezwykle wymagający. Zabawny towarzysz, który zasypywał ją pytaniami, zmuszającymi do niestandardowego myślenia. Lubiący ryzyko, oddany syn, niegrzeczny chłopiec, zręczny biznesmen.

Poznała te wszystkie jego cechy, a mimo to czuła, że ledwo dotknęła powierzchni.

Ceniła jego wrodzoną ciekawość, umiejętność wyciągania z ludzi informacji, historii, dostrzegania powiązań. Z czasem zdała sobie sprawę, że dzięki temu dowiadywał się bardzo dużo o innych.

A sam był irytująco skąpy w udzielaniu informacji na swój temat.

Większość z tego, co o nim wiedziała, pochodziła z innych źródeł. Znał tysiąc sposobów na omijanie niewygodnych tematów, gdy zapytała go o dzieciństwo, pobyt w Kalifornii czy nawet rehabilitację po wypadku, z powodu którego wrócił do domu.

Gdyby ich związek pozostał powierzchowny, ta powściągliwość nie miałyby znaczenia. Ale nie pozostał, pomyślała Parker, więc miała. Miała znaczenie, ponieważ ona sama przeszła od zainteresowania do fascynacji i właśnie mknęła na oślep prosto w miłość.

I wcale nie czuła się z tego powodu szczęśliwa.

Zaczął padać deszcz, a do biblioteki weszła Laurel, niosąc dużą tacę.

– Skoro spotykamy się o tej porze, to równie dobrze możemy coś zjeść. – Zerknęła na Parker, stawiając tacę. – Wyglądasz na smutną i zaniepokojoną.

– Może jestem po prostu głodna.

– To akurat da się naprawić. Przygotowałam kilka ślicznych, dziewczęcych kanapek, owoce, beztłuszczowe chipsy, ciastka, pokroiłam w słupki selera i marchew.

– Powinno wystarczyć.

– To miłe. – Laurel przegryzła chipsa. – Ogień w kominku w deszczowe popołudnie. I jak dobrze, że choć na chwilę mogę usiąść. – Nalała sobie herbaty i usiadła. – O czym będziemy rozmawiać?

– O kilku sprawach.

– O kilku sprawach pod tytułem „co u was” czy pod tytułem „mam propozycję, podyskutujmy i rozłożmy ją na czynniki pierwsze”?

– Chyba to drugie.

– W takim razie muszę zjeść kanapkę.

Mac i Emma weszły razem, kiedy Laurel napełniała swój talerz.

– Dlatego wybraliśmy te miniaturowe pomarańczowe lilie do butonierek – powiedziała Mac, najwidoczniej kontynuując rozmowę. – I mogłabyś je powtykać, że tak powiem, w bukiety i dekoracje. Żeby stanowiły całość, ale były powtykane.

– Oczywiście.

– Chyba tak najbardziej mi się podoba. Konsultuję się z moją ślubną florystką – wyjaśniła obu przyjaciółkom. – Moim zdaniem jest fantastyczna.

– Oczywiście, że jestem. Och, jakie śliczne kanapki.

– Ja też jestem fantastyczna – przypomniała jej Laurel.

– Jeśli wciąż jesteś w trybie florystycznym, Em, ja myślałam o chłodnej kolorystyce.

– Tylko nie każ mi wkładać niczego malinowego! – Mac szarpnęła swoje ognistorude włosy.

– Mogłabym ci kazać, ale poza tym, że jestem fantastyczna, jestem też miła. Myślałam o cytrynowym. Wszystkie trzy będziecie wyglądały świetnie w bardzo bladej cytrynie. Może szyfon. To dosyć banalne, cytrynowy szyfon, letni ślub, ale...

– To dobry pomysł. I mogę dużo zrobić z bladą cytryną – myślała na głos Emma. – Dodać akcenty mocnego błękitu, przepleść miętową zielenią. Miękkie, ale nasycone barwy, z nieoczekiwanymi przebłyskami mocniejszych kolorów.

– Chcę zrobić wam zdjęcia w przyszłym tygodniu – powiedziała Mac do Laurel.

– Jeszcze nie zdecydowaliśmy, jakie byśmy chcieli.

– A ja tak. – Mac ugryzła marchewkę. – W kuchni.

Laurel natychmiast się zachmurzyła.

– I kto tu mówi o banałach!

Mac wycelowwała w nią marchewkę.

– Błat uginający się od cudownych wypieków, tortów, ciastek, a ty z Delem na pierwszym planie. Chcę, żeby on siedział na wysokim stołku, a ty żebyś była w fartuchu i czapce kucharskiej.

Laurel naburmuszyła się jeszcze bardziej.

– Ależ będę wyglądała olśniewająco.

– Kiedy z tobą skończę, kobieto małej wiary, będziesz wyglądała seksownie, czarująco, zadziornie i wyjątkowo.

– Miała rację, żeby zrobić zdjęcia moje i Jacka w ogrodzie – przypomniała Emma. – Wyglądamy cudownie i mega-seksownie.

– Bo jestem fantastyczna, ale pomógł fakt, że i tak jesteście cudowni i megaseksowni. A zatem. – Mac opadła na fotel. – Po co to wszystko? – Uniosła brwi na widok szeroko uśmiechniętej Parker. – A ty z czego się cieszysz?

– Po prostu doskonale się bawię, słuchając, jak rozmawiacie o swoich ślubach. Mac, poprosiłam Monicę i Susan z butiku ślubnego, żeby zastąpiły mnie w twój wielki dzień. Są bystre, doświadczone i na pewno sobie poradzą, więc jeżeli podczas ceremonii wystąpią jakiegokolwiek problemy, nie będę musiała przeproszać i gnać na złamanie karku.

– To bardzo dobry pomysł.

– Co oznacza, że wszystkie cztery jesteśmy fantastyczne. Pomogą też przy gościach, kiedy my będziemy w apartamencie panny młodej. Emma, wiem, że masz zespół, ale...

– Masz zupełną rację – przerwała jej Emma. – Nie będę miała czasu na robienie dekoracji, a nie będziemy mogły zaangażować Cartera, Dela ani Jacka. Wybrałam dwie florystki, z którymi zamierzam pracować przy kilku najbliższych imprezach, i jeśli są tak dobre, jak myślę, przejmą pałeczkę na

ślubie Mac. Będziemy potrzebowały dodatkowych, doświadczonych rąk na ślub Seamanów w kwietniu, a także na mój i Laurel.

– To dobrze. Laurel?

– Tak samo. Zapytałam Charlesa, cukiernika z Willows, czy znajdzie czas, żeby popracować ze mną przed ślubem Mac. Mówiłam wam, że jest bardzo dobry. Nie może się doczekać. Będę musiała wyzebrać dla niego trochę urlopu, ale wiem, jak poradzić sobie z Juliem – dodała, mówiąc o krewkim szefie kuchni.

– W takim razie to mamy załatwione – podsumowała Parker. – Będziemy musiały zwołać kilka zebrań i oprowadzić te dodatkowe ręce po domu, poinstruować, pokazać, jak pracujemy. Mac, zaczęłam rozpisywać plan godzinowy twojego wesela.

– Mój plan – powiedziała Mac i wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Parker zrobiła dla mnie rozkład dnia ślubu!

– Różni się od innych, ponieważ chodzi o ciebie i o nas.

Wszelkie ograniczenia czasowe rozpracujemy podczas próby, o której także chciałam z tobą porozmawiać. Kolacja próbna...

– Pewnie zarezerwujemy Willows, ale...

Parker popatrzyła Mac w oczy, zrozumiała i uśmiechnęła się.

– Miałam taką nadzieję.

– Och tak! – Łapiąc w lot, Emma klasnęła w dłonie. – Zróbcie ją tutaj! To będzie idealne.

– To jest idealne – zgodziła się Laurel. – Nawet pomimo dodatkowej pracy i sprzątania uważam, że to doskonały pomysł.

– Ustalone?

Mac ścisnęła Parker za rękę.

– Ustalone.

– Kolejna sprawa. Coś zupełnie nowego i trochę dziwnego. Dzwoniła do mnie Karina Stevens. Odświeżę wam pamięć. Jedna z naszych pierwszych panien młodych, wysoka, chuda jak szczapa, donośny śmiech. Chyba któraś z jej druchen pierwsza uprawiała seks z przyjacielem pana młodego w apartamencie panny młodej.

– Och tak! – Mac uniosła dłoń. – Miała co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu i nosiła szpilki, co dodawało jej jeszcze z dziesięć centymetrów. Pan młody miał jakieś dwa metry. Wyglądali jak nordyccy bogowie.

– Tort Srebrny Pałac, sześć piętér – przypomniała sobie Laurel.

– Białe róże, lilie w kolorze bakłazana – potwierdziła Emma.

– Biorą z Micą rozwód.

– Nie wszystkim może się udać. Chociaż szkoda – dodała Laurel. – Tworzyli imponującą parę.

– Najwidoczniej, przynajmniej zdaniem Kariny, on nie miał nic przeciwko imponowaniu innym kobietom, więc kiedy przyłapała go z klientką, wykopała go za drzwi. Przez jakiś czas huścili się w tę i z powrotem, separacja, pojednanie, znowu separacja, a teraz ma dosyć. Rozwód uprawomocni się pod koniec lutego. Karina chce wydać przyjęcie z tej okazji. U nas.

– Przyjęcie z okazji rozvodu? – Emma wyduła wargi. – To nie wydaje się sympatyczne.

– Nie sędzę, żeby w tej chwili darzyła wyjątkową sympatią Micę, ale przez telefon sprawiała wrażenie, jakby była szczęśliwa i pełna energii. Postanowiła, że będzie świętować początek nowego życia i chce to zrobić tutaj – z klasą.

Parker wzięła butelkę z wodą, którą zawsze miała pod ręką.

– Wyjaśniłam jej, że nie organizujemy tego rodzaju imprez, ale nie dawała za wygraną. Już postanowiła i chce zarezerwować cały dzień w jednym z naszych najmniej zajętych miesięcy – nie licząc walentynkowego szaleństwa. Uznałam, że muszę poddać to pod dyskusję.

– I jak niby mamy opisać taką uroczystość na stronie? – mruknęła Mac.

– Moim zdaniem rozwód powinien wywoływać smutek albo złość. – Emma ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w swoją herbatę. – Rozumiem, że można gdzieś wyjść, upić się z przyjaciółmi, ale to wydaje się podłe.

– Zdradzanie żony jest podlejsze – wytknęła Laurel. – Bez wątpienia, ale... – Wyraźnie zde gustowana

Emma wzruszyła ramionami. – I to jeszcze tutaj, gdzie się pobrali.

– To pewnie małostkowe z mojej strony, ale podoba mi się jej sposób myślenia. – Laurel wbiła zęby w marchewkę. – Jakby zamykała krąg, ale zamiast przeklinać i płakać – co pewnie już i tak robiła – celebruje to jedzeniem, pićiem, kwiatami, muzyką, spotkaniem z przyjaciółmi. Nie chciałabym, abyśmy robiły to regularnie, ale potrafię sobie wyobrazić organizację takiej imprezy dla dawnej klientki.

– Może powinniśmy oferować pakiet. – Mac wzięła kanapkę. – Zaplanowałyśmy ci ślub, teraz uczymy twój rozwód. Świętuj z dziesięcioprocentową zniżką!

– Mieli dzieci? – zainteresowała się Emma.

– Nie.

Z ulgą skinęła głową.

– Chociaż to dobre. Nie powiedziałaś, co ty o tym myślisz.

– Zareagowałam tak samo jak wy, w różnym stopniu. – Uniosła dłonie i pozwoliła, by opadły. – Najpierw instynktownie pomyślałam „nie”. Potem, im dłużej ona mówiła, tym lepiej rozumiałam, dlaczego wpadła na ten pomysł i czemu chce to zrobić. W końcu odsunęłam wszystkie wątpliwości na bok i spojrzałam trzeźwo na sytuację. Na tym polega nasza praca i to naprawdę nie nasza sprawa, jeśli klientka chce u nas świętować zakończenie nieudanego małżeństwa.

– Głosujesz na „tak”? – spytała Mac.

– Głosuję na „tak”, ponieważ powiedziała mi, że chce urządzić to przyjęcie i świętować nowy początek właśnie tutaj, bo to jej przypomni, że tamten początek był piękny, pełen miłości i nadziei. Przypomni jej, że nie popełniła błędu. Sytuacja się zmieniła, teraz czeka ją nowy początek i na Boga, nadal zamierza w pełni wierzyć w miłość i nadzieję. Mnie tym kupiła.

– Trudno nie podziwiać jej odwagi – zauważyła Mac.

– Popieram Parker i wnioskuję, że jeśli jeszcze kiedyś pojawi się podobna propozycja, każdy przypadek będziemy rozważały indywidualnie. – Laurel popatrzyła na przyjaciółki. – To jest nasza praca, ale jeśli klientka będzie tylko chciała się zemścić na byłym – nawet jeżeli zasłużył – to u nas nie ma miejsca na coś takiego.

– Zgoda – powiedziała natychmiast Parker. – Gdybym odniosła takie wrażenie, od razu bym jej odmówiła.

– W porządku. – Mac skinęła głową. – Każdy przypadek osobno.

– Wyrażam zgodę – oświadczyła Emma – ponieważ wydaje się, że ona rzeczywiście zamyka jedne drzwi i chce zobaczyć, co kryje się za następnymi. Ale i tak jest mi smutno.

– Skoro tak, to mam jeszcze jedną nowinę, która, mam nadzieję, poprawi wam humory. Skończyłam poprawiać szkic naszej książki.

– Naprawdę? – Emma otworzyła szeroko oczy. – Nie wiem, czy się cieszę, czy jestem przerażona.

– Wyślę wam plik mejlem. Chciałabym, żebyście wprowadziły poprawki, dodały sugestie, krytykowały, jęczały, drwiły. A w rozdziałach, które dotyczą waszych dziedzin, podwójnie. Tak samo jak ta impreza, książka musi być projektem, co do którego wszystkie się zgadzamy i wszystkim nam sprawia radość. Wszystkie musimy tego chcieć.

– I wszystkie chcemy. – Teraz Laurel popatrzyła na przyjaciółki, szukając potwierdzenia. – Tylko to dla nas zupełnie nowy teren. Czasami można utonąć pośród nieznanymi lądów.

– Sama dużo myślałam o nieznanymi lądach. – Parker ze zmarszczonym czołem popatrzyła na butelkę wody.

– O nowych krokach, podejmowaniu ryzyka. Lubię myśleć, że jesteśmy wystarczająco twarde i mądre, żeby zaryzykować postawienie tych kroków na nieznanym lądzie.

– Cóż, skoro tak to ujmujesz. – Laurel głośno wypuściła powietrze. – Co mamy do stracenia oprócz ego, jeśli to spieprzymy?

– Ja wybieram optymistyczne podejście – ogłosiła Emma.

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co zrobiłaś, Parker.

– Myślę, że to ma naprawdę duży potencjał. Mac, umieściłam kilka zdjęć z naszych folderów, które ukazują twój talent, i parę fotografii dzieł Laurel i Emmy, pokazujących ich umiejętności. Odzwierciedlają sens tego, co robimy.

– A ja jestem gdzieś pomiędzy pesymizmem Laurel i optymizmem Emmy. I z tej pozycji bardzo chcę zobaczyć twoją propozycję.

– Dobrze. Kiedy wszystkie ją przejrzyte, kiedy będziecie gotowe, popracujemy nad nią razem. I dopiero wtedy – jeżeli w ogóle – wyślemy książkę do wydawcy. Znowu, jeżeli wszystkie się na to zgodzimy.

Parker odetchnęła głośno.

– I to by było na tyle.

– Chciałabym, żeby Carter na to zerknął. W końcu jest wykładowcą angielskiego – dodała Mac. – Pisarzem z ambicjami.

– Oczywiście. On także może poprawiać, zmieniać i tak dalej. To wszystko z mojej strony. Czy któraś jeszcze chciałaby o czymś porozmawiać, skoro już tu wszystkie jesteśmy?

Emma wyrzuciła rękę w górę.

– Ja. Ja chcę wiedzieć, co się dzieje między tobą i Malcolmem. Co się naprawdę dzieje, ze szczegółami.

– Popieram – powiedziała Laurel.

– Jak zawsze jednomyślne. – Mac oparła się o stół. – No dalej, Parks, puść farbę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Parker popatrzyła na otaczające ją twarze. Przyjaciółki, pomyślała. Nie mogłaby bez nich żyć. Nie mogłaby im powiedzieć, żeby pilnowały własnego nosa.

– Jak to, co się dzieje? Dobrze wiecie. Malcolm i ja spotykamy się i kiedy mamy nastrój i zgrywają nam się grafiki, sypiamy ze sobą. Mam opowiedzieć wam ze szczegółami o naszych seksualnych ekscesach?

– Byłoby cudownie, ale zostaw to na babski wieczór – poradziła Laurel. – Taki z mnóstwem wina i pizzą pani G.

– Pytanie numer jeden. – Mac uniosła palec. – Czy to bzykanie, romans czy związek?

Wiedząc, że gra na zwłokę, Parker wstała, żeby nalać sobie kolejną filiżankę herbaty.

– A nie może być wszystko naraz?

– Posłuchaj, z bzykania czerpiesz tylko radość i satysfakcję. Romans jest czymś głębszym, co może rozwinąć się w coś poważniejszego. Ale generalnie trwa do chwili, aż płomień się wypali albo przejdiesz do następnej fazy. – Emma przerwała i popatrzyła na przyjaciółki, szukając aprobaty. – A związek to coś, o co się starasz, to nawiązanie i podtrzymywanie więzi. Może zawierać elementy dwóch pierwszych, ale jest czymś więcej niż tylko ich sumą.

– Ona powinna prowadzić talk-show. – Laurel uniosła filiżankę w toaście. – A zatem, stosując terminologię naszego domowego eksperta, czy wy tylko się bawicie, bierzecie pod uwagę, że może być z tego coś więcej, czy nawiązujecie więzi?

Parker uznała, że musi zjeść ciastko.

– Problem z wami trzema polega na tym, że wszystkie jesteście w związkach, a co więcej, jesteście zakochane do szaleństwa i zaraz wychodzicie za mąż. Dlatego patrzycie na mnie przez pryzmat własnych uczuć.

– I w ten sposób nie tylko uniknęłaś odpowiedzi na pytanie, ale odwróciłaś kota ogonem tak, że straciło znaczenie. A ma znaczenie – upierała się Mac. – Mówimy sobie nawzajem, jak się czujemy. A fakt, że ty nie chcesz nam się zwierzyć, mówi mi, że sama wciąż to analizujesz i chyba trochę się martwisz. Po prostu nie jesteś gotowa. W porządku. Poczekamy, aż będziesz.

– To cios absolutnie poniżej pasa. – Rozdrażniona Parker wbiła zęby w śliczne ciasteczko. – Poczekamy – w podtekście – ponieważ jesteśmy dobrymi, prawdziwymi i lojalnymi przyjaciółkami.

Mac też wzięła ciastko.

– Zdziałało?

– Suka.

– Zdziałało. – Laurel uśmiechnęła się. – I tylko Emma ma poczucie winy. Przejdzie jej.

– To maleńkie poczucie winy i sędzę, że nie powinniśmy zmuszać Parker, skoro nie jest gotowa na rozmowę z nami.

– I ty też?

Emma spuściła wzrok pod morderczym spojrzeniem Parker.

– Mają na mnie zły wpływ.

– Dobrze. Prosta odpowiedź brzmi, że nie wiem, co tak dokładnie jest między nami. Chyba wciąż to przeżuwasz. Minęło dopiero kilka tygodni. Lubię go. I dobrze się czuję w jego towarzystwie. Jest interesujący, mądry, a przy tym nie pompatyczny, ugrzeczniony ani zbyt zadowolony z siebie – te cechy albo mnie irytują, albo nudzą. Rozumie, czego wymaga prowadzenie firmy, i

szanuje to, co robię i jak to robię. Ja szanuję jego pracę, pomimo że nie mam o niej zbyt wielkiego pojęcia. Musisz go niemal otwierać łomem, żeby zaczął mówić o sobie.

– Masz cały zestaw łomów, w przeróżnych kolorach, rozmiarach i kształtach – zauważyła Mac. – I wiesz, jak ich używać, więc ludzie mówią ci wszystko.

– Najwidoczniej na Malcolma to nie działa, co jest frustrujące, ponieważ mam ochotę powiedzieć, że skoro coś było dawno temu i nie jest ważne – dwie z jego ulubionych wymówek – to czemu po prostu mi o tym nie opowie, skoro jest jasne, że chciałabym wiedzieć? Zamiast tego daję spokój, ponieważ myślę, że to prawdopodobnie było coś ważnego i dlatego Mal nie chce o tym mówić. Wtedy on kieruje rozmowę na inne tory – w czym jest mistrzem – albo mnie rozśmiesza, albo się kochamy i dalej nie jestem ani trochę mądrzejsza niż na początku. Poza tym jest zuchwały. – Przełknęła kęs ciastka, machnęła resztą. – Jego zachowanie w ogóle nie powinno mi się podobać, ale jednocześnie potrafi być czarujący i po prostu... po prostu na luzie. I patrzy na ciebie, na mnie, na ludzi, nie wiem. Wiele osób tak naprawdę na ciebie nie patrzy, a on patrzy tak, jakby nie tylko słuchał tego, co mówisz, ale chłonał ciebie całą. I to jest coś.

Wzięła kolejne ciastko.

– Skąd miałam wiedzieć, że ta mieszanka tak mnie obezwładni? Naprawdę nikt nie mógł oczekiwać, że będę to wiedziała.

– Hmm. – Laurel wymieniła spojrzenia z przyjaciółkami i uniosła brwi.

– No właśnie. – Parker ugryzła ciastko. – Podczas rozmowy przerywa mi z pół tuzina razy, kiedy próbuję coś udowodnić lub się z nim nie zgadzam, co utrudnia mi skupienie się na temacie. I dlatego nie wiem dokładnie, co nas łączy, ponieważ on się wymyka wszelkim definicjom. Wymyka się

– powtórzyła i sięgnęła po kolejne ciastko. – Co? – zapytała, gdy zauważyła wbite w siebie trzy pary oczu.

– Zjadłaś pięć ciastek – poinformowała ją Mac. – W ręku masz szóste.

– Niemożliwe. – Zaszokowana Parker spojrzała na talerz. – Pięć? No cóż... są malutkie.

– No dobrze. Zostaw te słodkości. – Laurel delikatnie wyjęła Parker ciastko z ręki i odłożyła na talerz, który odsunęła poza jej zasięg. – Problem polega na tym, że zakorkowałaś to wszystko, a kiedy korek wystrzelił, instynktownie zapełniłaś pustkę cukrem.

– Najwidoczniej.

– Zakochałaś się w nim – stwierdziła Emma.

– Co? Nie. – Parker potrząsnęła głową, ale powiedziała to bez przekonania. – Nie – powtórzyła bardziej stanowczo, po czym tylko zamknęła oczy. – Boże. Chyba rzeczywiście, ale jeśli się zakochałam, to gdzie jest uczucie szczęścia, motyle w brzuchu? Dlaczego jest mi tylko trochę niedobrze?

– To pewnie przez te ciastka. – Mac zerknęła na Laurel. – Bez urazy.

– Nie czuję się urażona. Są przeznaczone do smakowania, a nie wrzucania do ust jak popcorn.

– To nie ciastka. – Parker przycisnęła rękę do brzucha.

– A może tylko trochę. Nie znajduję w Malu oparcia, nie na sto procent.

– Co dla ciebie wyjątkowo trudne – powiedziała Laurel.

– Miłość może naprawdę skopać ci tyłek.

– Zawsze myślałam, że będę się wtedy czuła, jakbym fruwała, że świat stanie się po prostu lepszy.

– I tak jest – potwierdziła Emma. – Może być. Będzie.

– Ale najpierw skopie ci tyłek. – Mac uśmiechnęła się, wzruszając ramionami. – Przynajmniej według moich doświadczeń.

– Nie podoba mi się to. To ja lubię kopać.

– Może kopiesz, ale o tym nie wiesz – zasugerowała Emma. – Mal może się czuć dokładnie tak samo. Gdybyś mu powiedziała...

– Absolutnie wykluczone. Prędzej piekło zamarznie. – Parker przecięła ręką powietrze, jakby chciała zetrzeć sam pomysł z powierzchni ziemi. – Wszystko jest w najlepszym porządku. Poza tym niech teraz na odmianę on mi coś powie. Czuję się lepiej – powiedziała zaskoczona. – Powinnam była odkorkować się wcześniej. Oboje świetnie się bawimy, a ja po prostu zaczęłam za dużo myśleć. Łączy nas to, co łączy, i tak jest wspaniale. Zaraz przychodzi do mnie klientka.

Mac już chciała coś powiedzieć, ale Emma ścisnęła ją pod stołem za kolano.

– Do mnie też. Hej, dziś jest wieczór pokera. Może my urządzimy naszą wersję? Wino, pizza, film?

– Jestem za – powiedziała Laurel.

– Brzmi nieźle. A może... – Mac zamilkła, bo zadzwonił telefon Parker.

– Niech ktoś zapyta panią G., czy nie ma nic przeciwko temu. Ja w pełni popieram pomysł. Muszę odebrać. – Parker wstała i wychodząc, odebrała telefon. – Cześć, Roni, co mogę dla ciebie zrobić?

Była wdzięczna, że telefon, spotkanie z klientką, kolejne dwie rozmowy telefoniczne i niespodziewana konsultacja z cateringiem na temat dokonywanych w ostatniej chwili zmian w menu zajęły cały jej czas i uwagę. Nie mogła rozmyślać obsesyjnie o Malcolmie ani o własnych uczuciach, kiedy koncentrowała się na szczegółach i żądaniach klientów.

W każdym razie, powiedziała do siebie, schodząc po schodach, prawdopodobnie wcale nie zakochała się w Malcolmie. To było raczej zauroczenie tonące w oparach seksu.

Zauroczenia są nieszkodliwe i zabawne, a gdy odzyskasz rozum, możesz patrzeć na nie wstecz z czułością, a nawet rozbawieniem.

Tak, Parker o wiele bardziej wolała teorię o zauroczeniu.

Spokojniejsza, z lżejszym sercem, poszła do kuchni, żeby potwierdzić babski wieczór z panią Grady.

– Pani Grady, czy pani... – Zamilkła, kiedy w kątku śniadaniowym zobaczyła Malcolma.

Na stole leżała stara ścierka, a na niej były porozkładane narzędzia i różne niezidentyfikowane przedmioty, które – jak przypuszczała – stanowiły elementy rozbebeszonego odkurzacza, stojącego na podłodze.

– Rozmawia przez telefon – powiedział i wskazał kciukiem pokoje pani Grady.

– Nie wiedziałam, że przyszedłeś. – I to kolejna sprawa, pomyślała. On tak często nie dawał jej czasu na planowanie, przygotowanie, opracowanie strategii. – Co robisz?

– Odwoziłem porsche niedaleko stąd i wpadłem na chwilę. Pani G. właśnie miała go wyrzucić na cmentarzysko sprzętów domowych. – Potrząsnął włosami, które opadały mu na oczy, jednocześnie odkręcając śrubę lub zawias czy cokolwiek, co łączyło jedną część z drugą. – Potrafię to naprawić.

Parker podeszła bliżej.

– Potrafisz?

– Prawdopodobnie. Warto spróbować. – Uśmiechnął się do niej, przekrzywiając głowę. – To mniej skomplikowane niż porsche.

– Domyślam się, ale skąd wiesz, gdzie co włożyć z powrotem?

– Przecież sam to rozkładałem.

Ona zrobiłaby listę. Narysowała schemat. Patrzyła, jak Malcolm bawi się czymś, co wyglądało jak motor albo jego część.

– Zdaniem pani G. zaczął buczeć.

– Buczeć?

– I trochę stukać. Udzielić ci lekcji na temat naprawy sprzętów domowych, Długonoga? Mogę nauczyć cię podstaw i kupić ci kilka nowych, ślicznych narzędzi. Parker celowo popatrzyła na niego z góry.

– Mam narzędzia, dziękuję uprzejmie.

– Czy są różowe?

Trzepnęła go w ucho, wywołując na jego twarzy szeroki uśmiech.

– To są moje narzędzia.

– Tak? Bardzo dobre. Skończyłaś pracę?

– Mam nadzieję. – Popatrzcie tylko na jego dłonie, pomyślała. Nic dziwnego, że się zadurzyła. Były takie zręczne, takie pewne. Tak samo jak wtedy, kiedy je kładł na jej ciele. Parker cofnęła się o krok i postanowiła już teraz nalać sobie kieliszek wina.

– Myślałam, że dziś jest wieczór pokera.

– Bo jest. Zaraz idę do Dela.

Nie ogolił się, a jego dzinsy miały mnóstwo rozdarć i plam. Chyba na pokerowych wieczorach obowiązywał bardzo swobodny strój.

– Masz ochotę na wino?

– Nie, dziękuję.

Pracował w ciszy, a Parker nalała sobie wina. Malcolm od czasu do czasu zaklął pod nosem albo wydawał pełen satysfakcji pomruk. Postukiwał stopą w

rytm jakiejś wewnętrznej melodii, a jego włosy opadały ciemną, roztrzepaną falą, na widok której Parker aż kusiło, żeby w niej zanurzyć palce.

Może była troszeczkę zakochana, ale to uczucie wydawało się równie nieszkodliwe jak zauroczenie. Prawda? Przecież nie planowała spędzić z Mallem reszty swojego życia.

Boże, dlaczego nie może po prostu się odprężyć i przestać komplikować sytuację?

– Jak ci idzie, Malcolm? – Pani G. wróciła do kuchni i puściła oko do Parker.

– Chyba już kończę.

– Jak to złożysz, idź i umyj ręce. Dostaniesz ciasteczka i mleko.

Mal popatrzył na gospodynię z szerokim uśmiechem.

– Dobrze.

– Miło mieć w domu złotą rączkę. Przez dłuższy czas mieszkały tu same kobiety. Jakoś sobie radziłyśmy, ale będę wiedziała, do kogo zadzwonić, gdy któraś pralka znowu da mi w kość.

– Któraś pralka?

– Mamy jedną na każdym piętrze.

– Wygodnie. – Spojrzał na Parker, unosząc brew. – I praktycznie.

– To prawda. Wychodzę dziś z dziewczynami. Zajmę się waszą pizzą, zanim wyjdę.

– Coś sobie upichcimy – zaprotestowała Parker. – Proszę iść i dobrze się bawić.

– Zamierzam, ale mogę zrobić jedno i drugie. Będę widziała się wieczorem z twoją matką, Mal.

– Tak? Idzie z wami?

– Coś na ząb, mnóstwo plotek. A potem kto wie, w jakie kłopoty się wpakujemy.

– Wpłacę za was kaucję.

Pani Grady roześmiała się serdecznie.

– Trzymam cię za słowo. – Podeszła do stołu, wydymając wargi. – Ależ wypucowałeś tego grata. Na wysoki połysk.

– Wymagał tylko kilku poprawek, czyszczenia i niezastąpionego WD-40. Ile macie takich odkurzaczy?

– Taki jeden. Jest stary, ale przydaje się w moich pokojach. Parker kupiła całą armię nowych rakiet, żeby nie musiała ciągać odkurzacza między piętrami, gdybym chciała posprzątać. Och, spotkałam Margie Winston. Mówiła, że tchnąłeś nowe życie w tego jej gruchota.

– Starowinka ma trzysta tysięcy kilometrów na liczniku. Pontiac, nie pani Winston.

Parker słuchała ich swobodnej rozmowy, a Malcolm składał z powrotem odkurzacza. To był kolejny plus dla niego, uznała, takie swobodne, życzliwe pogawędki z klientami.

I to, jak się uśmiechnął, kiedy włączył odkurzacza do prądu i urządzenie zadziało.

– Ciągnie.

– Popatrzcie no tylko! I nie łomocze, jakby miał metal.

– Powinien dać radę jeszcze przez kilka kilometrów.

– Dziękuję, Malcolm. Zapracowałeś na mleko i ciasteczka. Tylko schowam go na miejsce.

– Ja to zrobię. – Ukucnął i zwinął wąż. – Gdzie mam go zanieść?

– Do składziku, pierwsza szafka z lewej.

Mal wyniósł odkurzacza, a pani Grady potrząsnęła głową.

– Gdybym była trzydzieści lat młodsza, nigdy nie wypuściłabym go z rąk. Do diabła, gdybym miała dwadzieścia lat mniej, tobym spróbowała wziąć go na utrzymanie.

Parker niemal zakrztusiła się winem.

– Nie słyszałam tego.

– Mogę powtórzyć głośniej.

Parker, nadal się krztusząc, pokręciła głową.

– Oczarował panią.

– Coś jest z tobą nie tak, jeśli ciebie nie.

– Ze mną wszystko w porządku.

– Miło to słyszeć. – Pani Grady zaczęła chować narzędzia do metalowej skrzynki.

– Zaniosę to. Obiecała pani swojemu ukochanemu ciasteczka i mleko.

– Zajmę się tym i przy okazji doleję ci wina. A ty dotrzyмай mu towarzystwa.

Kiedy Malcolm wrócił, żeby umyć ręce, gospodyni postawiła przed nim talerz pełen ciastek i wysoką szklanekę zimnego mleka.

– Wypij mleko, a powiem twojej matce, że byłeś grzeczny.

– Nie uwierzy pani.

Parker schowała skrzynkę z narzędziami i kiedy wróciła do kuchni, zastała Malcolma samego.

– Powiedziała, że musi coś zrobić, a ty dotrzymasz mi towarzystwa. A zatem, co Kwartet robi po pizzy, kiedy nie ma chłopców?

Usiadła naprzeciwko niego, wypila łyk wina.

– Ubrane w samą bieliznę urządzamy bitwy na poduszki.

- Spełnienie kolejnej fantazji. Chcesz ciastko?
 - Zdecydowanie nie – powiedziała, pamiętając o wcześniejszym obżarstwie.
 - Wiele tracisz. Siedzieliśmy tu już. Parker się uśmiechnęła.
 - Tak. Ale tym razem nie jestem na ciebie wkurzona. Jeszcze nie. Czujesz, że ci się poszczęści? Mówię o pokerze – dodała z udawaną naganą w głosie, kiedy Mal błysnął szerokim uśmiechem.
 - Jeśli czujesz, że dopisuje ci szczęście, możesz być lekkomyślny. Lepiej mieć szczęście.
 - No dobrze. Za szczęście! – Stuknęła kieliszkiem w jego szklanekę.
 - A wy będziecie jadły domową pizzę i toczyły seksowne bitwy na poduszki. Co facet musi zrobić, żeby dostać zaproszenie na taką imprezę?
 - Po pierwsze, nie może być facetem. Chociaż kiedyś chyba da się załatwić domową pizzę.
 - Mógłbym pójść na takie ustępstwo. Słuchaj, skoro mówimy o zaproszeniu, moja matka zaprasza cię na kolację w niedzielę.
- Parker opuściła rękę z kieliszkiem, który podnosiła do ust.
- Kolacja u twojej matki! W niedzielę? W tę niedzielę?
 - Dziwnie było czuć w gardle łaskotanie paniki, nawet tak delikatne. – Och, ale mamy imprezę i...
 - Ona się dostosuje. Mówiłem jej, że pracujesz, ale wie, że tylko w ciągu dnia. – Poprawił się na krześle i zaczął uważnie oglądać ciastko. – Wydaje mi się, że ona i pani G. zaczęły dużo ze sobą rozmawiać, wychodzą gdzieś razem czy coś.
 - Hmm – powiedziała Parker, nie spuszczając z niego wzroku.

– Tak czy inaczej, mama nie odpuści. Chyba wbiła sobie do głowy, że ja... spędzam tu dużo czasu, objadam was i ona powinna się zrewanżować, no wiesz.

– Uch–uch. – Nie to zamierzałeś powiedzieć, pomyślała. I jeżeli ona czuła lekkie łaskotanie paniki, Malcolmowi musiało drapać do żywego.

Czyż to nie interesujące?

– A zatem, okopała się i uwierz mi, nie ma siły, żeby ją przekonać. Mogę jej powiedzieć, że nie dasz rady, ale ona tylko będzie ponawiała zaproszenie, dopóki nie przyjdiesz.

Był nie tylko spanikowany, uznała, ale też szczerze zmartwiony. Został wmanewrowany w zaproszenie kobiety do matki na kolację. I Parker czuła, że jeszcze nie rozpracował, jak to działa.

– Z radością przyjdę w niedzielę na kolację.

Znowu spojrzał na nią – czujnie.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Powinnyśmy wszystko tu skończyć o siedemnastej trzydzieści. Jeśli nie zdarzy się żadne opóźnienie, będę mogła przyjechać o szóstej. Po prostu wyjadę od razu, jak tylko skończę, i zadzwonię, gdybym miała być później niż o osiemnastej. Czy tak będzie dobrze?

– Tak. Oczywiście. Doskonale.

Im bardziej wyczuwała jego dyskomfort, tym więcej wykazywała entuzjazmu. Wiedziała, że to małostkowe z jej strony, ale do diabła z tym.

– Zapytaj matkę, czy mam przynieść deser albo może butelkę wina. Albo nieważne, zadzwonię do niej.

– Zadzwonisz do mojej matki?

Parker uśmiechnęła się, otwierając szeroko oczy.

– Czy to jakiś problem?

– Nie. Żaden. Same coś ustalicie. – Machnął ręką. – Nie będę się wcinał.

– Skontaktuję się z nią. – Uniosła kieliszek, teraz już rozluźniona. – Czy ona się z kimś spotyka?

– Co? – Na jego twarzy odmalował się szczery, niekłamany szok. – Moja matka? Nie. Jezu.

Parker nie udało się stłumić śmiechu, ale zatuszowała rozbawienie, kładąc rękę na dłoni Mala.

– To energiczna, interesująca kobieta.

– Nie poruszaj przy mnie tego tematu. Serio.

– Zapytałam tylko dlatego, że zastanawiałam się, czy zaprosi kogoś jeszcze, czy będziemy we trójkę.

– Nas troje. To wszystko.

– Jak miło.

– W porządku, muszę iść.

– Baw się dobrze wieczorem. – Wstała razem z nim.

– Ty też.

– I miej szczęście. – Podeszła bliżej. – Może to ci pomoże.

Dalej zbliżała się do niego, powoli, z rozmysłem, aż jej ciało wtuliło się w jego ciało, a jej ramiona oplotły mu szyję niczym powróż. Aż jej usta musnęły jego wargi, cofnęły się, znowu je musnęły, a w końcu zatoneły w nich, miękkie i ciepłe.

Parker wydała jęk rozkoszy – była w nich chęć ucieczki, uwiedzenie, poddanie, blask nadchodzących obietnic. I czuła, jak jej ciało pragnie tych obietnic, gdy Mal chwycił w dłoń jej koszulę u dołu pleców.

Niemal zupełnie zapomniał, gdzie był. Zapomniał prawie o wszystkim oprócz Parker. Czuł jej zapach, tę subtelną, niezapomnianą woń kobiety, tajemnic, chłodnych wiatrów. Podniecała go, mieszała mu w głowie gorącym, aksamitnym pocałunkiem, zatapiała falą pożądania, gdy całym sobą czuł jędrne, sprężyste linie jej ciała.

Wtedy znowu westchnęła i przesunęła palcami po jego włosach, próbując się cofnąć.

– Nie.

Przyciągnął ją z powrotem, wiodąc oboje na niebezpieczną krawędź przepaści.

– Malcolm. – Parker uchyliła drzwi klatki i chociaż niczego nie pragnęła bardziej, niż otworzyć je szerzej, wiedziała, że musi się wycofać. – Nie możemy.

– Chcesz się założyć? – Pociągnął ją przez kuchnię tak szybko, że musiała podbiec, żeby za nim nadążyć.

– Poczekaj. Dokąd idziesz?

Jej oddech utknął gdzieś między płucami i gardłem, kiedy Mal wciągnął ją do składziku, pchnął plecami na drzwi. Przesunął zasuwkę.

– Nie możemy...

Stłumił jej protesty zachłannym pocałunkiem, a jego dłonie brały i brały.

Zmusił się, żeby rozpiąć guziki jej koszuli, zamiast je rozerwać, ściągnął miseczki stanika w dół, żeby szorstkimi dłońmi pieścić jej piersi.

Parker jęknęła i zadrżała.

– Boże. Malcolm, poczekaj.

– Nie. – Podciągnął jej spódnicę, wcisnął drżącą dłoń między uda. – Wezmę cię tutaj, dokładnie tu. Będę patrzył, jak dochodzisz. – Wsunął palec

pod koronkowy brzeg majtek. – Potem sprawię, że dojdiesz jeszcze raz, i jeszcze, i będę cię brał tutaj, opartą o te drzwi, dopóki sam nie skończę.

Musiała złapać go za ramiona, inaczej by upadła, bo kolana jej drżały, nogi uginały się pod nią. Zalewał ją piekielny, obezwładniający żar. Spojrzała prosto w jego oczy, dziko zielone, i ujrzała w nich błysk triumfu, gdy jej ciało wybuchło rozkoszą.

Usłyszała trzask rozrywanej koronki i jedyne, co mogła zrobić, to znowu jęknąć.

– Powiedz, że mnie chcesz. – Musiał to usłyszeć. Musiał usłyszeć jej głos, zachrypnięty z pożądania, mówiący mu, że oszalała tak samo jak on. – Powiedz mi, że tego chcesz. Żebym wziął cię w ten sposób.

– Tak. Boże, tak.

Złapał ją za udo, unosząc jej nogę, by oplotła go w pasie. Otwarta, dająca. Ustami stłumił jej krzyk, gdy w nią wszedł. Mocno i głęboko.

Pozwoliła mu się pustoszyć – żadne inne słowo nie oddawało tego, co z nią robił – i podniecona pędziła razem z nim, uderzenie za szalonym uderzeniem, aż do ostatecznego, pozbawionego tchu pchnięcia.

Nawet wtedy drżała. Nawet kiedy jej głowa opadła na ramię Mala, kiedy pogłaskał ją po włosach, nie mogła złapać tchu. Gdy uniósł jej twarz, ujmując ją w dłonie, a jego usta muskały delikatnie jej policzki i skronie, pomyślała: kim ty jesteś? Kim jesteś, że możesz mi to robić, brać moje ciało, moje serce?

Wtedy otworzyła zamglone oczy, popatrzyła prosto w jego źrenice i wiedziała. Może nie wszystko, nie wystarczająco dużo, ale wiedziała, że kocha.

Uśmiechnęła się, a Mal odpowiedział jej uśmiechem.

– Sama zaczęłaś.

Roześmiałyby się, ale nie starczyło jej tchu.

– No to mam nauczkę.

Wsparł czoło o jej czoło i zaczął zapinać jej koszulę.

– Trochę się pogniotłaś.

Wyglądził jej spódnicę, poprawił włosy i przekrzywił głowę.

– Niedobrze. Wyglądasz jak kobieta, która właśnie uprawiała seks w składziku.

– Chyba na to zasłużyłam.

– Bez wątpienia. – Pochylił się. – A ja zasłużyłem na to. Zabieram je.

Parker otworzyła usta ze zdumienia, kiedy schował jej podarte majtki do kieszeni.

– Jako trofeum?

– Łup wojenny.

Parsknęła śmiechem, po czym potrząsnęła głową.

– Pewnie nie masz grzebienia?

– A po co miałbym nosić grzebień?

Westchnęła, próbując doprowadzić do ładu ubranie i włosy.

– To będzie musiało wystarczyć. – Przyłożyła palec do ust, na co Mal odpowiedział tym swoim łobuzerskim uśmiechem. – Nie żartuję – syknęła.

Tak cicho, jak tylko mogła, odsunęła zasuwkę i uchyliła drzwi. Nasłuchiwała.

– Wyjdiesz prosto przez kuchnię i na zewnątrz. A ja...

Złapał ją i zaczął łaskotać, przyciskając usta do jej warg.

– Przestań! Malcolm!

– Chciałem tylko trochę cię rozczochrać. – Wziął ją za rękę i wyciągnął ze składziku.

Czując ulgę na widok pustej kuchni, Parker popchnęła go w stronę drzwi.

– Jestem wyczerpany – powiedział, a ona musiała się roześmiać, mimo że już wypychała go za drzwi.

– Idź grać w pokera. Miej szczęście.

– Mam tu mój amulet. – Poklepał się po kieszeni, w której schował jej majtki.

Parker znowu otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, a jego śmiech rozbrzmiał w wilgotnym, jesiennym powietrzu.

– Do zobaczenia, Długonoga.

Parker pognała do siebie. Na górze, nie mogąc się oprzeć pokusie, podeszła do okna. Widziała, jak Mal zmienił kierunek i podszedł do domku Mac, żeby porozmawiać z mężczyzną – a właściwie chłopcem – który właśnie stamtąd wyszedł.

Rozmawiali przez chwilę, pożegnali się „żółwikiem”. Chłopak wsiadł do samochodu i odjechał, a Malcolm wrócił do swojej furgonetki.

Nagle podskoczyła, słysząc stukot kroków za plecami. Obejrzała się i zobaczyła panią Grady.

– Och. – Z przerażeniem poczuła, że oblewa się rumieńcem, i odchrząknęła.

– Hmm – powiedziała gospodyni. – Sumiennie dotrzymałaś mu towarzystwa.

– Tak. Cóż... Czy pani wie, kim jest ten chłopak, który był u Mac? Wyglądało na to, że Malcolm go zna.

– Powinien, w końcu chłopak u niego pracuje. Nie umie czytać – dodała.
– A właściwie ledwo ledwo. Mal poprosił Cartera, żeby udzielał chłopakowi korepetycji.

– Rozumiem. – Parker stała przy oknie, wyglądając na deszcz. Kiedy już myślała, że zaczyna rozumieć tego faceta, znajdowała jeszcze jedną skrytkę, kolejną warstwę.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– W składziku. – Mac w piżamie, rozciągnięta na sofie w salonie, wpatrywała się w sufit. – Parker Brown z Brownów z Connecticut uprawiała dziki seks w składziku.

– Zachowywaliśmy się jak zwierzęta.

– Teraz się przechwała – powiedziała Laurel i ugryzła kawałek pizzy.

– I bardzo mi się to podobało.

– Pozwól, że ci pogratuluję, ale po prostu się w nim zakochałam za to, że zabiera cię do swojej mamy na kolację. – Emma dołała wszystkim wina. –I że tak bardzo się tym denerwuje.

– To będzie interesujące.

– Chciałabym wiedzieć, czy on potrafi też naprawiać drobne AGD? Jeden z moich mikserów dziwnie się zachowuje.

Parker spojrzała na Laurel.

– Zapytaj go. On chyba lubi naprawiać różne rzeczy. Co mi przypomina, że poprosił Cartera o korepetycje dla tego chłopaka. Kiedy to się zaczęło?

– W zeszłym miesiącu – odpowiedziała Mac. – Carter mówi, że Glen naprawdę dobrze sobie radzi. Dał mu do czytania „Carrie”^{*}.

Emma przełknęła głośno.

– Masz na myśli „Carrie” oblaną na balu świńską krwią^{*}?

– Carter dowiedział się, że Glen lubi oglądać horrory, a ten film widział kilka razy, więc uznał, że książka też mu się spodoba. I miał rację.

** „Carrie” – powieść Stephen Kinga o młodej dziewczynie, która odkrywa w sobie zdolności telekinetyczne.*

– Mądrze z jego strony – pochwaliła Parker. – To naprawdę dobry sposób, żeby pokazać komuś, że można czytać dla zabawy, że to nie tylko praca, nauka czy obowiązek.

– Tak. Carter... on jest po prostu dobrym człowiekiem, wiecie? – Rysy Mac zmiękły. – Jest taki cierpliwy i dokładny i w naturalny sposób uprzejmy, a przy tym ani odrobinę upierdliwy. Myślę, że tylko niektórzy ludzie, jak on, mają szczęście, że robią to, do czego zostali stworzeni. A reszta z nas też czerpie z tego korzyści.

– Tak jak my. Naprawdę wierzę, że robimy to, do czego zostałyśmy stworzone – dodała Emma. – Dlatego „Przysięgi” to coś więcej niż biznes – tak jak dla Cartera nauczanie to coś więcej niż tylko praca. Uszczęśliwiamy ludzi, a jednym z powodów – poza „cóż, po prostu jesteśmy takie dobre” – jest fakt, że to, co robimy, uszczęśliwia nas.

– Za nas. – Laurel uniosła szklankę. – Szczęśliwe, gorące, seksualnie spełnione i po prostu cholernie dobre.

– Za to wypiję cały kieliszek – powiedziała Mac. Parker wzniosła toast i wypła łyk. Wtedy zadzwonił jej telefon.

– Wyjdę na chwilę, żeby być szczęśliwa. Zaraz wracam.

– No dobrze... – zaczęła Mac, gdy tylko Parker zniknęła za drzwiami. – Co myślimy?

** Carrie, po wielu upokorzeniach, które ją bezustannie spotykają, zostaje zaproszona na bal. Po ukoronowaniu na królową prześladowcy wylewają na nią i króla balu kubły świńskiej krwi. Dziewczyna mści się, podpalając szkołę, po czym sama ginie pod kotami samochodu.*

– Myślę, że chemia między nimi przekracza tablicę Mendelejewa – odpowiedziała Laurel. – I że oboje darzą się nawzajem głębokim uczuciem. Facet tak hardy i zahartowany jak Mal nie zawracałby sobie głowy kolacyjkami u mamy, jeśli to nie byłoby coś poważnego.

– Ponieważ jeśli mama jest ważna – a dla Mala jest – to wielki krok. Kolejny etap. – Mac skinęła głową. – Gdyby nie chciał wkroczyć w następny etap, znalazłby sposób, żeby odwieść matkę od tego pomysłu.

– To słodkie, że tak się denerwuje – dodała Emma – ponieważ tak, to ma znaczenie. Obie są dla niego ważne. Wiecie, mam wrażenie, że on lubi grać w otwarte karty. Przecież od razu powiedział Delowi, że jest zainteresowany Parker. I natychmiast poruszył kwestię statusu i pieniędzy, gdy tylko zbliżyli się fizycznie z Parker. Wyłóż karty na stół i radź sobie z konsekwencjami. Można to uznać za jego wadę. Ale nie sądzę, żeby zbyt wiele rzeczy wyprowadzało go z równowagi.

– Co ja widzę? – Mac wpatrywała się w kolejny kawałek pizzy. – Widzę dwie silne, pewne siebie, wszystko –potrafię –naprawić istoty ludzkie, które nie tylko próbują sobie poradzić z poczuciem bezradności, jakie niesie miłość, ale też z ryzykiem i potencjalnymi skutkami. Mówiąc krótko? Moim zdaniem są dla siebie stworzeni.

– Tak! Ja też tak myślę. – Emma zerknęła na drzwi. – Ale jeszcze nie pora, żeby jej to mówić. Parker jeszcze na to nie wpadła.

– On też nie – uznała Laurel. – Zastanawiam się, które z nich zobaczy to pierwsze.

Mal zgarnął całą pulę. Ostatnia karta obdarowała go ślicznym fulem – damy na ósemkach – przy którym strit Jacka nie miał szans.

– Masz dziś cholerne szczęście, Kavanaugh.

Mal zebrał żetony, a przed oczami pojawił mu się obraz Parker w składziku i podarta biała koronka, którą miał w tylnej kieszeni spodni.

Chłopie, pomyślał, gdybyś tylko wiedział.

– Przyniosłem je ze sobą – powiedział z uśmiechem, pociągając łyk piwa.

– Może się podzielisz. – Rod, jeden ze stałych graczy, popatrzył spode łba na swoje żetony. – Przez cały wieczór nie idzie mi karta.

– Nie martw się. To rozdanie pozbawi cię ostatnich złudzeń. Potem będziesz mógł się nam przyglądać.

– Jesteś zimnym sukinsynem, Brown.

– W pokerze nie ma litości.

Mal dołożył swoje żetony do puli. Del rzeczywiście był bezlitosny przy stole, pomyślał. Zapewne tak samo jak w sądzie, choć Mal nigdy nie widział go przy pracy. Ale jego przyjaciel w środku miał całkiem inny silnik.

Wieczory pokera odbywały się, odkąd Del i Jack chodzili razem do Yale i teraz to Del kontynuował tradycję. Większość obecnych grała ze sobą od lat. Mal i Carter byli najnowszymi członkami. Carter dołączył głównie dzięki Mac, pomimo że kiedyś znali się z Delem.

A on sam? Nie był do końca pewien, po prostu między nim a Delem od razu coś zaskoczyło. Delaney Brown był hojnym, lojalnym tradycjonalistą, do upadłego chroniącym ludzi, którzy są dla niego ważni.

Parker była ważna dla nich obu. Mal nie był pewien, jak Del albo Parker zareagowałyby na fakt, że ona zaczęła znaczyć dla niego o wiele więcej, niż się kiedykolwiek spodziewał, niż mógł sobie wyobrazić. Jak mógł spekulować na temat ich reakcji, skoro nie wiedział, jak, u diabła, on sam się z tym czuje?

Studiował karty na stole i te, które trzymał w dłoni, rozważał możliwości i wniósł następny zakład, podczas gdy wokół niego toczyły się błahe rozmowy. Pogawędki o niczym, trochę interesów, kiepskie dowcipy.

Carter odkrył następną kartę. Mal jeszcze raz przeliczył żetony i uznał, że ma ograniczone możliwości. Wtedy Del podniósł stawkę i Mal spasował.

Tak jak on to widział, poker i życie miały wiele wspólnego. Grałeś kartami, które ci rozdano, rozważałeś, jakie masz szanse, i albo podejmowałeś ryzyko, albo nie. A kiedy dostałeś karty do dupy, blefowałeś, jeżeli zakład był tego wart albo jeśli miałeś jaja.

A jeśli nie? Czekasz na następne rozdanie.

Uważał, że jego metoda całkiem nieźle sprawdza się również w życiu. Teraz musiał przyjrzeć się dokładnie kartom, ocenić swoje szanse z Parker. Ona była warta ryzyka.

Frank, jeszcze jeden stały gracz, rzucił kartę.

– No, Del, kiedy będzie gotowa twoja nowa męska jaskinia?

– Zapytaj architekta.

Jack ocenił podwyższoną stawkę Dela.

– Załatwiam pozwolenia. Jeśli wszystko pójdzie gładko, będziemy wychodzić z nowej jaskini z twoją forszą w marcu, najpóźniej w kwietniu. – Jack rozejrzał się po pokoju gier Dela. – Będzie mi brakowało tego miejsca.

– To będzie porąbane – dodał Rod. – Pokerowy wieczór z kobietami dokładnie nad... – Wskazał kciukiem na sufit.

– Nie tylko z kobietami – wytknął Frank. – Z żonami, kiedy już wy trzej skoczycie na głęboką wodę. Jezu, za rok o tej porze wszyscy już potoniemy! Poza tobą – zwrócił się do Mala.

– Ktoś musi trzymać linę.

– Sam balansujesz na krawędzi. – Rod wyszczerzył zęby zaciśnięte na ustniku cygara. – Umawiasz się z Parker. Ostatni bastion Kwartetu Dela.

Mal zerknął na Dela, ale przyjaciel zachował pokerową twarz i odpowiedział lodowatym spojrzeniem.

– Mam doskonale poczucie równowagi.

Frank parsknął.

– Myśl tak dalej, koleś, aż ockniesz się za burta, a lina wyślizgnie ci się z rąk.

– Dobrze, że był kaskaderem – powiedział Jack. – Powinien wiedzieć, jak spadać.

Mal tylko wypił kolejny łyk piwa. Tak, wiedział, jak spadać. Ale wiedział też, co może się wydarzyć, jeśli nie wylądujesz tak, jak zamierzałeś.

Matka zawsze utrzymywała w domu porządek, pomyślał Mal. Z zasady, nawyku, usposobienia. Ale przed niedzielną kolacją – tą niedzielną kolacją – dorwała się do ścierki jak alkoholik do butelki whisky.

To był ładny dom. Wybierał go bardzo starannie, żeby był dla niej odpowiedni i żeby dobrze jej się w nim mieszkało. Szukał właściwego sąsiedztwa, w którym ludzie naprawdę ze sobą rozmawiają i choć trochę troszczą się o siebie nawzajem. Nie chciał wielkiego gmaszyska, żeby nie czuła się przytłoczona ani nie tłuła po pokojach, ale też niczego tak małego, żeby czuła się jak w pułapce.

Znalazł to, czego szukał, w zmodernizowanym ranczu z tradycyjną ceglana fasadą, z działką, o którą bez trudu mogli we dwoje zadbać. Dużym atutem był wolno stojący garaż z mieszkaniem na piętrze.

Kochali się i nawet całkiem lubili, ale żadne z nich nie chciało mieszkać z drugim. Dzięki temu rozwiązaniu każde miało swoją przestrzeń i prywatność,

ale Mal był wystarczająco blisko, żeby mieć na matkę oko. I, wiedział o tym doskonale, vice versa.

Mógł myszkować w jej kuchni, jeśli miał na to ochotę, rano wypić filiżankę jej kawy – albo nie. A ona mogła zadzwonić do niego, żeby coś naprawił w domu lub wywiózł śmieci.

Ta opcja sprawdzała się doskonale.

Poza tymi momentami, kiedy matka doprowadzała go do szału.

– Ma, to tylko kolacja. Jedzenie.

– Nie mów mi, co to jest. – Kay pogroziła mu palcem, mieszając sos – znowu – do lazanii, która, jak wiedział, była jej popisowym daniem. – Kiedy ostatni raz przyprowadziłeś kobietę na kolację?

– Chyba nigdy.

– No właśnie. – Wycelowwała w niego palec.

– I tak jej nie przyprowadzę. – Na samą myśl aż zaswędziały go łopatki.

– Sama przyjedzie.

– I powinieneś się wstydzić.

– Ale ona...

– Ech!

Kolejny znak, wykrzyknik, który mówił: „nawet nie próbuj się ze mną kłócić”.

Mal wziął głęboki oddech i zmienił strategię.

– Ładnie pachnie.

– I dobrze smakuje. – Wzięła łyżkę, zanurzyła w sosie i dała mu do spróbowania.

– To prawda – przyznał.

– A spróbowałbyś powiedzieć inaczej. Ta dziewczyna ma klasę.

– Tak jak ty, Ma.

– Cholerna racja, ale wiesz, o czym mówię. To dlatego, że ma klasę, zadzwoniła do mnie, żeby podziękować za zaproszenie. Zamierzam podać jej porządny posiłek. – Puściła do syna oko. – Z klasą. Przygotowałam fikuśne przystawki.

– Parówki w cieście? – Kiedy się roześmiała, odrzucając głowę do tyłu, jak miała w zwyczaju, Mal szturchnął ją palcem. – Lubię parówki w cieście.

– Dzisiaj ich nie dostaniesz. Jesteś pewien, że to dobre wino? – Wskazała na dwie butelki na blacie, z których Mal jedną otworzył, żeby wino oddychało.

– Jestem pewien.

– Znasz się na tym lepiej niż ja, po tych hulankach w Hollywood.

– Tak, ale tam piłem je tylko z kobiecych pępeków.

– W ten sposób na pewno nie da się porządnie upić – powiedziała i teraz to Mal się roześmiał.

Kay odsunęła się od garnków i jeszcze raz zmierzyła całą kuchnię uważnym spojrzeniem.

Ładna miska owoców stała na małym, rozkładanym stoliku pod oknem, przy którym lubiła pić rano kawę. Mała słodka koniczyna, którą dostała od Mala, kwitła na biało na parapecie nad zlewem.

Kolekcja solniczek i pieprzniczek zajmowała całą półkę wiszącą nad ławą, którą syn zrobił w szkole na warsztatach stolarskich.

Można było jeść z podłogi, a każda powierzchnia lśniła.

Kay z satysfakcją kiwnęła głową i rozłożyła ręce.

– Jak wyglądam?

– Tak dobrze jak lazania.

– Czerwona i pikantna?

Pociągnął za jeden z masy dzikich, pomarańczowych loków matki.

– Właśnie.

– Dokończę tę lazanię i wstawię do piekarnika. Idź, zapal wszystkie świece. I niczego nie zepsuj.

– A co miałbym zepsuć?

Posłała mu ostre spojrzenie zielonych oczu.

– Nic, jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre.

Zrezygowany wziął zapalniczkę i obszedł jadalnię, salon i toaletę. Kay rozstawiła świece w każdym możliwym miejscu. Pewnie widziała to w magazynach albo na kanale DOMO, od którego była uzależniona.

W łazience wyłożyła eleganckie małe ręczniczki i mydełka, a on dobrze wiedział z doświadczenia, że zmyłaby mu głowę, gdyby rzeczywiście ich użył.

Zajrzał do jej małego gabinetu, sypialni, głównej łazienki, przede wszystkim po to, żeby zejść matce z drogi i by nie mogła dłużej na niego zrzedzić.

Zadomowiła się tu, pomyślał. Stworzyła sobie dobry, wygodny dom. Tak naprawdę pierwszy, jaki kiedykolwiek mieli. Wszystkie inne to były kwatery albo wynajmowane mieszkanie. Na chwilę.

Tak więc jeżeli chciała pomalować ściany tak, jak zrobiła, każdą na inny kolor, jeżeli chciała wszędzie rozstawiać świece i wykładać fikuśne mydełka, których wolno było używać tylko gościom, miała do tego pełne prawo.

Mał doszedł do wniosku, że już wystarczająco długo gra na zwłokę, i postanowił wrócić do kuchni. Pukanie do drzwi zatrzymało go w pół drogi.

– Weź od niej płaszcz – zawołała matka. – I powieś go w szafie.

– A co, jestem debilem? – mruknął.

Otworzył drzwi i zobaczył Parker w lekkim, rozpiętym trenczu narzuconym na ciemnozieloną sukienkę i z bukietem maleńkich, białoniebieskich irysów w dłoni.

– Cześć. Rozumiem, że nie miałaś kłopotów ze znalezieniem nas.

– Żadnych.

– Wezmę twój płaszcz.

– Jaki ładny dom. – Gdy odbierał od niej trencz, rozejrzała się po salonie.

– Wygląda jak twoja matka.

– Jak to?

– Jest pełen kolorów.

– Masz rację. Chodź, ona jest w kuchni. Jak poszła impreza?

– Było... Och, popatrz na to! – Mile zaskoczona przystanęła przed ścianą pełną oprawionych kartek pocztowych.

– Są prześliczne.

– Mama zbierała je podczas podróży, z różnych miejsc, w których stacjonował ojciec, lub gdzie się z nim spotykała.

– Cudowny sposób na to, by pamiętać. Musiałeś być w niektórych z tych miejsc. Pamiętasz?

– Nie za bardzo. – Wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni. Kiedy weszli, Kay właśnie zamykała drzwiczki piekarnika.

– Kay, jak miło cię widzieć. Serdecznie dziękuję za zaproszenie.

– Proszę bardzo. Irysy. – Uśmiech rozświetlił jej twarz.

– Moje ulubione.

– Ktoś o tym wspomniał. Dzieło Emmy.

– Ona to potrafi. – Kay powąchała kwiaty i odłożyła bukiet na blat. – Na razie zostawię je w kuchni, ale wieczorem zachowam się samolubnie i zabiorę do sypialni. Mal, nalej dziewczynie wina. Pracowała przez cały boży dzień.

– Z chęcią się napiję. Masz taki śliczny dom. Czuje się w nim szczęście.

Otóż to, pomyślał Mal, nalewając wino do kieliszków.

– Proszę, Ma.

Kay spróbowała i wydeła wargi.

– Niezłe. Idźcie do salonu i usiądźcie. Zaraz przyniosę przystawki.

– Mogę w czymś pomóc? Nie jestem zbyt dobrą kucharką, ale doskonałą asystentką.

– Już niewiele zostało do zrobienia. Usiądziemy na chwilę. Mal, idź pierwszy i zabierz tacę, ja zaraz przyjdę. – Wyjęła z lodówki najlepszy półmisek pełen zimnych przekąsek.

– Och, jakie ładne. – Parker, z kieliszkiem w dłoni, podeszła do półki z kolekcją solniczek i pieprzniczek.

Naprawdę jej się podobały, uznał zaskoczony Malcolm. Nauczył się już odróżniać jej uprzejmy ton od prawdziwego zachwyty.

W kolekcji znajdowały się egzemplarze oryginalne, zabawne i – co chyba było najbardziej ogólnym określeniem – ryzykowne.

– Zaczęłam je zbierać zaraz po ślubie. Coś małego, co mogłam spakować przy każdej przeprowadzce. Potem trochę mnie poniosło.

– Są cudowne. Czarujące i zabawne. Batman i Robin?

Kay podeszła bliżej.

– Mal dał mi je na Dzień Matki, kiedy miał dwanaście lat. Dał mi też te kopulujące psy, nie sądził, że je ustawię na półce. Miał wtedy chyba szesnaście lat i próbował mnie wkurzyć. Ale to ja go wkurzyłam. – Spojrzała przez ramię,

uśmiechając się do syna i do wspomnienia. – Zawstydził się jak panienka, kiedy je wystawiłam.

Mal przestąpił z nogi na nogę.

– Co mam zrobić z tą tacą?

Parker uśmiechnęła się do niego.

– Och, dzięki. – Wzięła okrągłą kanapeczkę z brie i maliną. – A te? – zapytała, przyglądając się z jego matką solniczkom i pieprzniczkom, podczas gdy on stał z tacą pełną kanapek.

Wieczór mijał, a Mal nie był pewien, czy powinien się cieszyć, martwić czy czuć ulgę, że jego matka i Parker tak doskonale się dogadują.

Rozmawiały o miejscach, w których obie były, gdzie mieszkali rodzice Mala przed jego urodzeniem albo gdy był zbyt mały, żeby cokolwiek pamiętać, i o tych, które pamiętał jak przez mgłę.

Rozmawiały o pracy i matka Mala raz po raz wybuchała śmiechem, kiedy Parker opowiadała dziwne lub zabawne anegdoty.

– Nigdy nie miałabym do tego cierpliwości. Te wszystkie narzeczone dzwoniące w dzień i w nocy, żeby jęczeć, narzekać, stawiać żądania. Do diabła, mam ochotę zastrzelić któregoś z klientów Mala przynajmniej dwa razy dziennie.

– Parker do nich nie strzela – wtrącił Malcolm. – Ona miażdży ich jak robaki.

– Tylko wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne.

– Co zamierzasz zrobić z Lindą Eliot, czy jak tam ona ma teraz na nazwisko? – Kiedy Parker się zawahała, Kay wzruszyła ramionami. – Nie moja sprawa.

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu nie jestem pewna. To będzie trudne. Już raz zmiażdżyłam ją jak robaka, co dało mi ogromną satysfakcję. Ale to matka Mac.

– To dziwka, która myśli, że jest lepsza od wszystkich.

– Jezu, Ma.

– Nie, masz absolutną rację – powiedziała Parker do Kay. – To dziwka, która nie tylko uważa się za lepszą od wszystkich, ale do tego jeszcze cierpi na manię prześladowczą.

Przez całe życie jej nienawidzę i nie urazi mnie nic, co mogłabyś o niej powiedzieć. – Parker zjadła kolejny kęs lazanii i spoglądając na Malcolma, uniosła brwi. – Bo co? Nie mam prawa nikogo nienawidzić?

– Po prostu to nie wydaje się w twoim stylu.

– Odkąd tylko pamiętam, wykorzystywała jedną z moich najlepszych przyjaciółek i znęcała się nad nią psychicznie. Zasłużyła na o wiele więcej, niż w końcu ode mnie się doczekała. Ale... – Parker wzruszyła ramionami i wypila trochę wina. – Przyjedzie na ślub. Będzie chciała wszystkim pokazać nowego męża, pochwalić się. Obecnie ma zakaz wstępu na teren posiadłości, jednak tego dnia będę musiała go cofnąć.

– Wydałaś jej zakaz wstępu?

Parker uśmiechnęła się do Malcolma.

– Tak. Co dało mi wielką satysfakcję. I uwierz mi, poradzimy z nią sobie podczas ślubu. Jeszcze nie jestem pewna jak, ale zamknę ją w piwnicy, zanim pozwolę jej zepsuć choćby minutę wielkiego dnia Mac i Cartera.

Kay wydeła wargi i pokiwała głową.

– Nie wątpię. Daj mi znać, gdybyś potrzebowała pomocy. Ta baba nigdy w życiu nie zrobiła nic dobrego.

– Nie wiedziałam, że się znacie.

– Och, ona nawet nie wie, że istnieję, ale nasze ścieżki krzyżowały się tu i ówdzie. Przychodziła na kolacje, kiedy pracowałam w restauracji. I bywała na przyjęciach, przy których pomagałam.

Kay wzruszyła ramionami, tak jak robił często Mal, kiedy chciał powiedzieć, że to nic ważnego.

– To ten typ, który patrzy przez ciebie na wylot, kiedy pstryka palcami po następnego drinka lub szybszą obsługę, i nie krępuje się narzekać na ciebie, chociaż stoisz tuż obok.

Parker uśmiechnęła się, ale w jej oczach coś zapłonęło.

– Kay, czy miałabyś ochotę przyjść na ślub Mac?

Kay zamrugnęła.

– Cóż, prawie nie znam tej dziewczyny, Cartera też słabo.

– Bardzo bym chciała, żebyś przyszła, żebyś była gościem w moim domu na ślubie mojej przyjaciółki.

– Żeby pomóc ci zakopać ciało?

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Ale gdyby...

– Przyniosę łopatę. – Kay z entuzjazmem stuknęła kieliszkiem o kieliszek Parker.

– Wy dwie jesteście trochę przerażające – zauważył Malcolm.

Pod koniec wieczoru, gdy stół został już sprzątnięty po deserze i kawie – a kiedy jego matka robiła szarlotkę z kruszonką, to była poważna sprawa – Kay odprawiła syna i Parker gestem dłoni.

– Pozmywam naczynia, kiedy będę miała ochotę.

– Wszystko było przepyszne. Naprawdę przepyszne. Dziękuję.

Kay z dumą uśmiechnęła się do Malcolma, gdy Parker pocałowała ją w policzek.

– Zadbaj, żeby znowu cię zaprosił. Zabierz dziewczynę do siebie i pokaż jej swoje królestwo, Mal.

– Pewnie. Dobranoc, Ma. Dzięki za kolację.

Zaprowadził Parker do schodów wiodących do jego mieszkania.

– Dzięki tobie naprawdę dobrze się bawiła.

–I vice versa.

– Lubi cię, a zazwyczaj bardzo ostrożnie wybiera ludzi, których chce do siebie dopuścić.

– W takim razie pochlebia mi to.

Mal zatrzymał się przed drzwiami.

– Dlaczego zaprosiłaś ją na ślub?

– Myślę, że będzie się dobrze bawić. To jakiś problem?

– Żaden problem i na pewno będzie się dobrze bawiła. Ale coś jeszcze chodziło ci po głowie. – Popukał się palcem w skroń. – Miałaś na myśli coś więcej, kiedy ją zapraszałaś.

– No dobrze, masz rację. Linda krzywdzi ludzi, celowo lub bezmyślnie. Twoja matka wydaje mi się kobietą, którą niełatwo zranić, a jednak Lindzie się udało. Dlatego Kay powinna przyjść na ślub Mac jako mile widziany gość, podczas gdy Linda będzie tam tylko z łaski i nigdy więcej nie zostanie wpuszczona do mojego domu.

– To wykalkulowane i uprzejme jednocześnie.

– Wielozadaniowość to moja specjalność.

– Bez wątplenia. – Mal pogłaskał ją delikatnie po ramieniu. – Ty też jesteś ostrożna w doborze ludzi, których do siebie dopuszczasz.

– Tak.

Patrzył na nią chwilę dłużej.

– Nie przyprowadzam tu kobiet. To... dziwne. – Wskazał ręką w stronę domu.

– Chyba tak.

Otworzył drzwi.

– Zapraszam.

Wnętrze nie było tak kolorowe jak u jego matki i urządzone prawie po spartańsku. I niezwykle praktycznie, co od razu przypadło Parker do gustu.

– Jak sprytnie. Myślałam, że masz kilka małych pokoików, a tu jest jedno otwarte pomieszczenie.

Rodzaj wielkiego salonu, z kuchnią w kącie, był oddzielony meblami od przestrzeni mieszkalnej. Na widok gigantycznego, płaskiego telewizora na ścianie Parker tylko pokręciła głową.

– O co chodzi z mężczyznami i rozmiarami ich telewizorów?

– O co chodzi z kobietami i butami?

– Touche.

Przechadzała się po wnętrzu; przez otwarte rozsuwane drzwi zobaczyła małą, prosto i praktycznie urządzone sypialnię.

– Podobają mi się te szkice ołówkiem. – W czarnych ramkach na ścianie wisały cudownie szczegółowe sceny uliczne.

– Tak, są w porządku.

Podeszła bliżej i przyjrzała się podpisowi w dolnym rogu.

– Kavanaugh.

– Mój ojciec je narysował.

– Są przepiękne, Malcolm. To wspaniała pamiątka. A ty umiesz rysować?

- Nie.
- Ani ja. – Odwróciła się z uśmiechem.
- Zostań.
- W bagażniku mam torbę. – Otworzyła torebkę i wyjęła kluczyki. –

Mógłbyś?

Wziął kluczyki i przyglądał się jej, pobrzękując breloczkiem.

– Gdzie twoja komórka?

– W torebce. Wyłączyłam ją przed kolacją. Pochylił się, żeby ją pocałować.

– Poodzwaniaj, a potem znowu ją wyłącz. Pójdę po twoją torbę.

Kiedy wyszedł, Parker wyjęła telefon, ale jeszcze przez chwilę rozglądała się po jego mieszkaniu.

Uporządkowane, pomyślała, praktyczne i bardzo samodzielne. Mieszkanie mężczyzny przyzwyczajonego do przeprowadzek i to z jak najmniejszym obciążeniem.

Płytkie korzenie, podczas gdy jej sięgały tak bardzo, bardzo głęboko.

Nie miała pojęcia, co to mogło oznaczać.

Odepchnęła te myśli, włączyła telefon i zaczęła się przedzierać przez esemesy i pocztę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Malcolm przyjechał na miejsce wypadku po glinach, strażakach i karetce pogotowia. W ramach ustępstwa na rzecz zimnej mżawki, idąc do rozciągniętej, żółtej taśmy, założył kaptur od bluzy.

Zabrali ciała – nie miał wątpliwości, że są jakieś ofiary, kiedy zobaczył zmiażdżoną i poskręcaną masę, która kiedyś była bmw.

Drugi samochód przyjął paskudne uderzenie, ale pewnie da się go jeszcze uratować.

Przy odrobinie szczęścia ten, kto siedział w lexusie, powinien odejść, odkuśtykać albo zostać wyniesionym, wciąż oddychając.

Jego zadanie polegało na odholowaniu tego, co zostało.

Na drodze, śliskiej od bezustannej mżawki, światła policyjnych latarek przebijały się przez mgłę, rozjaśniając lśniące odłamki szkła, ślady hamowania, pogięty i poczerniały chrom, krew i – co jeszcze straszniejsze – pojedynczy but, wciąż leżący na poboczu drogi. To przywoływało Malowi na myśl inny obraz pełen strachu, bólu i przerażającego uczucia straty.

Ekipa od rekonstrukcji wydarzeń zabrała się już do pracy, ale on potrafił sam to sobie poskładać.

Mokra droga, lekka mgła. Jadące zbyt szybko bmw skręca, wpada w poślizg, kierowca traci kontrolę, przejeżdża przez środkową linię i wbija się w lexusa. Wyskakuje w powietrze, obraca się, spada, przetacza dwa, może trzy razy.

Tak, biorąc pod uwagę ciężar, prędkość i kąt, prawdopodobnie trzy.

Ktoś wylatuje przez przednią szybę, prawdopodobnie pasażer z tylnego siedzenia zmasakrowanego auta, który nie zapiął pasów. Jeżeli ktoś siedział z przodu, zostałby zmiażdżony. Kierowca też nie mógł mieć więcej szczęścia.

Mal widział, że strażacy rozcięli bmw jak puszkę otwieraczem, ale szanse, że wyciągnęli kogokolwiek żywego, były bliskie zeru.

Widział zdjęcia samochodu, który prowadził podczas wypadku, i teraz stanął mu przed oczami tamten obraz. Ten wóz nie wyglądał dużo lepiej niż M6. Ale samochody kaskaderów były zabezpieczone tak, żeby chroniły kierowcę podczas wypadku. Chyba że ktoś po drodze postanowił pójść na skróty i oszczędzić kilka dolców.

Miał nadzieję, że pasażerowie byli nieprzytomni lub martwi, zanim auto spadło i zaczęło się przetaczać.

On nie był. Czuł wszystko, ten niewyobrażalny ból, rozdieranie ciała, trzaskanie kości. Czuł to, zanim stracił przytomność. Gdyby sobie na to pozwolił, nadal mógł to wszystko poczuć, więc lepiej, żeby zaczął myśleć o czymś innym.

Stał z rękami w kieszeniach, czekając na znak od policji, że może odholować wraki.

Podczas gdy Malcolm stał na poboczu, myśląc o bólu i krwi, Parker uśmiechała się, patrząc na pokój pełen kobiet, które gawędziły i śmiały się podczas ostatnich chwil wieczoru panieńskiego Mac.

- Dobrze nam poszło. – Emma objęła ją w pasie.
- Poszło nam doskonale. Mac wygląda na taką szczęśliwą.
- Nie chciałam o tym mówić, żeby nie kusić losu, ale martwiłam się do ostatniej chwili, że Linda dowie się o dzisiejszej imprezie i wpadnie.

– Nie tylko ty. Ale odkąd mieszka w Nowym Jorku, nie słyszy o wszystkim, a nowy, bogaty mąż zajmuje jej czas.

– I oby tak zostało – pomodliła się głośno Emma. – Cały wieczór był cudowny – i taki spokojny bez Lindy. Wszyscy doskonale się bawili.

– Wiem. Spójrz na Sherry. Wciąż rozsiewa wokół siebie ten blask świeżej mężatki, a to, jak rozmawia z twoją siostrą...

– Cięża naprawdę Cecelii służy, prawda?

– To prawda, a z tego, jak pochylają ku sobie głowy, wnioskuję, że Sherry już się zastanawia, czy posłużyłaby jej. Chyba powinnam zastąpić Laurel w roli fotografa. Ona...

–Nie.

– Nie rozumiem, dlaczego to ona...

– Parker, rozmawialiśmy o tym. – Emma odwróciła się do przyjaciółki. – Przegłosowałyśmy Laurel, bo ja się za bardzo rozpraszam i rozmawiam ze wszystkimi, a ty... Cóż, tobie zrobienie fotografii zajmuje wieki, tak bardzo się starasz stworzyć idealną kompozycję i w końcu zostajesz z kilkoma zdjęciami na krzyż.

– I są to bardzo dobre zdjęcia.

– Wyjątkowe, ale wystarczą nam trochę mniej idealne.

Parker westchnęła z rezygnacją. Naprawdę lubiła robić zdjęcia.

– Skoro tak zdecydowałyście, to niech będzie. Chyba powinnam pójść do gości. Wkrótce zaczną wychodzić. – Wyjęła wibrujący telefon z kieszeni. – Wiadomość od Dela.

– Pewnie chce wiedzieć, czy mogą z Jackiem i Carterem wrócić do domu.

– Nie. Pisze, że był paskudny wypadek na wschód od autostrady. Powinnyśmy zawiadomić gości, którzy tamtędy wracają, że droga zamknięta. A oni niedługo będą w domu.

– Mam nadzieję, że nic się nikomu nie stało – powiedziała Emma, po czym uśmiechnęła się do matki, która machała do niej z drugiego końca pokoju. – Uprzedzę gości.

Jak każde dobre przyjęcie, to również się przedłużyło przez licznych maruderów, po których wyjściu gospodyni osłabła z pełnego szczęścia zmęczenia.

– Teraz chcę się napić. – Parker wzięła butelkę i rozlała szampana do kieliszków. – Proszę usiąść, pani G.

– Oj, chyba tak. – Gospodyni klapnęła na kanapę, zdjęła wizytowe buty i wyciągnęła nogi. – Dolej.

Parker posłusznie wypełniła kieliszki po brzegi, a Laurel kroїła resztki trzypiętrowego tortu budyniowego, który ozdobiła czekoladowymi płatkami.

– O rany. Spójrzcie na te cudowne prezenty. – Mac uśmiechała się promiennie, patrząc trochę mętym wzrokiem na stół, na którym Parker poustawiała wszystkie podarunki. – Jakbym dostała mały, elegancki sklep. Czy ja wszystkim podziękowałam?

– Wiele razy. Ile szampana dziś wypijaś, koleżanko? – zapytała Laurel.

– Mnóstwo, ponieważ mam prawo lekko się wstawić na własnym wieczorze panieńskim. Byłyśmy na moim wieczorze panieńskim! – Wzięła od Laurel kawałek tortu i wrzuciła sobie płatek czekoladowy do ust. – Och, pycha. Czy mówiłam ci, że ten tort jest boski?

– Tak, kotku. – Laurel pochyliła się i pocałowała ją w czubek głowy.

– I że absolutnie wszystko było boskie? Tak się cieszę, że urządziłyśmy to tutaj, w domu. I wszystko było takie śliczne. Em, kwiaty. Po prostu rany. Miałaś rację co do tych małych bukietów i tych pomarańczowych... jak one się nazywają?

– Trzciny i cynie.

– Tak, te z fioletowymi bajerami, żeby podkreślić czekoladę Laurel, i z błyszczącymi zielonymi wstążkami, i w ogóle.

– Zaufaj swojej florystce. To było naprawdę słodkie, że dałaś kwiaty mamie i siostrze Cartera, kiedy wychodziły.

– Teraz będą moją rodziną. – Mac znowu uśmiechnęła się promiennie. – Mam taką cudowną rodzinę. A wy, dziewczyny, jesteście najlepsze na świecie, jestem taką szczęściarą, że was mam, was wszystkie. Jestem taką cholerną szczęściarą. I jestem tak cholernie zadowolona, że moja matka nie przyszła. – Wzięła głęboki oddech. – Ups. Chyba wypiałam za dużo szampana.

– Miałaś prawo. – Emma usiadła obok Mac, pogłaskała ją po ramieniu. – To cudowny czas, a dzisiaj urządziłyśmy fantastyczne przyjęcie. O niczym innym nie musisz myśleć.

– Masz rację. Po prostu chcę się poroztkliwić i pozłorzeczyć przed ślubem. Nie chcę szlochać i denerwować się w tym wielkim dniu. A zatem, pani G, jest pani jedyną matką, jakiej potrzebuję, i zawsze była pani przy mnie.

– Ja też nie wylewałam dziś za kołnierz, więc uważaj, bo się rozplącę. – Gospodyni westchnęła. – No cóż. Mój ty chudy, wygadany rudzielcu, kocham cię od chwili, gdy przeraczkowałaś przez te drzwi.

– Au. – Mac wstała i złapała panią Grady w objęcia.

– Uch–uch.

– Już dobrze, Laurel. – Mac parsknęła, widząc reakcję przyjaciółki. Podeszła i uściskała Laurel.

– Jesteś twardzielem, kiedy tego potrzebuję, przyjaciółką na dobre i na złe. Mówisz mi, kiedy zachowuję się jak idiotka, ale nigdy się na mnie nie obrażasz.

– Dobre podsumowanie. – Laurel roześmiała się w objęciach Mac.

– Emma. Dłoń, którą zawsze można potrzymać, ramię, na którym można się wypłakać. Potrafisz dostrzec tęczę podczas burzy, co pomogło mi przejść przez wiele burz.

– Jeszcze mnóstwo tęcz przed tobą, aniołku. – Emma mocno uściskała przyjaciółkę.

–I Parker. – Mac otarła rękami wilgotne policzki. – Nigdy w życiu mnie nie zawiodłaś. Nie zawiodłaś żadnej z nas. To ty dałaś nam rodzinę i dom, to ty otworzyłaś nam oczy na to, czego możemy dokonać, kim być.

– Mac. – Parker wstała i położyła dłonie na mokrych policzkach Mac. – Nawzajem ofiarowałyśmy sobie rodzinę i dom.

– To prawda. Ale zaczęło się od ciebie. – Z westchnieniem objęła mocno Parker i położyła głowę na jej ramieniu.

– Wiem, że jestem wstawiona, ale chciałabym, żeby wszyscy na całym świecie czuli się równie szczęśliwi, kochani i tak na miejscu, jak ja w tej chwili.

– Po tym, co nam powiedziałaś, my się tak czujemy. Więc to już jakiś początek.

Dochodziła północ, kiedy skończyły sprzątać po przyjęciu i pokładły się do łóżek. Pełna energii po wieczorze, który okazał się sukcesem,

sentymentalna po słodkiej przemowie na wpół pijanej Mac, Parker przeszła się po pokojach, sprawdzając, czy na pewno wszystko zostało zabrane.

Dom, pomyślała. Ich dom, tak jak powiedziała Mac. Nie tylko budynek przekazywany z pokolenia na pokolenie – chociaż był podstawą – ale to, co zostało w nim stworzone. Jej rodzice nadali mu własny charakter, przeżyli w nim swoje życie.

Może pewnego dnia Parker będzie mogła z kimś się tym dzielić, zbudować coś nowego z mężczyzną, którego kocha.

Wiedziała, że to pragnienie leżało u podstaw jej wszystkich snów, celów, ambicji. Kochać, być kochaną, zbudować na tej miłości i partnerstwie coś silnego i trwałego.

Oczywiście mogła odnosić sukcesy bez tego. Mogła być zadowolona. Ale znała siebie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nigdy nie będzie się czuła kompletna ani całkowicie szczęśliwa bez tego partnerstwa pełnego miłości.

Wierzyła, absolutnie, w moc i siłę miłości, w składane sobie nawzajem obietnice, w trwałość związku. Śluby były ich celebracją, spektaklem pełnym symboli i tradycji. Ale ich sercem były przysięgi, obietnice, emocjonalny węzeł, którym związywały się dwie osoby, przekonane, że przetrwa przez całe życie.

Parker zaczynała rozumieć, zaczynała akceptować fakt, że to Malcolm był mężczyzną, z którym chciała wymienić te obietnice na całe życie.

Jednak, rozmyślała, partnerstwo wymagało otwartości, zaufania, wiedzy. A on wciąż tak wiele przed nią ukrywał, wręcz zamykał na klucz.

Jak mieli związać się tym węzłem, skoro nie miała dostępu do tak wielu skrytek Mała?

Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, poprawiła poduszkę na kanapie. Może oczekiwała zbyt wiele, zbyt szybko. Ale Malcolm nie był jedynym, który chciał wiedzieć, jak rzeczy działają i dlaczego.

Zobaczyła w szybie odbicie światła samochodu i zmarszczyła brwi. Podeszła do okna, rozpoznała auto Malcolma i uszczęśliwiona – zupełnie jakby przywołała go myślami – poszła otworzyć drzwi.

– Jest późno – powiedział, wchodząc na schody i przeczesując palcami wilgotne włosy.

– To prawda. Wejdz. Jest też zimno i mokro.

– Zobaczyłem światło i pomyślałem, że może jeszcze nie śpisz.

– I miałeś rację. – Coś się stało, pomyślała, dostrzegając napięcie na jego twarzy. – Dopiero skończyliśmy sprzątanie.

– Racja. Racja. Jak poszło? To coś?

– Wspaniale. – Nie podszedł, żeby ją objąć, pocałować. Parker pochyliła się i musnęła ustami jego wargi, zarówno w geście powitania, jak i pociechy. – Od początku do końca.

– To dobrze.

Wyraźnie zdenerwowany wszedł do holu.

Powiedz mi, co się stało, prosiła w myślach. Niemal widziała dzielącą ich barierę i nie chciała forsować jej na siłę.

– Malcolm...

– Masz piwo?

– Pewnie. – Daj mu trochę czasu, mówiła sobie w myślach, prowadząc go do kuchni. – Chyba miałeś ciężki wieczór. Zrobiłeś wszystko, co chciałeś?

– Nie. Zacząłem, ale coś innego mi wyskoczyło.

Parker wyjęła piwo i chciała sięgnąć po szklanekę.

– Butelka wystarczy. – Zdjął kapsel, ale się nie napił. Jak mogła nie wiedzieć, jak sobie z tym – z nim – poradzić, skoro zawsze wiedziała?

– Chcesz coś zjeść? Zostało jeszcze trochę jedzenia z przyjęcia i pani Grady...

– Nie, nic mi nie trzeba.

Nieprawda, pomyślała, patrząc, jak chodzi po kuchni. Wystarczy, uznała. Po prostu wystarczy.

– Powiedz mi, co się stało.

– Musiałem coś zrobić. Kiedy skończyłem, nie miałem ochoty jechać do domu, więc pomyślałem, że może jeszcze nie śpisz. Nie spałaś. – Wypił łyk piwa, po czym odstawił butelkę. – Skoro nie śpisz, to może uda mi się zaciągnąć cię do łóżka.

Frustracja i rozczarowanie zmieszały się w Parker z urazą.

– Gdybym sądziła, że przyjechałeś na piwo i seks, może bym uległa. Ale ponieważ jest inaczej, nie, nie zaciągniesz mnie do łóżka.

– Warto było spróbować. Muszę iść.

Teraz do tamtej mieszanki dołączyła złość. Gdy Mal skierował się do drzwi, oczy Parker zabłyśły.

– Myślisz, że możesz tu przyjść, zapukać do drzwi, a potem odwrócić się na pięcie i wyjść, kiedy nie dostałeś tego, czego chciałeś, na swoich warunkach?

Jego twarz nie zmieniła wyrazu, pozostała zupełnie obojętna i Parker pomyślała, że właśnie tak wyglądał, kiedy grał w pokera.

– Nie przypominam sobie, żebym stawiał jakieś warunki. Nie ma tu odpowiedniej atmosfery, więc wracam do domu. Oboje możemy jeszcze pospać kilka godzin.

– O tak, zwłaszcza teraz, kiedy mnie zdenerwowałeś i uraziłeś.

Staął i przegarnął palcami włosy.

– Przepraszam. Nie miałem takiego zamiaru. Powinienem być od razu jechać do domu.

– Chyba powinieneś być, skoro uważasz, że nasz związek nie wymaga od ciebie żadnej otwartości ani wyrażania jakichkolwiek uczuć.

W mgnieniu oka obojętność przeszła w złość.

– Bzdury.

– Nie mów mi, co jest bzdurą, kiedy mam ją przed nosem. Znasz drogę do wyjścia – dodała, nie spuszczając z niego wzroku.

Kiedy złapał ją za ramię, lód zmroził mu palce.

– Słuchaj, miałem ciężki wieczór, to wszystko. Ciężki wieczór, gówniany nastrój. Nie powinienem był przywozić go tutaj.

– Masz absolutną rację. – Parker odepchnęła jego rękę. – Zabierz go ze sobą do domu.

Wzięła butelkę i wylała piwo do zlewu. Kiedy zerknęła przez ramię, była w kuchni sama. Poczowała ukłucie w samym środku serca.

– Cóż – mruknęła i starannie wypłukała butelkę. – W takim razie dobrze. W porządku. To mi się nie uda.

Pogasiła światła, sprawdziła zamki i poszła na górę do sypialni.

Tam rozebrała się, odstawiła buty na miejsce, powrzuciła ubrania do odpowiednich koszy i ubrała w najstarszą, najwygodniejszą piżamę.

Zrobiła wszystko, krok po kroku, co zawsze robiła przed snem.

Po czym leżała zła i nieszczęśliwa, nie mogąc zasnąć przez całą noc.

– Nie pokłóciliśmy się. – Parker zaczęła czwarty kilometr na rowerku. – Mamy impas.

– Dla mnie to wygląda jak kłótnia – powiedziała Laurel

– Podczas kłótni podnosisz głos, albo krzyczysz, albo mówisz niewłaściwe rzeczy. To nie była kłótnia.

– On wyszedł. Ty jesteś wściekła. To także elementy kłótni.

– Dobrze, myśl sobie, co chcesz – warknęła Parker.

– Kłóciliśmy się, aż znaleźliśmy się w impasie.

– Zachował się jak idiota.

– Przynajmniej w tej kwestii jesteśmy zgodne.

– Zachował się jak idiota – ciągnęła Laurel – przyjeżdżając tutaj o północy, kiedy coś go gryzło, skoro nie miał zamiaru powiedzieć ci, co go gryzie. A zrobił jeszcze głupiej, wychodząc, kiedy mu kazałaś, ponieważ każdy, kto cię zna, wie, że oczekiwałaś, że zaczniesz się z tobą kłócić, aż ty go złamiesz i powie ci, co go gryzie.

Parker skinęła głową i sapiąc, wzięła butelkę wody.

– Jednak z drugiej strony on nie zna cię tak długo jak ja, dlatego możliwe, że twoje „idź do domu” zrozumiał jako „idź do domu”.

Dusząca obręcz zacisnęła się na piersi Parker. Odepchnęła ją, przedzierając się przez kolejny kilometr.

– Nie mogę być z kimś, kto nie chce ze mną rozmawiać, kto jest ze mną blisko jedynie fizycznie.

– Nie, nie możesz. Ale dla niektórych ludzi prawdziwa bliskość jest trudniejsza niż dla innych. Nie bronię go – dodała Laurel. – Analizuję i staram się spojrzeć na sytuację z obu stron. Jestem tobą, bo ty jesteś zbyt nieszczęśliwa, żeby sama być sobą.

– W takim razie muszę być wkurzająca. Przepraszam – powiedziała natychmiast Parker i zeszła z rowerku. – Przepraszam. W ogóle nie spałam i czuję się podle.

– W porządku. Czasami jesteś wkurzająca.

Parker zaśmiała się niewesoło i wzięła ręcznik.

– Tak, jestem. W tej chwili wkurzam sama siebie. – Zanurzyła twarz w ręczniku i mocno potarła. I nie opuściła go, kiedy Laurel ją objęła.

– Nie chcę płakać, bo to głupie płakać z takiego powodu. Wolę być wkurzająca niż głupia.

– Nie jesteś ani taka, ani taka, a wiesz dobrze, że powiedziałabym ci, gdybyś była.

– Zawsze mogę na ciebie liczyć. – Parker wzięła uspokajający oddech i odkryła twarz.

– Jesteś zła, sfrustrowana, smutna i bardzo zmęczona. Dlatego zrób sobie kilka godzin przerwy, odpocznij. Ja się wszystkim zajmę. Jeśli nie będę mogła sobie poradzić, zawołam Emmę i Mac.

– Może zrobię sobie godzinę przerwy. Pójdę na spacer, oczyszczę umysł.

– Zrób cokolwiek, co ci pomoże. Daj mi telefon.

– Och, ale...

– Mówię serio, Parker, daj mi telefon. – Laurel zmrużyła oczy i pokiwała palcem. – Bo sobie pomyślę, że nie tylko Malcolm ma kłopoty z zaufaniem.

– To nie fair – mruknęła Parker, ale odpięła komórkę od paska.

Nie przebrała się, tylko narzuciła bluzę z kapturem i zapięła suwak. Od razu lepiej się poczuła w rześkim, chłodnym powietrzu, tak świeżym po wieczornym deszczu. Nagie drzewa wyciągały ciemne ramiona do tak

jaskrawobłękitnego nieba, że żałowała, że nie wzięła okularów przeciwsłonecznych. Trawa, twarda po nocnym przymrozku, chrupała pod jej stopami.

Jesień ze swoimi kolorami, blaskiem i zapachami dymu już prawie dobiegła końca, ustępując miejsca podkradającej się zimie, pomyślała Parker.

Ślub Mac już za miesiąc. A ona wciąż miała tak wiele do zrobienia, musiała zadbać o tyle szczegółów, odhaczyć tyle punktów na liście. Pewnie lepiej, że ona i Malcolm zrobili krok w tył. Musiała się skupić na najważniejszym ślubie, jaki kiedykolwiek urządziły „Przysięgi”.

Bóg jeden wiedział, że miała wystarczająco dużo pracy przy innych imprezach, nie wspominając o wielkiej ekstrawaganckiej ceremonii Seamanów wiosną, wymagającej bezustannej uwagi.

Wciąż miała niezliczoną ilość zobowiązań i planów do sfinalizowania przed ślubem Emmy i Laurel.

Do tego jeszcze książka. Po zmianach, które wprowadziły jej przyjaciółki, dzieło było tak gotowe, jak tylko mogło. Czas posłać je do agenta, pomyślała.

Szczerze mówiąc, prawda była taka, że Parker nie miała teraz czasu na żaden związek.

Może kiedyś, w przyszłości. Ale nie teraz. I wtedy na pewno będzie oczekiwała i żądała pełnego partnerstwa, prawdziwego porozumienia, absolutnego zaufania.

Tego, co łączyło jej rodziców.

Nie mogła – nigdy sobie na to nie pozwoli – zakochać się w mężczyźnie, który nie pragnął tego samego. Bez względu na to, jak bardzo bolało

przyznanie się do tego teraz, dużo bardziej bolałoby później, gdyby dziś wyparła tę myśl ze świadomości.

– Cześć, Parker.

Wyrwana z dyskusji z samą sobą wpatrywała się w Cartera, który szedł w jej stronę z teczką w ręku.

– Witaj, Carter. Straciłam poczucie czasu. Idziesz do pracy?

– Tak. Wszystko w porządku?

– Oczywiście. Ja tylko... lepiej wrócę do domu, zabiorę się do roboty.

Carter wziął ją za rękę.

– Co się dzieje?

– Nic. Naprawdę. Ostatniej nocy nie spałam zbyt dobrze i dlatego...

Robię dokładnie to, co wczoraj Malcolm. Zamykam się w sobie i odgradzam.

– Chyba Malcolm i ja rozstaliśmy się wczoraj wieczorem.

– Przykro mi, jeśli to prawda. Czy możesz mi powiedzieć dlaczego?

– Chyba nie łączy nas zbyt wiele albo nie patrzymy na życie w ten sam sposób. Ani nie pragniemy tego samego.

Ciasna obręcz znowu próbowała się zacisnąć na jej piersi.

– Carter, nie jestem do końca pewna. Nie rozumiem go.

– A chcesz zrozumieć?

– Zawsze chcę wszystko rozumieć i moim zdaniem właśnie dlatego nic z tego nie będzie.

Postawił teczkę tam, gdzie stał, objął Parker za ramiona i ruszyli razem.

– Musisz iść do pracy.

– Mam trochę czasu. Kiedy mieliśmy z Mac problemy, kiedy czułem, że jej nie rozumiem, ty mi pomogłaś. Wyjaśniłaś mi to, czego nie rozumiałem. Może ja teraz mógłbym zrobić dla ciebie to samo.

– Mal nie chce mnie do siebie dopuścić, Carter. Wszędzie napotykam pozamykane drzwi. Kiedy tylko pytam go o jakieś trudne przejście – a to dzięki trudnym przejściom jesteśmy tym, kim jesteśmy – on mówi, że to nic wielkiego, że to było dawno temu, albo po prostu zmienia temat.

– Mal niewiele mówi o sobie. Myślę, że masz rację, jeśli chodzi o te pozamykane drzwi. I uważam, że niektórzy ludzie zamykają je, aby móc otworzyć inne. Sądzą, że nie będą w stanie przejść przez następne, jeśli nie ukryją tego, co było.

– Rozumiem to, naprawdę. Ale do pewnego stopnia. Jak możesz być z kimś, mieć nadzieję, że z nim zostaniesz, a ten ktoś nie chce pozwolić ci zobaczyć czegoś, co ukrył, nie dzieli się z tobą problemami, złymi przejściami? Kto nie pozwala sobie pomóc?

– Z tej odrobiny, którą od niego słyszałem, i z tego, co mówiła mi matka, wnioskuję, że dostawał mocne cięgi, kiedy był dzieckiem. Emocjonalne po stracie ojca i fizyczne od wuja i ciotki. Każdy nauczyciel spotyka się z dziećmi, które przeszły lub przechodzą coś takiego. W wielu wypadkach zdobycie zaufania wymaga czasu i mnóstwa pracy.

– A więc powinnam dać mu więcej czasu, być cierpliwa i ciężiej pracować.

– Część z tego zależy od ciebie. – Poglaskał ją po ramieniu. – Jeżeli chodzi o Malcolma, muszę powiedzieć, że za tobą szaleje i nie wie do końca, jak sobie z tym poradzić. Chcesz, potrzebujesz i zasługujesz na pełen obraz, a

on sądzi, że powinnaś patrzeć tylko na to, kim jest teraz, i ten widok powinien ci wystarczyć.

– To dobra analiza. – Parker westchnęła z wdzięcznością i lekko się o niego oparła. – Nie wiem, czy teraz chcę dalej próbować, czy się cofnąć, ale to dobra analiza.

– Założę się, że on też niewiele spał zeszłej nocy.

– Mam taką nadzieję. – Uśmiech trochę pomógł, więc uśmiechnęła się jeszcze raz, odwracając się, żeby uściskać Cartera. – Dziękuję ci, Carter. Cokolwiek się wydarzy, to mi pomogło. – Odsunęła się. – Idź do szkoły.

– Może powinnaś się zdrzemnąć.

– Carter, zapomniałeś, z kim rozmawiasz?

– Musiałem spróbować. – Pocałował ją w policzek i ruszył w stronę samochodu. Niemal przewrócił się o własną teczkę, zanim sobie o niej przypomniał.

– Mac – szepnęła Parker, odwracając się w stronę domu. – Jesteś taką cholerną szczęściarą.

Przystanąła na chwilę, żeby popatrzeć na dom, na miękki błękit na tle jaskrawego nieba. Te wszystkie piękne linie, pomyślała, z miękkimi akcentami imbiru, błyskiem okien. Jak przy ślubie, najważniejsze były detale. Tak naprawdę to nie tylko budynek, nawet nie tylko dom, tak dla niej istotny. To symbol, deklaracja. Stał tak od pokoleń, spuścizna jej nazwiska, jej rodziny. Udowadniał, że w naturze Parker leżało budowanie tego, co trwa.

Jak mogła chcieć budować coś z Malcolmem, skoro nie rozumiała jego fundamentów?

Weszła do środka przez kuchnię. Kawa, pomyślała, i przyzwoite śniadanie, żeby dodać sobie trochę energii. Może odpowiedzi pojawią się same, takie lub inne, kiedy znów wróci do swojej rutyny.

Ale kiedy weszła do kuchni, pani Grady siedziała przy blacie cała zapłakana.

– Co się stało? – Zapominając o własnych problemach, Parker podbiegła do gospodyni.

– Wczoraj wieczorem był potworny wypadek. Samochodowy.

– Wiem, Del coś o tym wspominał. O Boże. Ktoś zginął? Ktoś, kogo pani znała?

– Gorzej. Trzy dziewczynki, nastolatki. Byłyby cztery, ale właśnie odwoziły jedną do domu. Wszystkie zginęły na miejscu, wszystkie.

– Och nie. O Boże.

– Znam matkę jednej z nich, z mojego klubu książki.

– Pani G., pani G. – Parker objęła ją ramionami i zaczęła kołysać. – Tak mi przykro. Tak strasznie mi przykro.

– W drugim samochodzie było dwoje ludzi. Mówili, że stan jednej osoby jest stabilny, drugiej wciąż krytyczny.

– Zrobię pani herbatę. – Odgarnęła jej włosy z twarzy. – Proszę położyć się na chwilę, a ja przyniosę. Posiedzę z panią.

– Nie, tu mi dobrze. Obie wiemy, jak śmierć, taka nagła i okrutna, rujnuje życie tym, co pozostają.

– Tak. – Parker ścisnęła ją za rękę i poszła zrobić herbatę.

– Dana, ta kobieta z klubu książki, nigdy jej nie lubiłam. – Pani Grady wyjęła chustkę z kieszeni fartucha, otarła oczy i policzki. – To kłótniwa osoba, która wszystko wie najlepiej. Ale teraz, kiedy wiem, że straciła dziecko, to się

w ogóle nie liczy. Ktoś zrobił zdjęcia tego strasznego wypadku i pokazywali je w lokalnych wiadomościach. Mam nadzieję, że ona ich nie widziała, że nigdy ich nie obejrzy, że odholowali wrak, zanim go zobaczyła.

– Chciałabym, żeby pani... – Odholowali, powtórzyła w myślach Parker. Malcolm.

Zacisnęła mocno powieki i wzięła głęboki oddech. Wszystko po kolei.

– Chcę, żeby wypić pani herbatę, a ja zrobię śniadanie.

– Kochana dziewczyna. – Pani Grady wytarła nos i niemal zdobyła się na uśmiech. – Niech ci Bóg wynagrodzi, ale ty kompletnie nie umiesz gotować.

– Umiem zrobić jajecznicę i tosty. – Postawiła przed panią Grady kubek z herbatą. – A jeżeli nawet co do tego mi pani nie ufa, poproszę Laurel. Ale zje pani śniadanie i wypije herbatę. Potem zadzwoni pani do Hilly Babcock, ponieważ potrzebuje pani obecności przyjaciółki.

– Rządzisz się, jak zawsze.

– Właśnie tak.

Złapała Parker za rękę, a łzy znowu potoczyły się po jej policzkach.

– Siedziałam tutaj i serce pękało mi z żalu na myśl o tych biedactwach, o ich rodzinach, nawet o tej dziewczynce, którą los oszczędził. Ale jakaś część mnie dziękowała Bogu, że ja wciąż mam swoje dzieci. Nie mogłam się powstrzymać.

– Ma pani prawo być za to wdzięczna. My wszystkie mamy. To nie zmniejsza bólu ani współczucia z powodu straty.

Znowu otoczyła panią Grady ramionami, bo pamiętała, zbyt dobrze pamiętała ten dzień, kiedy oni utracili swoją rodzinę. Jak świat po prostu rozpadł się na kawałki i ktoś odciął jej powietrze. Kiedy nie pozostało nic poza potwornym, rozdzierającym bólem i żalobą.

– Proszę wypić herbatę. – Parker po raz ostatni uścisnęła gospodynię. – Zadzwoń do Laurel, Emmy i Mac i razem będziemy czuć wdzięczność i smutek.

Pocałowała panią Grady w policzek.

– Ale to ja robię śniadanie.

Zmieniały się we cztery, żeby mieć oko na panią Grady, tak żeby ona tego nie widziała. Perspektywa mnóstwa spotkań, wieczornej próby i weekendu zapchanego imprezami sprawiła, że Parker ledwo miała czas pomyśleć.

Ale poświęciła chwilę, żeby przeczytać wiadomości o wypadku w internecie.

Ten koszmar, pomyślała, gdy jej gardło zacisnęło się na widok zdjęcia, widział Malcolm poprzedniego wieczoru. Jak potwornie musiało to wszystko wyglądać w rzeczywistości?

Dlatego miał taki wyraz oczu, taki głos. Przyszedł do niej, pomyślała. Zamknięty na cztery spusty, ale przyszedł do niej.

Dlatego gdy tylko będzie mogła, ona pójdzie do niego.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Malcolm założył w dziupie nową, dłuższą linkę hamulcową, której zażyczył sobie klient. Podejrzywał, że chłopak chciał tych poprawek bardziej dla szpanu i żeby wzbudzić zazdrość rówieśników niż rzeczywiście do szybszej jazdy.

Bez względu na powód, on i tak dostanie te same pieniądze.

Pracując metodycznie, z muzyką ryczącą z iPod'a postawionego na ławce, wymienił przedni amortyzator i sprężyny śrubowe. Wymagania klienta oznaczały modyfikację drążków reakcyjnych i wydłużenie linek hamulcowych.

Szczeniak dostanie auto mieszczące się na granicy prawa.

To nie była żadna pilna praca, nic, czym musiałby się zajmować po zamknięciu warsztatu. Podobnie jak wymiana oleju, którą miał zamiar zająć się później, zamiast powierzyć tak proste zadanie Glenowi.

Praca dla pracy, przyznał przy dźwiękach The Killers. Po prostu chciał mieć zajęcie.

W czasie, który spędził na podrasowaniu auta tego chłopaka, wymianie oleju, a potem na naprawie hamulców, nie musiał myśleć.

W większości.

Zastanawianie się, co jest na tym świecie spieprzone, a konkretnie w jego życiu, nie naprawi niczego. Świat dalej będzie spieprzony, bez względu na to, jak długo i intensywnie on będzie o tym myślał.

A jego życie? Prawdopodobnie potrzebował tylko więcej wolnego czasu i przestrzeni. Ta cała sprawa z Parker zrobiła się trochę zbyt intensywna – i to bez wątplenia z jego winy.

Naciskał, ścigał, knuł intrygę. Jakimś cudem on – ona – oni obrali kurs dużo szybciej i wyruszyli na dużo głębsze wody, niż się spodziewał.

Spędzali razem niemal każdą wolną chwilę i mnóstwo takich, które nie były do końca wolne. I nagle bum, on już myśli o następnym tygodniu z nią, i następnym miesiącu – a nawet jeszcze dalej. A przecież nie o to mu chodziło.

Poza tym, zanim zdążył się zorientować, co się dzieje, zabiera ją na kolację do matki, prosi, żeby spędziła noc w jego łóżku.

Oba te przypadki nie miały precedensu. Nie żeby miał w tej kwestii jakieś niezłomne zasady, po prostu wcześniej starał się robić ostrożne uniki i utrzymywać wszystko na bezpiecznej płaszczyźnie.

Z drugiej strony, Parker nie była bezpieczna, pomyślał, instalując osłonę usługową. Wiedział o tym od samego początku.

Była skomplikowana i wcale nie tak przewidywalna, jak na to wyglądała. Mal chciał wiedzieć, jak ona działa, nie mógł temu zaprzeczyć. A im lepiej poznawał części, tym bardziej był zafascynowany.

Teraz już znał te części i wiedział, jak działały. Parker była kobietą o ekstremalnie analitycznym umyśle, zorientowaną na szczegóły i skupioną na celu. Do tego miała talent i potrzebę składania tych wszystkich detali w idealny pakiet, który przewiązywała wstążką z kokardą.

Gdyby chodziło tylko o to, plus pieniądze i pochodzenie, byłaby prawdopodobnie tylko pięknym utrapieniem. Ale miała w sobie głęboką tęsknotę za rodziną, stabilizacją, domem – Bóg jeden wiedział, jak dobrze on to rozumiał – i szacunek dla tego, co otrzymała. Była niezmiennie lojalna, hojna i zdeterminowana, by wszystko robić najlepiej. Na widok jej etyki zawodowej opadała szczęka.

Była skomplikowana i prawdziwa i tak jak wspomnienie jej matki w ślicznej, wiosennej sukience, stanowiła uosobienie piękna. Wewnętrznego i zewnętrznego.

W końcu Mal złamał te zasady, niebędące zasadami, ponieważ im więcej się dowiadywał, im bardziej był zafascynowany, tym lepiej zdawał sobie sprawę, że Parker była dokładnie tym, czego pragnął.

Z pragnieniami potrafił sobie poradzić. W życiu pragnął wielu rzeczy. Jedne dostawał, innych nie. I zawsze uważał, że na końcu bilans wychodził na zero. Jednak zeszłego wieczoru, kiedy do niej pojechał, bo był zły, niespokojny i po prostu cholernie smutny, zdał sobie sprawę, że to pragnienie łączy się z potrzebą.

Potrzebował być z nią, po prostu być tam, w tej uporządkowanej przestrzeni, którą stworzyła, w której w jakiś sposób wszystko nabierało sensu.

A ta potrzeba była jak skok z budynku bez pasów ubezpieczających. Mal dowiedział się w bolesny sposób, że lepiej samemu się o siebie troszczyć i samemu zajmować swoimi sprawami. Koniec kropka.

Tyle że zaczął myśleć o Parker jako o swojej sprawie. Już opowiedział jej kilka szczegółów, o których nigdy nikomu nie mówił i nie było sensu o nich rozmyślać.

Dlatego...

Lepiej że ją wkurzył, uznał. A jeszcze lepiej, że go wyrzuciła. Oboje wezmą głęboki oddech, uspokoją się. Jeszcze raz ocenią sytuację.

Sprawdził efekt swojej pracy i przeszedł do bagażnika.

I wtedy ponad muzyką Foo Fighters usłyszał charakterystyczny stukot szpilek na asfalcie.

Odwrócił głowę i zobaczył Parker, w jednym z tych swoich seksownych kostiumów, z tą oszalałającą twarzą i z torbą rozmiaru buicka na ramieniu.

– Drzwi były otwarte.

– Wiem. – Wyjął ścierkę z tylnej kieszeni spodni, wytarł ręce.

Nie powinna tu przychodzić, pomyślał. Warsztat śmierdział olejem, silnikami i potem. Tak jak, prawdopodobnie, on sam.

– Myślałem, że masz dzisiaj imprezę.

– Miałam. Skończyła się. – Patrzyła na niego chłodno. – Ale my jeszcze nie skończyliśmy, więc czy mógłbyś wyłączyć muzykę?

– Muszę założyć koła i opony.

– Dobrze. Poczekam.

Zrobiłaby tak, uznał. Była dobra w czekaniu.

Dlatego Foo Fighters będą musieli nauczyć się fruwać bez niego*. Odłożył narzędzia, wyłączył iPod, po czym otworzył lodówkę turystyczną, którą także postawił na ławce. Wyjął jedno z dwóch piw.

– Chcesz piwo? – Nie.

Otworzył butelkę i nie spuszczając wzroku z Parker, wypił duży łyk.

– Coś cię gnębi, Długonoga?

– Właściwie całkiem sporo. Słyszałam o wypadku, o tych trzech dziewczynach. Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wczoraj wieczorem?

– Nie chciałem o tym mówić. – Ten obraz – potłuczone szkło, krew, fragmenty blachy metal na śliskiej od deszczu drodze – znowu stanął mu przed oczami. – Nadal nie chcę.

– Wolisz, żeby to zżerało cię od środka.

* *Learn to Fly* – „*Uczę się fruwać*”, tytuł piosenki zespołu *Foo Fighters*.

– Nic mnie nie zżera.

– Naprawdę myślę, że to pierwsze kłamstwo, które od ciebie usłyszałam. Fakt, że miała rację, nedorzecznie go rozwścieczył.

– Wiem, co się dzieje w mojej głowie, Parker. A mówienie o tym nie zmieni sytuacji ani na jotę. Te dziewczynki nie będą ani odrobinę mniej martwe, a para z drugiego samochodu nie uniknie ani chwili cholernie niewyobrażalnego bólu. Życie trwa dalej, aż się kończy.

Żar, którym na nią pluł, nawet nie tknął jej chłodu.

– Gdybym naprawdę wierzyła, że jesteś tak gruboskórnym fatalistą, współczułabym ci. Ale nie wierzę. Przyjechałeś do mnie wczoraj w nocy, ponieważ byłeś rozstrojony, ale nie mogłeś albo nie chciałeś powiedzieć mi dlaczego. Może złość na mnie ci pomogła, może zastąpiłeś nią smutek. Ale ja na to nie zasługuję, Malcolm, i ty też nie.

Kolejny krzyżyk w kolumnie „ona ma rację”. Wynik Brown: 2, Kavanaugh: 0 tylko jeszcze bardziej go zirytował.

– Nie powinienem był wczoraj przyjeżdżać, kiedy byłem w gównianym nastroju. Chcesz przeprosin? Przepraszam.

– Czy ty mnie w ogóle znasz, Kavanaugh?

– Chryste – mruknął i wypił kolejny łyk piwa, na które wcale nie miał ochoty.

– I nie zachowuj się wobec mnie jak protekcjonalny samiec.

– Jestem samcem – odwarknął zadowolony, że naruszył warstewkę tego spokoju, zdeterminowany, żeby próbować dalej. – Dlatego zachowuję się jak samiec.

– W takim razie zanotuj sobie w swoim samczym umyśle jedno. Jeśli jestem z tobą, to jestem z tobą wtedy, kiedy skaczesz z radości i chodzisz na rękach i wtedy, kiedy jesteś w gównianym nastroju.

– Tak? – Coś zaczęło go dławić, schwyciło za gardło, zacisnęło żołądek.

– Nie sądziłbym po zeszłej nocy.

– Nie dałeś mi szansy...

– Którego słowa z „nie chcę o tym mówić” nie rozumiesz? I jakim cholernym cudem ta dyskusja nagle zaczęła dotyczyć ciebie i mnie? Tamte trzy nie żyją i jeśli miały szczęście, umarły szybko. Ale na pewno niewystarczająco szybko. Pięć, dziesięć sekund świadomości, że nadchodzi wieczność. Świadomość, że nigdy nie dorośniesz, nigdy nie włączysz przycisku przewijania do tyłu i nie powiesz „tym razem zrobię to inaczej”, jest cholernie wysoką ceną za głupotę dla dziewczyny, która niecały rok temu zrobiła prawo jazdy, i jej dwóch przyjaciółek.

Nie podskoczyła, kiedy roztrzaskał butelkę o ścianę, tylko wydała jakiś dźwięk pomiędzy śmiechem i pomrukiem współczucia.

– Wczoraj, po twoim wyjściu, prawie zrobiłam to samo. Ale pomyślałam, że to nic nie zmieni, a tylko będę musiała sprzątać. Pomogło?

– Boże, ależ ty jesteś trudna. Nie na każde pytanie istnieje idealna, praktyczna odpowiedź. Nie zawsze na końcu dodawania wychodzi właściwa suma. Gdyby było inaczej, trzy dziewczyny by nie zginęły tylko dlatego, że jechały zbyt szybko i pisały pieprzone esemesy do przyjaciół.

Jej serce przeszył ból na myśl o takiej stracie.

– A tak właśnie było? Skąd wiesz?

– Znam kilku ludzi. – Do diabła, pomyślał, przeczesując włosy i próbując opanować oślepiającą wściekłość. – Słuchaj, trzymają to w tajemnicy, dopóki nie zakończą śledztwa.

– Nic nie powiem. Pani Grady zna matkę dziewczyny, która prowadziła. Ciężko to zniosła. Może wysłuchanie jej, zrobienie herbaty, trzymanie za rękę nie było zbyt wielką pomocą. Może to nie była idealna, praktyczna odpowiedź i nie zawsze na końcu dodawania wychodzi właściwa suma. Ale musiałam coś zrobić. Kiedy ktoś, na kim mi zależy, cierpi, jest zdenerwowany albo smutny, muszę coś zrobić.

– Bez względu na to, czy ten ktoś chce tego czy nie?

– Tak, chyba tak. Moim zdaniem rozmowa, troska o siebie nawzajem nie sprawi, że śmierć tych dziewcząt będzie mniejszą tragedią, nie ukoi żalu nad nimi i ich rodzinami. Ale rozumiałam. Nie chcesz, żebym słuchała. Nie chcesz, żebym trzymała cię za rękę. Co oznacza, że jeśli chcę to robić, jest to mój problem, nie twój.

Wzięła głęboki oddech i Mal usłyszał w nim drzenie, które uderzyło go bardziej niż jej złość.

– Rzucasz butelką o ścianę, a potem sprzątasz szkło i wyrzucasz do śmieci. To jest twój praktycyzm, Malcolm.

– Czasami potłuczona butelka to tylko potłuczona butelka. Słuchaj, muszę założyć koła do tego dżipa.

Nie zobaczył złości na jej twarzy – chociaż to właśnie rozzłoszczenie Parker było jego celem – lecz ból. Ten jeden, drżący oddech.

Skinęła głową.

– Powodzenia.

Przez sekundę, akurat gdy się odwróciła żeby odejść, Mal żałował, że nie ma już butelki w dłoni. Tylko po to, żeby móc jeszcze raz cisnąć nią o ścianę.

– Myślałem, że umarłem. Zatrzymała się i odwróciła. Czekala.

– Kiedy to się stało, kiedy wiedziałem, że coś jest nie tak, myślałem, że dam sobie radę. Ale wszystko było spieprzone. Usterki techniczne, błędy w obliczeniach, cięcia kosztów, o których nikt nas nie uprzedził. Kilkoro ludzi po drodze podjęło błędne decyzje, nieważne dlaczego. Ale dzięki temu ja na koniec dostałem śliczny, tłusty czek.

– Przez to miałeś wypadek.

– Złóż to na karb cholernego pecha. – On tak zrobił. Musiał, żeby pójść dalej. – W każdym razie, pierwsza myśl: numer spieprzony, druga: poradzę sobie. Potem... już wiedziałem, że nie, i myślałem, że nie żyję. Mówimy o sekundach, ale wtedy wszystko zwalnia. I ten hałas – pruty metal, wybuchy – a poza tunelem, w którym jesteś, tylko mgła. Ale w środku wszystko zwalnia, tak że tych kilka sekund wydaje się nie mieć końca. I to jest cholernie przerażające. To znaczy, zanim przyjdzie ból.

Musiał zaczerpnąć tchu, trochę się uspokoić. Parker podeszła do ławki, wyjęła butelkę z wodą, którą wrzucił do lodówki razem z piwami.

Odkreśliła ją i nie spuszczać wzroku z Mala, podała mu.

Jezu, pomyślał, ona naprawdę jest trudna. Trudna i cudowna.

– Okej. – Odchrząknął. – Kiedy przychodzi ból, wiesz, że nie umarłeś. Tylko chcesz umrzeć. Wrzeszczysz w środku, wydajesz nieludzkie odgłosy. Ten dźwięk nawet nie może wydostać się na zewnątrz, bo krztusisz się własną krwią. Bo nie możesz oddychać, kiedy płuca odmawiają ci posłuszeństwa. To więcej, niż możesz znieść, te kilka sekund, kiedy jesteś uwięziony w klatce

bólu i marzysz o śmierci. Pragniesz jej, żeby tylko wszystko się skończyło. Co ci przyjdzie z takiej wiedzy? – zapytał.

– Jest częścią ciebie. Nikt z nas nie jest białą kartką, Malcolm. Nosimy w sobie to, co zrobiliśmy, co przeszliśmy. To, co stało się z tymi dziewczynkami, twoja reakcja...

– Nie wiem, dlaczego to mnie tak trzepnęło. Może dlatego, że miałem ciężki dzień, może dlatego, że wydarzyło się tak blisko domu. Sceny z mojego wypadku nie stają mi przed oczami na widok każdego wraku. To nie tak.

– A jak?

– To przeszłość, inaczej nie byłbym tutaj. Stało się przeszłością, kiedy tylko obudziłem się w szpitalu. Żywy. Bycie żywym to całkiem fajna sprawa i chciałem pozostać w tym stanie.

Odstawił butelką z wodą, wziął szczotkę i szufelkę i zaczął zamiatać potłuczone szkło.

– Jeżeli musiało boleć jak wszyscy diabli – okej. Przeżyłem wypadek, to i to przeżyję. Muszą mnie poskładać za pomocą śrub? Bardzo proszę, o ile tylko będę mógł stamtąd wyjść na własnych nogach. Zacząłem planować, co zrobić, te plany pozwalały mi przetrwać. Już nigdy więcej życia z dnia na dzień.

– Włączyłeś przycisk przewijania.

Zerknął na nią przez ramię.

– Tak, w pewien sposób. Tylko chyba do przodu. Ale wiedziałem, kiedy się obudziłem i siedziała przy mnie moja matka, kiedy zobaczyłem jej twarz, wiedziałem, że nie chcę wracać do tamtego życia. Nie powiem, że byłem wszystkim, co miała, ale mogłem przestać żyć w sposób, który narażał na niebezpieczeństwo połowę jej rodziny. Dostałem szansę, żeby zrobić coś i dla niej, i dla siebie.

Mal westchnął, zabrzączało szkło wrzucone do kosza.

– Nie chciała wrócić do domu. Nawet kiedy byłem już na tyle silny, żeby na nią wrzeszczyć, żeby ją wkurzyć, nie mogłem jej zmusić do powrotu.

– A tego właśnie chciałeś? – zapytała cicho. – Chciałeś, żeby pojechała?

– Ja... Nie. Boże, nie. Ale też nie chciałem, żeby została w takiej sytuacji. Rzuciła dobrą pracę, harowała jako kelnerka niedaleko szpitala. Zostawiłem ją, kiedy miałem osiemnaście lat – tylko tak można to nazwać. Oczywiście posyłałem jej pieniądze, ale mógłbym zliczyć na palcach jednej ręki, ile razy ją odwiedziłem. A ona nie chciała zostawić mnie samego. Dostałem szansę, żeby coś zmienić, i z niej skorzystałem. To wszystko.

– Jesteś szczęściarzem, że masz matkę.

– Wiem o tym.

– A ona ma szczęście, że ma ciebie.

– Jakoś się dogadujemy.

– Malcolm, jak byś zdefiniował ciebie i mnie? To, co się między nami dzieje?

– A ty?

– Nie, nie, zbyt często robisz takie uniki. Zadałam ci pytanie. Odpowiedz.

– Jezu, Parker, czasami trudno za tobą nadażyć. Przeprosiłem cię już za wczorajszy wieczór i wyjaśniłem dlaczego. Powiedziałem więcej, niżbym chciał.

– Czy to oznacza, że nie potrafisz zdefiniować tego, co jest między nami?

– Nie próbowałem tego definiować. – Znowu wziął butelkę z wodą, a po chwili odstawił. – Gdybym musiał, powiedziałbym, że mamy tu pewną sytuację.

– Sytuację! – Parker się roześmiała. – No dobrze. Myślisz, że chciałabym znajdować się z tobą w pewnej sytuacji i nie wiedzieć, jak poradziłeś sobie z traumą, jaki miała na ciebie wpływ, jak ten wypadek – albo ty po nim – zmieniłeś swoje życie?

– Najwidoczniej nie.

– Dla ciebie jest ważne, żeby wiedzieć, jak rzeczy działają. Cóż, ja się nie dowiem, jak ty działasz, jak my dwoje moglibyśmy działać razem, jeżeli nie będę miała wszystkich elementów.

To do niego przemówiło.

– Rozumiem, ale niektóre elementy mi się nie podobały, więc tak jak teraz w tym dżipie, zmodyfikowałem je. Nie funkcjonuję w ten sam sposób, co przed wypadkiem. Nie sądzę, żebyśmy znaleźli się w tej sytuacji, gdyby było inaczej.

– Nigdy się tego nie dowiemy, ale lubię cię takim, jaki jesteś, Malcolm, i to dotyczy także twojej przeszłości. Nie chcę czuć się jak intruz za każdym razem, gdy zadaję ci pytanie o to, co było.

– Ja też nie chcę, żebyś się tak czuła. Po prostu nie lubię dłużyć w przeszłości. Było, minęło.

– Nie zgadzam się z tobą. Nie pamiętasz, jak pierwszy raz jechałeś na dwukołowym rowerze, pocałowałeś dziewczynę albo prowadziłeś samochód?

– Pamiętam, jak pierwszy raz pocałowałem ciebie, tylko że to ty zrobiłaś pierwszy krok. Czwartego lipca.

No dobrze, uznała, na dziś wystarczy. Pora to zostawić.

– Żeby utrzyć nosa Delowi.

– Wciąż czerpię z tego korzyści. – Spojrzał na swoje dłonie. – W tym stanie nie mogę cię dotknąć, żeby cię nie pobrudzić. A to ładny kostium.

- W takim razie stój prosto i trzymaj ręce przy sobie.
- Podeszła do niego i pocałowała go w usta.
- Mam nadzieję, że nie to nazywasz seksem na pogodzenie.
- To najlepsze, co możesz dostać w zaistniałej sytuacji.
- Może mogłabyś chwilę zostać. Faceci uwielbiają, kiedy kobiety patrzą,

jak pracują przy samochodach.

- Robimy to, żeby was obłaskawić.

Mał obniżył dżipa o kilka centymetrów.

- Kiedy ostatnio umówiłaś się z kimś, kto kładł się pod samochodami?
- Wcześniej nigdy, ale Mac tak, więc wiem to od eksperta.

Zrelaksowany, skoro to, co ścisnęło go za gardło i w żołądku, odpuściło, Mał uśmiechnął się szeroko.

- To seksizm. Znam wiele kobiet mechaników.
- Po nich byś się nie spodziewał, że będą siedziały i patrzyły.
- Świetnie. Dosięgniesz do kierownicy?
- Chyba tak, ale...
- Zrób mi przysługę. Nachyl się i przekręć kierownicą maksymalnie w

prawo. A potem w lewo.

- Po co?
- Ponieważ uniesienie takiego zawieszenia wymagało wielu modyfikacji i zanim założę koła, chcę się upewnić, że nie ma żadnych tarć.
- Co byś zrobił, gdybym nie przyjechała?
- Pozostałbym lekko wkurzony. Do końca w prawo – dodał, po czym

położył się na deskorolce i wjechał pod dżipa.

- Mówiłam o samochodzie, ale wolę taką odpowiedź.
- Parker pochyliła się do środka i przekręciła kierownicą.

- W ten sposób?
- Tak, wszystko wygląda dobrze. Mam stąd doskonały widok.
- Miałeś patrzeć na to, co jest pod dżipem, a nie zaglądać mi pod spódnicę.
- Mogę robić jedno i drugie. W lewo, Długonoga.
- Myślisz, że twoja matka zechciałaby przyjść do nas na obiad w Święto Dziękczynienia? – Przez chwilę nic nie mówił i Parker uniosła oczy do sufitu.
- Czy raczej obiad w Święto Dziękczynienia byłby nie na miejscu w naszej sytuacji?
- Daj mi chwilę. – Wyjechał spod samochodu, wziął jakieś narzędzie i wjechał z powrotem.
- Parker usłyszała ciche brzęczenie.
- Obróć jeszcze raz. I już.
- Wyszedł spod auta i poszedł po ogromną oponę. Dlaczego nazywał to kołem? Może kołem było to, co uznała za felgę i co trzymało się na... osi?
- A co ją to, u diabła, obchodziło?
- Nigdy nie byłem w takiej sytuacji.
- Rozumiem.
- Nie, nie rozumiesz. – Użył jakiegoś narzędzia z powietrzem, które wydało przeciągły świst, a potem załomotało. – Byłem w różnych sytuacjach, ale akurat ta jest inna.
- Naprawdę rozumiem, Malcolm. Dla mnie także ta sytuacja jest inna. I rozumiem, naprawdę, jeśli tradycyjne święto rodzinne do niej nie pasuje.
- Chyba możemy to sprawdzić. Wiem, że ona by chciała, ale będzie mi zadawała tyle pytań, na przykład jak ma się ubrać...
- Suknie i smokingi.

Udało jej się zachować poważną minę przez jakieś pięć sekund, podczas których Mal z wyraźnym trudem tłumiał przekleństwa.

– Och, na litość boską! – Musiała się roześmiać. – To bez znaczenia. I tak przez większość dnia, jak w prawie każdym domu w Ameryce, przynajmniej męska część gości będzie siedziała przed telewizorem, oglądając piłkę nożną.

– Założę się, że sos żurawinowy nie będzie z puszki, jak prawie w każdym domu w Ameryce.

– Tu mnie masz. Porozmawiam z twoją matką, oszczędzę ci przesłuchania.

– Akurat. Doceniam to, ale ona i tak będzie mnie wypytywać i suszyć mi głowę tak długo, aż w końcu włożę garnitur.

– Dobrze wyglądasz w garniturze. Dlaczego te opony są takie wielkie?

– Ponieważ dzieciak, do którego należy ten wóz, jest szpanerem. – Mal naciskał lewarek, aż opony znalazły się na ziemi. – Muszę jeszcze raz sprawdzić układ kierowniczy, a potem odchył w każdą stronę na maksa. I regulację z przodu.

Popatrzył uważnie na samochód, a potem na nią.

– Mogę to zrobić rano. A może umyję się, pozamykam i zabiorę cię na kolację.

– Trochę późno na kolację.

Ponieważ nie miał zegarka, przekrzywił głowę tak, żeby spojrzeć na jej.

– Tak, pewnie tak, chyba że jeszcze nie jadłeś kolacji.

– Mam inny pomysł. Umyj się, pozamykaj i pojedź ze mną do domu. Zrobię ci jajecznicę. To dzisiejsza specjalność zakładu.

– Dobry pomysł. Parker? Cieszę się, że wpadłaś.

Parker złapała komórkę, jednocześnie wyskakując z łóżka. Zerknęła na budzik – nie minęła jeszcze piąta, a piątkowa panna młoda już była na nogach.

– Dzień dobry, Leah. Jak...

Zamilkła, przechodząc do salonu, podczas gdy panna młoda referowała najświeższy kryzys.

– Och, przykro mi. Nie, słuchaj, nie martw się o godzinę. Przez cały czas jestem do twojej dyspozycji. Nie chcę, żebyś martwiła się czymkolwiek, co ma związek ze ślubem. Jak będziesz rozmawiała z Justinem, powiedz mu, że wszystkie myślimy o jego matce. Zajmiemy się resztą, Leah. Zostaw to mnie. Pozwól, że zapytam cię o jedno: czy któryś z przyjaciół pana młodego nie może zastąpić drużby?

Słuchała wdzięczna, że panna młoda zachowała spokój, pomimo że drużba jej narzeczonego właśnie był w drodze do Seattle, w dzień jej ślubu.

– To dobrze. Tak, ale wciąż brakuje wam jednej osoby do orszaku pana młodego. Może ty albo Channing znacie kogoś, kto mógłby pomóc? Tak, rozumiem, że jest bardzo późno, i że jest jeszcze kwestia dopasowania kamizelek i koszul, które wybraliście.

Wydeła wargi i uchyliła drzwi, by popatrzeć zmrużonymi oczami na Malcolma, który wykorzystał jej nieobecność i rozciągnął się w poprzek łóżka.

– Chyba mam kogoś odpowiedniego. Oczywiście ani ty, ani Channing go nie znacie, ale... Nie, nie myśl o tym. Zobaczę, co mogę zrobić, i oddzwonię do ciebie. Obiecuję, wszystkim się zajmiemy. Daj mi godzinę.

Wróciła do sypialni, opracowując strategię.

Nie zaszkodzi zmiękczyć przeciwnika.

Wsunęła się z powrotem do łóżka, przytuliła do pleców Malcolma. To dopiero ciężka praca, pomyślała, głaszcząc go i muskając wargami jego nagie ramię. Ale ktoś musiał to zrobić.

Przesunęła palcami po jego udzie, w dół i w górę, po czym zabrała się poważnie do dzieła. Delikatnie obudziła Malcolma i przewróciła go na plecy. Oczy mu zalśniły w ciemności.

– Dzień dobry – wymruczała, znacząc pocałunkami linię w dół jego klatki piersiowej.

– Na to wygląda.

Skubnęła uwodzicielsko wargami jego gardło.

– Skoro już się podniosłam i ty też... – Dotknęła ustami jego ucha, podczas gdy dłonie Mala sunęły po jej ciele.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli się obsłużę.

– Rób, co musisz.

Roześmiała się i go dosiadła. Uniosła się, przysuwając mu piersi do ust i zatoneła w leniwej rozkoszy. Mal wciąż miał w sobie tyle tajemnic, których nie znała, których być może nigdy w pełni nie zrozumie.

Ale tutaj, w ciemności, wiedzieli o sobie wszystko.

Uniosła się i przyjęła go w siebie.

Otoczył go zapach jej ciała, szmer oddechu, westchnień, jej smak na języku. Poruszała się nad nim, blady cień, miękka fantazja, ciepła kobieta. Ujeżdżała go, panowała nad nim, brała w posiadanie.

Wreszcie wygięła się w łuk, skacząc na oślep w przepaść, i pociągnęła go za sobą. Potem zamruczała jak kot zlizujący ostatnią kroplę mleka i wyciągnęła się obok Mala.

– To dopiero był... – znowu zamruczała. – Idealny sposób na rozpoczęcie dnia.

– Śniadanie mistrzów.

– Mmm. O której musisz iść do pracy?

– O siódmej, może pół do ósmej. Po takim poranku może machnę jeszcze z pół godzinki na siłowni. Która, u diabła, jest w ogóle godzina?

– Masz jeszcze kilka godzin. Wrócisz później?

– Tak, wrócę. – Przesuwał leniwie palcami po jej plecach w dół i w górę.

– Może uda mi się wyrwać koło czwartej, jeśli potrzebujecie dzisiaj pomocy.

– Byłoby wspaniale. – Parker uśmiechnęła się i odwróciła głowę, żeby pocałować go w szyję. – Zwłaszcza że telefon, który dał nam taki cudowny poranek, wykonała dzisiejsza panna młoda. Zaistniała pewna komplikacja.

– Na pewno wrócę. Jestem jej coś winien.

To zbyt łatwe, pomyślała Parker.

– Tak się składa, że właśnie ty mógłbyś poradzić sobie z tą komplikacją.

– O co chodzi? Trzeba podrasować limuzynę? A może zmienić koło w karocy Kopciuszka?

– Wtedy od razu wezwałabym ciebie. Ale nie. – Pocałowała go w szorstki policzek. – Najlepszy przyjaciel pana młodego, jego drużba, musiał dziś polecieć do Seattle. – I w drugi. – Jego matkę zabrało pogotowie, zaraz będzie miała operację.

– Ciężka sprawa. Coś poważnego?

– Zapalenie otrzewnej. Obawiają się posocznicy i innych komplikacji. Co gorsza, ona zajmowała się swoją matką, która właśnie miała operację biodra, więc sytuacja jest podwójnie trudna. Leah i Channing martwią się o przyjaciela

i jego matkę, a do tego brakuje im drużby. Awansowali na to stanowisko kolegę z orszaku pana młodego, ale i tak nie mają jednej osoby.

– Mhm–mhm.

– Dlatego potrzebujemy zastępcy, mniej więcej takiej samej budowy jak Justin, drużba, żeby smoking pasował.

– Racja.

– Ty masz metr dziewięćdziesiąt wzrostu, prawda? Osiemdziesiąt dwa centymetry w pasie?

– Chyba tak. Nigdy nie... Hej. Poczekaj. – Chciał ją odepchnąć, ale Parker tylko mocniej się do niego przytuliła.

– Oddałbyś mi ogromną przysługę. Polubisz Channinga, jest wspaniały. Dorastali razem z Leah, chodzili ze sobą przez chwilę w liceum, a potem w college'u stracili kontakt, dopóki...

– Chyba żartujesz. – Tym razem włożył w pchnięcie trochę więcej siły i odsunął Parker od siebie. – Chyba się nie spodziewasz, że włożę smoking jakiegoś faceta i...

– Naprawdę myślę, że będzie na ciebie pasował. Del nosi o rozmiar większy, a Jack mniejszy. A nie mogą włożyć własnych smokingów, ponieważ cały orszak będzie ubrany w te same kolory.

– Nie ma mowy, żebym...

– Potraktuj to jak zastępstwo na boisku. Nic więcej. – Znowu przewróciła się na bok i oparła na jego piersi.

– Byłeś już na weselu, prawda?

– Tak, ale...

– Musisz tylko wskazać gościom ich miejsca, potem stanąć niedaleko pana młodego, a na koniec odeskortować od ołtarza niezwykle atrakcyjną druhnę. Naprawdę zdjąłbyś ogromny ciężar z barków Leah i Channinga.

– Może by mi na tym zależało, gdybym znał Leah i Channinga.

– Znasz mnie. Bardzo byś mi pomógł, Malcolm. – Zaczęła całować go delikatnie w brodę. – I naprawdę bym to doceniła.

– Muszę pracować.

– Ale będziesz miał mnóstwo czasu. Gdybyś tu wrócił za piętnaście piąta, wszystko bym zorganizowała. Zajmę się szczegółami. Musisz tylko włożyć smoking – och, i te buty, które miałeś na ślubie Sherry, będą w porządku...

– Dzięki Bogu.

– Sarkazm odnotowany i zignorowany. Tylko przyjdź, wyglądaj bosko i pokaż kilku osobom, gdzie mają usiąść. To będzie piękny ślub. Tort jest niesamowity. Czekoladowy marmurek z marmurkową polewą i kremem. Laurel podaje go z mnóstwem sosu karmelowego.

– Myślisz, że możesz przekupić mnie tortem?

– To wyjątkowy tort. – Teraz delikatnie skubała wargami jego brodę. – I założę się, że uda mi się ocalić trochę sosu karmelowego na... potem.

– Teraz przekupujesz mnie seksem w karmelu?

– Tak.

– Jesteś cholernie diaboliczna, Długonoga.

– Dzięki.

– A ta pobudka? Miała mnie do tego przygotować?

– Oczywiście.

– Dobry tok myślenia.

– Zrobisz to?

– Chciałbym poznać faceta, który by nie skapitulował dla sosu karmelowego.

– Dziękuję. – Pocałowała go głośno w usta. – Naprawdę dziękuję. Muszę zadzwonić do Leah, uspokoić ją. – Wyskoczyła z łóżka i złapała telefon. – O nic się nie martw. Musisz tylko przyjść, a ja ci wszystko wyjaśnię.

– Dobra, dobra.

Wybrała numer panny młodej, a Malcolm przykrył twarz poduszką.

TTLR

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Mał zastanawiał się nad jakąś wymówką, ale uznał, że to by było tchórzostwo. I nie przyniosłoby mu nagrody w postaci sosu karmelowego.

Poza tym musiał przyznać, że Parker go pokonała, i nie mógł nie podziwiać jej strategii. Przez większość dnia jednak rozmyślał nad zbliżającą się egzekucją.

Dokończył pracę przy dziupie, przerobił gaźnik, przeprowadził parę rutynowych testów diagnostycznych i odebrał kilka telefonów z prośbą o pomoc drogową, zanim przekazał dyżur Billowi.

Przejrzał trochę dokumentów – z których większość zamierzał podrzucić matce – i dokończył listę części zamiennych, których miała poszukać, niezbędnych do reanimacji mustanga z sześćdziesiątego siódmego.

Zerknął na wydruki bankowe. Zawsze czuł się tak samo zdumiony, widząc, że jest całkiem nadziany.

Na tyle, żeby zainwestować trochę pieniędzy z powrotem w firmę, dać matce i reszcie przyzwoitą podwyżkę, a może nawet wyjechać na ferie zimowe.

Spędzić tydzień na jakiejś plaży nad błękitną wodą. Zdaniem Parker w styczniu ruch w „Przysięgach” trochę słabł. Pewnie mogłaby coś zorganizować, żeby wyrwać się na tydzień. Nikt nie był lepszy w organizacji niż Parker.

Nauczyłby ją surfować.

A może ona umie surfować? Powinien ją zapytać.

Nagle zdał sobie sprawę, że planuje wakacje, dostosowując się do Parker. Kiedy to się stało?

Siedział przez chwilę, słuchając dźwięków dobiegających z warsztatu, i oswajał się z tą myślą. Kiedy doszedł do wniosku, że nie wywołuje w nim niepokoju, zrobił głośne „huh”.

Nieważne, kiedy i jak to się stało, tak jest i jemu to nie przeszkadza.

Już widział Parker obok siebie na tej plaży nad błękitną wodą, jak popijają lokalne drinki z rumem i po prostu na kilka dni odrywają się od pracy.

A może... wakacje w jej domu w Hamptons. Zima na plaży też miała swoje uroki – samotność, seks przy kominku.

Dlatego rzuci ten pomysł, zobaczy, co na to Parker. Zebrał dokumenty i przeszedł przez warsztat do biura.

– Mam kilka spraw – zaczął, kładąc przed matką listy i faktury, na które popatrzyła niezycliwie przez okulary w zielonych oprawkach.

– Wychodzisz?

– Tak. Mam coś do załatwienia. Jeśli z czymś nie zdążysz, skończę w poniedziałek.

– Nie powiedziałam, że nie zdążę. Chodź tutaj. Pochylił się nad biurkiem, a Kay rąbnęła go otwartą dłonią w ucho.

– Hej!

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że jesteśmy zaproszeni na Święto Dziękczynienia do rezydencji Brownów?

– To świeża sprawa. – Tylko matka potrafiła tak go zezłościć, pomyślał, rozcierając ucho. – I Parker mówiła, że sama do ciebie zadzwoni, co, jak rozumiem, zrobiła. W czym problem?

– Gdybyś mi powiedział, nie zostałabym zaskoczona. A gdyby ona nie zadzwoniła, kupiłabym dziś cholernego indyka w drodze do domu. I miałabym indyka, który nie byłby mi potrzebny.

– Cóż, ale zadzwoniła, a ty nie kupiłeś i nie masz indyka.

– I twoje szczęście. – Popatrzyła na niego z krzywym uśmiechem, na widok którego zawsze miał ochotę skulić ramiona. – Wkładasz garnitur.

Wiedział, że tak będzie.

– Parker powiedziała, że nie trzeba.

– Nie obchodzi mnie, co powiedziała Parker. Ja mówię, że wkładasz garnitur. Powinieneś kupić nowy. Kiedy ostatni raz kupiłeś sobie garnitur?

Mał prawie się zgarbił i podziękował Bogu, że pracownicy nie mogą go słyszeć.

– Jezu, nie wiem.

– Nie mów do mnie tym tonem. – Jej palec wystrzelił jak nóż sprężynowy. – Kupisz nowy garnitur. I krawat. I przyzwoite buty.

– Dobry Boże.

– Jeśli spotykasz się z kimś takim jak Parker Brown, potrzebujesz garnituru bardziej niż na ślub czy pogrzeb. Poza tym nie zapominaj, że jesteś odnoszącym sukcesy biznesmenem. Biznesmen ma w szafie więcej niż jeden garnitur. I przydałaby ci się wizyta u fryzjera.

– Coś jeszcze? Może powinienem nauczyć się francuskiego?

Pogroziła mu palcem, ale jej usta drgnęły.

– Mógłbyś parłać, gdybyś chciał, jesteś wystarczająco bystry. Masz to po mojej rodzinie. A budowę po tatusiu, dlatego tak świetnie wyglądasz w garniturze. A teraz wynoś się stąd, żebym mogła zająć się robotą, którą mi podrzuciłeś.

– Gdybym wiedział, że mi się oberwie, znalazłbym więcej. – Podeszedł do drzwi, obejrzał się i poczuł, że ma na twarzy taki sam krzywy uśmiech, jak

wcześniej matka. – Skoro muszę wydać tyle kasy na ciuchy, to chyba nie mogę dać ci tej podwyżki, którą miałem zamiar. Szkoda.

Popatrzyła na niego spode łba, co odrobinę osłodziło perspektywę zakupów.

Kiedy Mal dotarł do Parker, cały dom wrzał, ogarnięty przedślubną gorączką. Emma i jej dziewczyny już ozdobiły wejście jakimiś wielkimi pojemnikami w kolorze słomy, w których tłoczyły się setki kwiatów. Dodała do nich dynie i coś, co wyglądało na tykwy.

Malcolm chyba pierwszy raz widział tykwy na weselu, ale musiał przyznać, że całkiem nieźle wyglądały.

Wszedł do środka, gdzie schody udekorowano kilometrami tego przejrzystego, białego materiału, którego tyle używały, kwiatami i małymi lampkami. Jeszcze więcej kwiatów stało w donicach, koszach i wazonach.

Malcolm czuł się, jakby szedł przez jesienny krajobraz ze snu. I tak, jak się domyślał, miało to wyglądać.

Słyszał odgłosy pracy dolatujące z salonu i pomieszczenia, które nazywały głównym holem, ale postanowił tam nie zaglądać w obawie, że zaraz zostałby wybrany na ochotnika do pomocy.

Zastanowił się, czyby nie przemknąć cichcem przez dom do kuchni pani Grady na kanapkę, zanim stawi czoło temu, co czekało go na górze, ale gdy tylko się odwrócił, ujrzał Parker stojącą u szczytu schodów.

Ta kobieta miała lepszy radar niż NASA.

– W samą porę. – Schodząc, posłała mu zabójczy uśmiech. – Orszak pana młodego właśnie zaczął się szykować. Nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo im ulżyło dzięki tobie, i mnie też. – Złapała go pod ramię jak w kleszcze i zaczęła prowadzić na górę. – Wszystko idzie zgodnie z planem.

– Przez cały dzień się o to martwiłem. Delikatnie trąciła go łokciem.

– Wiem, że poprosiłam o wiele, ale naprawdę jesteś bohaterem. Matka Justina bardzo dobrze zniosła operację, także wszyscy mamy szampański nastrój.

– To dobrze, mówię o matce.

– To prawda. Przedstawię cię Channingowi i jego kumplom, pomogę ci się zaaklimatyzować. Potem wrócę za jakąś godzinę, żeby streścić ci przebieg ceremonii, skoro nie byłeś na próbie.

Zapukała głośno do drzwi apartamentu pana młodego.

– Tu Parker! – zawołała. – Mogę bezpiecznie wejść?

Mężczyzna, który otworzył drzwi, miał na sobie spodnie od smokingu i piwo w dłoni.

– Nie mogę powiedzieć, że wyglądamy przyzwoicie, ale nie jesteśmy nadzy.

– To wystarczy. Malcolm, to Darrin, świeżo awansowany na drużbę.

– Zawsze mówiłem Channingowi, że jestem urodzonym drużbą. Ty jesteś z ławki rezerwowych. Miło cię poznać.

Uścisnęli sobie dłonie, a Parker pchnęła lekko Malcolma do pokoju, gdzie zmrożone butelki piwa i szampana wystawiały szyjki z wiaderk z lodem. Na półmiskach leżały kanapki i przekąski, a wokoło kręcili się na wpół ubrani mężczyźni. Pięciu. Sześciu, jeśli liczyć świeżo upieczonego drużbę.

Jeden – wysoki, opalony, wysportowany – odłączył się od grupy.

– Malcolm? Jestem Channing, pan młody.

– Powodzenia.

– Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować. To pewnie wyda ci się dziwne... ale skądś cię znam.

- Bywałem tu i ówdzie, ale ty nie wydajesz mi się znajomy.
- Mógłbym przysiąc...
- Cześć! – Jeden z mężczyzn przerwał nalewanie szampana do kieliszka.
- Kavanaugh, prawda?
- Tak. – Malcolm popatrzył na niego zmrużonymi oczami. – Mercedes SL600. Wyważenie kół i przegląd.
- Właśnie tak. Najdokładniejszy przegląd, jaki kiedykolwiek miałem.
- Już wiem! – Channing wyciągnął palec w górę. – Wiedziałem, że już cię gdzieś widziałem. Zreanimowałeś t-birda mojego ojca. Byłem u staruszka, kiedy odwiozłeś auto. Ocierałem ojczulkowi łzy wzruszenia.
- Cholernie dobre auto. Więc ty musisz być Channing Colbert.
- Tak. Myślałem, że mój ojciec oszalał, kiedy kupił ten samochód. Potem zobaczyłem auto, jak je wyszykowałeś, i pomyślałem, że może też bym sobie takie kupił. Napijesz się szampana, piwa?
- Piwa.
- Zostawiam cię w dobrych rękach. – Parker poklepała go po ramieniu. – Tam wisi twój smoking. Nasz fotograf będzie tutaj mniej więcej za kwadrans.
- Nie było tak źle, uznał Malcolm. Miał jedzenie i piwo, a pozostali faceci byli w tak doskonałych humorach, że nie mógł czuć się wykorzystywany.
- W każdym razie dopóki nie pojawiła się Mac i nie wycelowała w niego swojego obiektywu.
- Hej, jestem tylko zastępcą!
- A oni chcą mieć to udokumentowane. Nie zwracaj na mnie uwagi. – Pomachała i zaczęła przemykać po pokoju jak rudy wąż.
- Malcolm poczuł ogromną ulgę, kiedy zabrała Channinga na bok do oficjalnych fotografii.

Gdy poszła, przebrał się w spodnie i koszulę. Parker miała absolutną rację – znowu. Pasowały idealnie, tak jak bordowa kamizelka.

Półowa mężczyzn zadawała mu pytania na temat samochodów, ale był do tego przyzwyczajony. Mechanik był samochodowym lekarzem i każdy chciał uzyskać darmową poradę. Ponieważ porady mogły mu pomóc zyskać nowych klientów, Malcolm nie miał nic przeciwko temu, żeby ich udzielać.

Kiedy wróciła Parker, mocował się z krawatem.

– Pozwól, ja to zrobię.

– Kiedy wypożyczam smoking, muszę tylko przyczepić to draństwo.

Uśmiechnęła się do niego.

– Myślę, że mężczyźni noszą krawaty głównie po to, żeby kobiety musiały podejść blisko, kiedy je wiążą. Jak sobie radzisz?

– W porządku. – Zerknął przez ramię na grupę mężczyzn. – Wszyscy są całkiem sympatyczni.

– Twoja drużyna ma na imię Astoria.

Popatrzył na Parker.

– Poważnie?

Parker chrząknięciem zamaskowała śmiech.

– Mówią na nią Asti. Jest piękna, trochę nieśmiała – i zamężna, więc żadnych głupich pomysłów.

– A ja już myślałem o szybkim numerku w szatni.

– Jak każdy mężczyzna w orszaku. Pracuje z dziećmi specjalnej troski w Chicago. Poznały się z Leah w college'u. Proszę. – Cofnęła się o krok i przechyliła głowę. – Dotrzymujesz swojej części umowy. Dobrze się bawisz i wyglądasz fantastycznie.

Wróciła Mac.

– No dobrze, chłopcy, chodźmy na taras na oficjalne fotografie. Istnieje pewne ryzyko, nie wiem, czy mój aparat wytrzyma tylu przystojniaków naraz.

Parker pomogła Malcolmowi włożyć surdut, strzepnęła pyłek z rękawa.

– Wróć, kiedy tylko Mac z wami skończy.

– Ze mną też? Nie będę uczestniczył w grupowych zdjęciach. Nie jestem częścią tej grupy, tylko rezerwowym.

– Channing bardzo chce, żebyś był na zdjęciach razem z nimi. To potrwa tylko kilka minut.

– Słuchaj, Parker...

– Och, przepraszam. – Postukała palcem w słuchawkę. – Muszę lecieć.

Spryciara, pomyślał Malcolm, gdy ulotniła się jak kamfora.

Zażyczy sobie mnóstwa sosu karmelowego.

Robił, co do niego należało, odprowadzał gości na miejsca w głównym holu, zalany miękkim blaskiem świec i kominka.

Laurel zajrzała, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, i puściła do niego oko.

– Jak leci?

– Czy tort jest tak dobry, jak go zachwalano?

– Lepszy.

– W takim razie warto.

– I będzie mnóstwo sosu karmelowego.

Zanim zniknęła, dostrzegł jej krzywy uśmiech – dzisiaj to była chyba istna epidemia.

Jezu, czy te kobiety o wszystkim sobie mówiły?

Świetnie, już on się postara, żeby miały o czym rozmawiać przy śniadaniu. Może zwinie butelkę szampana, powinien pasować do...

– Proszę, proszę, teraz chałturzysz jako odźwierny?

Zesztywniały mu plecy, jeszcze zanim odwrócił się do wuja.

Nie starzejemy się za ładnie, co, Artie?, pomyślał z pewną satysfakcją. Artie zachował bujną czuprynę – która zawsze napawała go dumą – ale przytył, zwłaszcza na twarzy i w pasie. Jego oczy, zwodniczo łagodnie błękitne, wydawały się ginać w nalanej twarzy.

Z nią czas obszedł się lepiej, uznał Malcolm, patrząc na ciotkę. Zachowała figurę, może odessała sobie tłuszczu trochę tu i ówdzie, ale pogardliwy grymas nie dodawał jej urody.

– Sami znajdziecie swoje miejsca.

– Uprzejmy jak zawsze. Słyszałem, że uganasz się za Brownówną i jej pieniędzmi.

– Nigdy nie wiedziałeś, gdzie twoje miejsce. – Marge Frank pociągnęła nosem. – A teraz wygląda na to, że Parker Brown zapomniała, gdzie ona przynależy. Jej babcia musi przewracać się w grobie.

– Siadajcie albo wyjdźcie.

– Chyba nie nauczyłeś się od niej dobrych manier – zauważył Artie. – Nie powinno potrwać długo, zanim Parker zobaczy, kim tak naprawdę jesteś. A jak poznałeś państwa młodych? Zmieniałeś im opony?

Pierdolić to, pomyślał. Po prostu pierdolić.

– Dokładnie.

– Możesz wskrobać brud spod paznokci, Malcolm, ale nadal pozostaniesz marnym mechanikiem. A tacy ludzie jak Brownowie zawsze w końcu łączą się ze swoją klasą. Chodź, Marge.

Potrzebował pięciu minut, pomyślał. Pięciu minut, żeby uspokoić się, zaczerpnąć powietrza. Ale gdy zaczął iść w stronę holu, wróciła Laurel.

– Trzeba jeszcze usadzić około sześciorga gości. Chciałabym, żebyście, ty i reszta chłopców, zajęli pozycje za dwie minuty. Czy ty... Coś się stało?

– Nie.

– No dobrze. Gdybyś mógł pogonić ostatnich maruderów na miejsca, a potem... Parker wyjaśniła ci, jak to się odbędzie, prawda?

– Tak. Wiem, co mam robić.

– Ja dam wam znak. Nie martw się. Nie będzie bolało.

Malcolm nie czuł bólu. Czuł wściekłość, która wyszarpywała mu się pazurami z gardła. Nie chciał tu być, nosić czyjś smokingu, stać przed tłumem ludzi w sali wypełnionej kwiatami i świecami i patrzeć, jak dwoje obcych ludzi bierze ślub.

I czuć – nic nie mógł na to poradzić – jak głęboka pogarda wuja pełnie przez pomieszczenie, żeby ścisnąć go za gardło i uwięzić tę wściekłość.

Kiedyś przed nią uciekł, przejechał pięć tysięcy kilometrów, żeby się od niej uwolnić. Wrócił jako mężczyzna, ale gdzieś w nim wciąż płonęła tamta krwawiąca gorzka złość.

I pobrzmiwało echo upokorzenia.

Po ceremonii poszedł ze wszystkimi na zdjęcia, głównie po to, żeby uciec od wuja. Słuchał ojca Channinga piejącego peany na cześć t-birda i robił, co tylko mógł, żeby zachować spokój.

W końcu odłączył się od gości, znalazł ciche miejsce w bocznym ogrodzie i usiadł, oddychając mroźnym, wieczornym powietrzem.

Tam znalazła go Parker. Bez tchu, bez płaszcza i zwykłego opanowania.

– Malcolm!

– Słuchaj, nie potrzebują mnie na tej całej kolacji. Zrobiłem sobie cholerną przerwę.

– Malcolm. – Usiadła koło niego, wzięła go za rękę. – Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, że Frankowie tu będą. Zauważyłam ich dopiero przy kolacji. Przepraszam. Przepraszam.

– Mogłabyś przeproszać, gdybyś to ty ich zaprosiła. Ponieważ tego nie zrobiłaś, to nie twoja wina.

– Ja cię w to wpakowałam. Tak bardzo żałuję, że...

– Nic się nie stało.

– Naprawię to. Znajdę wymówkę przed Channingiem i Leah, żebyś mógł...

– I pozwolisz im na satysfakcję, że znowu mnie przepędzili? Za nic w świecie! Zrobiłem sobie po prostu cholerną przerwę, Parker. Daj mi chwilę spokoju.

Puściła jego dłoń i wstała.

– Nie każdy chce, żebyś się zajmowała każdym szczegółem, naprawiała każdy pieprzony problem.

– Masz rację.

– I nie bądź taka cholernie zgodna. Wiem, kiedy moje zachowanie jest nie do przyjęcia, tak jak teraz.

– Jesteś zły. Rozumiem...

– Nie chcę, żebyś rozumiała. Nie rozumiesz. Jak mogłabyś? To nie ma nic wspólnego z tobą. Czy ktoś kiedykolwiek cię bił, kiedy nie mogłaś oddać?

– Nie.

– Powtarzał ci, wciąż i na okrągło, aż zaczęłaś w to wierzyć, że jesteś bezużyteczna, głupia, bezwartościowa. Że jeśli nie będziesz posłuszna, wylecisz na ulicę?

– Nie. – Ale to nie oznaczało, że serce jej nie krwawiło i nie burzyła się krew na myśl o dziecku, które przez to przeszło.

– Więc nie rozumiesz. Do diabła, ja sam nie rozumiem, czemu radziłem sobie z tym, robiąc, co w mojej mocy, żeby pogorszyć sytuację, ciągle pakować się w kłopoty i winić moją matkę, która nie miała pojęcia, co się dzieje, ponieważ za bardzo się bałem lub byłem zbyt dumny – albo jedno i drugie – żeby jej powiedzieć.

Parker się nie odezwała. Teraz rozumiała – w każdym razie miała taką nadzieję – że jeśli będzie naciskać, Malcolm tylko zamknie się w sobie. Dlatego milczała. Tylko słuchała.

– Raniłem ją tak długo, jak tylko mogłem. A jeśli nie robiłem tego ja, to ranił ją wuj lub ta suka, jego żona. Mama to znosiła, ponieważ chciała zapewnić mi dach nad głową, dać mi rodzinę, przewyciężyć żalobę po stracie mojego ojca. I za to też ją winiłem. Zrzucałem wszystko na nią. Artie kazał jej harować jak wół, tylko dlatego, że mógł. Jej własny cholerny brat. A my mieliśmy być wdzięczni. Ponad dwa lata, każdy dzień gorszy od poprzedniego. A ja czekałem, tylko czekałem, aż dorosnę na tyle, stanę się na tyle silny, żeby skopać mu dupę i stąd się wyrwać. I wtedy ona to robi za mnie. Po tym wszystkim, ona zrobiła to dla mnie. Pewnego wieczoru wróciła wcześniej z pracy. Chora. On kazał jej harować na dwie zmiany i ją zamęczył. A on trzymał mnie za gardło przy ścianie, i bił otwartą dłonią po twarzy. Lubił wymierzać policzki, bo to bardziej upokarzające niż walenie pięścią i nie pozostawia śladów.

Ktoś musiał wyjść na jeden z tarasów, w mroźnym powietrzu przefrunął trel kobiecego śmiechu.

Malcolm popatrzył w stronę domu, światła, śmiechu, ale Parker wątpiła, żeby widział blask albo słyszał radość.

– Widziałem, jak wchodzi. Była biała niczym prześcieradło. Dopóki nas nie zobaczyła. Wtedy cała zapłonęła żywym ogniem. Nigdy nie widziałem, żeby poruszała się tak szybko. Chyba nigdy nie widziałem, żeby ktokolwiek tak szybko się poruszał. Oderwała go ode mnie. Była chuda jak szczapa. On musiał być ze trzydzieści kilo od niej cięższy, ale zwała go z nóg, tak że wylądował na drugim końcu pokoju. Wyzwała go, żeby wstał, żeby znowu położył na mnie łapy i zobaczył, jak szybko ona mu je odrąbie i wciśnie do gardła.

Malcolm przerwał i pokręcił głową.

– Stał właśnie pochodzę i nie mów mi, że rozumiesz.

– Nie będę się z tobą teraz kłócić, ale jeśli myślisz, że winię chłopca i jego pograżoną w żałobie matkę za sytuację, w której się znaleźli, to musisz mieć o mnie bardzo niskie mniemanie.

Jego ton stał się równie lodowaty jak powietrze.

– Powiedziałem ci, Parker, to ciebie nie dotyczy.

– Oczywiście, że dotyczy, ty idioto, bo cię kocham.

Zanim uciekła, dostrzegła jeszcze wyraz absolutnego osłupienia na twarzy Mala.

Widziała go potem podczas przyjęcia, jak rozmawiał z nowożeńcami, i jeszcze raz, chwilę później, przy barze, pograżonego w rozmowie z OPM.

Miała oko na Franków, gotowa wkroczyć, gdyby ruszyli w kierunku Malcolma. Może on uważał, że to nie jej sprawa, sądził, że ona nie rozumie, albo był po prostu głupi. Ale ona nie pozwoli, żeby ktokolwiek sprawiał problemy na jednym z jej ślubów.

Była niemal rozczarowana, kiedy nic się nie wydarzyło.

– Pokłóciliście się z Malem? – Kiedy tłum zaczął się przeredzać, obok Parker stanęła Mac.

– Dlaczego?

Mac postukała w aparat.

– Znam się na twarzach. Znam ciebie.

– Nie nazwałabym tego kłótnią. Powiedziałabym, że chyba inaczej definiujemy związek, tyle że on nie uważa, że jesteśmy w związku. Jesteśmy w sytuacji.

– Mężczyźni bywają takimi osłami.

– Święta prawda.

– Wszystkie kobiety powinny przeprowadzić się do Amazonii albo przynajmniej jeździć tam na wakacje cztery razy w roku.

– Do Amazonii?

– To kraj dziewczyn w mojej głowie, do którego uciekam, kiedy jestem zła na Cartera albo generalnie na wszystkich mężczyzn. Tam przypada pięć sklepów obuwniczych na głowę, nic nie ma kalorii, a wszystkie książki i filmy mają szczęśliwe zakończenie.

– Podoba mi się Amazonia. Kiedy wyjeżdżamy?

Mac otoczyła Parker ramieniem.

– Amazonia, moja przyjaciółko, zawsze jest tutaj, w głowie każdej kobiety. Tylko zamknij oczy, pomyśl: Manolo Blahnik i już tam jesteś. Muszę zrobić jeszcze kilka fotek i zaraz wracam.

Rozbawiona Parker pozwoliła sobie pomarzyć o spokojnym, kojącym, pełnym kobiet i butów świecie, ale musiała przyznać, że nie chciałaby tam mieszkać. Za to krótkie wakacje od czasu do czasu byłyby doskonałe.

Patrzyła, jak państwo młodzi znowu wyszli na parkiet na ostatni taniec tego wieczoru.

Tacy zakochani, pomyślała. Tak doskonale zgrani. Gotowi, żeby rozpocząć wspólne życie jako partnerzy, kochankowie, przyjaciele i kumple.

Początek drogi do szczęśliwego zakończenia.

I musiała przyznać, że właśnie tego zawsze pragnęła.

Żeby zostawić ślad, tak, robić dobrą robotę, być lojalną przyjaciółką, dobrą siostrą, budować coś i się dzielić. A do tego wszystkiego kochać i być kochaną, składać i przyjmować obietnice. Znaleźć kogoś i trzymać go za rękę aż do szczęśliwego zakończenia.

Nie mogła zgodzić się na mniej.

Nie widziała Malcolma, dopóki nie wyszła przed dom, żeby pomachać młodej parze na pożegnanie.

Przebrał się we własne ubranie i wydawał się spokojniejszy, był bardziej sobą.

– Masz chwilę? – zapytał.

– Tak, teraz mam.

– Wyładowałem złe emocje na tobie, co zaczyna wchodzić mi w nawyk.

Nie podoba mi się ten zwyczaj.

– Nie szkodzi.

– Myślałem, że już tak nie reaguję na Artiego. Najwidoczniej się myliłem. – Wbił rękę w kieszenie. – Nie lubię do tego wracać, więc nie wracam. Nie ma po co. Rozumiem, że próbowałaś mi pomóc.

– Ale ty nie chcesz pomocy.

– Nie chcę jej potrzebować. A to trochę co innego. Nie mam usprawiedliwienia na to, że wyżyłem się na tobie.

– Nie proszę o usprawiedliwienie, Malcolm. Nie potrzebuję wymówek, kiedy znam powód.

– Ja chyba jeszcze rozpracowuję powód. Dlatego... wycofam się. Dam nam obojgu trochę czasu na uspokojenie.

– Kiedy będziesz się uspokajał, zadaj sobie jedno pytanie. Zapytaj samego siebie, czy naprawdę myślisz, że nie szanuję pogrążonego w żałobie po ojcu chłopca za to, że oddał, że szukał drogi ucieczki od agresywnego, poniżającego go człowieka, który miał nad nim pełną kontrolę. I czy mam mniej szacunku dla mężczyzny, którym się przez to stał. Daj mi znać, kiedy będziesz pewny odpowiedzi.

Otworzyła drzwi.

– Dobranoc, Malcolm.

– Parker? Bez względu na odpowiedź, wciąż cię pragnę.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć – odparła i zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Mał chciał myśleć, że udało mu się wszystko wyprostować. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wcześniej popełnił aż taki błąd przy kobiecie – nie mówiąc już o dwóch z rzędu.

Ale w końcu Parker była pierwsza pod wieloma względami.

Rozumiał, że kilka poważnych wpadek wymagało sięgnięcia do portfela po fant – zwykle po coś pachnącego lub błyszczącego. Nawet kobieta, która miała wszystko lub wszystko mogła sobie kupić, lubiła prezenty z serii „byłem idiotą”.

Zastanawiał się nad kwiatami, ale jej dom już był ich pełen. Poza tym kwiaty i tak znajdowały się chyba najniżej na skali prezentów od idiotów.

Rozważał kupno biżuterii, ale błyskotki wydawały się przesadą.

Aż w końcu pomyślał o jej słabości.

A do diabła, skoro i tak matka będzie mu suszyła głowę, dopóki nie kupi nowego garnituru, będzie musiał pójść na zakupy.

Nienawidził zakupów, więc tę wyprawę uznał za rodzaj pokuty. Co gorsza, musiał wydać pieniądze na ciuchy, w których czuł się jak przebieraniec. To wszystko trwało zbyt długo, wymagało zbyt wielu irytujących lub kłopotliwych decyzji i niemal przyprawiło go o świdrujący ból głowy.

Ale kiedy skończył, miał nowy garnitur i ozdobnie zapakowane pudełko – i obiecał sobie, że nigdy, ani w tym, ani w żadnym innym życiu, tego nie powtórzy.

Wysłał Parker dwa esemesy, a nigdy nie pisał esemesów. Nienawidził ich pisać. Miał za duże palce do tych cholernych guziczków i stukając, czuł się

niezdarny i głupi. Jednak doszedł do wniosku, że strategia schodzenia Parker z drogi przez następnych kilka dni musiała uwzględniać choćby podstawowy kontakt.

W poniedziałek wyliczył, że schodził jej z drogi wystarczająco długo, i zadzwonił. Odezwała się automatyczna sekretarka – kolejne usprawienie, którego nie cierpiał, nawet jeśli mówiło chłodnym głosem Parker.

– Cześć, Długonoga. Chciałem tylko zapytać, czy nie miałabyś ochoty na przejażdżkę dziś wieczorem. Moglibyśmy wpaść na pizzę. Tęsknię za twoim uśmiechem – dodał, zanim to przemyślał. – Więc daj mi znać.

Położył się z powrotem na deskorolce i wsunął pod gruchota, którego ratował na życzenie klienta, i zabrał się do wymontowywania bezużytecznego tłumika.

Prawie skończył instalować nowy, kiedy usłyszał dźwięk telefonu. Rąbnął się w kostki, zaklął na widok krwawiącego zadrapania i wyciągnął komórkę z kieszeni.

Zaklął jeszcze raz, kiedy zdał sobie sprawę, że to tylko esemes.

„Brzmi nieźle, ale dziś nie dam rady się wyrwać. Nie mamy wolnej chwili aż do Święta Dziękczynienia. Wtedy chętnie zobaczę Twój uśmiech i Twoją mamę. PB”.

– PB? A co to za pieprzenie?

– Spławiłaś go esemesem? Ostro. – Laurel usiadła wygodniej. – Szacunek.

– Nie spławiłam go. Miałyśmy dziś konsultację. – Która właśnie się skończyła i bardzo dobrze. Teraz mogła się zrelaksować i wypić kieliszek wina z przyjaciółkami.

– Z tego, co nam powiedziałaś, Mal po prostu próbuje poradzić sobie z nową sytuacją. – W wielkich, brązowych oczach Emmy błysnęło współczucie.
– Niektórzy ludzie muszą zajrzeć w głąb siebie, żeby to zrobić.

– Tak, to prawda. Dlatego daję mu czas i przestrzeń, których tak wyraźnie zażądał, żeby sobie poradził.

– To, że się odezwał, nie oznacza, że już skończył. Poza tym – wytknęła jej Mac – jesteś wkurzona.

– Nieprawda. No może tylko odrobinę – poprawiła się Parker. – Wolałabym, żeby on – albo ktokolwiek inny w takiej sytuacji – po prostu to z siebie wypluł, nawet gdyby miał mnie trafić jakiś odłamek, niż żeby zamykał się w sobie. Ale Mal nie chce przyjąć szczerego wsparcia, uczciwego zrozumienia. I to mnie wkurza. Odrobinę.

– No dobrze, oto, co ja mam do powiedzenia. – Mac wzięła głęboki oddech. – Moja matka rzadko mnie biła, nie mogę jej zarzucić tego rodzaju dręczenia. Ale wykorzystywała mnie, poniżała i policzkowała emocjonalnie. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością do Emmy, która pogłaskała ją ze współczuciem. – Zawsze mogłam porozmawiać z wami trzema, ale nawet mając was, czasami zapadałam się w sobie. I teraz też czasami, nawet mając was, panią G. i Cartera obok, muszę zatopić się w sobie albo po prostu jestem przyzwyczajona, że się zatapiam, więc tak robię.

– Tak bardzo bym chciała, żebyś tego nie robiła – wtrąciła Emma.

– Wiem i dlatego do użalania się nad sobą dodaję trochę poczucia winy. Potrafię sobie wyobrazić, z czym musi się zmierzyć Malcolm. Mój ojciec nie umarł, ale odszedł i nigdy nie było go przy mnie, kiedy go potrzebowałam. A ja zostałam z kimś, kto sprawiał – chociaż w dużo mniej agresywny sposób niż ten dupek Artie – że czułam się bezwartościowa. – Wypiła łyk wody, żeby

przepłukać gardło. – I czasami, pomimo że powinnam być mądrzejsza, całe to gówno spada na mnie i patrzę na was, na Em z jej niesamowitą rodziną, na Laurel, która może po prostu powiedzieć „pieprzyć ich” i naprawdę tak myśli, na Parker, tak cholernie pozbieraną, i czuję się, nawet nie wiecie jak. Bo skąd, do diabła, miałybyście wiedzieć? I to dodaje odruch obronny do poczucia winy i uzalania się nad sobą. Dlatego czasami nie chcę mówić o tym gównie, ponieważ, cóż, to moje gówno.

– Mistrzini słowa. – Laurel wzniosła kieliszek w toaście. – Jednak my mamy swoje sposoby, żebyś zaczęła mówić.

– Tak, i zawsze potem czuję się lepiej. Nie tylko wiecie, które guziki nacisnąć, żeby znowu mnie otworzyć, ale i tak w końcu się otwieram, bo wiem, że mnie kochacie i akceptujecie całe to moje gówno, ponieważ mnie kochacie.

– Ja nie. – Laurel się uśmiechnęła. – Ja tylko ci współczuję, ponieważ czerpię z mojej bezdennej studni empatii.

– Matka Teresa była przy tobie zimną suką.

– Powiedziałam mu, że go kocham – szepnęła Parker, a Laurel obróciła głowę tak gwałtownie, że omal nie skręciła karku.

– Co? Czy ktoś tu mówił o mydleniu oczu? Kiedy?

– Kiedy byłam bardziej niż odrobinę wkurzona. Kiedy powiedział mi, że go nie rozumiem i że to nie ma ze mną nic wspólnego. Powiedziałam mu, że jest idiotą i że to również moja sprawa, bo go kocham. Potem przełączyłam się z powrotem na tryb roboczy, w którym powinnam była od początku pozostać.

– A co on powiedział? – chciała wiedzieć Emma, już przyciskając dłoń do serca. – Co zrobił?

– Nie powiedział nic ani nic nie zrobił. Był zbyt zajęty gapieniem się na mnie tak, jakbym kopnęła go w jaja. Co chyba byłoby lepszą opcją.

– W piątek? Powiedziałaś mu w piątek. – Emma pomachała rękami w powietrzu. – Pracowałyśmy razem przez cały weekend, a ty nic nam nie powiedziałaś?

– Nie powiedziała nam, ponieważ to jej gówno.

Parker przeniosła wzrok na Mac.

– Jeżeli mamy stosować tę terminologię, to tak. Musiałam pomyśleć o tym przez chwilę. Ponieważ nic, absolutnie nic nie układa się tak, jak zawsze myślałam, planowałam. Powinam zakochać się w rozsądnym, lecz błyskotliwym mężczyźnie z unikalnym poczuciem humoru i niegroźną słabością do sztuki. Laurel, wiem, że przewracasz oczami, więc przestań.

– To przez to unikalne poczucie humoru.

– Nieważne. Taki był mój długoterminowy plan, starannie układany od ponad dziesięciu lat.

– Poważnie?

– Zamknij się, Mac. – Ale usta Parker drgnęły, prawie niedostrzegalnie. – Ten rozsądny, lecz błyskotliwy mężczyzna i ja umawialibyśmy się na randki przez kilka miesięcy, poznawali się nawzajem, uczyli się doceniać, zanim pojechalibyśmy w krótką, romantyczną podróż – lokalizacja opcjonalna. To mógłby być cudowny apartament w hotelu w Nowym Jorku, chatka na plaży, motelik na wsi. Jedlibyśmy kolacje przy świecach, urządzali sobie pikniki. A potem uprawiali wspaniały seks.

– Czy twój plan uwzględniał bzykanie w składziku? – zastanawiała się na głos Laurel.

– Ty też się zamknij albo nie usłyszysz dalszego ciągu.

Laurel z cierpiętniczą miną wykonała gest, imitujący zapinanie ust na suwak.

– A zatem – usatysfakcjonowana Parker zsunęła buty i podwinęła nogi – bylibyśmy kochankami i podróżowalibyśmy od czasu do czasu, o tyle, o ile pozwalałaby nasza praca. Oczywiście czasami byśmy się kłócili, ale zawsze byśmy to przegadali – rozsądnie i racjonalnie.

Spojrzała na Emmę.

– Nic nie mówisz, ale wiem, że myślisz „nuudy”. Jednak ta część ci się spodoba. Powiedziała by, że mnie kocha. Wzięłaby mnie za rękę, spojrzał mi w oczy i powiedziała by mi to. I pewnego dnia wrócilibyśmy do tego cudownego apartamentu, chatki lub moteliku i podczas kolacji przy świecach on by mi powiedział jeszcze raz, że mnie kocha i że jestem wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął. I poprosił by mnie o rękę. Powiedziałabym „tak” i żylibyśmy długo i szczęśliwie.

– Lepiej, żeby miał w kieszeni pierścionek z diamentem – dodała Laurel.

– Co najmniej pięć karatów.

– Wiesz, co mówisz – zauważyła Mac, ale rozsądnie stłumiła śmiech.

– Moim zdaniem to cudowne. – Emma posłała Laurel ostrzegawcze spojrzenie.

– Jest cudowne i może śmieszne, ale to był mój plan.

– Parker stanowczo stuknęła palcem w pierś. – Potrafię zmieniać plany tak, żeby pasowały do sytuacji i wymagań.

– Nikt nie potrafi tego lepiej – zgodziła się Mac.

– Ale to, co się dzieje z Malcolmem, kompletnie wykracza poza scenariusz. Nie jest nawet blisko, a ja i tak się w nim zakochałam. Do tego ja

powiedziałam to jemu, co oznacza, że kolejną stronę tego scenariusza trzeba wyrzucić do kosza.

– Wiem, że ty wiesz i wszystkie wiemy, że miłość nie słucha żadnego scenariusza. Gdyby było inaczej – dodała Laurel – migdałiłabym się teraz z jakimś seksownym, napakowanym *artiste* o imieniu Luc w naszym *pied-à-terre* w Paryżu, zamiast wychodzić za mąż za twojego brata, seksownego, napakowanego prawnika o imieniu Delaney.

– Oczywiście, wiem, ale to nie oznacza, że muszę być z tego powodu wniebowzięta.

– Dajesz czas i przestrzeń nie tylko Malowi – podsumowała Mac – ale też sobie.

– Potrzebuję tego. Ponieważ ten scenariusz zawiera jeden element, którego nie można zmienić ani napisać od nowa. W kimkolwiek się zakochasz, ten ktoś musi także darzyć cię miłością, inaczej zakończenie nigdy nie będzie szczęśliwe.

– Jeśli on cię nie kocha, naprawdę jest idiotą.

– Dzięki, Em.

– Naprawdę. Jesteś idealna, w dobrym tego słowa znaczeniu, nie jak „nienawidzę tej idealnej suki”.

– Czasami jej nienawidzimy – przyznała Laurel, po czym uśmiechnęła się do Parker. – Ale to nienawiść oparta na miłości.

Rozumiejąc, co przyjaciółka miała na myśli, Parker uniosła kieliszek.

– Ja też was nienawidzę.

– Wszystkie moje ulubione kobiety. – Del wszedł do pokoju, rozejrzał się i potrząsnął głową. – I jeżeli to jedna z tych rozmów tylko dla dziewcząt, to musicie przerwać. Użyłem całego swojego czaru i namówiłem panią G. na

zrobienie jagnięciny w rozmarynie. Właśnie dała mi swój dwuminutowy sygnał. Jack i Carter już idą.

– Jemy tutaj? – Mac podskoczyła, wyrzucając pięść w górę. – Super! Mamy najlepszy system na świecie.

– Pójdę jej pomóc. – Laurel wstała i posłała Delowi znaczące spojrzenie, a on uniósł brwi, po czym pokiwał głową. – Chodź, Em.

Kiedy wyszły, Del usiadł na skraju stolika do kawy, odcinając Parker drogę ucieczki.

– A zatem. O co chodzi między tobą a Małem? Czy muszę przywołać go do porządku? – Nie spuszczać wzroku z twarzy siostry, poklepał ją po kolanie. – Myślę, że dałbym mu radę, ale na wszelki wypadek wezmę do pomocy Jacka i Cartera.

– To bardzo słodkie, ale zupełnie zbędne.

– Coś się dzieje. Nie poszedł na mecz Giantów w sobotę i nie zaglądał tutaj od kilku dni.

– My... oceniamy sytuację.

– Czyli w tłumaczeniu pokłóciliście się?

– Nie, nie pokłóciliśmy się. A gdyby nawet tak było, wiesz, że sama potrafię dać sobie radę.

– Bez wątplenia, ale jeśli jakiś facet cię krzywdzi, nawet jeśli to mój przyjaciel – a właściwie, zwłaszcza jeśli to mój przyjaciel – muszę dać mu nauczkę. Takie są Zasady Starszego Brata.

– Tak, ale ty ciągle zmieniasz Zasady Starszego Brata.

– Wprowadzam niezbędne poprawki, załączniki i paragrafy uzupełniające.

– Nie pokłóciliśmy się. A gdybym czuła się zraniona, to dlatego – i będziesz musiał się z tym pogodzić – że go kocham.

– Och. – Znieruchomiał, opierając ręce na udach. – Daj mi minutę.

– Nie śpiesz się. Ja się nie śpieszę. Ponieważ wszyscy będziemy musieli się z tym pogodzić, Del. Ty, ja. I Malcolm. – Odsunęła jego kolana na bok. – Chodźmy na kolację, zanim pani G. wyśle po nas ekipę poszukiwawczą.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa, Parker.

– Del. – Wzięła brata za rękę. – Ja też chcę być szczęśliwa.

Tak jak zostało umówione, Malcolm zajechał po drodze do Emmy, żeby odebrać kwiaty dla pani Grady.

– Zaraz wracam – powiedział matce.

– Nie ociągaj się. Niegrzecznie jest się spóźniać.

– Powiedziała, żebyśmy przyszli koło czwartej, prawda? I jest koło czwartej.

Żeby nie słuchać jej zrzędzenia, wysiadł i podbiegł do domku Emmy. Tak jak powiedziała, słoneczniki czekały w cynowym dzbanku na stole w salonie.

Mal wrócił do samochodu i wcisnął bukiet matce.

– Trzymaj to, dobrze?

– Jakie ładne. Dobry z ciebie chłopak, Malcolmie, przynajmniej czasami.

– Włożyłem garnitur, prawda? To też powinno się liczyć.

– I wyglądasz bardzo przystojnie. To dopiero dom – dodała, gdy znaleźli się na podjeździe. – Rety, pamiętam pierwszy raz, kiedy zobaczyłam go z bliska. Przyjechałam tutaj w wykrochmalonym mundurku, kompletnie przerażona.

Pogładziła dłonią sukienkę, którą kupiła specjalnie na tę okazję, w ulubionym, jaskrawozielonym kolorze. Nie miała w sobie ani grama krochmalu, pomyślała z radością.

– Przyjechałam tutaj – ciągnęła – zobaczyłam ten dom i pomyślałam, że jest taki piękny i wcale nie wygląda na straszny. Stara Miz Brown, ona rzeczywiście była przerażająca jak cholera. Ale warto było zobaczyć ten dom od środka, krążyć po pokojach, serwując eleganckie jedzenie eleganckim gościom. A gospodyni, jak ona miała na imię? Och, nieważne. Razem z kucharzem przygotowali dla nas posiłek w kuchni.

Kiedy zaparkował, odwróciła się do niego z szerokim uśmiechem.

– Chyba wspięłam się po drabinie społecznej. Jak moja fryzura?

– Jak niczyja inna.

– I tak właśnie lubię.

Mał wyjął z bagażnika jej zapiekankę z mięsem mielonym i zapakowane pudełko. Nie zdążyli nawet dojść do drzwi, kiedy te stanęły otworem.

– Wszystkiego najlepszego z okazji Święta Dziękczynienia. – Del pocałował Kay w policzek, popatrzył na pudełko pod pachą Mała. – Ach, nie powinieneś być.

– To dobrze, bo to nie dla ciebie.

– Zapiekanka wygląda pysznie. Ty ją zrobiłaś, Ma K.?

– Tak. Zaniosę ją Maureen, jeśli jest w kuchni.

– Wszystkie kobiety są w kuchni, czyli tam, gdzie ich miejsce. – Puścił do nich oko. – Mężczyźni są w salonie, zgodnie z odwieczną tradycją Brownów oglądają mecz. Chodźcie, naleję wam drinka.

– To najładniejszy dom w Greenwich – powiedziała Kay. – Pomyślałam tak, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, i do dzisiaj nie zmieniłam zdania.

– Dziękuję. Wiele dla nas znaczy.

– I powinien. Ma długą historię. Pracowałam tu kilka razy na przyjęciach za czasów twojej babki, i później, kiedy twoja matka przyjmowała gości. Wolałam twoją matkę.

Del roześmiał się, kładąc Kay rękę na plecach, i poprowadził ich na tyły domu.

– Babcia Brown była tyranem.

Z kuchni napłynęły zapachy i fala kobiecych głosów. Malcolm wyłowił głos Parker i poczuł, jak w jego brzuchu rozluźnia się węzeł, o którego istnieniu nie miał pojęcia.

Siedziała przy blacie i łuskała fasolę. Mal próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widział, jak ktoś łuska fasolę – po czym stracił wątek, kiedy podniosła wzrok i popatrzyła mu w oczy.

Jezu, tak bardzo za nią tęsknił, aż do bólu. Chciał być z tego powodu zły, odepchnąć to uczucie. Ale wtedy Parker uśmiechnęła się i zsunęła z wysokiego stołka.

– Wszystkiego najlepszego. – Najpierw przywitała się z jego matką, całując ją w policzek, tak jak wcześniej Del. Potem delikatnie musnęła wargami jego usta. Węzeł rozluźnił się jeszcze bardziej.

Wszyscy zaczęli mówić naraz, ale Mal prawie niczego nie słyszał. Wszystko zamarło. Ruch i kolor – ktoś wyjął mu zapiekankę z rąk, ale jego przykuło i uwięziło spojrzenie i wygląd Parker, jej postać, głos.

Del położył zapiekankę i wziął piwo.

– Chodźmy posiedzieć jak mężczyźni, zanim one zagonią nas do roboty. A uwierz mi, potrafią to zrobić.

– Tak. Daj mi chwilę.

- Zostajesz na własne ryzyko. Chociaż wyglądałbyś ślicznie w fartuszku.
- Pieprz się – mruknął Mal i zarobił kuksańca od matki.
- Zachowuj się. Ja nie miałabym nic przeciwko fartuchowi. W Święto

Dziękczynienia połowa zabawy polega na przygotowaniach.

Parker z powrotem usiadła, ale złapał ją za ramię.

- Zrób sobie przerwę.
- Mam obowiązki – broniła się, kiedy wyciągał ją z kuchni.
- Fasola nigdzie nie ucieknie. – Skręcił do pokoju muzycznego. – Mam

coś dla ciebie.

Wręczył jej pudełko.

- Kiedy facet coś spieprzy, musi płacić.
- Nie będę się kłócić, bo bardzo lubię prezenty. Widzę, że twoja matka

wygrała bitwę o garnitur.

– Moja matka zawsze wygrywa.

– Ładny garnitur. – Położyła pudełko na małym stole i rozwiązała kokardę. – Jak interesy?

– W normie. Dzięki referencjom Channinga złapałem fuchę przy odnawianiu cadillaca z sześćdziesiątego drugiego.

– Wspaniale.

Patrzył bez zdziwienia, jak ostrożnie rozwijała papier. Żadnego rwania ani szarpania, to nie dla Parker Brown. Był pewien, że tak jak jego matka, zachowa papier dla jakichś przyszłych tajemniczych celów.

– A twoje?

– W okresach świątecznych zawsze mamy mnóstwo pracy. Oprócz ślubów dochodzą jeszcze przyjęcia. I ślub Mac jest za dwa tygodnie. Nie mogę w to uwierzyć. Nie mamy wolnej minuty aż do Nowego Roku, a potem...

Dosłownie opadła jej szczeka. Mal nie sądził, aby miał więcej satysfakcji z jakiegokolwiek innej reakcji.

– Buty? Kupiłeś mi buty? Och i to naprawdę przepiękne! – Wyjęła jedno czółenko na cieniutkiej szpilce i uniosła, jakby trzymała drogocenny klejnot.

– Lubisz buty.

– „Lubię” to delikatne określenie uczucia, którym je darzę. Och, te są cudowne. Spójrz, jak te wszystkie głębokie odcienie złota stapiają się ze sobą. I ten materiał!

Wysunęła stopy z własnych pantofli i włożyła nowe, po czym usiadła, żeby je podziwiać.

– Skąd znałeś mój rozmiar?

– Byłem w twojej garderobie.

Nadal siedziała, patrząc na niego uważnie.

– Muszę powiedzieć, Malcolm, że mnie zadziwiasz. Kupiłeś mi buty.

– Nie spodziewaj się, że kiedyś to powtórzę. To mnie... wykończyło. Pomyślałem, że należało po prostu zdecydować się na seksowną bieliznę, ale tak naprawdę to byłby prezent dla mnie. Jednak byłoby dużo łatwiejsze i mniej dziwaczne. Wy, kobiety, jesteście okrutne w sklepach z butami.

– Są prześliczne. – Wstała, przeszła kawałek jak modelka po wybiegu, i obróciła się. Uśmiechnęła się do niego. – Jak wyglądają?

– Nie mogę oderwać wzroku od twojego uśmiechu. Naprawdę za nim tęskniłem.

– To dobrze. – Odetchnęła głęboko, po czym podeszła do niego. – Po prostu powaliłeś mnie na kolana – szepnęła i wtuliła się w jego ramiona. – Ja też naprawdę tęskniłam za twoim uśmiechem.

– Między nami musi być wszystko w porządku. Naprawdę byłbym wkurzony, gdyby moje sprawy z Artiem to spieprzyły.

– Padalec Artie niczego nie spieprzy.

Odsunął się.

– Padalec Artie?

– Tak go tu nazywamy.

Roześmiał się lekko.

– Podoba mi się. Chcę być z tobą, Parker.

– To dobrze, bo jesteś ze mną.

Mał oparł czoło o jej czoło.

– Słuchaj, ja... – Nie potrafił znaleźć słów, nie wiedział, co zrobić. – Cholera. Powiem tylko, że jesteś pierwszą kobietą, której kupiłem buty. – Jeszcze raz się odsunął i popatrzył jej w oczy. –I ostatnią.

– To wiele dla mnie znaczy. – Ujęła w dłonie jego twarz i pocałowała. – Dlatego bądźmy dzisiaj wdzięczni, że między nami wszystko jest w porządku.

Tydzień przed ślubem Mac wypełniło bieganie po salonach kosmetycznych. Manikiur, pedikiur, maseczki. I dopisywanie gości, którzy potwierdzili obecność w ostatniej chwili, a także wprowadzanie poprawek do rozkładu miejsc.

Ostatnie przymiarki, otwieranie prezentów, aktualizowanie tabeli, którą zrobiła Parker, żeby wiedzieć, od kogo pochodził podarunek, zawierającej informacje, jaki był związek między ofiarodawcą a panną czy panem młodym i adres mejlowy, na który należało wysłać list z podziękowaniem.

Zakupy, rozmowy telefoniczne, potwierdzenia, ostatnie konsultacje.

Jeśli dodać do tego planowanie i przygotowywanie pozostałych imprez – ten tydzień oznaczał czyste szaleństwo.

– Dlaczego wybraliśmy akurat grudzień? – zapytała Mac, tocząc wokół dzikim wzrokiem. – Jesteśmy wykończeni, biegamy jak szaleni. I tak wyjeżdżamy w podróż poślubną dopiero w przyszłym miesiącu, więc dlaczego nie poczekałiśmy ze ślubem na luźniejszy okres? Boże, wychodzę za mąż. Jutro.

– I to będzie idealny ślub – powiedziała Parker z determinacją, nie przerywając pisania na laptopie. – Ha! Pogoda też ma być idealna. Zimno, rano małe opady śniegu, kilka centymetrów, i pogodne popołudnie. Lekki wiatr i minus jeden wieczorem. Dokładnie tak jak chciałam.

– Czasami mówią o małych opadach śniegu, a potem spadają tony. A co, jeżeli...

– Nie spadną tony – warknęła Parker, pokazując zęby, jakby rzucała wyzwanie bóstwom pogody. – Rano spadnie kilka ślicznych, puchatych płatków śniegu, idealnych na wieczorny, grudniowy ślub. Idź, przygotuj się do próby.

– Boję się próby. Głos mi się załamie. I chyba robi mi się pryszcz na samym środku brody. Potknę się w drodze do ołtarza. Nic się nie stanie, jeśli Carter się potknie, po nim wszyscy się tego spodziewają. Ale...

– Nie załamie ci się głos, nie robi ci się pryszcz i na pewno się nie potkniesz. – Parker wyjęła dwa Rennie. Dla siebie i dla Mac. – Czy ja wiem, co robię?

– Tak, wiesz, ale...

– Zaufaj mi. To będzie idealny, piękny i najszczęśliwszy dzień twojego życia.

– Jestem nieznośna.

– Nie, kotku, jesteś panną młodą. A teraz weź gorącą kąpiel. Masz godzinę.

– Carter się nie denerwuje. – Mac spojrzała na nią spode łba, mrużąc oczy. – Mogłabym go za to zniechęcić.

– Mackensie. – Parker odwróciła się od komputera. – Byłam rano w kuchni, kiedy pani G. kazała mi usiąść i zjeść śniadanie. Wlał syrop klonowy do kawy.

– Naprawdę? – Mac wyrzuciła ręce w powietrze. – Jest zdenerwowany. Już mi lepiej. Chcę, żeby on też się denerwował i żeby czerwieniały mu uszy i chcę... Ponieważ jestem panną młodą, to wszystko może kręcić się wokół tego, czego ja chcę, prawda?

– Oczywiście.

– A zatem chcę ci podziękować, że na ten dzień zniósłś tymczasowo mojej matce zakaz wstępu do rezydencji.

– Mac...

– Nie, naprawdę. Pozwól mi to z siebie wyrzucić.

– No dobrze, wyrzucaj.

– To ważne, żeby jutro tu była, pomimo że tak uprzykrza życie mnie i wszystkim innym.

– Mimo to wciąż jest twoją matką.

– Tak, na dobre i na złe. W każdym razie, wiem, że rozmawiałaś z nią o tym i o naszych przepisach.

– Jeden krótki telefon.

– Jeden krótki, nieprzyjemny telefon.

Teraz Parker się uśmiechnęła.

– Nie dla mnie. Robiła ci z tego powodu przykrości?

– Próbowala, ale jej się nie udało. Jej możliwości osłabły, co ją strasznie wkurza. – Mac uśmiechnęła się szeroko. – A ja jestem na tyle małostkowa, żeby się tym cieszyć.

– Byłabyś głupia, gdybyś się nie cieszyła.

– Dobrze. Nie jestem głupia. – Mac westchnęła i splotła ręce na kolanach. – Ale chcę, żeby tu była, ponieważ robiłyśmy to wystarczająco dużo razy, żeby wiedzieć, że nie chcesz wspominać najważniejszego dnia w życiu i żałować choć jednej rzeczy. I cholera, skoro mój ojciec najwidoczniej nie może wpasować ślubu w napięty grafik przyjęć i rejsów po Morzu Jońskim, niech mam przy sobie chociaż jedno z rodziców.

– Pomimo że zapewniamy całą oprawę, wiemy, że ślub to nie tylko światło, muzyka i przedstawienie. To uczucia. Twoja rodzina będzie przy tobie, Mac.

– Tak. – Mac wzięła ją za rękę. – Ta, która się liczy.

– A co więcej, Carter tam będzie czekał na ciebie, patrzył i składał ci obietnicę.

– Och Boże, tak. Jestem taka gotowa. Zdenerwowana, ale w stu procentach gotowa.

– Idź, wymocz nerwy w kąpieli.

– Idę. – Mac wstała i ruszyła do drzwi. – Parks? Tak bardzo go kocham, że czuję się, jakbym była lepsza, niż byłam kiedyś. Nie denerwuję się tym, że za niego wychodzę. Denerwuję się, cóż, przedstawieniem. Że zapomnę słów albo nie wyjdę na czas.

– To zostaw mnie. Myśl tylko o tym, że wychodzisz za mąż za Cartera.

– To mogę zrobić. – Wróciła i złapała przyjaciółkę w objęcia. – Ciebie też bardzo kocham.

Parker sięgnęła po chusteczkę i wcisnęła ją w dłoń Mac.

– Dzięki. Nie zamierzam jutro płakać, dlatego planuję dzisiaj wylać wszystkie łzy.

– To bardzo dobry plan. Pamiętaj, żeby zalakierować tusz do rzęs, to się nie rozmażesz.

Dwadzieścia minut później Parker zeszła na dół, żeby zajrzeć do Laurel. I stanęła jak wryta.

– Och, Laurel!

– Ona każe na siebie mówić Super-Laurel – poinformował siostrę Del, który siedział przy blacie i jadł ciastka.

– I słusznie. Jest Super-Laurel. To najpiękniejszy tort na świecie.

– Jeszcze nie skończyłam – mruknęła Laurel, układając kwiatki z lukru.

– Cartera jest gotowy. – Del wskazał kciukiem na dawną sień, przerobioną na dodatkową kuchnię.

Parker poszła tam i otworzyła chłodnię.

– Jaki piękny! Jeszcze lepszy niż na szkicu. Otwarta książka, scena z „Jak wam się podoba”. Przysięgam, wygląda, jakby można było przewrócić stronę.

– Spróbuj, a zginiesz. – Laurel poruszyła bolącymi ramionami i spojrzała na Parker. – Och Boże, nie płacz.

– Realizuję plan Mac. – Wyjęła chusteczkę z kieszeni.

– Płaczę dziś, aby jutro mieć suche oczy. Chłodzę w lodówce maseczki żelowe dla nas wszystkich, żebyśmy nie miały jutro zapuchniętych oczu.

– Dzięki Bogu – powiedział Del. – Naprawdę się martwiłem, że jutro będę wyglądał jak królik.

– Zabieraj swoje ciastka i idź do Cartera – rozkazała Parker. –I możesz zajrzeć albo zadzwonić do Emmy, przypomnieć, że nie wolno jej się spóźnić. Niech Jack ją przyniesie, jeśli będzie trzeba.

– Świetnie. Wiem, kiedy mnie nie chcą.

– Zastanawiałam się, czyby ci nie pozwolić wślizgnąć się do mojego pokoju dziś wieczorem – powiedziała Laurel – ale ty nie kupiłeś mi w prezencie fantastycznych butów.

– Mal zapłaci za to, że wyciął nam taki numer.

Kiedy zostały same, Laurel spojrzała na stopy Parker.

– Naprawdę są fantastyczne. Wszystko w porządku?

– Oczywiście. Czytałam prognozę pogody na jutro i...

– Nie mówię o ślubie Mac, co różni tę rozmowę od prawie wszystkich, które odbyłyśmy w tym tygodniu. Mówię o tobie i Malcolmie.

– Też świetnie. – Wyjęła z lodówki butelkę wody, po czym westchnęła, widząc, że Laurel nie spuszcza z niej wzroku.

– Nie, nie wspomniał o tym, że wyznałam mu miłość, a ja też nie. I nie, nie odwzajemnił się tym samym. Ale to mi nie przeszkadza.

– Kłamczucha.

– Staram się z tym pogodzić i przez większość czasu mi się udaje. Mam za dużo pracy, żeby o tym myśleć. – Pogładziła włosy spięte w gładki kok. – Jesteśmy w dobrym miejscu i jest... świetnie. I nie każ mi więcej powtórzyć „świetnie”. Skupmy się na Mac i Carterze.

– No dobrze. Gdzie zarumieniona panna młoda?

– Bierze gorącą kąpiel na uspokojenie. Powinna zacząć się ubierać. – Parker spojrzała na zegarek. – Zaczynamy za...

– Parker, wyluzuj. Jemy próbną kolację w domu. Możesz odpuścić choć trochę z tą punktualnością. Czy Mac wie, że Lindy dzisiaj nie będzie?

– Tak. I chyba jej ulżyło. Rozmawialiśmy o jutrze i cieszy się, że jej matka przyjedzie na ślub. Jutrzejszy dzień musi Lindzie wystarczyć.

– A co z... – Laurel przerwała, bo wszedł Malcolm.

– Noszę siódmkę, dokładnie tak jak Parker. Mówię na wszelki wypadek.

– Kupuję buty tylko kobietom, z którymi sypiam. – Wziął ciastko z półmiska stojącego na blacie. – A gdybym się z tobą przespał, Del by się wkurzył.

– Jest taki staroświecki.

– Czy ty...

– Odebrany i dostarczony do Cartera, zgodnie z instrukcją.

Parker poczuła się tak, jakby ktoś zdjął jej z ramion ogromny ciężar.

– To dobrze. Dziękuję. Dziękuję. – Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała.

– Przyjechał. – Laurel cofnęła się o krok od tortu. – Udało ci się.

Parker stanęła z ręką na biodrze.

– Wątpiłaś we mnie?

– Tak mi wstyd. Potrafisz być Super-Parker. Muszę zmienić buty, niestety nie na te – powiedziała, patrząc z zazdrością na stopy Parker. – Odświeżyć makijaż i tak dalej. Pójdę pogonić Mac, jeśli się guzdrze. Dobra robota, Parker. – Złapała przyjaciółkę i pocałowała ją mocno w usta.

– Czy możecie to powtórzyć? – poprosił Mal. – W zwolnionym tempie?

– Perwers. – Ale w oczach Laurel błysnęły łzy, kiedy się odwróciła, żeby jego też pocałować. – Ona powtarzała bez przerwy, że to bez znaczenia, ale to

nieprawda. – Pociągnęła nosem i uśmiechnęła się do Parker. – Wiemy, że ma znaczenie. Wracam za kwadrans.

– Wszyscy postanowili dzisiaj się wypłakać.

– Dzięki Bogu. Sam ledwo mogę powstrzymać łzy.

– Żartowniś – Szturchnęła go palcem w brzuch. – Muszę zajrzeć do katering, do salonu, głównego holu i...

Mal złapał jeszcze jedno ciastko i poszedł za nią.

Przed imprezą zawsze można było wyczuć w atmosferze pewne napięcie, pomyślał Mal, ale nigdy takie jak dzisiaj. Powietrze było wręcz naładowane elektrycznością. Fotografka, wybrana przez Mac, z asystentką robiły już zdjęcia, kiedy przyjechała rodzina Cartera i poziom hałasu jeszcze wzrósł.

Patrzył, jak Parker przechadza się między gośćmi, proponuje drinki, przykuca, żeby porozmawiać z dziećmi. Wkrótce wielki hol i salon wibrowały od ruchu i głosów. Zapach kwiatów – zapewne blade preludium tego, co miało nastąpić jutro – unosił się w powietrzu niczym perfumy.

Mal spróbował szampana i zobaczył, że Parker rozmawia z gościem, którego odebrał z lotniska. Ruszył w ich stronę, kiedy po schodach zbiegła Mac.

– Nie spóźniłam się! – Roześmiała się, odszukała wzrokiem Cartera i jej uśmiech jeszcze się rozjaśnił. – Chciałam tylko...

Malcolm zobaczył, jak nagle zmieniła się jej twarz, i na widok wyrazu absolutnego osłupienia zaczął się zastanawiać, czy Parker nie popełniła błędu.

Wtedy z oczu Mac trysnęły łzy.

– Tata?

Geoffrey Elliot, przystojny, czarujący i nieobecny przez większość życia córki, postąpił krok do przodu i rozłożył ramiona.

– Kochanie.

Mac padła mu w objęcia, przycisnęła twarz do jego ramienia.

– Myślałam, że nie dasz rady przyjechać.

– Tak jak gdybym mógł opuścić ślub mojej córeczki. – Odsunął ją i pocałował w oba mokre policzki. – Jesteś śliczna jak obrazek.

– Tato. – Położyła mu głowę na ramieniu, spojrzała na Parker i zamrugała. I wyszeptała bezgłośnie „dziękuję”.

Nie ma mowy o błędzie, pomyślał Malcolm i wziął z tacy jeszcze jeden kieliszek dla Parker.

– Dobra robota, Długonoga.

Wzięła kieliszek i wyjęła chusteczkę z kieszeni, żeby wytrzeć oczy.

– Na tym właśnie polega moja praca.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Padał śnieg. Puszysty i śliczny. Do południa Parker kazała odśnieżyć parking i ścieżki, a panna młoda leżała na górze, rozkoszując się masażem gorącymi kamieniami, który zafundowały jej przyjaciółki w ramach prezentu przedweselnego.

Wejście i schody lśniły i błyszcząły dzięki pracy Emmy i jej ekipy. Ogromne kremowe świece stały po obu stronach szerokich drzwi głównego holu, w grupach po trzy, dosłownie zalane u dołu kwiatami.

Gdy zacznie się zmierzchać, rozbłyszczą kilometry lampek, rozwieszonych na domu i w lasku miniaturowych sosenek, stojących w srebrnych donicach wzdłuż ścieżek. Świeca zapłonie w każdym oknie, gdzie już wisiały wieńce z kwiatów, przewiązane długimi, białymi wstążkami.

Dom, pomyślała Parker, sprawdzając każdy szczegół, będzie jak ślubny prezent, lśniący i migoczący w ciemności.

Emma przeszła samą siebie, a dzięki opadom śniegu goście będą szli przez zimową krainę z bajki, po czym wejdą przez ozdobiony girlandami portyk, którego strzegły śnieżnobiałe poinsecje i fikuśne drzewka.

Parker spędziła poranek jak wytrawny generał, szykujący się do najważniejszej kampanii w życiu. Biegała w sportowych butach z pokoju do pokoju, z piętra na piętro, chwając, gawędząc, przydzielając zadania.

– Wykończysz się, zanim to się w ogóle zacznie. – Del zatrzymał siostrę, kładąc jej ręce na ramionach. – Weź głęboki oddech. Myślałem, że Monica z butiku dziś cię zastępuje.

– Przyjadą z Susan za pół godziny. Jaki jest stan Cartera?

– Idealny, kapitanie.

– Serio, Del, czy on czegoś nie potrzebuje? Jeżeli przez pół nocy chlaliście i graliście w pokera...

– Utuliliśmy go do snu o dwunastej trzydzieści, zgodnie z instrukcją. I sami chlaliśmy i graliśmy w pokera.

Zmrużyła oczy i zauważyła, że jego były czyste i wypoczęte.

– Idź, zajrzyj do niego. Nie chcę go tu widzieć przed piętnastą trzydzieści.

– Jego drużba ma wszystko pod kontrolą. Bob jest równie straszny, jeśli chodzi o listy i punktualność, jak ty. Zajrzyj do studia i zabierze naszego pana młodego o piętnastej piętnaście.

– W takim razie idź i gdzieś się przydaj. Emma z zespołem pracują w oranżerii.

– Jack pomaga Emmie.

– Jack tu jest? A Malcolm?

– Pilnuje Cartera. Uznaliśmy, że ktoś powinien, na wypadek gdyby chciał dać nogę.

– Bardzo śmieszne. Ale to dobrze, że ktoś dotrzymuje Carterowi towarzystwa. Miałam zamiar sama do niego zajrzeć, ale w takim wypadku pójdę do Mac. Możesz iść i powiedzieć Laurel, że za godzinę i dwadzieścia minut ma być w apartamencie panny młodej.

– Jeżeli coś przygotowuje, to może mnie zaatakować nożem do ciasta.

– Życie jest pełne ryzyka.

Malcolm leżał rozwalony w fotelu, z colą i torbą czipsów, i oglądał wyścigi motocyklowe na kanale sportowym. Carter chodził.

Mał już się przyzwyczał. Carter chodził, siadał, przez chwilę wpatrywał się w telewizor, spoglądał na zegarek. Wstawał i znowu chodził.

– Zaczynamy się wahać, profesorze? Mam rozkaz cię związać, gdybyś próbował uciekać.

– Co? Cha, cha. Nie. Naprawdę jest dopiero pół do drugiej? Może bateria wysiadła. – Marszcząc brwi, popatrzył na zegarek i postukał w tarczę. – Która u ciebie jest godzina?

Malcolm uniósł nadgarstek z zegarkiem.

– Taka, w której powinienes się wyluzować. Chcesz się napić czegoś mocniejszego?

– Nie. Nie. Nie. Może. Nie... Po prostu... czuję się, jakbym znalazł się w innym wymiarze, gdzie pięć minut trwa półtorej godziny. Powinniśmy byli zdecydować się na popołudniowy ślub. Właśnie byśmy się pobierali, gdybyśmy wybrali ślub po południu.

– Tak ci się śpieszy?

– Chyba tak. – Popatrzył na Mala otępiąłym wzrokiem. – Czasami nie mam pojęcia, jak to się wszystko stało, a czasem wydaje mi się, że tak było zawsze. Ja tylko... to... my...

– Wypluj to z siebie.

– Kiedy znajdziesz kobietę, którą kochasz, bez pamięci, a ona kocha ciebie, nawet z twoimi słabościami i wadami, wszystko wskakuje na swoje miejsce. A jeżeli możesz z nią rozmawiać, a ona cię słucha, rozśmiesza i zmusza do myślenia, sprawia, że widzisz, kim naprawdę jesteś, a przy niej jesteś kimś lepszym, byłbyś idiotą, gdybyś nie chciał spędzić z nią reszty życia.

Przerwał, uśmiechając się zawstydzony.

– Bredzę.

– Nie. – Jego słowa poruszyły Mala do głębi. Potrząsnął głową. – To dobrze dla ciebie, Carter. Jesteś cholernym szczęściarzem.

– Dziś jestem najbardziej cholernym szczęściarzem na całej planecie.

Malcolm wyłączył telewizor.

– Mam przy sobie karty. Pogramy i zobaczymy, czy to prawda, co mówią o szczęściu w miłości.

– Pewnie. – Carter znowu spojrzął na zegarek. – Naprawdę jest dopiero pierwsza trzydzieści pięć?

Mac weszła do apartamentu panny młodej, stanęła i odtańczyła krótki taniec.

– Spójrzcie, spójrzcie, to dla mnie. Dziś to wszystko jest dla mnie. Szampan, owoce, śliczne kwiaty, świece. Och, Em, te kwiaty.

– Wszystko, co najlepsze, dla naszych panien młodych. W końcu to „Przysięgi”.

– Najpierw szampan. – Laurel podeszła, żeby nalać.

– Dla mnie pół kieliszka – zastrzegła się Parker. – Wciąż mam jeszcze kilka spraw do...

– Parker, nie. – Mac złapała ją za ręce. – Od tej chwili aż do ostatniego tańca jesteś moją przyjaciółką i jedną z moich cudownych, pięknych, niezastąpionych druchen. Monica wszystkim się zajmie. Potrzebuję cię – a w „Przysięgach” rządzi panna młoda.

– No dobrze. Nalej do pełna, Laurel.

– Karen, może mogłabyś zrobić szersze ujęcie...

– Och, och. – Parker pogroziła jej palcem. – Jeśli ja mam być jedną z twoich druchen, ty jesteś tylko i wyłącznie panną młodą, nie fotografem.

– Wszystko pod kontrolą, Mac. – Karen puściła do niej oko, zmieniając obiektyw.

– Wiem, przepraszam. – Odetchnęła głęboko i wzięła do ręki kieliszek szampana. – No dobrze. Za ślub. Tym razem jest prawdziwy.

Po pierwszym łyku Mac uniosła dłoń.

– I jeszcze coś, bo potem mogę zapomnieć. Emma, dziękuję ci za to, że wszystko wygląda tak pięknie, Laurel, dziękuję za naprawdę olśniewający tort. I Parks, za wszystkie szczegóły, duże i małe, tak bardzo ci dziękuję. Ale przede wszystkim dziękuję wam, że jesteście moje.

– No dobrze, przestań. Pij. – Laurel zamruwała. – Dzisiaj nie płaczemy.

– Może tylko troszkę. Jeszcze nie mamy makijażu.

Emma objęła Mac, a Parker rozdała chusteczki. Wtedy drzwi się otworzyły i stanęła w nich pani Grady szeroko uśmiechnięta.

– Przyjechały fryzjerki i makijażystki.

– No dobrze, koniec łez – zarządziła Parker. – Zabierajmy się do pracy.

Zawsze lubiła tę część przygotowań, chociaż zwykle wpadała tylko na chwilę, kiedy była potrzebna. Teraz poddała się sprawnym dłoniom fryzjerki, z kieliszkiem szampana w ręce patrząc, jak makijażystka pracuje nad twarzą Mac.

Mogła to zobaczyć z nowej perspektywy, pomyślała zadowolona. Matka Cartera zajrzała na kilka minut, żeby pogawędzić, pośmiać się i troszkę popłakać, co chwila zaglądały też do nich Monica i Susan. Parker z trudem zmusiła się do pozostania na miejscu, kiedy Monica poinformowała o przyjeździe pana młodego z orszakiem, ale nakazała sobie spokój, zapewniając samą siebie, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

I poszło.

O czasie ona, Emma i Laurel przebrały się w suknie. Mac miała rację co do kolorów, odcieni. Głęboka dynia dodawała blasku skórze Laurel, a rdza

rozjaśniała ciemną urodę Emmy. Do niej samej ciemne złoto pasowało idealnie.

Razem wyglądały jak lśniące jesienne liście.

– Wyglądamy w dechę – pochwaliła Laurel.

– Wyglądacie cudownie. – Mac, w gorsecie i podwiązkach, nakreśliła palcem kółko w powietrzu, każąc im się obrócić. – O tak, po prostu cudownie. I och, pani G., niech pani tylko na siebie popatrzy!

– Nieźle jak na starą babę. – Pani Grady zrobiła piruet w swojej granatowej sukni.

– Twoja kolej – powiedziała Parker.

– O rety, o rety.

Pomogły jej włożyć suknię ślubną, wygładziły i napuszyły delikatną organzę, przypięły z tyłu zalotnie marszczony tren. Parker patrzyła na transformację Mac, kiedy przyjaciółka stanęła przed wielkim lustrem.

– Jestem panną młodą – szepnęła z zamglonymi z zachwytu oczami. – I jestem piękna.

– Proszę. – Pani Grady podała Mac diamentowe kolczyki, które panna młoda dostała od Cartera. – Moja mała Mackensie, chudy rudzielec, najpiękniejsza panna młoda, jaka kiedykolwiek stała w tym pokoju.

– Pani G. – Mac pochyliła głowę przed gospodynią. – Czy pomogłaby mi pani z opaską?

To był przywilej matki, pomyślała Parker, ukoronowanie panny młodej, i patrzyła wzruszona, jak pani Grady wsunęła lśniącą opaskę w ogniste włosy Mac.

– Pasuje do ciebie. Miałaś rację, Emma, jest dla niej idealna. – Pani Grady cofnęła się o krok i otarła oczy. – Gotowe.

– Jeszcze nie. – Parker otworzyła szufladę toaletki i wyjęła pudełko. – Wiem, że myślałaś o czymś innym pożyczonym, ale chciałabym, żebyś to dziś nosiła.

Otworzyła pudełko i wyjęła delikatny, diamentowy naszyjnik, złożony z trzech cienkich, migoczących sznureczków.

– Parker. – Mac ledwo mogła wydobyć z siebie głos. – On należał do twojej matki.

– Mój ojciec dał jej ten naszyjnik na rocznicę ślubu. Wiem, że chcieliby, abyś go dziś miała na szyi, a ja będę się czuła, jakby tu powrócili. Część ich. Kochali cię.

– O Boże.

– Żadnych łez – rozkazała Parker.

– Cóż, przez ciebie to prawie niemożliwe. Z radością go założę, tak bardzo bym chciała... – Głos jej się załamał, więc tylko potrząsnęła głową. – Nie powiem nic więcej, bo się rozpłaczę.

– Proszę. – Parker założyła jej naszyjnik i zapięła. – Idealnie.

Mac uniosła dłoń i dotknęła klejnotu.

– Cieszę się, że oni są dziś ze mną, z nami wszystkimi.

Do pokoju weszła Monica.

– Och, Mac, wyglądasz oszałamiająco. Carter będzie potrzebował tlenu, kiedy cię zobaczy. Sama możesz go potrzebować, on wygląda niewiarygodnie przystojnie. Karen, chciałam ci tylko powiedzieć, że możesz zaczynać oficjalne fotografie. Czy mogę coś zrobić dla którejkolwiek z was?

– Czy moja matka przyjechała? – spytała Mac.

– Jeszcze nie.

– To chyba lepiej. No dobrze, Karen, jestem cała twoja.

– Chcę zrobić kilka zdjęć tutaj, potem na tarasie i z bukietem, a na końcu z druhnami.

– Kwiaty przyniosą, kiedy będziesz gotowa – powiedziała Emma.

– Zajrzę do chłopaków – szepnęła Parker do Laurel. – I nie zaczynaj.

– Jestem pod wrażeniem, że wytrzymałaś tak długo. Leć.

Parker wymknęła się z pokoju i unosząc spódnice, pobiegła do apartamentu pana młodego. Zapukała głośno, po czym uchyliła drzwi.

– Uwaga, kobieta na pokładzie.

– Droga wolna – zawołał Del.

Weszła do środka.

– Monica miała rację. Carter, jesteś niewiarygodnie przystojny. – I taki słodki, kiedy różowiały mu koniuszki uszu. – Wszyscy wyglądacie wspaniale. Chciałam tylko...

Jack podszedł do lustra, żeby poprawić krawat, i Parker zobaczyła Malcoma, który, ubrany w dżinsy i bluzę, popijał piwo.

– Nie wiedziałam, że jesteś. Bawisz się z chłopakami?

– Co? Och... ach. Tak.

Miał nieco szkliste spojrzenie i Parker już miała zasugerować, żeby może zwolnił trochę z piwem, ale sam odstawił butelkę.

– Karen zaczęła już u nas oficjalne zdjęcia, więc będzie u was za jakiś kwadrans. Carter, zaraz przyjdzie twój ojciec. Przyślę twoją matkę, kiedy będzie pora. Och, i...

– Sio. – Del złapał ją za ramiona i pokierował do drzwi. – Dzisiaj jesteś druhną, nie szefową agencji.

– Cały czas to słyszę. W takim razie chyba do zobaczenia na dole, Malcolm. Mam nadzieję, że przywiozłeś garnitur.

– Uważasz mnie za idiotę? Mam mnóstwo czasu.

– Zajmiemy się nim – obiecał Jack. – Wyglądasz nieźle, Parker.

Cholernie dobrze.

Roześmiała się i obróciła jak gwiazda na czerwonym dywanie.

– Tak, to prawda.

– I nie martw się. – Bob, družba Cartera i kolega z pracy, uniósł notebook. – Mam wszystko tutaj. I nauczyłem się na pamięć treści przysięgi, na wypadek gdybym musiał podpowiadać Carterowi.

– Jesteś prawdziwym skarbem, Bob.

Odeszła na tyle daleko, by nie mogli jej usłyszeć, i dopiero wtedy wybuchnęła śmiechem.

– W samą porę – powiedziała Emma.

– Nie zdążyłyście przecież jeszcze...

– Bukiet. Chciałam, żebyśmy wszystkie przy tym były. Mac. – Emma wyjęła kwiaty z pudełka. – Ostatni akcent.

– Och, Emma, och, rety. Widziałam, jak nad nim pracowałaś, ale... rety!

Mac wzięła od niej kaskadę róż i lilii w głębokich, zdecydowanych kolorach, rozświetlonych delikatnym błyskiem maleńkich szklanych paciorków i perełek. Wodospad sięgał od talii panny młodej do kolan.

– Jest po prostu... – Spojrzała na kwiaty, po czym podniosła wzrok na Emmę. – Niebieski motyl. W bukiecie jest błękitny motylek.

– Na szczęście i miłość.

– Nie powiedziałaś nam o tym. – Laurel podeszła, żeby przyjrzeć się z bliska. – Emma, ty sentymentalna krowo.

– Carter też ma motylka, maleńkiego, w butonierce.

– Równie dobrze mogę wam powiedzieć. Umieściłam motylka na torcie – jak w zabawie „Gdzie jest Wally”.

– Laurel – zaśmiała się wzruszona Mac – ty sentymentalna krowo.

– Z motylkiem, który Parker przyszyła do niebieskiej podwiązki Mac, jest nas trzy. – Emma zaczęła wyjmować pozostałe bukiety.

– Kiedy już myślałam, że dzisiejszy dzień nie może być cudowniejszy...

Mac przerwała, bo drzwi stanęły otworem i do pokoju wkroczyła jej matka w zabójczej czerwonej sukience z głębokim dekoltem.

– Proszę, proszę, wyglądacie... słodko. Jakie interesujące kolory. Zostawiłam Ariego na dole. Po prostu musiałam do was zajrzeć i...

Jej krzywy uśmiech znikł, kiedy ujrzała córkę. Parker odczuła ogromną satysfakcję na widok wyrazu osłupienia i szoku na twarzy Lindy.

Tak, właśnie tak, ty samolubna, rozwydrzona suko. Jest olśniewająca. I nic, co powiesz lub zrobisz, nie może zepsuć ani jednej chwili w jej wielkim dniu.

– Mackensie, jesteś śliczna. Naprawdę. Och, moja córeczka wychodzi za mąż.

Nad głową Lindy Mac przewróciła oczami i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Nie, ani jedna chwila nie zostanie zepsuta, pomyślała Parker i odpowiedziała jej szerokim uśmiechem.

Malcolm chodził w tę i z powrotem pod drzwiami apartamentu panny młodej.

Jak, do diabła, to się stało? Nie miał pojęcia, ale cóż, stało się, więc... Postanowione. I przekaże to Parker, jeśli ona kiedykolwiek wyjdzie z tego cholernego pokoju.

Gdyby miał zegarek, pukałby w tarczę, żeby sprawdzić, czy bateria się nie wyczerpała.

Co, do cholery, można tam tak długo robić? Co dokładnie działo się za tymi pieprzonymi drzwiami?

W końcu drzwi się otworzyły i wyszły – kolorowe, pachnące, olśniewające. Odsunął się na bok, gotowy wkroczyć, gdy tylko zobaczy Parker.

Kiedy ją ujrzał, rozmawiała – oczywiście – z kobietą, która wszystkim dzisiaj zawiadywała.

– Cześć.

Popatrzyła na niego zaskoczona, przekrzywiając głowę, potwierdziła ze swoją zastępczynią coś, co zapewne już potwierdzała pięć razy, po czym podeszła do niego w tej przejrzystej, zwiewnej sukience w kolorze światła świec.

– Dlaczego nie jesteś na dole? Powinieneś już siedzieć. My właśnie...

– Muszę z tobą porozmawiać przez minutę. Albo kilka minut.

– Malcolm, ślub. Teraz. Nie mogę... o Boże, coś się stało? Wiedziałam, że powinnam była zejść i sprawdzić, czy...

– Nic się nie stało. Wszystko w porządku i zapowiada się cholerny ślub stulecia. To może poczekać. Pewnie, bez problemu.

– Idź na dół. – Pocałowała go lekko w policzek i odwróciła się, kiedy z apartamentu wyszła Mac.

– No dobrze, jestem tak bardzo gotowa. Malcolm? Dlaczego nie jesteś na dole?

– Już idę. Ale muszę powiedzieć: o rany. Naprawdę wielkie „o rany”. Niezła robota. Carter połknie własny język.

Uśmiech Mac zajaśniał bardziej niż diamenty.

– Wychodzę za mąż!

– Coś o tym słyszałem. Do zobaczenia, pani Maguire.

– Pani Maguire. Och, kurczę, ale to brzmi. – Podskoczyła radośnie w swoich ślubnych szpilkach na lśniących obcasach. – Chodźmy, Parker.

Parker posłała Malcolmowi ostatni uśmiech, po czym poprowadziła Mac korytarzem.

– Pamiętaj, głowa do góry, uśmiech. Nie śpiesz się, to twoja chwila. Zejdziemy w kolejności alfabetycznej, tak jak się umawialiśmy, po siostrzenicy i siostrzeńcu Cartera.

– Czyż nie wyglądają słodko?

– Bardzo. Kiedy usłyszysz swoją melodię, pamiętaj, żeby chwilę odczekać, odlicz do pięciu, żeby każdy zdążył wstać i dobrze ci się przyjrzeć. Potem...

– Parker, nie martw się. Mój ojciec stoi u dołu schodów i poprowadzi mnie do ołtarza.

Zielone oczy Mac były teraz spokojne i suche, błyszczała w nich radość.

– Pewnie nigdy mi nie powiesz, co musiałś zrobić, żeby przyjechał, ale nie szkodzi. Jest tutaj i to znaczy dla mnie więcej, niż się spodziewałam – albo chciałam przyznać. Ale tak jak powiedziałaś wczoraj, najważniejsze, że na dole czeka na mnie Carter. Mam miękkie kolana, ale to nie ze zdenerwowania, tylko z podniecenia – o rany, jestem w raj. Nie załamie mi się głos.

Na szczycie schodów razem z Emmą i Laurel poprawiły tren, podały Mac bukiet i stały przez chwilę, tak jak wtedy, gdy były dziećmi, patrząc z uśmiechem na niebieskiego motyla.

– MPM idzie na miejsce – mruknęła Parker.

– Masz słuchawkę w uchu? – zapytała Laurel.

– Nie. Po prostu wiem. Carter i Bob stoją przed kominkiem, a MPM i OPM zajmują swoje miejsca. Linda jest pod eskortą. Mac, wiem, że wszystko w porządku, ale weź kilka głębokich oddechów. Matka panny młodej już dotarła – powiedziała, mając na myśli panią Grady, i Mac ścisnęła ją za rękę.

– Zmiana muzyki. Dziewczynka od kwiatków i chłopiec z obrączkami wyglądają prześlicznie. – Rozejrzała się, gotowa zacząć schodzić na sygnał Moniki. – Naprawdę prześlicznie.

– Karen robi zdjęcia, prawda?

– Cii. Przestań. No dobrze. Emma.

–Idę.

– Pięć, cztery, trzy, dwa. I Laurel.

– Lecę.

Parker po raz ostatni uścisnęła dłoń Mac.

– To twój ślub – powiedziała i zaczęła iść po schodach.

Przestała się martwić, kiedy zobaczyła salon pełen gości, kwiatów, blasku świec i ognia płonącego w kominku. Kiedy zobaczyła Cartera wyglądającego na najszcześniejszego człowieka na świecie. Zerknęła na Malcolma i zdziwiła się, widząc poważny wyraz jego twarzy, po czym stanęła obok przyjaciółek.

Nastąpiła zmiana muzyki, a wszyscy podnieśli się z miejsc.

I oto Mac, rozpromieniona, pod rękę z ojcem, płynęła, a nie szła środkiem salonu. Na diamenty matki Parker padło światło, kamienie rozbłysły.

Mac pocałowała ojca w policzek. Carter już wyciągał do niej obie dłonie. Podeszła do niego, wzięła go za rękę.

– Cześć, słodki. – Przyciągnęła go i mocno pocałowała.

– Nie mogłam się powstrzymać – powiedziała na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli.

I pobrali się pośród echa śmiechu rozbrzmiewającego wśród ścian.

Nie mógł złapać jej samej, a przynajmniej wystarczająco samej. Najpierw były zdjęcia, potem kolacja i wszędzie mnóstwo ludzi. Każdy chciał porozmawiać z każdym.

– Co się z tobą dzieje? – Matka kopnęła Mala pod stołem. – Wiercisz się, jakbyś miał owsiki.

– Nic się nie dzieje. Po prostu chcę zdjąć ten głupi garnitur.

– Jedz kolację – rozkazała mu Kay, po czym odwróciła się do ojca Emmy – dzięki Bogu – i przestała suszyć mu głowę.

Próbował podejść do Parker po kolacji, ale cały orszak weselny został zagoniony w jedną, a goście w drugą stronę.

W sali balowej Mac i Carter rozpoczęli pierwszy taniec. Patrząc na nich, Mal zdał sobie sprawę, że wybrał zły moment. Zupełnie niewłaściwy. Dzisiaj jest ich wieczór, wszystko inne mogło poczekać.

Wziął piwo i rozkazał sobie dać na luz.

– Ale impreza, co? – Jack opadł na krzesło obok niego.

– Zwykle nieźle im to wychodzi, ale najwidoczniej przechodzą same siebie, kiedy chodzi o jedną z nich. – Stuknął szklanką o szklankę Jacka. – Ty następny, koleś.

– Nie mogę się doczekać.

Malcolm przekrzywił głowę i popatrzył mu w twarz.

– Mówisz serio.

– Z każdym dniem robię się coraz bardziej niecierpliwy. Kto by przypuszczał. Huczna impreza? Pewnie, ale to na resztę mojego życia nie

mogę się doczekać. Emma jest... jest Emmą. I to wystarczy. Teraz zamierzam ją znaleźć i zatańczyć. Powinieneś złapać Parker.

– Tak, owszem.

Mal siedział jeszcze przez chwilę, po czym wstał i zaczął się przeciskać między stołami i ludźmi. Muzyka dudniła głośno, wabiąc gości na parkiet.

Zatrzymał się na chwilę, żeby popatrzeć na tłum tancerzy, a obok niego przystanął Del.

– Idę po szampana dla mojej przyszłej żony. Widziałeś Boba? Jest demonem na parkiecie.

– Trudno go nie zauważyć.

– To cholernie udany dzień. – Położył rękę na ramieniu Mala, kiedy obaj patrzyli z uśmiechem na Boba. – Wiem, że oni rozpoczęli już wspólne życie, Mac i Carter – ale to wszystko zmienia.

– Zmienia?

– Sprawia, że związek staje się bardziej trwały, prawdziwszy, najważniejszy. Byłem na niezliczonej ilości ślubów, ale nie sądzę, żebym przed Laurel tak naprawdę to rozumiał, zanim to ja zechciałem, żeby mój związek z nią stał się bardziej trwały, prawdziwszy i najważniejszy. W każdym razie, jeśli szukasz Parker, jest tam.

– Dzięki.

Do diabła z porą, pomyślał Malcolm i poszedł jej poszukać.

Zauważył Parker tańczącą z Laurel. Muzyka się zmieniła i obie podeszły do niego.

– Jak to jest, że kobiety mogą razem tańczyć, a kiedy mężczyźni to robią, wyglądają jak idioci?

– Nie wyglądacie. Tylko tak myślicie – powiedziała Laurel. – Widziałeś Dela?

– Poszedł po twojego... – Zrobił gest imitujący picie.

– Pójdę go poszukać, szybciej napiję się szampana. Chcesz kieliszek? – Laurel wycofała się taktownie.

– Tak, dzięki.

Kiedy wreszcie zostali sami – w pewnym sensie – Mal wziął ją pod ramię.

– Słuchaj, czy możemy wyjść na chwilę? Chciałbym...

– Parker. – Linda podpłynęła do nich z kieliszkiem w dłoni. – Zorganizowałaś cudowne przyjęcie. Musiałaś pracować tygodniami, dzień i noc, żeby to wszystko przygotować. Nic dziwnego, że wyglądasz na zmęczoną.

– Doprawdy? – zapytała Parker z lodowatą słodyczą. – To pewnie światło. Właśnie sobie myślałam, że w tym świetle i w tym odcieniu czerwieni wyglądasz słabo. Chciałam powiedzieć blado. Malcolm, poznałeś matkę Mac, prawda?

– Tak. Jak leci?

Linda odrzuciła grzywę blond włosów i wycelowała w niego wabiące spojrzenie błękitnych oczu.

– Doskonale, dziękuję. Spotkaliśmy się już? Nie sędzę, ponieważ nigdy nie zapominam przystojnych mężczyzn. – Podała mu dłoń i przysunęła się do niego. – Kiedy się poznaliśmy?

– Kiedy zaproponowałaś mi zrobienie lodu.

Parker omal się nie zadławiła. Linda odsunęła się gwałtownie i posłała jej nienawistne spojrzenie.

– Powinnaś bardziej uważać na to, kogo zapraszasz do swojego domu.

– Powinnam. To jest twoja jedyna okazja, więc wykorzystaj każdą chwilę. Chodźmy zatańczyć, Malcolm. Bardzo chcę z tobą zatańczyć na ślubie mojej przyjaciółki.

Pociągnęła go na parkiet, ale tylko wsparła mu głowę na ramieniu, trzęsąc się ze śmiechu.

– Och. Och. Przy pierwszej okazji otrzymasz za to wspaniałą nagrodę. To było... – Uniosła głowę, ujęła jego twarz w dłonie i całowała, dopóki ziemia nie zaczęła kołysać mu się pod stopami.

– Chodź. – Odciągnął ją dalej od muzyki.

– Ale ja chcę...

– Pięć minut, do cholery.

Goście byli absolutnie wszędzie. Wyciągnął Parker z sali balowej, w dół po schodach, nie zwracając uwagi na jej protesty. Zastanowił się, po czym skręcił i wciągnął ją do siłowni.

Nikt tu nie przyjdzie podczas przyjęcia weselnego.

– O co ci, na litość boską, chodzi?

– Słuchaj. Tylko mnie wysłuchaj.

– Słucham cię.

Wziął głęboki oddech.

– Tak, słuchasz mnie, i dlatego mówię ci o rzeczach, o których nigdy nikomu nie mówiłem, ani nie miałem zamiaru powiedzieć. Zaglądasz w moje wnętrze, to właśnie robisz, zaglądasz, widzisz, co jest w środku, i to ci nie przeszkadza.

– A dlaczego miałoby? Malcolm, ile ty wypijeś?

– Prawdopodobnie za mało. Nigdy nie dotarłem do tego punktu, z nikim. Nie sądziłem, że byłbym w tym dobry – i cóż, do diabła, to dla mnie ważne, żebym był dobry w tym, co robię.

Odwrócił się od niej, odszedł kilka kroków, próbując odzyskać oddech i równowagę.

– Spędziłem pierwszą dekadę swojego życia, przeprowadzając się z miejsca na miejsce, i to było w porządku, tak się po prostu złożyło. Większość drugiej spędziłem, awanturując się, wściekły na ten popieprzony świat. Potem próbowałem się poprawić, na swój własny sposób.

Przeciągnął ręką po włosach.

– Szło mi lepiej, ale dostałem kopa w tyłek. Los, pech, nieważne. Dostałem drugą szansę i dokonałem kilku zmian. Przez cały ten czas tylko jedna osoba była przy mnie.

– Twoja matka jest niesamowitą kobietą.

– Cholerna racja. Mam niezły biznes. Umiem go prowadzić, wiem, jak go powiększyć. Lubię to, co robię. Nie, Kocham to, co robię.

– Dlatego jesteś w tym dobry. Chciałabym, żebyś mi powiedział, co się stało.

– Nie powiedziałem, że coś się stało. Ja tylko... – Stał przez chwilę, wpatrując się w Parker. – To nigdy nie miałaś być ty, tego akurat jestem cholernie pewien.

– O czym ty mówisz?

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

– Ach, a więc słyszałaś. – Parker odwróciła się i poszła do lodówki po butelkę wody.

– Oczywiście, że słyszałem. Nie mam kłopotów ze słuchem.

– Po prostu postanowiłeś to zignorować.

– Nie. Oślepiłaś mnie, Parker. Powaliłaś na łopatki. Nigdy nie sądziłem, że mogłabyś czuć do mnie to, co ja czuję do ciebie.

Opuściła butelkę i powoli popatrzyła mu w oczy.

– A co ty do mnie czujesz?

– Ja... Jak, do diabła, Carter to powiedział? On potrafi znaleźć słowa.

– Nie chcę słuchać słów Cartera. Nie jego kocham.

– Czuję, że to ty jesteś powodem, dla którego przetrwałem wszystkie te przeprowadzki i awantury. Dla którego nie umarłem. Dla którego tu się znalazłem. Czuję...

Przerwał i zaklął pod nosem, kiedy ona tylko stała w milczeniu, piękna, idealna, promienna.

– Słuchaj, muszę ściągnąć kilka słów od Cartera. Kiedy znajdziesz kobietę, którą kochasz, bez pamięci, a ona kocha ciebie, nawet z twoimi słabościami i wadami, wszystko wskakuje na swoje miejsce. Wszystko wskoczyło na swoje miejsce, Parker. To jest to.

Odstawiła wodę na ławeczkę do wyciskania.

– Zawsze wyobrażałam sobie, że jeśli ta chwila nadejdzie, będzie wyglądać zupełnie inaczej.

Na jego twarzy odbiła się irytacja.

– Nie ma poezji ani światła księżyca, ale jestem w cholernym garniturze.

Roześmiała się.

– Tak się cieszę, że ta chwila dokładnie tak wygląda, z tobą, tutaj, teraz. –

Ruszyła w jego stronę.

– Jeszcze nie skończyłem.

Parker się zatrzymała.

– Och. Przepraszam.

– No dobrze. Musimy to zrobić.

Otworzyła szeroko oczy.

– Słucham?

Wszystko w nim się rozluźniło. Po prostu kochał sposób, w jaki ona wypowiadała to słowo.

– Jezu, Długonoga, przestań myśleć tylko o seksie. Mam na myśli, że musimy... – Wskazał palcem na sufit.

– Obawiam się, że nie potrafię złamać twojego genialnego kodu.

– Musimy się pobrać.

– My... – Cofnęła się o krok i opadła na ławeczkę obok butelki wody. – O rany. Jezu.

– Słuchaj, jeśli mnie znasz i wciąż mnie kochasz, to wiesz, że nie upadnę na kolano i nie zacznę recytować wierszy, które jakiś martwy koleś napisał wieki temu. Do diabła. – Podszedł do Parker i pomógł jej wstać. – Pewnie mogłoby pójść mi lepiej. Teraz wiem, jak działasz. Wiem, że to nie tylko szczegóły, ale ogólny obraz, na jaki się składają. Tam, na górze, trwa wspaniała impreza – ale liczy się to, co przyjdzie po niej. Ty się liczysz.

– Masz rację – powiedziała cicho. – Tak działałam. Ale nie chodzi tylko o to, czego ja chcę.

– Jeśli szukasz pełnego pakietu, takiego „dopóki śmierć nas nie rozłączy”, to spójrz na mnie. Nikt nigdy nie będzie cię kochał, trwał przy tobie, rozumiał cię, tak jak ja. Nikt, Parker.

Jej dłonie zaczęły drżeć, więc położyła je na chwilę na jego twarzy. Popatrzyła mu oczy.

– Powiedz mi, czego ty chcesz.

Ujął ją za nadgarstki, po czym splótł palce z jej palcami.

– Chcę spędzić z tobą życie, i teraz kradnę trochę od Jacka i Dela. Chcę zacząć z tobą życie, ponieważ jesteś Parker. Jesteś wszystkim. Chcę, żeby nasz związek był trwały. Chcę – i tym razem to tylko moje słowa – chcę złożyć ci obietnice i chcę ich dotrzymać. Kocham cię i chcę ci obiecać, że będę cię kochał do końca życia.

Wypuścił powietrze.

–I co powiesz?

– Co powiem? Powiem „tak”. – Oszołomiona ze szczęścia roześmiała się i mocno ścisnęła go za rękę. – Tak, Malcolm, musimy to zrobić. – Otoczyła go ramionami. – Och, jesteś idealny. Nie wiem dlaczego, ale jesteś absolutnie idealny.

– Myślałem, że Carter jest dziś najszczęśliwszym z ludzi, ale właśnie spadł na drugie miejsce. – Odsunął ją lekko i pocałował w usta. – Nie mam pierścionka ani niczego.

– To lepiej, żebyś szybko go zdobył.

– Załatwione. – Uniósł obie dłonie Parker do ust, a jej oczy zabłysły, gdy całował ją po palcach. – Jestem ci winien taniec.

– Tak, a ja bardzo chcę z tobą zatańczyć. Musimy wracać. To wieczór Mac.

– Powiemy im jutro, żeby nie odbierać im blasku.

Tak, pomyślała, wiedział, jak ona działa. Znowu ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała mężczyznę, którego kochała. Mężczyznę, którego poślubi.

– Jutro wystarczy.

Wrócili na górę, trzymając się za ręce, do muzyki, kwiatów, rozjarzonych świateł. Dziś jest ślub Mac, pomyślała Parker. I początek jej własnego „długo i szczęśliwie”.

TTLR

EPILOG

Nowy rok, westchnęła w duchu Parker, siadając przy biurku, żeby nadrobić papierkową robotę. Święta, przyjęcia, wesela, ślub Mac – przez to wszystko miała spore zaległości.

Do tego jej własne zaręczyny, dodała w myślach, unosząc dłoń, aż śliczny diament na palcu zaśnił w zimowym słońcu. Nic dziwnego, że troszeczkę rozminęła się z planem.

Miała całe popołudnie, żeby się wszystkim zająć. I otworzyć kalendarz na nowy, pełen wydarzeń rok.

Jak wiele może się wydarzyć przez dwanaście miesięcy.

Cztery zaręczyny i jeden ślub.

Rok temu nie miała pojęcia o istnieniu Malcolma Kavanaugha, a za dziesięć miesięcy biorą ślub. Boże, miała tony planów, pracy i rzeczy do zrobienia.

Wyjdzie za mężczyznę, którego kocha, a ślub będzie taki, że wszystkim oczy wyjdą na wierzch. Zapatrzyła się znowu w pierścionek rozmarzonymi oczami.

I właśnie dlatego jeszcze nic nie zrobiła. Już cierpiała na syndrom Mózgu Panny Młodej.

Włączyła komputer.

Popracuje w cichym domu, pomyślała, i nikt nie będzie jej przeszkadzał.

Pani Grady pewnie kończy się pakować przed dorocznymi feriami zimowymi. Mac i Carter zapewne robią to samo przed wyjazdem w podróż poślubną. Wyobraziła sobie, że Del i Laurel, Emma i Jack leniuchują przytuleni w swoich gniazdkach.

A Malcolm – jej Malcolm – pojechał już do warsztatu, bo też chciał nadrobić zaległości w pracy.

Dziś wieczorem zjedzą uroczystą kolację, żeby z klasą pożegnać podróżników.

Potem ona i Malcolm wezmą kilka wolnych dni – w „Przysięgach” na początku roku zawsze ruch był trochę mniejszy – i pojedą na krótkie zimowe wakacje do domu nad morzem. Tylko we dwoje.

– Dlatego do roboty, Parker – mruknęła. – Nie jesteś jedyną panną młodą, która wymaga uwagi.

Udało jej się popracować przez niemal godzinę, zanim nastąpiła inwazja.

– Dlaczego pracujesz? – zapytała Laurel, wchodząc do gabinetu Parker z Emmą i Mac.

– Bo to mój zawód. Dlaczego ty się nie pakujesz?

– Spakowana. – Mac odhaczyła ten punkt w powietrzu.

– Florencjo, przybywamy! Ale na razie... – Wszystkie trzy podeszły do biurka i dosłownie wyciągnęły Parker z fotela.

– Idziesz z nami.

– Czy wy wiecie, jakie mam zaległości w...

– Pięć minut albo i nawet mniej – zapewniła Emma.

– Może nie mamy żadnej imprezy przez następne dwa tygodnie, ale...

– Wczorajszy wieczór był cudowny i cholernie dobrze wiem, że jesteś już spakowana, chociaż wyjeżdżasz dopiero za dwa dni. Pewnie Mała też spakowałaś – dodała Laurel.

– Oczywiście, że nie. Dałam mu tylko listę sugestii. Naprawdę potrzebna mi jeszcze tylko godzina. I tak wieczorem jemy wszyscy razem kolację.

– Teraz mamy ważniejsze sprawy niż praca. – Mac mocno trzymała Parker za ramię, popychając ją w stronę schodów.

– Wy może tak, ale ja... – Coś zaczęło jej świtać, kiedy zdała sobie sprawę z tego, w jakim kierunku ją ciągną. – Znalazłyście dla mnie suknię ślubną!

– To tradycja kobiet z „Przysiąg”. – Emma poklepała Parker po pupie. – Kazałyśmy mężczyznom zniknąć na to popołudnie. Urządzamy przyjęcie na cześć sukni ślubnej Parker.

– Z zastrzeżeniem, jak zawsze, że jeśli ci się nie spodoba, nikt nie poczuje się urażony. – Pod drzwiami apartamentu panny młodej Laurel odwróciła się i zatarasowała sobą wejście. – Jesteś gotowa?

– Oczywiście. Poczekaj. – Parker roześmiała się i położyła dłoń na sercu. – O rany. To naprawdę cudowny moment. Pomogłam ich wybrać tak wiele, a teraz sama przymierzę suknię ślubną!

– I będziesz wyglądała w niej pięknie. Otwórz drzwi, Laurel, bo zaraz umrę – rozkazała Emma.

– *Et voilà.*

Nie odejmując dłoni od serca, Parker weszła do środka. I ręka opadła jej bezwładnie.

Śnieżnobiały jedwab spływał obfitą spódnicą z gorsetu w kształcie serca. Klasyczna w kroju suknia balowa mieniła się wymyślnym ornamentem z paciorków i haftu, który błyszczał na gorsecie, spływał po bokach i biegł wzdłuż szerokiego rąbka i trenu.

Linia i styl bez wątpienia jej odpowiadały. Ale to nie z tego powodu w oczach Parker pojawiły się łzy.

– To suknia ślubna mojej matki. Należała do mamy.

– Pani G. ją wyjęła. – Emma pogłaskała Parker po plecach.

– Była tak szczupła jak ty, i niemal równie wysoka. – Pani Grady otarła oczy. – Może będziesz chciała sama wybrać suknię dla siebie, jakąś nową, ale pomyślałyśmy...

Parker potrząsnęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa, po czym odwróciła się i przytuliła panią Grady.

– Nie mogę robić zdjęć, kiedy płaczę. – Mac złapała chusteczki, leżące w tym pokoju zawsze pod ręką.

– No dobra, dziewczyny, pijemy szampana i trzymamy fason. – Laurel wytarła mokre policzki i rozlała trunek do kieliszków.

– Dziękuję. – Parker ucałowała panią Grady w oba policzki. – Dziękuję wam wszystkim. Tak, Boże, dajcie mi to. – Wzięła lampkę szampana od Laurel i chusteczkę od Emmy.

– Jest piękna – powiedziała z trudem. – Absolutnie piękna. Widziałam ją tylko na zdjęciach, jak mama pięknie w niej wyglądała! I jak bardzo byli z tatą szczęśliwi. Wyszła w tej sukni za mojego ojca, a teraz oboje będą przy mnie, kiedy ja będę brała ślub z Malcolmem. To najlepszy prezent, jaki mogłyście mi dać. Najlepszy.

– Na litość boską, przymierz ją. Rozbieraj się, Brown! – poleciała Laurel.

– Już.

– Tyłem do lustra – przypomniała Emma. – Nie podglądaj.

Pomogły jej włożyć suknię, tak jak ona wcześniej pomagała każdej z nich.

– Zamknij oczy i odwróć się. Chcę poprawić spódnice i tren. – Już myśląc o bukietach, Emma ułożyła tren. Zerknęła na Mac, która skinęła głową, trzymając aparat w pogotowiu. – No dobrze, spójrz.

W lustrze Parker ujrzała na swojej twarzy to, co widziała na twarzach tak wielu panien młodych. Podekscytowanie, szczęście, blask.

– To była suknia ślubna mojej matki – szepnęła. – A teraz jest moja.

– Parks. – Mac zmieniła pozycję, znowu nacisnęła migawkę. – Wyglądasz oszalamiająco.

– Wyglądasz na szczęśliwą. – Pani Grady uśmiechnęła się promiennie. – Szczęśliwą i zakochaną. Nic lepiej nie służy pannie młodej.

– Jestem panną młodą. Jestem szczęśliwa, zakochana i wyglądam oszalamiająco.

– Odłóż ten aparat, Mackensie. – Pani Grady uniosła swój. – Chcę zrobić zdjęcie wam wszystkim. Nie stańcie na trenie! No dobrze. Pomyślcie: ślub.

Roześmiały się, a ona zrobiła fotografię.

– Wzniesmy toast. Weźcie kieliszki. Emma, ty pijaczko! – ofuknęła ją Laurel. – Twój jest pusty.

– Wypiłam, żeby przestać płakać.

Laurel naląła jej szampana i Emma wzniosła kieliszek wraz z innymi.

– Za wspaniały nowy rok – zaczęła Laurel.

– Och tak, witaj nam – wtrąciła Mac.

– Za naszych mężczyzn – ciągnęła – którzy są szczęściarzami, że nas mają. Za naszą mamę.

Pani Grady znowu miała oczy pełne łez.

– Nie płaczemy.

– Za przyjaźń.

–I za „Przysięgi” – dodała Parker. – Za kobiety, które je prowadzą. Zorganizujemy ci ślub z miłością, klasą i niespotykaną dbałością o detale. Zwłaszcza kiedy bierzesz ślub z nami!

Roześmiały się i stuknęły kieliszkami. Kiedy piły, pani Grady cofnęła się o krok i zrobiła jeszcze jedno zdjęcie. Zaczęły mówić o welonach, kwiatach, kolorach sukien dla drухen.

Jej dziewczynki, pomyślała, wszystkie szczęśliwe, zakochane i oszałamiające.

Za moje dziewczynki, dodała, unosząc kieliszek w samotnym toaście. Za panny młode z „Przysiąg”, aby żyły długo i szczęśliwie.

TTLRR